

ZAPACH TYTONIU



MARTA WIKTORIA KASZUBOWSKA



NOVAE RES

ZAPACH TYTONIU



MARTA WIKTORIA KASZUBOWSKA



NOVAE RES

Moim Kochanym Rodzicom

SPIS TREŚCI

[Prolog](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Epilog](#)

PROLOG

Spojrzała na wyświetlacz komórki leżącej na stoliku nocnym. Dochodziła czwarta rano, a ona znów nie mogła zmrużyć oka. Która to już noc z rzędu? Szósta? Siódma? Dwudziesta? Straciła rachubę. Podniosła się z łóżka i podeszła chwiejnie do biurka. Czekał tam na nią - najlepszy przyjaciel, pocieszyciel, sojusznik. Włączyła go i usłyszała kojący, cichy szmer. Chciała opisać swoją historię, zrzucić z serca ten ciężar.

Nie ma nic gorszego niż poczucie winy. Do tamtej chwili była osobą, która nad wszystkim panowała. Nigdy nie spóźniała się do pracy, przychodziła punktualnie na umówione spotkania. Nie było tak, że pojmowała rzeczywistość zero-jedynkowo - miała trzydzieści lat i los wielokrotnie wylał jej kubeł zimnej wody na głowę, jednak pojęcia takie jak „lojalność” czy „wierność” wpisała na stałe do swojego słownika. Jeszcze niedawno myślała, że żadna siła, żadna sytuacja tego nie zmieni.

Zaśmiała się cicho. O słodka naiwności! Czasem trudno jej nawet spojrzeć w lustro, ale gdy już na siebie patrzy, dziwi się, że mimo tego, co się wydarzyło, jej uroda pozostała równie niewinna jak kiedyś, a uśmiech szczery i pozbawiony gorzkości, którą czuła w środku.

Zawsze była silną kobietą. Może dlatego Ktoś Tam Na Górze stwierdził, że to wszystko jej nie złamie. Później pojawiły się dylematy - między miłością a poczuciem obowiązku, podtrzymaniem więzi a spalaniem mostów. Któregoś dnia poczuła, że ma dość, nie może się dłużej okłamywać. Musi przekreślić to, co było, grubą kreską. Nie wiedziała, że ta decyzja okaże się tak brzemienna w skutki.

Westchnęła ciężko i zaczęła pisać.

Rozdział PIERWSZY

Niebo nad Szczecinem przybrało rześką, błękitną barwę. Otuliła się szalenie szalikiem i dopięła górny guzik płaszcza. Tegoroczny maj nieustannie ją zaskakiwał – jednego dnia parny poranek przemieniał się w zimne popołudnie, by następnego ludzie skazani byli na brodzenie w lodowatych kałużach prawdziwie jesiennego deszczu. Podążała do pracy swobodnym, lekkim krokiem, obejmując przyjaznym spojrzeniem swoją dzielnicę. Znała ją jak własną kieszeń – wiedziała, że zawsze o siódmej rano pan Marian, koneser tanich trunków, wybiera się do pobliskiego monopolowego po wino i papierosy, o wpół do ósmej do spożywczego przyjeżdża świeża dostawa pieczywa, a o dziewiętej budzi się życie w budce z lodami włoskimi. Gdy wracała do domu, od przystanku witał ją smaczny zapach pizzy z pobliskiej pizzerii i wieprzowiny z taniej, chińskiej knajpy tuż za rogiem.

Tu się wychowała, mieszkała w tym samym domu, w którym się urodziła. Dzieciństwo upłynęło jej w poczuciu radosnej stabilizacji i miłości. Gdyby miała jednym słowem określić swoje życie, wybrałaby „stałość”. Wszystko toczyło się jednym, przewidywalnym torem – bezkolizyjnie przeszła szkołę i studia, w końcu znalazła pracę. Zazdrościła odwagi ludziom, którzy potrafili zawalczyć o swoje marzenia. Była mocną, trzeźwo patrzącą na świat osobą, miała ugruntowaną psychikę. Jej cele były jednak raczej przyziemne – pragnęła utrzymać obecną pracę, a w przyszłości założyć zgodną, kochającą się rodzinę. I tylko czasem wspominała z tęsknotą chwile, kiedy siadała przy biurku i z uczuciem mrowienia w palcach zaczynała kolejny rozdział książki. Za każdym razem wierzyła, że wyda akurat TĘ powieść, każda była równie bliska jej sercu. Niestety, później nadchodziły ciemne, ponure wieczory, a wena usuwała się w cień i w stanie hibernacji

oczekiwała wiosny. Mimo wszystko jednak podejmowała próby pisarskie. Głowę wypełnioną miała nowymi, oryginalnymi bohaterami, z rumieńcami na policzkach tworzyła ich losy.

Gdy weszła w dorosłość, skończyła studia i zaczęła pracę, paradoksalnie poczuła się wypalona – jej kreatywność zniknęła już na początku nowego życia. Najbardziej teraz skupiała się na pracy i, choć na razie nie była ona specjalnie wymagająca, nie traciła zapału i chęci nauki.

- Dzień dobry, pani Zuzanno – przywitał ją kierownik działu, którego w myślach nazywała Panem Akuratnym. Pan Akuratny musiał mieć zawsze wszystko pod kontrolą, był przesadnie dokładny i nosił swetry w paski – niezależnie od pogody czy temperatury panującej w pomieszczeniu. W gruncie rzeczy był jednak sympatycznym człowiekiem i ten jego pedantyzm specjalnie nie przeszkadzał.

- Dzień dobry – odpowiedziała z uśmiechem, chowając torbę do szafy i kładąc na stoliku śniadaniowym świeże mleko do kawy.

- Coś się dzisiaj oziębilo. – Mówienie o pogodzie było rytuałem rozpoczynającym dzień.

- Tak – przyznała Zuza, kiwnąwszy głową kurtuazyjnie.

Usiadła przy swoim stanowisku, uruchamiając program, na którym pracowała. Nie był to szczyt jej możliwości, ale dzięki swojemu zaangażowaniu liczyła na w miarę szybki awans.

Pracowała w bibliotece od kilku miesięcy i znalazła się tu dzięki wstawiennictwu koleżanki mamy, która była kierowniczką jednego z działów. Wcześniej bezskutecznie walczyła o etaty w agencjach reklamowych, redakcjach prasowych i portalach internetowych, ale – mimo odpowiednich kwalifikacji – zarzucano jej brak doświadczenia. Po kilku miesiącach walki z wiatrakami Zuza z radością przyjęła pomoc znajomej.

W zasadzie nie miała powodów do narzekania – była zdrowa, aktywna zawodowo, miała również kochającego chłopaka, jednak czegoś brakowało. Czegoś, co trudno było zdefiniować.

Związała się z Filipem dwa lata temu. Nie była to historia miłosna, o której śniła, będąc dziewczynką i nastolatką – poznała go na studiach, oboje kończyli filozofię. Od początku wiedziała, że wpadła mu w oko – najpierw zaoferował pomoc w koszarnej nauce logiki, po zajęciach regularnie odprowadzał do domu, chociaż mieszkał w zupełnie innej części

Szczecina, zawsze też mogła mu się zwierzyć i liczyć na dobrą radę. Filip był bardzo spontanicznym chłopakiem. Wielokrotnie, gdy zbyt ponosiła go wyobraźnia, Zuza sprowadzała na ziemię, podając racjonalne argumenty. Oczywiście, również zaangażowała się w tę znajomość. Matka Filipa umarła krótko po jego narodzinach i, choć ojciec starał się, by syn nie odczuwał jej braku, nie potrafił - niestety - gotować. Na ich kulinarną codzienność składały się bary szybkiej obsługi i, okazjonalnie, pizzerie. Cotygodniowy obiad u dziadków był zaledwie namiastką matczynego ciepła. Zuza natomiast lubiła gotować, miała do tego smykałkę, dlatego często dokarmiła przyjaciela. Regularnie przychodził do niej na obiady, zjadał się wymyślnymi wypiekami, deserami.

Bardzo lubili ze sobą przebywać. Mieli sporo wspólnych tematów - oboje lubili thrillery psychologiczne, śmiali się z niektórych kolegów, którym wydawało się, że są nowymi wcieleniami Kanta czy Wittgensteina.

Zuza podziwiała zapał Filipa do nauki. Ona również nie miała problemu z przyswajaniem wiedzy, jednak jej filozoficzna aktywność ograniczała się do wykładów i czytania materiałów na zajęcia. Paradoksalnie, kierunek studiów nigdy nie był jej szczególnie bliski - wybrała go, ponieważ miała nadzieję, że zgłębi również filozofię Wschodu; prowadzący skupiali się jednak tylko na myśli zachodniej. Filip natomiast regularnie bywał w bibliotece i czytał rozmaite traktaty filozoficzne wyłącznie dla własnej przyjemności.

Był jedynym mężczyzną w jej życiu. Darzyła go siostrzanym uczuciem, wiedziała jednak, że chciał czegoś więcej. Nikt nigdy nie patrzył na Zuze z taką czułością i bezgranicznym uwielbieniem - gdy na trzecim roku studiów zachorowała na wyjątkowo paskudną gripę, opiekował się nią lepiej niż mama w czasach dzieciństwa.

Życie uczuciowe Zuzy pozostawiało wiele do życzenia. Zdarzały się platoniczne miłości, swoje uczucia lokowała jednak w mężczyznach nieosiągalnych i nie było mowy o wzajemności. Kończąc studia, ostatecznie porzuciła marzenia o płomiennej relacji. Gdy więc Filip w końcu wyznał jej miłość, przyjęła tę wiadomość ze spokojem i zgodziła się zostać jego dziewczyną. Cieszyła się, że nie będzie sama, że znalazła mężczyznę, który akceptuje bezwarunkowo wszystkie jej niedoskonałości. Wierzyła, że miłość przyjdzie z czasem, powołując się na starą indyjską maksymę: „Związki zawierane z miłości i pożądania szybko się wypalają, te oparte na szacunku

i przywiązaniu trwają znacznie dłużej”.

Rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu.

- Słucham? - doskonale wiedziała, kto dzwoni.

- Cześć, kochanie. Dobrze spałaś?

- Hej, Filip - uśmiechnęła się. - Nawet nieźle. Dziesięć minut temu dotarłam do pracy.

- Szczęściara. Ja jeszcze stoję w korku. Coraz poważniej zastanawiam się nad zmianą samochodu na komunikację miejską. Ojciec zmyje mi głowę za to spóźnienie - westchnął, popijając kawę kupioną na stacji benzynowej.

- Znowu jedziesz i rozmawiasz przez telefon? Filip! - mruknęła niezadowolona.

- Spokojnie, kotku, mam zestaw głośnomówiący. Posłuchaj... dzwonię tak wcześniej, bo chciałem ci powiedzieć, że mój ojciec zaprosił nas dziś na obiad.

Zuza poczuła ciężar w żołądku. Nie poznała dotąd jego ojca. Miał siedemnaście lat, gdy urodził mu się syn, a dwa miesiące później matka Filipa została śmiertelnie potrącona przez samochód na przejściu dla pieszych. Musiał więc samotnie wychowywać dziecko, choć nieocenioną pomocą okazali się dziadkowie z dwóch stron. Dzięki nim mógł spokojnie skończyć liceum, zdać maturę i dostać się na studia. Później założył firmę reklamową, w której kilka miesięcy temu zatrudnił Filipa.

- Halo? Jesteś tam? - Filip przekrzykiwał hałas uliczny.

- Tak, pewnie - odpowiedziała ostrożnie. - Zaskoczyło mnie tylko zaproszenie twojego ojca.

- Zaskoczyło? - chłopak wyraźnie się zdziwił. - Wie o tobie właściwie od początku moich studiów, logiczne, że chciałby cię wreszcie poznać - zaśmiał się. - To co, reflektujesz?

- Pewnie - miała nadzieję, że zabrzmiała przekonująco.

- Świetnie - ucieszył się. - Będę u ciebie o osiemnastej. Miłego dnia, piękna. Kocham cię.

- Ja ciebie też. Do zobaczenia.

Poczuła w piersiach ucisk i wiedziała, że prędko się go nie pozbędzie.

Gdy wróciła do domu, położyła się na łóżku i zamknęła oczy. Tak bardzo chciałaby być teraz w innym miejscu, znaleźć jakąś odpowiednią wymówkę, która usprawiedliwiłaby nieobecność na obiedzie u ojca Filipa. Czemu

wizyta w rodzinnym domu chłopaka nią wstrząsnęła? Powinna przecież się cieszyć, że wreszcie pozna człowieka, o którym słyszała tyle dobrych rzeczy, a zamiast tego odczuwała wielki, obezwładniający stres. Nic więcej.

Ruszyła wolno do łazienki, gdzie odświeżyła się i poprawiła makijaż.

- Co ja bym bez was zrobiła, drogie kosmetyki? - szepnęła, spoglądając w lustro. Po zdenerwowanej i zmęczonej dziewczynie nie było ani śladu.

Filip przyjechał pięć minut przed czasem. Rozpromienił się na widok Zuzy, gdy wsiadała do samochodu.

- Cześć, piękna - pocałował ją.

Zmierziła mu czuprynę. Całą drogę przebyli w milczeniu. Wiedziała, że Filip jest zdenerwowany, bo przygryzał wargę i bębnił palcami o kierownicę. Ten obiad dużo dla niego znaczył.

„A ile znaczy dla ciebie?” - zapytał wewnętrzny głos, sycząc złośliwie.

Spojrzała na Filipa. Był naprawdę przystojny. Miał zdecydowane, męskie rysy twarzy, silną szczękę, lekki zarost. Każda kobieta marzy o takim mężczyźnie - gdziekolwiek się pojawiał, skupiał na sobie uwagę płci przeciwnej. Pod wpływem jego uroku nawet najgorsza żoźła zamieniała się w słodką szczebiotkę.

Nagle uświadomiła sobie, że to, co odczuwa, wcale nie jest strachem. Czuła żal do samej siebie, że nigdy nie będzie w stanie pokochać Filipa równie mocno, jak on ją. Wprawdzie wierzyła, że z biegiem czasu bardziej zaangażuje się w tę relację, byli jednak ze sobą dwa lata, a w emocjach Zuzy nadal nic się nie zmieniło. Kochała wierną, przyjacielską miłością, ale nigdy nie nazwałaby go obiektem westchnień - brakowało motyli w brzuchu, rumieńców na policzkach.

Podjechali pod nowoczesne osiedle bloków. Mijali klatki, aż w końcu doszli do numeru 43.

- Jesteśmy - wyciągnął z kieszeni klucz i wpuścił Zuzę do środka.

Klatka miała przyjemny, świeży zapach i była zadbane. Z któregoś mieszkania dobiegały dźwięki pianina, z innego stłumione rozmowy. Ogólnie, czuło się tu pozytywną, dobrą aurę. Wjechali windą na trzecie piętro i zobaczyli uśmiechniętego mężczyznę, stojącego w progu jednego z mieszkań.

- Witajcie - powiedział, wyciągając rękę do Zuzy. - Jestem Igor, ojciec Filipa.

- Dzień dobry. Miło mi pana poznać - przywitała się, wręczając butelkę wina.

- Mi także - odsunął się, robiąc przejście dla Filipa i Zuzy. - Wchodźcie, proszę.

Mieszkanie urządzone było w typowo męskim, ascetycznym stylu. Dominowały przygaszone, ciemne kolory, w oczy rzucała się niezagospodarowana przestrzeń: na środku głównego pokoju stał sporej wielkości stół, nakryty zielonym obrusem, sztućcami i kieliszkami, a granatowa kanapa znajdująca się w głębi pomieszczenia nie wyglądała na najwygodniejszą. Kompozycję przestrzeni zamykał telewizor plazmowy. Ściany pokrywała biała farba, która z pewnością nie dodawała przytulności. Wyraźnie brakowało tu kobiecej ręki.

- Hmm... widzę, że znasz się na winach - Igor puścił Zuzie oczko. - Dzięki za prezent.

Spuściła wzrok.

- No już, dzieciaki - patrzył na zmieszane twarze. - Rozchmurzcie się. Nie przyszłście na ścieście. Pani pozwoli - odsunął Zuzie krzesło.

Dzięki bezpośredniości Igora, pierwsze lody szybko zostały przełamane. Był równie ujmujący, jak jego syn, starał się zmniejszać dystans. Dużą rolę odegrały tu wysmienite dania, które serwował.

- Jak zapewne wiesz - zwrócił się do Zuzy - jestem kulinarnym antytalentem, dlatego głęboko wierzę w zbawczą moc cateringu. Dania zamówiłem z tego nowego indyjskiego lokalu w „Fali”. Mam nadzieję, że będą smakować - uśmiechnął się.

Z prawdziwym apetytem pałaszowali kurczaka tandoori, zagryzając go aromatycznym, maślanym chlebkiem naan, a ryż basmati świetnie dopełniał całości.

- Ryż sam ugotowałem - ojciec Filipa dumnie wypiął pierś.

- Nie jest pan więc takim kulinarnym antytalentem. Znam ludzi, którzy, mówiąc przysłowiowo, przypalają nawet wodę na herbatę - roześmiała się Zuza. - Wszystko jest naprawdę smaczne - dodała.

- Cieszy mnie to. A teraz pora na mały wywiad z... - spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Tato! - syknął Filip.

- Mieszkaż sama, prawda? - nie zważał na syna.

- Praktycznie tak. Rodzice mają domek nad morzem i przebywają tam większą część tygodnia.

- Mieszkacie w wielkim domiszczu. Udaje ci się go jakoś ogarnąć?

- Z reguły przebywam w zaledwie trzech, czterech pomieszczeniach, nie mam więc z tym problemu.

- Kochasz mojego syna? - wypalił nagle.

Poczuła, jak robi się jej gorąco. Zaniemówiła.

- Spokojnie, nie panikuj - zaobserwował napięcie na twarzy Zuzy. - Mam tylko nadzieję, że kochasz go chociaż w połowie tak mocno, jak on ciebie.

- Błagam! - warknął Filip.

- Co „błagam”?

- Filip też jest mi bardzo bliski - odpowiedziała i sekundę później zdała sobie sprawę, jak oziębłe to zabrzmiało.

Igor najwyraźniej również tak to odebrał, bo milczał przez dłuższą chwilę.

- Zawsze jesteś tak zdystansowana? - zapytał w końcu.

- Z reguły - zarumieniła się. - Wiem, że czasem może to zniechęcać.

- Nie, dlaczego?

Zwróciła na niego wzrok, ciekawa, czy ujrzy tam drwinę. Zobaczyła życzliwość, co pomogło się rozluźnić.

- Pogadajcie sobie, dzieciaki. Ja tymczasem nieco posprzątam i podam deser.

- Pomogę - zaproponowała Zuza.

- Dzięki za dobre chęci, ale sam sobie poradzę. We współpracy z moją dobrą koleżanką zmywarką, oczywiście.

Gdy ojciec przemieścił się do kuchni, Filip wyszeptał:

- Przepraszam cię za niego. Gdy bardzo się stara, jest niemożliwy...

Zuza jednak nie postrzegала tak Igora. Był zabawny i pewny siebie. Sprawiał, że mimo nieśmiałości, mogła się choć trochę otworzyć. Myślała, że będzie znacznie bardziej majestatyczny, teraz jednak uświadomiła sobie, że ma nieco ponad czterdzieści lat, a więc jest dużo młodszy od jej rodziców.

- Co ty - zaprzeczyła. - Fajny człowiek. W końcu jest twoim ojcem - pocałowała Filipa. Zobaczyła, że odetchnął z ulgą.

Gospodarz podał ciasto czekoladowe z dodatkiem kremu mascarpone i truskawek. Było wyśmienite, idealnie komponowała się z nim kawa

z ekspresu ciśnieniowego.

Deser przywrócił Filipowi energię i znów stał się sobą. Igor był dla niego bardzo ważny i bliskość ta ukazała się właśnie pod koniec wieczoru, kiedy zniknęło napięcie.

- Filip już ci się pochwalił? - zapytał nagle ojciec.

- O co chodzi?

- Koledzy z agencji wreszcie zaprosili go na piwo.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

Miał niemałe kłopoty z zaaklimatyzowaniem się w agencji reklamowej. Przez pierwszy okres traktowano go tam opryskliwie i z rezerwą, ponieważ był synem szefa. Każdemu słowu i sugestii towarzyszyła wymiana porozumiewawczych spojrzeń i uśmiezków. Teraz, po kilku miesiącach znajomości współpracownicy wreszcie się do niego przekonali.

- Mariusz dzwonił do mnie dwa dni temu i zapytał, czy nie chciałbym wyskoczyć z całą ekipą do pubu w sobotę. Na początku myślałem, że żartuje, jednak okazało się, że mówi poważnie.

- Dlaczego nic o tym nie wspomniałeś?

- Zamierzałem, ale jakoś wypadło mi z głowy - uśmiechnął się przepraszająco.

- No, mój drogi! - krzyknął ojciec żołnierskim tonem, klepiąc go po łopacie. - Niedługo wszyscy przekonają się, jakim świetnym jesteś gościem.

- Nie zależy mi, by cokolwiek udowodniać - odparł Filip. - Najważniejsze, by poznali mnie takiego, jakim jestem.

- Tylko mnie z nimi nie obgaduj - zarechotał głośno.

Zuza nie żałowała, że zdecydowała się poznać Igora. Musiała przyznać, że jest oryginalnym człowiekiem. Choć Filip był dla niej kimś szczególnym, ojciec wydawał się znacznie bardziej wyrazisty. Czasem, w trudnych do uchwycenia ułamkach chwil, twarz Igora smutniała, a nieodłączny uśmiech zamierał na ustach. Można było wtedy zobaczyć, że nie jest wcale tak beztroski, na jakiego wyglądał w pierwszej chwili.

- Zuza? Słyszysz mnie? - Filip jej się przyglądał.

- Mówiłeś coś? - ocknęła się z zadumy.

- Pytałem, czy będziesz chciała pójść ze mną na to spotkanie.

- A kobiety też tam będą?

- Parę już się zapowiedziało.

- W takim razie i ja muszę przyjść - dała Filipowi żartobliwego kuksańca.

- I to mi się podoba! - zaśmiał się ojciec. - Mężczyznę trzeba trzymać krótko.

- I ty, Brutusie...

- Nie masz się czego obawiać. Filip to uczciwy facet, moja krew.

- Wiem, wiem.

Wieczór dobiegał końca, a Zuza ze zdumieniem stwierdziła, że dawno już nie czuła się tak swobodnie. Otaczała ją pozytywna energia, czuła troskę i miłość swojego chłopaka. Czy nie jest przypadkiem zbyt zachłanna, pragnąc czegoś więcej?

- Powoli będziemy się zbierać, tato - Filip podniósł się z krzesła. - Muszę odwieźć Zuzę.

- Ojej! Nie napiliśmy się symbolicznej lampki wina! - zreflektował się ojciec.

- Jesteśmy samochodem - sięgnął po płaszcz Zuzy i pomógł go założyć.

- Myślisz tylko o sobie. Może dama twojego serca miała ochotę na wino?

- spojrział na Zuzę pytająco. - No cóż, napijemy się następnym razem.

- Dziękuję za gościnę. Było bardzo miło - ruszyła do wyjścia.

- Cieszę się, że mogłem w końcu cię poznać - uniósł jej dłoń i pocałował.

Zuzę zdziwił ten gest, tym bardziej, że przy powitaniu tylko uściśnił jej rękę. Było w tym coś intymnego, coś, co wprowadziło ją w dyskomfort.

- Będę za kwadrans - Filip zwrócił się do ojca.

Kiedy wyszli na zewnątrz, właśnie przestał padać deszcz. Powietrze nasycone było świeżością i chłodem, gdzieś tam widniały kałuże. W drodze powrotnej chłopakowi nie zamykały się usta, a Zuza milczała. Jedyne, czego pragnęła, to znaleźć się już w domu.

*

Czas włókł się niemiłosiernie. Choć w Szczecinie zagościła wreszcie słoneczna, bezchmurna pogoda, Zuza nie była w najlepszym nastroju. Od czasu wizyty u ojca Filipa czuła się rozdrażniona i rozbita emocjonalnie. Nie miała z kim pogadać, nie mogła zwierzyć się z niepokoju, który ją ogarnął. Rodzice w tym tygodniu w ogóle nie wracali do miasta - ojciec był

wykładowcą prawa przebywającym na rocznym urlopie naukowym, a mama malarką, nie trzymały ich więc w Szczecinie żadne obowiązki.

Zuza przywykła do samotności. Nigdy nie miała dużego grona znajomych, nie spotkała nikogo, kogo mogłaby nazwać oddanym kolegą czy koleżanką. Utrzymywała wprawdzie dobre relacje z ludźmi z pracy, jednak o godzinie szesnastej każdy szedł w swoją stronę.

Bardzo często spotykała się z Filipem. Tęskniła do czasów ich przyjaźni, do wspólnych chwil pozbawionych podtekstów, kumpelskiego uścisku na powitanie i pożegnanie. Był pierwszym chłopakiem, z którym się całowała. Wiedziała, że niedługo znów zaproponuje wspólną noc - bardzo jej pragnął. Za każdym razem, gdy nadchodził moment pożegnania, pojawiały się charakterystyczne ogniki w jego oczach, słycał mu się oddech.

Kilka tygodni temu wyznała, że nie jest jeszcze gotowa do bliskości, że wolałaby trochę poczekać. Filip oczywiście to uszanował, ale po jakimś czasie pewnie straci cierpliwość.

Ktoś mógłby zapytać: „Dlaczego właściwie z nim jesteś?”. Zuza pragnęła, by Filip był szczęśliwy. Nie mogłaby go skrzywdzić, sprawić, że straci kolejną kochaną osobę. Wielokrotnie opowiadał o trudach dorastania w niepełnej rodzinie, o smutku, który odczuwał każdego roku, gdy zbliżał się Dzień Matki.

Była wyjątkowo przygnębiona. Rzadko dopadała ją melancholia, nie wiedziała, jak sobie poradzić ze spadkiem formy. Zaparzyła masala chai - herbatę z przyprawami i mlekiem (czy raczej mleko z dodatkiem herbaty) i zasiadła przy komputerze. Zajrzała na portal literacki z zamiarem napisania wiersza. Słowa nie układały się jednak w spójną całość, rymy były raczej częstochowskie, a ogólna koncepcja nieszczególnie odkrywczą. Prędko skasowała tekst.

W tej samej chwili odezwał się dobrze znany głosik: „Co? Panna bibliotekarka nie może nawet sklecić jednego wierszyka? Napisanie opowiadania czy rozdziału książki granaczyłoby z cudem, prawda? Przyjrzyj się sobie uważnie, bo tak będzie wyglądać twoje przyszłe życie: pobudka, praca w bibliotece, powrót do domu, obiad, telewizor, okazjonalny seks z mężczyzną, którego nie kochasz, i krótki sen. Na samorealizację zabraknie ci czasu i ochoty. Witamy w prawdziwym świecie!”.

Westchnęła ciężko, ocierając łzę spływającą po policzku. „Przegrałaś

swoje życie! Przegrałaś!” – głos nie ustępował.

Zalogowała się na Facebooku w nadziei, że to choć trochę poprawi jej nastrój. Po chwili namysłu wystukała w wyszukiwarce „Igor Tomaszewski”. Gdy zobaczyła uśmiechnięte zdjęcie, poczuła przyływ gorąca. Sprawdzała profil kilka miesięcy temu, ale wtedy był on raczej ubogi – brakowało zdjęć, podstawowych informacji, było widać, że prawie w ogóle z niego nie korzysta.

Teraz sprawa wyglądała inaczej. Ostatni status wstawił zaledwie parę godzin temu, w galerii miał kilka fotografii. Z każdej z nich wyłaniał się przystojny mężczyzna, otoczony ludźmi. Uwagę Zuzy przyciągnęło niepozowane zdjęcie, które zrobiono mu podczas jednej z imprez – pogrążył się z kimś w rozmowie, żywo przy tym gestykulując. Dwa górne guziki eleganckiej koszuli miał rozpięte, a w dłoni trzymał kieliszek napelniony winem. Na pewno wyjątkowo pachniał...

Zuza zarejestrowała, w jakim kierunku biegną jej myśli, i pośpiesznie wylogowała się z Facebooka. Policzki pokrył rumieniec.

„No już, idiotko, uspokój się!” – zbeszał ją wewnętrzny głos.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek domofonu. Podniosła słuchawkę.

- Słucham?

- To ja – usłyszała głos Filipa.

Niemal natychmiast zauważył niepokój Zuzy.

- Coś się stało? – zapytał, zamykając za sobą drzwi.

- Nie, dlaczego?

- Wyglądasz na zdenerwowaną – odparł, wciskając dłonie w kieszenie spodni.

- Wydaje ci się. Źle dzisiaj spałam.

Przeszli do kuchni i usiedli przy stole. Zuza unikała wzroku Filipa. Spoglądała na ogród, który wreszcie się zazielenił.

- Wiesz, że nie lubię owijać w bawełnę – odezwał się Filip. - Teraz również nie zamierzam silić się na grzecznościowe gadki o pogodzie. Unikasz mnie od czasu spotkania z ojcem. Dlaczego to robisz?

- Mówiłam ci już, że mam teraz dużo pracy. Kaśka poszła na urlop i pełnię niektóre jej obowiązki.

- Nie ściemniaj! – uderzył dłonią w stół. - Nie odzywasz się, nie odpowiadasz na telefony i SMS-y. Chcę wiedzieć, o czym myślisz.

Zamierzasz się ze mną rozstać?

Filip tracił panowanie nad sobą. W jego twarzy obok gniewu malowało się przerażenie. Zuza obserwowała go ze zdziwieniem. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywał.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - spytała łagodnie, łapiąc chłopaka za rękę.

- Czy mój ojciec popełnił jakiś nietakt? Czymś cię obraził?

- Absolutnie nie. Było bardzo miło.

- Okaż trochę emocji, do cholery! - wyrwał dłoń z uścisku. - Wiem przecież, że coś jest nie tak. Każda reakcja będzie lepsza od tej twojej chłodnej obojętności. Otwórz się wreszcie!

- Nie przeginaj - warknęła. - Byłam taka, odkąd się poznaliśmy. Myślałam, że zdołałeś to zaakceptować.

- Nie odwracaj kota ogonem! - krzyknęła. - Powiedz mi, co się dzieje. Czym zasłużyłem sobie na tę ignorancję?!

Zuzała w myślach racjonalnego wyjaśnienia swojego zachowania, chciała uspokoić Filipa, w głowie czuła jednak pustkę. Nie potrafiła ubrać w słowa tego, co kotłowało się w jej wnętrzu.

- Nic mi nie powiesz? - odchylił się na krześle. - Teraz też mnie olewasz?

- Nie histeryzuj, proszę - wyszeptwała.

Słyszając te słowa, wstał raptownie i wybiegł z jej domu. Wiedziała, że prędko tu nie wróci.

Próbowała później się z nim skontaktować, ale jasno dawał do zrozumienia, że nie życzy sobie kontaktu. Mylił się, sądząc, że Zuza go ignoruje. Czuła się przytłoczona ostatnimi wydarzeniami i wiedziała, że emocji nie oddałyby żadne słowa.

Końcówka maja okazała się wyjątkowo gorącym okresem - doszły nowe obowiązki, ponieważ Kasia, koleżanka z pracy, poszła na urlop macierzyński. Zuza cieszyła się z takiego obrotu spraw, bo miała okazję wykazać się na szerszym polu i zacząć działać bardziej wszechstronnie. Oprócz obsługi stałego programu komputerowego musiała prowadzić korespondencję z polskimi i zagranicznymi bibliotekami, sprawdzać, czy w angielskich i niemieckich opisach książek nie ma błędów językowych oraz inwentaryzować literaturę.

Pan Akuratny nigdy nie był szczególnie skory do pochwał, ale zauważała w jego oczach uznanie - ze wszystkim wyrabiała się na czas, niektóre sprawy realizowała nawet z wyprzedzeniem.

- Jak tak dalej pójdzie, wygryziesz Kaśkę z pracy! - żartowały koleżanki z działu.

Któregoś popołudnia, wychodząc z biblioteki, spotkała znajomą ze studiów, Majkę. Była bardzo ładną dziewczyną - miała burzę loków, duże zielone oczy i piegi, które dodawały uroku. Zawsze nosiła na głowie fantazyjne chustki, które ciekawie współgrały z jasnymi włosami. Zuzie imponował bezpośredni charakter koleżanki i chętnie rozmawiały ze sobą w przerwach między zajęciami. Parę razy umówiły się też na kawę w uczelnianym bufecie.

- Zuz! Jak fajnie, że cię widzę! - ucieszyła się. - Co tu robisz?

- Pracuję - wskazała głową gmach biblioteki. - Właśnie idę do domu.

- Pracujesz w bibliotece? To do ciebie nawet pasuje - spojrzała na Zuzę z sympatią.

- A co ty porabiasz?

- Robię zdjęcia. Jestem freelancerką, więc pracuję od zlecenia do zlecenia. Na razie kokosów nie ma, ale dopiero się rozkręcam.

- Na pewno ci się powiedzie. Zawsze byłaś artystyczną duszą.

Przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu, wreszcie Majka powiedziała:

- Może skoczyłabyś ze mną na kawę? Chętnie pogadałabym trochę dłużej.

- Z przyjemnością napiłabym się z tobą kawy, ale jestem jeszcze bez obiadu.

- Ja też nic nie jadłam. Parę tygodni temu otworzono w pobliżu fajny bar wegetariański, dziesięć minut drogi stąd. Przekąsimy coś razem?

Z radością przyjęła propozycję Majki. Dobrze, że będzie mogła zjeść obiad w czyimś towarzystwie. Odkąd Filip się na nią obraził, samotność jeszcze bardziej jej doskwierała.

„Vegebar” to przyjemny lokal urządzony w duchu ekologicznym - dominowały barwy ziemi, a więc zielenie, brązy, beże. Zuzia zamówiła warzywa w sosie curry, a jej koleżanka wegetariańskie risotto.

- Bywam tu od czasu do czasu - Majka wyjaśniła, gdy zajęły solidny,

drewniany stół. - Mój chłopak, Olek, jest bardzo ekoświadomy - ostatnie słowo wypowiedziała z lekką kpina.

- Nie przepadam szczególnie za wegetariańskim jedzeniem, ale te warzywa wyglądają nawet smakowicie - przyznała Zuza, przypatrując się zawartości talerza.

- Wiesz, jestem proekologiczna, ale Olek czasem przegina - kontynuowała koleżanka. - Codziennie idzie do pracy okrężną drogą, byle tylko ominąć sklep mięsny. W efekcie podróz wydłuża mu się o piętnaście minut, a wiadomo, że rano liczy się każda sekunda. Dość o nim - powiedz, co słyhać u Filipa?

Pytanie Majki zaskoczyło Zużę. Odwróciła wzrok.

- Pozytywnie. Jesteśmy razem od dwóch lat.

Koleżanka klasnęła spontanicznie w dłonie i zachichotała.

- To musieliście być bardzo dyskretni. Cały rok zgodnie twierdził, że jesteście dla siebie stworzeni.

- A ktokolwiek się nami interesował? - nie ukrywała zdziwienia.

- Pewnie - odparła Majka. - Byłaś jedną z najbarwniejszych osób na studiach. I nie mówię tego, bo chcę być miła. Znasz mnie, jestem szczerą - zaśmiała się. - Najbardziej wyróżniałaś się na pierwszym i drugim roku. Nosiałaś wtedy wzorzyste tuniki, kolczyki, bransoletki. Później trochę się stonowałaś. Widzę jednak, że nadal mocno malujesz oczy.

- A ja widzę, że nie zrezygnowałaś z tych fikuśnych chust na włosach. Fajnie, bo ładnie ci w nich - zauważyła, biorąc do ust kawałek grillowanej papryki. - Zawsze byłam raczej cicha, wycofana, trzymałam się na uboczu. Co innego ty - przyciągałaś do siebie ludzi.

- Fakt, nigdy nie miałam z tym problemu. Z tobą też można było ciekawie pogadać, gdy już się przełamalaś.

- Co fotografujesz? - Zuza zmieniła temat.

- Na razie głównie atrakcyjne koleżanki. Kurczę, trochę podejrzenie to zabrzmiało - zauważyła. - Chodzi mi o to, że robię artystyczne sesje na różne okazje - ślubne, ciążowe. Może chciałabyś zostać fotomodelką?

- No co ty. Nie mam warunków - spojrzała na Majkę z rozbawieniem.

- Jak to? - dziewczyna napiła się naturalnego soku jabłkowo-gruszkowego. - Masz słowiańską, łagodną urodę, a przy tym widać, że nie brak ci oleju w głowie. A propos oleju w głowie, jestem trochę zdziwiona, że

nie zdecydowałaś się na doktorat z filozofii.

Zuza nigdy się nad tym nie zastanawiała. Poza tym wątpiła, by komisja zaakceptowała jej wschodnie zainteresowania.

- Wydaje mi się, że właśnie to mogłoby być twoją kartą przetargową. Oj, chyba za bardzo zapędzam się w rozważaniach. Przepraszam - zabrała się do jedzenia.

Dalsza część spotkania upłynęła w równie miłej atmosferze. Zuza poczuła się swobodniej, ale nie mogła w pełni zdystansować się do sytuacji z Filipem. Cały czas za nim tęskniła, chciała, aby wszystko wróciło do normy. Tego uczucia nie mógł więc wymazać wspólny obiad z koleżanką.

- Ucałuj ode mnie Filipa. Mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś zobaczymy! - rzuciła Majka na pożegnanie.

Dochodziła osiemnasta i całe miasto skąpane było w słońcu, któremu towarzyszył lekki, przyjemny deszczyk. Zuza wsiadła do nadjeżdżającego tramwaju i przejechała pięć przystanków. Zamierzała porozmawiać z Filipem, oczyścić atmosferę, a jeśli okaże się to konieczne - przeprosić.

Gdy znalazła się przed blokiem o numerze 43, serce podskoczyło jej do gardła. Przez chwilę chciała zawrócić, ale zebrała resztki odwagi i zadzwoniła do mieszkania.

- Słucham? - usłyszała głos Igora.

- Dzień dobry, mogłabym zobaczyć się z Filipem?

- Pewnie, wejść - wpuścił Zuzę do środka.

- Fajnie, że jesteś - uśmiechnął się, gdy ją zobaczył. - Nie ma go, wyskoczył do sklepu. Za pół godziny powinien wrócić.

Z Igora emanował dziś spokój. Ubrany był w białą, luźną koszulę i szare, lniane spodnie. Na nogach miał ciemnobrązowe sandały. Uwagę Zuzy przyciągnęło duże zdjęcie Woody'ego Allena wiszące na głównej ścianie salonu. Dziwne, ale za pierwszym razem go nie zauważyła.

- Lubi pan Woody'ego Allena?

- Uwielbiam! Filip nie może zrozumieć jego poczucia humoru.

- Wiem - roześmiała się Zuza. - Nazywa Allena neurotykiem i erotomanem.

- Jakbym go słyszał - skinął głową. - Napijesz się czegoś?

- Z chęcią napiłabym się czegoś zimnego, jeśli to nie kłopot - starała się ukryć zmieszanie, w jakie wprawiała ją obecność Igora.

- Woda gazowana z sokiem malinowym może być? - wstał z fotela.

- Pewnie - odpowiedziała, wpatrując się w swoje paznokcie.

Gdy wyszedł, Zuza rozejrzała się po pokoju. Na stole stała szklanka z niedopitą kawą, obok miseczek migdałów i paluszków, nieco dalej popielniczka z ćmiącym się papierosem i laptop. Parapet pokryty był stertą dokumentów, a na kanapie leżała sportowa bluza Filipa.

- Proszę - Igor przyniósł Zuzie napój.

- Dzięki.

Zapadło milczenie. Igor obciągnął koszulę.

- Zapomniałem zgasić papierosa. Na pewno ci przeszkadza - zreflektował się.

- Nie. Lubię ten zapach - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

- Zebrałem sporą kolekcję filmów Woody'ego. Mogę ci któryś pożyczyć, jeśli chcesz.

- Ma pan swój ulubiony?

- Hm... - zadumał się. Zuza zauważyła, że jego oczy mają dziś stalowy odcień. Ostatnio były bardziej błękitne. - Najbardziej rozbawił mnie chyba *Bananowy czubek*. Ogólnie, uważam, że starsze filmy Allena są ciekawsze od nowych.

- Też tak sędzę. Mi najbardziej podobała się chyba *Annie Hall*.

- Oj tak, ten film też był świetny. Zwłaszcza scena z krabami.

- To chyba były homary - poprawiła go.

- Racja. Homary - roześmiał się Igor. Zuza mu zawtórowała.

Nagle, wśród tego śmiechu, coś się zmieniło. Powietrze jakby stężało, a w oczach Igora, obok rozbawienia, pojawiło się coś jeszcze. Zuza spuściła wzrok.

„Znowu zachowujesz się, jak cholerna pensjonarka!” - zadzwieczał swojski głosik.

- Cieszę się, że jesteś z Filipem - powiedział Igor.

Nie takich słów oczekiwała. Wyznał, że syn ma dzięki niej wyższe poczucie własnej wartości. Cieszyło go, że dzieciństwo nie odcisnęło piętna na życiu uczuciowym. Matka Filipa zginęła, gdy skończył dwa miesiące. Przechodziła na przejściu dla pieszych i potrącił ją pijany kierowca. Kiedy Filip był małym chłopcem, później nastolatkiem, zdarzały się Igorowi małe, miłosne epizody, żadna kobieta nie zdołała jednak na dłużej zdobyć jego

serca.

- Wielokrotnie wspominał mi, jakim jest pan świetnym ojcem. Wychowanie dziecka w pojedynkę na pewno nie było łatwym zadaniem.

Filip pojawił się w życiu jego i Magdy bardzo wcześnie. Uczucie było szczere, ale szczenięce. Wielokrotnie chciał pójść na imprezę, zabawić się, a nie mógł przecież zostawić syna. Dziadkowie wprawdzie pomagali, ale nie chciał nadużywać ich uprzejmości. Był dumny z tego, że Filip to taki fajny i prawy człowiek. Cieszył się, że obaj dali radę.

W tej chwili Igor wydał się Zuzie bardzo bliski. Zrozumiała, że przez te wszystkie lata był równie samotny jak ona. Dłuższą chwilę spoglądali na siebie bez słowa.

Ciszę zakłócił Filip, który właśnie przekroczył próg mieszkania i na widok Zuzy stanął wpół kroku.

- Po co przyszłaś? - wypalił.

- To ja zostawię was samych - Igor taktownie przeniósł się do drugiego pokoju.

- Przyszłam się z tobą zobaczyć, sprawdzić, jak się czujesz.

- Widzisz więc - żyję i mam się dobrze. Teraz możesz już iść.

- Filip, porozmawiajmy, proszę - poprosiła, podnosząc się z kanapy.

Odparł, że dobrze wie, kim dla niej jest. Podnóżkiem na każde zawołanie. Wiernym kundlem cieszącym się z byle ochłapu, który mu rzuci. Ich kłótnia pomogła mu to wszystko sobie poukładać: nie kocha go tak, jak on ją. Nie wie, czy w ogóle kocha. Związała się z nim tylko dlatego, że nie chce być sama.

Zuza poczuła, że brakuje jej powietrza - ostatnie zdanie było wstrząsająco prawdziwe.

- Kocham cię. Wiesz o tym - wydukała. - Nie zostawiaj mnie, proszę. Jesteś mi potrzebny. Jesteśmy potrzebni sobie nawzajem.

Twarz Filipa złagodniała i westchnął ciężko. Podeszedł do niej i bez słowa przytulił. Wszystko wróciło do normy. Tak się przynajmniej Zuzie wydawało.

Rozdział DRUGI

Rodzice wrócili wreszcie znad morza. Mama weszła do domu, niosąc teczkę wypełnioną obrazami, a tata rozmawiał z kimś przez komórkę:

- Ja wszystko rozumiem, panie Robercie. Wie pan przecież, że przebywam obecnie na urlopie, i pańskim formalnym opiekunem jest profesor Niżyński. On ma zatem prawo do podejmowania wszelkich decyzji, bez konsultowania ich ze mną. Jeśli postawił taką ocenę, widocznie uznał, że jest odpowiednia - przewrócił oczami. - Dobrze, zgoda. Porozmawiam z profesorem. Proszę przesłać mi ten tekst, bo chcę wiedzieć, czy warto zawalczyć. Pozdrawiam, do widzenia.

Ojciec wyglądał na zmęczonego. Policzki lekko się mu zapadły, a pod oczami pojawiły się podkowy.

- Coś mizerny jesteś, tato.

- Pewnie, że mizerny - powiedziała mama, kładąc farby i pędzle w swojej pracowni. - Cały czas siedział nad tą książką, nie przerywał pracy nawet podczas jedzenia. Nad morzem był pięć, sześć razy, a nawet gdy udało mi się go wyciągnąć, siedział na piasku z laptopem.

- Wiesz przecież, że zależy mi na czasie. Wydawca się niecierpliwi i muszę w październiku wykazać, że coś przez ten rok robiłem.

- Nie takim kosztem! Mam ci przypomnieć, co się stało z Markowskim? Leży w szpitalu w śpiączce poudarowej, a wszystko przez ten szal twórcy.

- No już, przestań gderać - przyłożył palce do skroni. - Powiedz lepiej,

córcia, jak sobie radziłaś sama w domu - zwrócił się do Zuzy.

- Dobrze. Zrobiłam dzisiaj więcej spaghetti, także możecie je zjeść, jeśli macie ochotę.

- To trochę później - uśmiechnęła się mama. - Co tam w pracy? Dalej masz szersze obowiązki, czy znowu działasz tylko przy twoim programie?

- Na szczęście wciąż mogę się wykazywać. Cieszę się, że wróciliście - powiedziała szczerze. - Chciałabym z wami pogadać, kiedy już się wypakujecie - dodała.

- A coś się stało? - mama spojrzała na nią z niepokojem.

- Nie, nic. Po prostu mam pewien pomysł i ciekawi mnie, co o nim sądzicie.

Poszła do swojego pokoju i sięgnęła po powieść kryminalną Alex Kavy. Była jedną z jej ulubionych pisarek i przygody Maggie O'Dell pochłaniała jednym tchem.

- Jesteśmy już gotowi - mama zajrzała do Zuzy po dwudziestu minutach.

- OK - zwlokła się z łóżka i przeszła do jadalni. Tata porządkował swoją dokumentację.

Wspomniała o niedawnym obiedzie z Majką, która w trakcie rozmowy stwierdziła, że była przekonana, iż Zuza zdecyduje się na doktorat.

- Namawiałem cię do niego - wtrącił ojciec. - Ale odrzuciłaś tę koncepcję.

- To prawda, ale teraz zastanawiam się, czy to nie byłby dobry pomysł. Nie jestem pewna, czy komisja zaakceptowałaby moje zainteresowania, ale chyba warto spróbować.

Spojrzała na rodziców, którzy nie kryli zadowolenia.

- Świetna myśl, kochanie - mama zerknęła na tatę.

- Fajnie, że do tego dojrzałaś - podszedł do Zuzy i objął ją.

- W przyszłym tygodniu pójde do profesora Różańskiego, przypomnę mu o sobie i zapytam, co sądzi o moim temacie.

Czuła się wewnętrznie szczęśliwa. Wiedziała, że dzięki rozpoczęciu studiów doktoranckich ma szansę osiągnąć samorealizację, o której tak marzy. Sama praca w bibliotece, choćby obfitowała w awanse, nie przyniosłaby równie dużej satysfakcji.

Gdy wspomniała Filipowi o swojej decyzji, i on przyjął ją z entuzjazmem.

- Musimy to uczcić. Zapraszam cię do siebie, mam białe wino, takie jak

lubisz.

- Carlo Rossi?

- Tak.

- Nie będziemy przeszkadzać twojemu tacie? - zapytała, czując znajomy ucisk w gardle.

Ojciec miał dzisiaj dużo pracy, ich agencję czeka niedługo duża kampania reklamowa, o której jej wspominał. Filip niby też powinien dzisiaj do niej przysiąść, ale od czego jest sobota i niedziela?

Jechała z mieszanymi uczuciami. Chciała się z nim spotkać, побыć, wiedziała, że może jej dać parę pożytecznych wskazówek, ale wizyta wiązała się z obecnością Igora, który ciągle nie chciał wyjść z jej głowy. Blisko Filipa mieścił się „Fresh”, gdzie kupiła paczkę chipsów i gorzką czekoladę.

Gdy tylko przekroczyła próg mieszkania, poczuła się niespokojna.

- *Ciao, Bella.* Właż.

Filip miał dziś na sobie szary podkoszulek z czarnym napisem w stylu vintage: *This day will never happen again.* Dobrze współgrały z nim ciemnogrnatowe džinsy i brązowe tenisówki.

- Twój tata jest w domu? - starała się brzmieć neutralnie.

- Chcesz się przywitać? - zanim zdążyła odpowiedzieć, otworzył drzwi do pokoju ojca. Igor rozmawiał z kimś przez Skype'a.

- Poczekaj chwilę - zwrócił się do kogoś i spojrzał na Zużę.

Poprawiła torebkę i uśmiechnęła się. Miała nadzieję, że nie dostrzeżę jej zmieszania.

- Cześć, Zuza. Słyszałem o twojej decyzji. Fajnie, że chcesz pójść w ślady taty.

- Niezupełnie - odparła. - Chcę zacząć doktorat, ale prowadzenie zajęć na uczelni byłoby dla mnie straszną zmurą.

- Może jeszcze zmienisz zdanie - przetarł twarz dłonią i westchnął ze zmęczenia.

- To ja już nie przeszkadzam - odchrząknęła.

- Miło było cię znów zobaczyć.

- Pana również - powiedziała i zamknęła drzwi.

Zuza po raz pierwszy znalazła się w pokoju Filipa. Był tak charakterystyczny, że bez trudu odgadłaby, że należy do niego. Ściany pokrywał stoicki beż, na parapecie stało kilka roślin doniczkowych, a regał

uginął się pod ciężarem książek filozoficznych. Na pierwszej półce prym wiodły dzieła Nietzschego, drugą w większości zajmował Sokrates i Arystoteles, a dwie następne Kant i Hegel. Zuza nie mogła zrozumieć, dlaczego Filip tak zachwyca się Heglem. Miała o nim same złe wspomnienia.

- To ty powinienesz robić doktorat, nie ja - roześmiała się, spoglądając na Filipa.

- Kto wie? Może twój pęd do wiedzy zainspiruje i mnie? Siadaj - wskazał wygodne, duże łóżko z granatową narzutą.

Tamten wieczór pozwolił Zuzie przypomnieć sobie, jak było między nimi kiedyś, gdy tylko się przyjaźnili. Filip na powrót wspierający i serdeczny, pozbawiony tej nuty hysterii, która ostatnio pobrzmiwała w jego głosie. Mówił, że musi się nastawić, że komisja może nie zaakceptować tematu. Nawet jeżeli tak będzie, niech przyjmie to na spokojnie. Wie, że zależy jej na aktywności umysłowej, ale jeśli z doktoratem nie wyjdzie, jest jeszcze parę innych opcji. Na przykład studia podyplomowe.

- Z bibliotekoznawstwa - prychnęła Zuza, sięgając po chipsa.

- A tam bibliotekoznawstwo - napił się wina. - Na bibliotekoznawstwo zawsze przyjdzie czas, zresztą kiedyś i tak będziesz musiała zrobić te studia. Mówię raczej o jakimś innym, bardziej rozwijającym kierunku. Wspólnie to przemyślimy, nie martw się.

Zuza objęła chłopaka. Czuła miłość Filipa, zaangażowanie w jej sprawę. Jak dobrze, że go ma. Opowiedział o wyjściu do pubu z kolegami z pracy. Był zaskoczony, że tak miło spędził czas, cieszył się, że zmienili o nim zdanie. Mówił, że to jedno spotkanie poprawiło relacje w agencji.

- A były jakieś dziewczyny? - spojrzała na niego podejrzliwie.

- Całe tabuny! - zarechotał. - Wszystkie podobne do Cindy Crawford i Tyry Banks. Wyjątkowo miłe i chętne do... bliższego poznania - przeciągnął głos.

- Nie wkurzaj mnie - syknęła, szturchając Filipa.

- Lubię, gdy jesteś o mnie zazdrosna. Bardzo lubię - przyciągnął ją do siebie i pocałował. - Miałabyś ochotę na odrobinę przyjemności? - wymruczał, przytulając Zuzę ciasniej.

- Nie wygłupiaj się. Rozmawialiśmy o tym.

- Kobieta zmienną jest, jak mówi znane porzekadło. Tatą się nie

przejmuj, postaram się być cicho – mrugnął porozumiewawczo.

- Przestań, Filip. Jeszcze nie pora – odgarnęła mu włosy.

- Ciekaw jestem, kiedy będzie. I czy będzie. OK, przepraszam. Nie było tematu.

Atmosfera była równie swobodna, co wcześniej, ale Zuza nieco spoważniała. Wizja kochania się z Filipem przypominała jej kazirodtwo i zamiast podniecenia, odczuwała niechęć. Wierzyła jednak głęboko, że kiedyś się to zmieni. Postara się być cierpliwa. Około dwudziestej drugiej wyszła z pokoju Filipa z zamiarem zamówienia taksówki. Zdążyli wcześniej obejrzeć film *Once* – przyjemną obyczajówkę o nietypowym związku dwóch muzyków amatorów.

- Już się sobą nacieszyliście? – odezwał się Igor, piszący coś na laptopie w salonie.

„Czy on nigdy nie odpoczywa?” – przemknęło Zuzie przez myśl.

- Ma pan dużo pracy – podjęła, patrząc na szkliste oczy ojca Filipa.

- Tak – westchnął, zerkając na zegarek. – Planujemy potężną kampanię reklamową we współpracy z firmą brytyjską. Dlatego tak mi zależy, aby wszystko było bez zarzutu.

- Jadłeś coś? – zapytał Filip, krzyżując ręce na piersiach.

- Jakoś nie było okazji.

- Ech, ja też nie – mruknął, sięgając po gorzką czekoladę.

- Mogę temu zaradzić – odezwała się Zuza. – Jeśli pozwolicie.

Spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

- Daj spokój – Igor uśmiechnął się. – Nie trzeba.

- Żaden problem, naprawdę.

- W takim razie, czym chata bogata! – zachichotał Filip.

Liczba wiktuałów znajdujących się w lodówce nie powalała, ale znalazła kiełbasę krakowską w plasterkach, na dolnej półce leżała też czerwona i żółta papryka, a w pojemniku na blacie kuchennym zauważyła cebulę i pomidory.

- Jest może ryż? – zapytała Igora, który opierał się o kaloryfer i przyglądał krzątaniu Zuzy.

- Powinien być – wyciągnął srebrny wysoki pojemnik z górnej szafki. – Jest – sprawdził zawartość. – Głupio mi, że tak beczynnie stoję. Może mógłbym jakoś pomóc?

- Jestem w kuchni bezkompromisowa i raczej nie uznaję współpracy - roześmiała się. - Proszę usiąść i dać mi jeszcze dwadzieścia minut.

Igor i Filip zajęli miejsca przy stole, obaj odrobinę zmieszani. Zuza zagotowała wodę i zalała ryż, wcześniej lekko soląc. Następnie zajęła się krojeniem składników. Wrzuciła je na patelnię i zaczęła smażyć, podkreślając ogień. Kuchnię wypełnił miły, domowy aromat.

„Kogo ja oszukuję?” - pomyślała, mieszając jedzenie. - „Ten obiad robię specjalnie dla Igora, Filip jest na doczepkę”.

Była zdziwiona swoją pewnością siebie. Udzielała się kulinarnie w obcym mieszkaniu i nie okazywała przy tym szczególnego zdenerwowania. Zawsze uważała, że gotowanie to czynność intymna - zarezerwowana dla bliskich. Filipa traktowała jak członka rodziny, ale Igor był w zasadzie obcym człowiekiem.

- Napijemy się wina, które przyniosłaś za pierwszym razem - powiedział ojciec. - Spójrz, jak szybko nadarzyła się ku temu okazja.

Prędko przygotowała danie. Gdy Igor go spróbował, kiwnął głową z uznaniem.

- Pyszne. Nie sądziłem, że załapię się dziś na taką ucztę. Dziękuję ci.

- Zuza świetnie gotuje. Potrafi wyczarować coś z niczego - Filip pocałował ją w policzek.

- Nie sądziłem, że uda ci się coś tu zdziałać. Zakupy robiliśmy tydzień temu.

Z satysfakcją uznała, że risotto było dokładnie takie, jak chciała. Miało ziołowo-mięsny smak i lekko pikantną nutę dzięki sproszkowanemu chili, które w ostatniej chwili znalazła w... lodówce.

Kątem oka obserwowała Igora. Kroił niewielkie kawałki jedzenia i niemal każdy z nich popijał winem. Nawet w tak prozaicznej czynności dostrzegała grację i elegancję. Kiedy patrzyła na niego, doświadczała zabawnego łaskotania w żołądku. To są chyba właśnie te sławetne motyle.

- Hmm... bardzo dobre wino - stwierdził Filip, opróżniając kieliszek jednym haustem.

- To wino, a nie sok porzeczkowy, synu - upomniał go ojciec.

- Oj tam, oj tam - machnął ręką, po raz drugi sięgając po butelkę.

Tej cechy Filipa Zuza nie mogła zaakceptować. Był fajnym chłopakiem, ale fajność ta wyparowywała, gdy w grę wchodził alkohol. Szczególną

słabość miał do Cuba Libre.

- Pyszna kolacja, żoneczko - nachylił się do niej i pocałował namiętnie. Spłonęła rumieńcem, świadoma, że świadkiem tej sceny był Igor.

- Cieszy mnie to - odparła, zbierając talerze.

- Oj nie, nie, pani pozwoli - ojciec podniósł się i odebrał naczynia.

Podążyła za nim do kuchni, niosąc puste kieliszki. Tak naprawdę były tylko wymówką do spędzenia z Igorem więcej czasu.

- Ale już późno - spojrział na zegarek. - Miałaś odpocząć, a musiałaś stać przy garach - zgarnął resztki jedzenia do kosza.

- Chciałam, żebyś zjadł coś ciepłego... to znaczy, chciałam, żebyście zjedli coś ciepłego - ugryzła się w język.

Popatrzył na nią z lekkim zdziwieniem, po czym włożył talerz do zmywarki.

- Bardzo rzadko mamy domowe obiady. Poza tym, odkąd pracujemy z Filipem nad kampanią, prawie zapominamy, że istnieje coś takiego jak jedzenie.

- Mogę tu przychodzić codziennie po pracy i gotować w ramach wolontariatu. Nie zaczęłam jeszcze doktoratu, więc to dla mnie nie problem - zażartowała.

Parsknął niekontrolowanym śmiechem.

- Oj, dziewczyno. Nie dość, że jesteś inteligentna, to jeszcze gospodarna. Gdzie byłaś te dwadzieścia lat temu?

Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak duże wrażenie zrobiły na niej te słowa.

- Nie zwracaj uwagi na to, co mówię. Przemawia przeze mnie zmęczenie i wino.

- Nic się nie stało - uśmiechnęła się, wyrzucając zużyte serwetki.

- Dochodzi północ. Rodzice pewnie się o ciebie niepokoją, powiem Filipowi, by zawałał taksówkę.

- Już zadzwoniłem, tato - syn zajrzał do kuchni. - Z czego się tak śmiejecie?

- Kiedy przyjedzie? - zapytała.

- Za pięć minut, możemy już wychodzić. Poczekam z tobą na zewnątrz.

- Do zobaczenia. Dzięki za wszystko - Igor objął ją rodzicielsko.

Gdy zamknęły się drzwi taksówki, poczuła, jak głowa pulsuje jej od

nadmiaru emocji.

*

Sobota zaczęła się ślamazarnie. Leżała w łóżku do dwunastej i dopiero o wpół do pierwszej jadła śniadanie. Takie zachowanie nie pasowało do Zuzy. W tygodniu wstawała bardzo wcześnie, ale i podczas weekendów była rannym ptaszkiem. Mama cały dzień spędzała w swojej galerii na Starym Nowym Mieście, a tata uczestniczył od rana w jakiejś konferencji naukowej, mogła więc bezkarnie leniuchować. Na nic nie miała ochoty. Melancholia dopadła ją po raz kolejny i zaczęła się o siebie niepokoić.

Gdy wracała myślami do wczorajszych wydarzeń, chciało jej się płakać. Ostatkiem sił powstrzymywała się przed dotknięciem Igora, daniem mu do zrozumienia, że ktoś o nim ciepło myśli. Zbyt ciepło.

„Otrząśnij się, dziewczyno!” - napominał głosik. - „Znowu wchodzisz w ten sam schemat: lokujesz uczucie w kimś nieosiągalnym, zamiast cieszyć się z tego, co masz. Igor nigdy nie zobaczy w tobie kobiety, zawsze będziesz jedynie dziewczyną Filipa. Nawet jeśli stałabyś się dla niego kimś ważnym, zdusiłby to w zarodku, by nie stracić syna. Weź zimny prysznic i zapomnij”.

Chłodna kąpiel nie przyniosła, niestety, ulgi. Spojrzała w lustro i skrzywiła się z niechęcią do swojego odbicia.

„Jasne włosy, niebieskie oczy, rumieńce na policzkach. Istna świtezianka, pomyślałby kto” - głosik nie zamierzał zamilknąć.

Ubrała się w szarą bluzkę i niebieskie dzinsy, nałożyła też drobne, czerwone korale. Oczy zaakcentowała mocno czarną kredką, podkreśliła rzęsy, a policzki potraktowała różem.

Zamierzała wybrać się na spacer. Nigdy nie lubiła spacerów, uważała je za stratę czasu i najlepiej czuła się w centrum miasta. Dziś jednak wsiadła w tramwaj i pojechała do Uroczyska. Pogoda w dalszym ciągu dopisywała, a park wypełniony był ludźmi. Słyszała wesoły gwar dzieci, ożywione rozmowy dorosłych, szczekanie psa. Szła przed siebie, usiłując uspokoić emocje. Co się dzieje z jej wewnętrzną siłą? Dlaczego w ostatnim czasie tak bardzo przygasła? Nie zdarzyło się to nawet wtedy, gdy jako dziesięciolatka spadła ze schodów i spędziła pół roku w szpitalu. Kości nóg były tak pogruchotane, że lekarze nie wiedzieli, czy będzie w stanie chodzić bez

pomocy kul. Zuza bardzo źle zapamiętała tamten okres. Operacje, codzienna rehabilitacja w specjalistycznym warszawskim szpitalu (tata wykorzystał swoje akademickie znajomości), zmaganie się z bólem, długie chwile zwątpienia i indywidualne nauczanie. Ponieważ klinika była doskonale wyposażona, mieszkała tam przez ponad pół roku otoczona wsparciem rodziców, którzy na ten czas zawiesili swoje obowiązki zawodowe.

Mimo że przyszłość nie rysowała się obiecująco, Zuza nigdy nie straciła wiary w to, że kiedyś będzie normalnie chodzić. Zaciskała zęby i do szesnastej rehabilitowała się, a potem uczyła. Rodzice byli w stałym kontakcie z nauczycielami, dzięki temu nie miała żadnych szkolnych zaległości.

Doskonale pamiętała moment, gdy wreszcie odstawiła kule i zdecydowała się po raz pierwszy przejść samodzielnie szpitalny pokój. Był dokładnie pierwszy sierpnia 1998 roku i deszcz lał się z nieba strumieniami.

To właśnie te miesiące sprawiły, że zmienił się charakter Zuzy. Wcześniej była radosną, otwartą dziewczynką, pełną ufności i entuzjazmu. Miała kolorowe i magiczne dzieciństwo - zwiedzała z rodzicami różne ciekawe zakątki, dni upływały jej na beztrudnej zabawie, spotkaniach z rówieśnikami. W klinice znajdowało się wielu małych pacjentów, ale większość z nich za bardzo cierpiała, by nawiązać bliższy kontakt. Zuza powoli pograżała się więc w samotności, która pogłębiła się po powrocie do Szczecina - nie zdołała nadrobić półrocznej przerwy w kontaktach. Dawne przyjaciółki znalazły inne towarzystwo, miały nowe, nieznanne tematy. W gimnazjum i liceum jeszcze bardziej zamknęła się w sobie, stała się nieufna i chłodna. Uczniowie uważali, że jest zarozumiała - odbierali jej rezerwę jako poczucie wyższości.

Aż wreszcie na studiach spotkała Filipa. Chłopaka, który w pełni ją zaakceptował, dowartościowywał, stał się wiernym przyjacielem.

Nie był jednak swoim ojcem. Analizowała szczegóły wczorajszego wieczoru, każdy gest. Nagle zrozumiała, że ma w sobie dużo uczuć, które pragną wydostać się na wolność. Zrzucała ciasną powłokę emocjonalnego zombie i przywdziewała nowy, niezbyt wygodny strój. Uwierał dość mocno, ale postanowiła zacisnąć zęby i spróbować się do niego przyzwyczaić.

Rozdział TRZECI

Profesor Różański ucieszył się z wizyty dawnej studentki. Był to niski i krępy człowiek przed pięćdziesiątką o wesołym usposobieniu i aparycji. Przypominał Zuzie małego, inteligentnego chochlika. Wybrała go na promotora swojej pracy magisterskiej, ponieważ interesował się filozofią kultury, a więc tą dziedziną studiów, która i ją najbardziej ciekawiła. Zawsze miała dobry kontakt z Różańskim, nie tworzył dystansu i nie próbował podkreślać swojej wyższości. Był ekscentrycznym kawalerem w nieodłącznej marynarce w groszki i troszkę się jąkał.

- Dzień dobry, pani Zu... Zuzanno. Co panią do mnie sprowadza? Pro... proszę spocząć.

Usiadła na krześle i uśmiechnęła się na widok plakatu z Marilyn Monroe wiszącego nad biurkiem wykładowcy. Nie zmienił dawnych fascynacji. O jego serce walczyła jeszcze Sophia Loren, oczywiście z czasów młodości. Marilyn zazwyczaj jednak wysuwała się na prowadzenie.

- Odwiedziłam pana profesora, ponieważ myślę nad rozpoczęciem studiów doktoranckich i zastanawiam się, czy to dobry pomysł.

- Pani Zu... Zuzanno, to bardzo dobry pomysł. Chciałaby się pani zająć In... Indiami?

- Tak. Nie wiem jeszcze, w jakim zakresie, ale to na pewno będą Indie.

- Świe... świetnie. Większość doktorantów zajmuje się ontologią, Searle'ami, Kartezjuszami, paru zgłębia myśl Platona. Wszę... wszędzie Zachód, Zachód i jeszcze ra... raz Zachód. Pani temat wytworzyłby nowy klimat. Gorąco kibi... bicuję pani decyzji.

- Proszę mi powiedzieć, jak to wygląda od strony formalnej?

Rozmowa zwykle odbywała się pod koniec września, w komisji siedziały cztery osoby, w tym jeden sekretarz. Należało napisać projekt pracy

doktorskiej - krótkie dwu-, trzystronicowe streszczenie wybranej przez siebie tematyki, wypełnić kwestionariusz osobowy dostępny na stronie uniwersytetu, zrobić parę zdjęć potrzebnych do indeksu i legitymacji oraz przynieść ewentualne posiadane certyfikaty językowe.

- Trochę tego dużo - podrapała się w głowę.

- Proszę się nie martwić, z łatwością to pani ogarnie, poza tym jest jeszcze spo... sporo czasu. Muszę przy... przyznać, że byłem nieco zawiedziony, gdy nie zobaczyłem pani na rozmowie kwalifikacyjnej na studia doktoranckie w zeszłym roku. Wyróżniała się pani na tle moich innych magistrantów.

Opuszczała gabinet promotora z lekkim sercem. Obawiała się, że Różański skrytykuje temat, który będzie chciała realizować. Zadzwoiła do Filipa i zrelacjonowała mu rozmowę z wykładowcą. Nie mógł z nią długo rozmawiać, bo zaraz rozpoczynała się wideokonferencja z przedstawicielami brytyjskiej firmy reklamowej.

- Stresuję się trochę, bo to moja pierwsza wideokonferencja po angielsku i wiem, że zacznę robić błędy.

- Tata na pewno wesprze cię w miarę potrzeby, poza tym znasz język i dasz radę, wierzę w ciebie. Zadzwoń, jak już będziesz po.

- Sęk w tym, że taty nie ma dziś w agencji - mruknął.

- Nie ma? - zdziwiła się.

- Chciał mnie rzucić na głęboką wodę. Wiesz, tata ma za sobą wiele doświadczeń z zagranicznymi firmami, poszedł więc sobie na basen. Cwaniak z niego, co?

- Patrz, ja właśnie teraz tam idę! - zaśmiała się.

- To prawdopodobnie się spotkacie. Chyba rzeczywiście Szczecin jest małą wioską z tramwajami - zaśmiał się. - OK, kochanie, muszę kończyć.

- Dobrze. Trzymam kciuki i całuję.

Tak naprawdę Zuza wcale nie wybierała się dziś na basen. Choć kierownik dał jej dzień wolny, chciała spędzić go inaczej. Poczwała jednak, że musi zobaczyć Igora, pragnęła tego tak bardzo, że nie pomagały racjonalne argumenty. Gdy zbliżała się na miejsce, czuła znajomy ucisk żołądka i trzepotanie serca. Zdążyła polubić ten dyskomfort. Przywitała się z recepcjonistkami i wzięła klucz od szatni. Dość często chodziła na basen, bo woda pomagała uśmierzać ból nóg, który czasem ją dopadał. Zakładając

kostium znajdujący się w jej torbie od poprzedniej wizyty, skrzywiła się na widok grubych szram wzdłuż łydek. Cholera, zupełnie zapomniała o tych bliznach!

„Może nie zauważy” – pocieszała się.

Weszła na basen i rozejrzała się wokół. O tej porze znajdowało się w nim tylko kilka osób.

- Proszę, proszę! Kogo tu widzę? – usłyszała znajomy głos.

Igor podpłynął do niej z szerokim uśmiechem. Oparł się łokciami o brzeg basenu. Silny tors pokryty był kropelkami wody, a pod nią odznaczały się czerwone kąpielówki.

- Dzień dobry! – zabrzmiała radośnie.

- Jakie miłe spotkanie!

Stała nad brzegiem, nie wiedząc, co ma robić. Znieruchomiała.

„I co? Znow stajesz się niezgrabną kłódą?” – sztychł głosik.

Poczuła nagle, jak ręce Igora wciągają ją do wody. Zanim się spostrzegła, wylądowała w basenie. Spojrzeli na siebie i parsknęli spontanicznym, szczerym śmiechem.

- Zdecydowane działanie: oto, czego ci potrzeba – powiedział. – Dalej, młoda damo, ruszaj się – odpłynął kawałek.

W tej chwili była najszczęśliwsza na świecie. Wolna od wyrzutów sumienia, które towarzyszyły jej od czasu kolacji w domu Igora. Nie zdradza przecież Filipa, nie narzuca się też jego ojcu.

- Z chlebkiem, moja panno, z chlebkiem. Ścigamy się! – zakomenderował.

- Z tym, niestety, może być problem...

Igor milczał chwilę.

- To nic. Popływamy więc spokojniej.

Basen zaczął się powoli wypełniać. Na drugim jego końcu znalazły się matki z dziećmi, które rozchlapwały wodę i piszczwały radośnie. Echo tych dźwięków szybko dotarło do Igora i Zuzy.

- Tyle spokoju – westchnął, krzywiąc się żartobliwie. – Bachory.

- W stosunku do Filipa też był pan tak krytyczny? – podpłynęła do niego.

- Pewnie, że nie – przecinał wodę zgrabną żabką. – Fifi był dla mnie najbardziej wyjątkowym dzieckiem na całym świecie. Zresztą, on nigdy nie sprawiał żadnych kłopotów.

Zaczęli płynąć szybciej. Choć Zuza była o włos od dogonienia Igora, ostatecznie to on wygrał.

- A widzisz? - poprawił breloczek z kluczem zapięty na nadgarstku. - Mówiłaś, że nie dasz sobie rady, a płynęłaś prawie na równi ze mną.

- Grunt to odpowiednia motywacja.

Czas spędzony w wodzie minął bardzo szybko. Po upływie godziny wyszli z basenu i sięgnęli po ręczniki. Byli trochę zmęczeni, bo ostatnie minuty spędzili na rywalizacji.

- Może napilibyśmy się kawy? - zapytał, oddychając ciężko. - W kompleksie jest całkiem fajny bufet, a przy okazji zadzwonimy do Filipa. Ciekaw jestem, jak sobie poradził.

- Z chęcią - odparła, wycierając twarz.

- To co? Spotkamy się za pół godziny w bufecie?

- Oczywiście.

Czym prędzej pognała pod prysznic, gdzie splukała z siebie chlor i umyła włosy. W każdej kabinie był dozownik z szamponem i żelam do mycia, mogła więc pozwolić sobie na dokładniejszą kąpiel. Potem wysuszyła włosy i ubrała się. Żałowała tylko, że nie wzięła żadnych kosmetyków prócz różu i błyszczyku do ust.

Zjawiła się w bufecie dziesięć minut przed czasem. Igor siedział już przy jednym ze stolików. Oparł ręce pod brodą i zadumał się. Miał na sobie grafitową bluzę z napisem: „Route 66”. Wyglądał młodo, świeżo i po prostu pięknie. Zuza nie umiała inaczej tego określić.

- Pośpieszyłaś się - przyznał, zerkając na zegarek.

Podeszli do kontuaru, gdzie Zuza zamówiła caffè latte z syropem migdałowym i ciastko czekoladowe, a Igor espresso.

- Widzę, że musisz uzupełnić zapasy energii - zauważył. - Fajnie, że nie liczysz obsesyjnie kalorii. Moje młode współpracowniczki szaleją na tym punkcie. To co, dzwoniemy do Filipa? Włączę głośnik.

Długo nie odpowiadał. Wreszcie odebrał telefon.

- Cześć synek. Jak poszło ze „Smith & Sons”? - odezwał się Igor.

- Hej, tato. Jestem zaskoczony, że tak dobrze sobie poradziłem! - głos Filipa nabrzmiał emocjami.

- Jest ze mną Zuza, spotkaliśmy się na basenie. Słyszysz cię, bo włączyłem tryb głośnomówiący.

- Cześć, kochanie - nachyliła się do telefonu.

- Hejka! Anglicy byli usatysfakcjonowani wstępnym projektem agencji. Oznajmili, że chcą mnie poznać i przedyskutować dalszy etap kampanii.

- Patrz, ja nigdy nie dostałem takiej propozycji - oczy Igora iskrzyły, był dumny z syna. - Powiedzieli dokładnie, kiedy masz przyjechać?

- Za dwa dni - Filip parsknął podekscytowanym śmiechem.

- Naprawdę? - Zuza włączyła się do rozmowy. - Kto wie, może pojedziesz tam i już nie wrócisz? - zażartowała.

- Nie wrócić do ciebie? Choćbym miał pokonać drogę z Anglii do Polski pieszo, nigdy cię nie zostawię.

Po zakończeniu rozmowy, Igor wyciągnął się na krzesło.

- Wielki świat wzywa mojego syna. Pięknie to brzmi - jego twarz wyrażała duże zadowolenie. - Gdy chciałem się z tobą ścigać, powiedziałaś, że nie dasz rady. Mogę spytać dlaczego, czy będzie to nietakt z mojej strony?

Drgnęła lekko. Nie spodziewała się wyboru takiego tematu.

- Jako dziesięciolatka poślizgnęłam się na schodach i runęłam w dół z kilkunastu stopni. Nie było wiadomo, czy w ogóle wrócę do zdrowia. Nogi złamały się w tyłu miejscach, że miałam kilka operacji - sam gips, niestety, nie załatwiły sprawy. Rehabilitacja trwała pół roku i, choć teraz jestem już sprawna, nie mogę zbyt mocno przemęczać nóg.

- Nie doznałaś w wyniku upadku wstrząśnienia mózgu, nie straciłaś przytomności? - Igor był poruszony opowieścią.

- Szczęśliwie nie - uśmiechnęła się. - Tamta sytuacja wiele jednak zmieniła w moim życiu, stałam się wycofana, wybrakowana - ostatnie słowo wypowiedziała szeptem.

- Wybrakowana? Widzę przed sobą ładną i mądrą dziewczynę. A co ja mam powiedzieć? Czterdziestodwuletni wdowiec pracoholik bez życia prywatnego.

Spojrzała na Igora, po raz kolejny zapominając o Filipie i skomplikowanej sytuacji, w jakiej się znalazła. W jej wzroku pojawiła się czułość. Igor najwyraźniej to zauważył, bo zeszytniał. Z twarzy zniknęła swoboda. Przechesał dłonią włosy. W milczeniu wypita kawę i zjadła ciastko, a on skończył espresso. Cisza była wręcz bolesna.

- Odwieźć cię? - zapytał.

- Tak, dziękuję.

Nie rozmawiali ze sobą całą drogę. Kątem oka widziała, jak Igor zaciska szczęki i marszczy brwi. Kiedy podjechali pod dom, pożegnał się z Zużą, nie podnosząc na nią wzroku.

*

Zuza usiłowała się zdystansować do sytuacji na basenie. Odganiała negatywne myśli. Uwagę dzieliła między pracę, zastanawianie się nad tematyką doktoratu i Filipa.

Filip wyleciał do Londynu. Bardzo się denerwował, ponieważ był to jego pierwszy lot, i Zuza, jako bardziej zaprawiona w bojach, uspokajała go. Angielska agencja reklamowa zabukowała mu dwutygodniowy pobyt w małym hotelu mieszczącym się niedaleko firmy. Szef zadzwonił na dzień przed podróżą i pytał, czy nie byłoby problemem, aby został w Londynie nieco dłużej. Filip bardzo ucieszył się z tej propozycji. Zabrał ze sobą swoją ulubioną, pakowną teczkę, w której umieścił okazały segregator z różnymi wersjami projektu oraz inne pomysły, niezwiązane z tym zleceniem. Czuł, że być może nadchodzi jego czas i należy wziąć byka za rogi.

Igor nie pojawił się na lotnisku. Zuza odetchnęła z ulgą, gdy nie zobaczyła go obok syna. Zastanawiała się, czy to ona jest powodem jego nieobecności.

„Ależ oczywiście – nie przyszedł tylko dlatego, by uniknąć spotkania z tobą. Ktoś tu ma wysokie mniemanie o sobie” – drwił głosik.

Gdy patrzyła na oddalającego się chłopaka, postanowiła, że postara się jak najszybciej zapomnieć o Igorze. Myślenie o nim, rozpamiętywanie wspólnych chwil do niczego nie prowadzi i niepotrzebnie psuje zdrowie. Gdy Filip wróci, otworzy się na tę miłość i kto wie, może spędzą pierwszą wspólną noc? Wsiadła do busa, czując, że jest jej lżej na sercu. Wyciągnęła książkę poświęconą kolejnym tarapatom agentki FBI Maggie O'Dell. Wyjazd Filipa przyniesie wiele pozytywnych zmian. Na pewno tak się stanie.

W domu zrobiła sobie aromatyczną kawę z mlekiem i cukrem trzcinowym. Rodziców jak zwykle nie było, mogła więc na spokojnie poukładać w głowie parę spraw.

Przeglądała książki o tematyce indyjskiej, zastanawiając się, któremu aspektowi tego kraju poświęcić doktorat. Zawsze najbardziej pasjonował ją

status kobiet, ciekawiła dwoistość postrzegania hindusek przez mężczyzn. Z jednej strony są boginiami – jak na przykład Durga czy Kali, a w rzeczywistości często nie mają prawa głosu, poniżane i spychane na margines. Zjawisko to jest nieco rzadsze w większych miastach, jednak na wsiach kobiety nie mogą się poszczycić wysokim statusem społecznym. Tę dwoistość zauważyła przy lekturze dwóch największych eposów indyjskich – *Mahabharaty* i *Ramajany*. W pierwszym księżniczka Draupadi została poślubiona przez pięciu mężczyzn, którzy trwali niewzruszeni, gdy ich złowrogi kuzyn, Durjodhana, chciał ją zgwałcić. W drugim Sita, wierna i lojalna małżonka Ramy, musiała przejść próbę ognia, aby udowodnić swoją czystość. Jak się później okazało, był to daremny trud, ponieważ w ostatecznym rozrachunku Rama i tak ją odrzucił. Zuza myślała też, by zająć się ewolucją postrzegania indyjskiej kurtyzany, od czasów najdawniejszych do współczesnych, ale to z kolei wiązałoby się z gruntownymi badaniami, które musiałaby wykonać w Indiach.

Kawa była pyszna. Uwielbiała jej smak, to, że produkuje endorfiny i zapewnia przyływ energii. Nie wiedziała, czy rzeczywiście kofeina jest w jakimś stopniu odpowiedzialna za wytwarzanie endorfin, ale zawsze poprawiała nastrój.

W pewnej chwili zobaczyła, że na Facebooku zaświeciła się ikonka nowej wiadomości.

Cześć Zuza.

Chciałbym przeprosić za moje zachowanie po basenie, było niczym nieuzasadnione. Zależy mi, abyśmy pozostali w dobrej relacji. Czy dasz się zaprosić na kawę w ramach rehabilitacji? Niedługo pewnie będziemy rodziną i musimy żyć w zgodzie. Pozdrawiam, Igor :-)

Nie mogła nie przyjąć zaproszenia Igora. Zadrażniłoby to ich stosunki i z pewnością odbiło się na związku z Filipem. Postawił ją więc w sytuacji bez wyjścia. Mimo to próbowała zniechęcić Igora do tego spotkania.

Dzień dobry.

Żadna rehabilitacja nie jest potrzebna, ponieważ nie czuję się urażona. Zapewniam, że mój stosunek do Pana się nie zmienił, dalej darzę Pana sympatią.

Pozdrawiam :-)

Szybko odpisał. Widocznie był online.

Będę jednak spokojniejszy, jeśli wypijemy tę „kawę pokoju”. Poza tym, przyniosę parę filmów Allena – jak Ci kiedyś wspominałem, mam sporą kolekcję.

Ostatecznie dała za wygraną i umówiła się z Igorem w poniedziałek w Starbucksie na Bramie Portowej. Lubiła tę kawiarnię, bo była przestronna, serwowano smaczne napoje i ciastka, a przede wszystkim nie miała zobowiązującego charakteru.

Przypomniała sobie, że wyłączyła komórkę i Filip chce się pewnie bezskutecznie z nią skontaktować. Faktycznie – próbował się połączyć cztery razy. Czym prędzej oddzwoniła.

- Hej. Coś się stało z twoją komórką?

- Rozładowała mi się i dlatego nie odbierałam – skłamała. Który to już raz?

- Właśnie jestem w trakcie rozpakowywania rzeczy, pierwsze wrażenia są nawet pozytywne. Hotelik dość skromny, ale schludny, z miłą obsługą. Dopadło mnie takie zmęczenie, że dzisiaj nigdzie nie wychodzę. Z dyrektorem agencji mam się spotkać dopiero jutro.

- Dobrze, kochanie. Odpoczywaj. Pamiętaj, że niezależnie od wszystkiego, jestem z ciebie dumna.

- Dzięki za te słowa. Nawet nie wiesz, jak bardzo motywują mnie do działania. Kocham cię, pa.

Filip był jedną z najcenniejszych osób w życiu Zuzy. Gdy z nim przebywała, czuła duże wsparcie i bezpieczeństwo. Czasem wprawdzie zdarzało mu się nieco przesadzić z alkoholem, ale wierzyła, że słabość ta zniknie wraz z wiekiem. Nie mogła go stracić. Gdy spotka się jutro z Igorem, zachowa neutralność – dla dobra jej zdrowia emocjonalnego, dla tej wyjątkowej więzi, jaką stworzyła z Filipem.

Następnego dnia miała kłopoty z koncentracją. Godziny dłużyły się, a wraz z nimi potężniał niepokój. Zastanawiała się, dlaczego Igorowi tak zależało na spotkaniu z nią. Przecież napisała, że nie żywi do niego urazy, powinien więc uspokoić sumienie i zakończyć temat. Miała wrażenie, że wspólne wyjście do kawiarni nie jest właściwe, nie wiedziała, jak odebrałby je Filip.

Po pracy zjadła zrobioną poprzedniego wieczoru zapiekankę i otworzyła szafę. Chciała włożyć coś ładnego, a jednocześnie stonowanego. Po namyśle

wybrała zwiewną bluzkę w kolorze ziemi z krótkimi rękawami, czerwone orientalne kolczyki i wakacyjne bransoletki w różnych odcieniach. Do tego nieodłączne džinsy.

W Starbucksie znalazła się o dziewiętnastej. Gdy otworzyła drzwi, powitał ją kuszący zapach kawy i rozmowy ludzi znajdujących się w środku. W tle brzmiała przyjemna, relaksująca muzyka. Jej ulubione miejsce przy oknie było, niestety, zajęte. Wybrała więc mały stolik w rogu pomieszczenia. Starła się wyciszyć i raz jeszcze zastanowiła się nad obraną w domu strategią.

Spojrzała na studentów stojących w kolejce do kontuaru. Ona opierała chłopakowi głowę na ramieniu, a on oplótł ją ramieniem w pasie. „Czemu moje życie uczuciowe nie może być tak poukładane?” – pomyślała z goryczą. Igor zjawił się w kawiarni pięć po siódmej. Miał na sobie ciemnozieloną koszulkę polo i jasnoniebieskie džinsy. Rozejrzał się po lokalu.

- Hej, Zuza. Długo czekasz? – zapytał, gdy ją zauważył.

- Pięć minut – uśmiechnęła się.

- Przepraszam, że się spóźniłem, ale nie mogłem znaleźć miejsca do zaparkowania. Zamówiłaś już coś?

- Jeszcze nie.

- To dobrze. Ja stawiam – puścił oko.

- Nie trzeba, mam pieniądze...

- Nalegam.

- Dziękuję – zmieszała się.

Nabrała dziś apetytu na sałatkę owocową i herbatę jaśminową. Igor zamówił tradycyjnie espresso i do tego sałatkę z grillowanym kurczakiem.

- Nie chcesz kawy?

- Nie. Za późno już dla mnie. Jeśli wypiję kawę o tej porze, nie zasnę – wyjaśniła.

Igor przyglądał się baristce przygotowującej napoje.

- Przyniosłem ci *Scoop: gorący temat*. Oglądałaś? – zanurkował do brązowej, przepastnej torby.

- Tak, ale z chęcią obejrzę po raz drugi. Dziękuję – odparła.

- Mam dla ciebie też *Annie Hall*. Wspominałaś, że to twój ulubiony film, warto więc go sobie odświeżyć. W pakiecie pożyczam ci też... – wyciągnął kolejne opakowanie. – *Śpiocha*.

- O - ożywiła się Zuza. - *Śpiocha* nie widziałam. Dzięki. Ja też mam coś dla pana - podała mu opakowanie łuskanych migdałów. - Zauważyłam, że je pan lubi.

- Wczoraj skończył mi się zapas. Dziękuję - uśmiechnął się.

Przerwali rozmowę, by odebrać zamówienia.

- Miałaś dziś kontakt z Filipem? - zapytał Igor, gdy wrócili na miejsca.

- Tak. Przysłał SMS-a, że dobrze spał i śpieszy się na spotkanie z szefem firmy. Wieczorem mamy pogadać przez Skype'a.

- Będę z nim rozmawiać dziś koło dziesiątej. Mhm, pyszne - spróbował sałatki.

- Jadł pan dziś jakiś ciepły posiłek? - przyglądała się, jak Igor z zawrotną szybkością pochłania danie.

- Prawdę mówiąc, jadłem tylko śniadanie - przyznał. - Mam wyjątkowo dużo pracy w agencji. Nie chodzi nawet o to, że brak mi czasu na obiad, czasem po prostu o nim zapominam. A tak, zbaczając nieco z kulinarnego tematu... - napił się kawy. - Obejrzałem w Internecie obrazy Hanny Krynickiej.

- Tak? - zdziwiła się.

- O to nietrudno. Wystawy w Berlinie, Paryżu - ładnie.

- Mama maluje głównie sielanki. Wszystko jest takie...

- ...słodkie? - dokończył za nią.

- Dokładnie - kiwnęła głową.

- Myślę, że dzięki temu jest tak znana. W dzisiejszych czasach malarze silą się na oryginalność, panuje ogólny przerost formy nad treścią. Oglądając dzieła twojej mamy, można odpocząć.

- Miło mi, że pan tak myśli.

- Skończyłem filologię polską i na drugim roku studiów założyłem z kolegami coś w stylu Stowarzyszenia Umarłych Poetów, kojarzysz nazwę?

- Tak.

Polegało to na tym, że raz w tygodniu spotykali się w domu jednego z nich i każdy musiał zdać relację, co twórczego udało mu się zrobić w trakcie tygodnia. Dostawał wychodne dzięki dziadkom Filipa.

- W czym się pan realizował?

- W malarstwie - odpowiedział, uśmiechając się do swoich myśli.

Będąc dwudziestolatkim, miał wielkie ambicje. Chciał zająć się

malowaniem zawodowo, otworzyć galerię sztuki, organizować wernisaże. Wierzył, że będzie drugim Picassem, Monetem, w ostateczności van Goghiiem. Dobrze to były czasy. Mimo trudności.

- Maluje pan czasem?

- Teraz? Absolutnie nie - posmutniał nieco. - Przygniotła mnie proza życia, rzeczywistość wytrąciła z ręki pędzel, że tak powiem poetycko. Od czasu do czasu coś naszkicuję, ale to naprawdę od wielkiego dzwonu. O obrazie nie ma nawet mowy - westchnął.

Dostrzegła kolejne podobieństwo między sobą a Igorem - ona również cierpiała na twórczą niemoc. Nie wyglądał na osobę, która kiedykolwiek lubiła malować. Sylwetka sportowca, krótkie włosy i charakter pracy okazały się jednak mylące.

- Rozumiem pana - podjęła. - Nie wiem, czy Filip wspominał, ale moją pasją przez wiele lat było pisanie. Niestety, od dłuższego czasu nie mam żadnej ciekawej koncepcji i boję się, że straciłam te predyspozycje - dopijała kawę.

Oparł, że nie sądzi, by tak się stało. Według niego, to cały czas w niej siedziało, czekało na odpowiednie okoliczności, by się uaktywnić. Miał nadzieję, że z nim jest podobnie. Zaproponował, by poszli na spacer. Wyszli ze Starbucksa i Igor oparł się o ścianę budynku.

- Nie obrazisz się, jak zapalę?

- Pewnie, że nie.

Igor wyjął papierosa z paczki oraz zapalniczkę. Trochę się zacinała, ale po trzeciej próbie ukazał się ogień.

- Czytałem twoje wiersze - powiedział nieoczekiwanie.

Poczerwieniła.

- Jak to możliwe?

- Filip podał mi namiary na twoje konto w portalu literackim.

- Nie wierzę, że zrobił coś takiego - sapnęła.

- Nie złość się na niego. Chciał się pochwalić, jaką ma utalentowaną dziewczynę.

- I wszystkie je pan przeczytał?

- Większość.

Myślała, że spali się ze wstydu. Dane konta podała Filipowi dwa miesiące temu w nadziei, że nikomu ich nie przekaze. Znaczoną częścią

kolekcji Zuzy były erotyki, liczyła więc, że jej chłopak zrozumie, jak bardzo intymne są to teksty.

- Widzę, że się zmieszałaś - obserwował Zużę.

- Po prostu nie sądziłam, że ktoś z mojego otoczenia będzie miał dostęp do tych wierszy. Są osobiste.

- To prawda. Dużo w nich tęsknoty, smutku, nadziei. Nie sądziłem, że piszesz aż tak dobrze. Choć nie przepadam za poezją, ta mi się spodobała.

Ruszyli przed siebie.

- W moim otoczeniu jest wiele kobiet, ale bardzo często czuję się w ich towarzystwie zagubiony - spojrzał na Zużę. - Może dlatego zachowałem się tak wtedy, na basenie. Coś sobie ubzdurałem.

- Nie wracajmy do tego - odparła, spuszczać wzrok.

Zaczął padać obfity, rześisty deszcz, zmuszając ludzi do szukania schronienia. Szczecin zamienił się w Wenecję.

- No nieźle! - zaśmiał się Igor, wyciągając parasol. - Chcesz się gdzieś ukryć?

- Nie. Parasol wystarczy - weszła pod rozłożystą płachtę materiału.

Kiedy znalazła się blisko Igora, poczuła zapach perfum Chanel dla mężczyzn. Bardzo lubiła tę nutę.

- Przypomniał mi się Owen Wilson w *O północy w Paryżu*. Mówił, że Paryż jest najpiękniejszy w deszczu - powiedział.

- Czytałam gdzieś, że Allen w ogóle lubi deszcz. A pan lubi?

- Hm... Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

- Deszcz wprawia mnie w przygnębienie.

- Pogadam z Filipem. Nie powinien ci na nie pozwolić - po ustach błędził uśmiešek.

Pomyślała, że nie traktuje jej poważnie.

- Miewa pan czasem melancholię?

- Nie. Nostalgiczny szef dużej firmy nie byłby specjalnie efektywny.

Spacerowali w milczeniu. Był to ten rodzaj ciszy, która nie krępowała, a wydawała się naturalna. Pragnęła zakodować w pamięci dzisiejszy wieczór, a potem odtwarzać go w myślach. Wiedziała, że taka chwila prawdopodobnie się już nie powtórzy. Patrzyła na Igora, jego szlachetne rysy i spokój emanujący z twarzy. Był podobny do syna, a jednocześnie tak bardzo się od niego różnił. Miał wszystkie te cechy, których brakowało Filipowi.

- Przestało padać - stwierdził, składając parasol.

Zza chmur zaczęło wyglądać słońce. Odsunęli się od siebie, a Zuza poczuła się smutna. Nie chciała wracać do rzeczywistości.

„Będziesz mogła to wspominać, kiedy wyjdiesz za mąż za Filipa” - odezwał się znów natrętny głosik. - „Bujać się w teściu - niezły numer, co?”

Sięgnął po kolejnego papierosa. Zuza zdziwiła się, że tak dużo pali.

- Nie będzie ci przeszkadzać? - zapytał, wyciągając zapalniczkę.

Pokręciła w odpowiedzi głową. Papieros dodawał Igorowi męskości. Zmrużył oczy i zaciągał się dymem.

- Fajnie się z tobą przebywa, Zuza - powiedział, spoglądając na nią. Jego wzrok ocieplił się.

- Dziękuję. Mi z panem również.

- Filip ma szczęście, że dałaś mu się upolować. Dobrze, że będziesz w naszej małej rodzinie. Chciałbym, aby ci się oświadczył - nie ma co dalej szukać. Lepszej kobiety na pewno nie znajdzie.

Zuza poczuła, że w głowie pojawia się stara dobra znajoma - panika. Czy Igor będzie chciał namówić syna do tego kroku? Gdyby Filip go posłuchał, wszystko by się rozsypało. Podkreśliła, że nie chcą niczego przyspieszać. Na razie jest im dobrze tak jak jest.

- Przepraszam cię za moją bezpośredniość. Mam nadzieję, że nie czujesz się urażona.

- Cenię pana otwartość.

- Dziękuję. My, ludzie sztuki, musimy się wspierać - parsknął śmiechem.

- Będziemy się powoli zbierać, dobrze? Chciałbym jeszcze dziś pogadać z Filipem.

- Ja też.

- Mogę pierwszy zadzwonić?

- Proszę bardzo.

Gdy znalazła się w domu, potrzebowała chwili, by uspokoić serce, które waliło gwałtownie. Weszła pod prysznic, zastanawiając się, jak smakuje dotyk Igora. Czy, gdy ponosi go namiętność, nadal jest tak szarmancki i kulturalny? A może wstępuje w niego bestia i dzieli się gwałtowną rozkoszą? Do niedawna, kiedy myślała o seksie, wzbudzał niepokój, wiedziała, że trudno by jej było się rozluźnić, zapomnieć o bliznach szpecących nogi. Teraz jednak obawa znacznie się zmniejszyła i zaczęła

pojawiać ciekawość. Myśl o namiętności z Igorem nie wydawała się wstrętą.

„Musisz natychmiast wyrzucić z głowy te brednie. Zaraz dzwonisz do Filipa, to jemu powinnaś poświęcać takie refleksje. Raz na zawsze wybij sobie ze łba jego ojca, ty dwulicowa dziewucho!” – naciskał głosik.

Wykąpała się i będąc jeszcze w szlafroku, włączyła Skype’a.

- Cześć, kochanie! – jej chłopak miał dobry nastrój.

- Cześć, Londyńczyku. Jak tam? Opowiadaj!

Pomysły spodobały się angielskiemu szefostwu. To bardzo duża agencja reklamowa, jedna z największych w Londynie, i Filip uważał, że ojciec dobrze zrobił, nawiązując z nią kontakt. Spotkanie w biurze rozpoczęło się o dziewiątej, do dwunastej dyskutowali o kampanii. Po trzech godzinach zamknęli tę kwestię i mógł przypatrywać się pracy w agencji. Ludzie chętnie służyli pomocą i cierpliwie wyjaśniali interesujące go kwestie.

Zauroczył się Londynem od pierwszego wejrzenia. W oczach Filipa wszystko było inne i lepsze niż w Polsce. Sklepy, ludzie, ulice, mentalność. Wpadł w zachwyt nad księgarnią Blackwell’s, sprzedającą specjalistyczne książki. Kupił pięć dzieł filozoficznych.

- Musisz uważać z tymi wydatkami, bo jak tak dalej pójdzie, do Polski przyjedziesz splukany – zaśmiała się Zuza.

- Splukany, ale za to z jakimi wrażeniami! – zarechotał. – A jak ty spędziłaś dzień?

Zastanawiała się, co Igor odpowiedział na to pytanie. Nie chciała popełnić gafy.

- W porządku. W pracy właściwie stara bida, choć nie taka bida, bo ogarniam coraz więcej rzeczy.

- Jak spędziłaś wieczór? – zapytał.

Sprawdzał ją?

- Ogólnie spokojnie – odparła ostrożnie, czekając na reakcję Filipa.

- Niedawno gadałem z ojcem i on też był dzisiaj oszczędny w słowach.

Co z wami, ludzie?

- Jest poniedziałek. Perspektywa całego tygodnia pracy nie nastawia szczególnie uskrzydlająco – westchnęła.

- Masz rację – spojrzał na nią z czułością. – Jestem taki rozkoszny, bo znalazłem się w innym, kompletnie odjechanym miejscu.

- To zrozumiałe. W twojej sytuacji też byłabym podekscytowana.
- No nic, kotku. Powoli będę kończyć, bo czuję się dziś troszkę padnięty.

Umawiamy się jutro wieczorem na rozmowę?

- Oczywiście. Kocham cię.
- A jak! - mrugnął okiem. - Słodkich snów. Śnij o mnie.
- Tylko o tobie - posłała całusa. - Pa.

Po skończeniu rozmowy zrobiło jej się lżej na sercu. Cieszyła się, że Filipowi tak dobrze w agencji, wiedziała jednak, że pierwsze wrażenie bywa złudne. Jeśli Igor nie mówił synowi o ich dzisiejszym spotkaniu, może nadawał mu większe znaczenie, niż myślała?

Rozdział

CZWARTY

Zaczynał się okres urlopowy. Zuza nie mogła jednak pozwolić sobie na dłuższy wypoczynek, bo pracowała w bibliotece zaledwie od kilku miesięcy. Upał dokuczał coraz bardziej i utrudniał koncentrację, nawet otwarte okna nie przynosiły ulgi. Z zazdrością spoglądała na koleżanki z działu rozmawiające o planach wakacyjnych. Czuła się przemęczona i przytłoczona ostatnimi zdarzeniami. Pragnęła choć na parę dni odciąć się od tego wszystkiego, wyciszyć. Rodzicie polecieli do Toskanii, bo mieszkał tam wieloletni przyjaciel mamy, również malarz. Zaoferował gościnę w swoim domu na całe trzy tygodnie. Paolo podkochiwał się kiedyś w matce, ale teraz, z perspektywy czasu, stało się to tematem żartów i anegdot.

Filip wrócił z Anglii naładowany pozytywną energią. Atmosfera w agencji nie uległa zmianie i odbierany był tak jak przed wyjazdem. Nieustannie powtarzał, że chciałby zabrać Zuzę do Londynu i ją po nim oprowadzić. Twierdził, że dopiero w Wielkiej Brytanii poczuł się naprawdę sobą.

- Wyjedźmy gdzieś na tydzień - zaproponował pewnego wieczoru, gdy sączyli sangrię.

- Wiesz, że nie mogę - bawiła się słomką.

- Oj tam, nie możesz. Pogadaj z Panem Akuratnym, mówiłaś przecież, że cię lubi.

- Sympatia nie ma tu nic do rzeczy - spojrzała na Filipa, uśmiechając się. - Jestem nowym pracownikiem i nie mogę się nigdzie wybrać.

- Znalazłem świetny, klimatyczny pensjonat w Świnoujściu. Zrobiłem już nawet wstępną rezerwację. Porozmawiaj z kierownikiem.

Pan Akuratny pozytywnie ustosunkował się do prośby Zuzy. Były wakacje, każdy powinien choć w małej części z nich skorzystać. Dodał, że

bardzo sprawdziła się w ostatnim czasie, wyraził zadowolenie z postępów.

Po południu byli już w drodze do Świnoujścia. Choć rodzice Zuzy mieli domek nad morzem, nie zdecydowali się tam pojechać, ponieważ doskonale znali już okolicę. Pili Red Bulle, słuchali przebojów Coldplay i śpiewali razem z Chrisem Martinem. Słońce świeciło, wiatr wlatujący przez otwarte szyby rozwiewał włosy – lepiej być nie mogło.

Zuza zdawała sobie sprawę, z czym wiąże się ten wspólny wyjazd, i była gotowa na nowe doświadczenia. Wiedziała, że bardzo tęsknił podczas pobytu w Londynie i zwykły pocałunek lub przytulenie prawdopodobnie już mu nie wystarczy. Filip powiedział, że Igor parę dni temu wyjechał do Hiszpanii. Dzięki przerwie w kontaktach udało jej się zdystansować do znajomości z Igorem, choć w dalszym ciągu dość często nawiedzał jej myśli.

Do Świnoujścia dotarli późnym popołudniem, gdzie zakwaterowali się w małym hotelu stosunkowo blisko morza. Później ruszyli do włoskiej restauracji, w której Filip jadł już parę razy.

- Świetna kuchnia - przekonywał. - Na pewno będzie ci smakować.

Była to niewielka knajpka w klimatycznych, jasnych barwach. Zuza zamówiła stek z polędwicy z grilla z frytkami i surówkami, a Filip pstrąga w czerwonym winie.

- Okropnie się wykosztujemy - wyszeptła, gdy już złożyli zamówienie.

- Nic się nie martw. W „Smith & Sons” dostałem na pożegnanie spory bonus. Na kogo miałbym wydawać pieniądze, jeśli nie na moją ukochaną? - uściśnął jej rękę.

- Filip, nie jesteś milionerem, dobrze wiem, ile wydałeś w Londynie. Ja opłacam moją część rachunku, ty swoją. Nie ma innej opcji.

- Zawsze jesteś tak głupio ambitna. Wystarczy, że dołożyłaś się do hotelu, pozwól mi zapłacić za obiad. To dla mnie przyjemność.

Spojrzała na niego i zobaczyła, jak bardzo mu na tym zależy. Chciał się poczuć samodzielnym mężczyzną, opiekunem.

- Dobra, wygrałeś - pocałowała go. - Ale tylko ten jeden raz!

- Oczywiście - zasalutował.

Dania faktycznie były pyszne i finezyjne. Wytrawne wino doskonale do nich pasowało. Zanim się obejrzel, opróżnili wspólnie całą butelkę - Filip wypił większą część.

- Jest idealnie - stwierdziła Zuza, spoglądając w płomień świeczki na

stoliku.

- A wiesz dlaczego? - dotknął jej policzka. - Dlatego, że jesteśmy tu razem, kochanie.

Do pokoju wrócili o dwudziestą drugą.

- Nie byliśmy dziś nad morzem - zauważyła Zuza, zdejmując buty.

- Mamy na to cały tydzień - napił się coli.

- Pomożesz mi ściągnąć koraliki?

- Pewnie.

Podszedł do niej i ujął dłońmi zapięcie naszyjnika. Odpiął go i przybliżył usta do szyi Zuzy. Zaczęli się całować i z chwili na chwilę pocałunki przybierały na intensywności. Rozpiął zamek błękitnej sukienki, a gdy została w samej bieliźnie, wstrzymał oddech.

- Jesteś piękna, kochanie.

Zarumieniła się i spuściła wzrok. Ściągnął kolorową koszulkę z Bobem Marleyem. Położyli się na łóżku i szybko pozbyli reszty ubrań. Był bardzo delikatny i ostrożny, choć najchętniej by przyspieszył. Zuza starała się rozbudzić pożądanie, pragnęła chłonąć te chwile, doświadczyć rozkoszy i obdarzyć nią Filipa. Dreszcz jednak nie przychodził, a z każdym wymienionym pocałunkiem wzrastała niechęć do tego, co się zaraz stanie.

- Nie - przerwała nagle pieszczoty Filipa.

- Co? - patrzył na nią zdezorientowany.

- Nie mogę, Filip - wyznała. - Przepraszam.

- Jak to nie możesz? Przecież wszystko zmierzało w dobrym kierunku, co się nagle stało? - był wściekły.

- Przepraszam - powtórzyła i schowała twarz w dłoniach.

- Nie! Tym razem ci nie odpuszczę. Albo powiesz, o co chodzi, albo z nami koniec, rozumiesz?! - krzyczał.

- Nie jestem gotowa - powiedziała przez ściśnięte gardło.

- A kiedy będziesz? - wstał z łóżka i ubierał się. - Może to nie kwestia gotowości, a tego, że wydają ci się obleśny?!

- To nie tak... - okryła się kołdrą.

- A jak?! Porozmawiaj ze mną, jeśli masz jakiś problem, popracujemy nad tym! Tylko bądź szczerą.

Czekał dłuższą chwilę w milczeniu. Zuza po raz kolejny nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Nikt mnie nigdy tak nie upokorzył. Widziałas, w jakim jestem stanie, widziałas, jak bardzo cię pragnę - warknął, zakładając buty.

- Dokąd idziesz? - spytała cicho.

- Na spacer. Nie czekaj na mnie - trzasnęła drzwiami.

Wrócił do pokoju o trzeciej rano. Zuza jeszcze nie spała i słyszała jego chwiejny krok. Uderzył się o stolik nocny, przeklął cicho, potem spędził kilka minut w łazience. Kiedy w końcu położył się na sofie, mogła spokojnie zasnąć.

Spała do jedenastej, a gdy się obudziła, poczuła ucisk w piersiach. Filipa nie było w pokoju, na sofie pozostał tylko rozgrzebany koc i poduszka. Podniosła się na łóżku - bolała ją głowa i marzyła o oszronionej butelce wody. Wczoraj stanowczo przesadziła z alkoholem. Pięć kieliszków wina to dla Zuzy za dużo. Sięgnęła do lodówki i wyjęła małą Cisowiankę, łąpczywie opróżniając zawartość. Pulsowanie nieco osłabło, sięgnęła więc po komórkę leżącą na krześle.

- Cześć, Filip. Gdzie jesteś?

- W jadalni „Muszelka” koło hotelu - odparł.

- Jadłeś już?

- Nie. Właśnie wszedłem.

- To poczekaj na mnie. Będę za piętnaście minut.

Prędko przygotowała się do wyjścia, włożyła dzinsy oraz kolorową tunikę. Do tego stonowane perełki w uszach i bransoletki.

Filip siedział na krześle zaraz przy drzwiach i przeglądał menu. Był błądy, miał podkrążone oczy. Wczorajsza noc dała mu się we znaki.

- Cześć - przywitała się.

Obrzucił ją przelotnym spojrzeniem. Zająła miejsce naprzeciw niego. Kelner wręczył drugą kartę - zamówili jajecznicę ze szczypiorkiem oraz omlet z szynką. Do tego dwie mocne kawy z mlekiem i bez.

- Prosiłeś, bym była z tobą szczerą - zaczęła wolno. - Masz rację, wczoraj zachowałam się nie fair, na twoim miejscu też byłabym wściekła. Widzisz, chodzi o to.... - szukała odpowiednich słów - ...że wstydzę się swojego ciała i, niestety, nie jestem się w stanie przełamać. Obiecuję ci, że rozpoczynam pracę nad sobą. Zmienię się, przysięgam.

Oczy Filipa znowu przybrały ciepły, lekko zadziorny odcień, który Zuza tak lubiła. Odetchnął z ulgą i zapewnił, że w pełni ją akceptuje. Wczoraj

zobaczył blizny na nogach i był to dla niego najpiękniejszy fragment jej ciała. Przekonywał, że niedługo będzie im jak w niebie.

Pogoda w dalszym ciągu dopisywała, poszli więc po śniadaniu na plażę. Kupili czarne lody Frugo, dwa malinowe Redds'y, brzoskwinie oraz dużą butelkę wody. Długo krążyli między leżakami i parawanami w poszukiwaniu miejsca. W końcu dostrzegli trzyosobową rodzinę ulokowaną blisko morza, która zbierała się do wyjścia.

- Ach, zostać tu dziesięć dni, marzenie - westchnęła Zuza, rozciągając się na piasku. - Gdzie byłeś wczoraj w nocy? - zapytała.

- W klubie - odparł, nakładając okulary. - Musiałem odreagować.

- Późno przyszedłeś. Denerwowałam się, a nie wzięłeś komórki - spojrzała na niego z ukosa, rozcierając na ramionach krem do opalania. - Przesadzasz z alkoholem, Filip, wiesz o tym.

- Oj tam, nie martw się - położył się obok. - Mamy wspólne wakacje. Krótkie, bo krótkie, ale zawsze.

Delektowali się promieniami słońca, zapachem morza i lekką bryzą, która do nich docierała. Po godzinie zadzwonił telefon Filipa.

- Halo? Cześć, tato! Tak, fajna pogoda. Siedzimy właśnie na plaży. A co ty teraz robisz? Zwiedzasz Barcelonę? Szczęściarzu! - zaśmiał się. - Nie jest ci tam smutno samemu? Dorota? No patrz, jakie zrzędzenie losu! - słuchał chwilę, po czym znów zarechotał. - Może będziecie utrzymywać kontakt po przyjeździe... Przyślij zdjęcia na mojego maila, z chęcią wieczorem obejrzymy. Nie wierzę, że akurat Dorotę spotkałeś w Hiszpanii... No fajnie, fajnie, trzymam kciuki. OK, pozdrowię. Trzymaj się i powodzenia!

Zuza poczuła, że krew uderza jej do głowy.

- Co słysząc u twojego taty? - zapytała, nerwowym ruchem strzepując piasek z nóg.

Spotkał w Barcelonie swoją dawną miłość, Dorotę. Była z nim rok, gdy Filip miał siedem lat. Później coś się popsło, chyba poznała kogoś innego. Spotkali się w Hiszpanii i okazało się, że ona również zostaje tam jeszcze dziesięć dni. Tata mówił, że sześć miesięcy temu odeszła od męża.

Wszystko straciło swój urok. Słońce zaczęło parzyć, dźwięki drażniły uszy, lody były zbyt wodniste, a piwo za ciepłe. Próbowwała robić dobrą minę do złej gry, ale opanowała ją zazdrość. Właściwie nigdy wcześniej nie doznała tego uczucia. Teraz złapało w swoje szpony i prawdopodobnie szybko

nie wypuści. Wyobrażała sobie Igora i Dorotę ponownie zbliżających się do siebie, spędzających wspólnie czas. Czemu akurat tam się zobaczyli? Przecież życie to nie komedia romantyczna. Dorota jest na pewno piękną, długonogą, mądrą i zmysłową kobietą. Na inną Igor pewnie nie zwróciłby uwagi.

- Czemu się nie odzywasz? - Filip wyrwał ją z zadumy.

- Przysnęłam - zdjęła okulary.

- Tak się cieszę, że ojciec spotkał Dorotę - Filip spojrzął na Zuzę. - Nawet jako dziecko uważałem, że pasują do siebie.

- Co ta Dorota robi w życiu? - zapytała, otwierając kolejnego Redds'a.

- Gdy się poznali, kończyła prawo, więc pewnie pracuje w zawodzie. Pamiętam też, że świetnie gotowała. Nawet jeśli po powrocie nie będzie ciągu dalszego, może sobie trochę użyje - zaśmiał się. - Za długo jest już w celibacie.

- Pójdę do toalety - wstała z koca. - Zaraz wrócę.

Nie mogła tego słuchać! Najchętniej już znalazłaby się w pokoju, by obejrzeć zdjęcia Igora. Stanęła obok drzewa i wzięła kilka głębokich wdechów.

„Co, psie ogrodnika? Igor nigdy nie będzie twój. Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo egoistyczna jesteś? Jeśli ci na nim zależy, powinnaś się cieszyć, że ma szansę szczęśliwie ułożyć sobie życie” - drwił głosik. Wstyd jej było z powodu gniewu, jaki szalał w sercu. Nie wiedziała, że zauroczenie to tak destrukcyjne uczucie. Myślała, że człowiek trwa wtedy w upojeniu i przesiaduje na chmurce.

Wzięła się w garść i wróciła na plażę, cały czas myślała jednak o swoim pogmatwanym życiu. Filip na szczęście nie zauważył pogorszenia jej nastroju. Kąpali się w morzu, czytali książki. Zuza patrzyła na swojego przystojnego, wartościowego chłopaka i cieszyła się, że jest radosny. Spędzili na plaży cztery godziny, poczym wrócili do hotelu, by odświeżyć się przed obiadokolacją.

- Może sprawdzimy, czy twój tata przysłał zdjęcia? - zapytała, gdy tylko przekroczyli próg pokoju. Nie mogła się doczekać.

- Dobry pomysł - odparł i zalogował się na pocztę.

Igor wysłał trzy zdjęcia. Był opalony, uśmiechał się i trzymał dłonie w kieszeniach beżowych krótkich spodenek. Na drugim zdjęciu siedział przy

stoliku w restauracji w towarzystwie ładnej brunetki. Miała przenikliwe, brązowe oczy, zmysłowe usta i dekolt, który odsłaniał krągłości. Zuza spojrzała na twarz Igora - widać, że dobrze czuł się w towarzystwie Doroty. W jego wzroku dostrzegła coś, czego nie widziała wcześniej - uwodzicielski błysk. Trzecie przedstawiało parę objętą i kipiącą entuzjazmem.

- Co sądzisz? - zapytał Filip, wyłączając laptop.

- Co sądzę o czym?

- No... czy widać między nimi chemię? - był wyraźnie podekscytowany.

- O ile wiem, chemii nigdy nie widać - odparła z kwaśnym uśmiechem.

- Oj... Wiesz przecież, o co mi chodzi.

- Trudno mi stwierdzić, czy się sobie podobają. Nie jestem wróżką.

Jasnowidzem też nie - warknęła.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, nic jednak nie powiedział.

Tym razem wybrali maleńką knajpkę w centrum miasta. Choć jedzenie było bardzo smaczne, Zuza straciła apetyt. Miała wrażenie, że jej żołądek odmawia posłuszeństwa, a przez ściśnięte gardło nie przejdzie żaden kęs.

„Nigdy nie sądziłam, że doprowadzę się do takiego stanu przez faceta. Zawsze uważałam, że zazdrość mnie nie dotyczy, że potrafię zachować dystans do takich płytkich uczuć” - myślała.

Wieczorem wrócili na plażę, bo zorganizowano tam beach party. Była muzyka z najnowszych list przebojów, drinki, tłum młodych ludzi i wakacje w powietrzu. Zuza zapragnęła usłyszeć głos Igora. Wzięła więc telefon Filipa, odeszła na wydmy i wymyśliła składną (w jej przekonaniu) historyjkę.

- Halo?

- Pan Igor? - udała zdziwienie. - Ojej, zadzwoniłam do pana przez pomyłkę. Rozładowała mi się komórka i chciałam porozmawiać z moimi rodzicami.

- Cześć, Zuza! - w słuchawce zabrzmiał radosny ton. - Miło cię słyszeć!

Jak spędzacie czas?

- A, dziękuję. Pozytywnie. Jesteśmy właśnie w trakcie beach party.

- To elegancko. Cieszę się, że odpoczywacie. Szkoda tylko, że tak krótko będziecie w Świnoujściu.

- Pan również spędza miło czas? - zapytała, gryząc palec.

- Tak. Spotkałem w Barcelonie moją dawną... znajomą i siedzimy akurat

na tarasie hotelu.

- Może hiszpańskie pejzaże natchną pana do namalowania obrazu?

- Żebyś wiedziała! Odkąd tu jestem, mam niezwykłą wenę. Zacząłem pierwszy obraz od lat.

- Może pan zdradzić, co przedstawia?

- Tajemnica. Proces twórczy trwa.

- Nie mogę się doczekać efektów - odparła żarliwie, ale zaraz przywołała się do porządku. - To... ja już nie przeszkadzam. Miłego wieczoru.

- Wam również, pa - usłyszała uśmiech w jego głosie.

Rozłączyła się i korzystając z tego, że Filip nie może jej zobaczyć, dała upust emocjom. Płakała długo, wyrzucając z siebie frustrację, nagromadzoną w ostatnim czasie. Czuła się nieszczęśliwa. Tkwiła w sytuacji, która nie miała dobrego rozwiązania: jeśli zostanie z Filipem, będzie cierpiała, jeżeli z nim zerwie, ból stanie się jeszcze większy. Wiedziała jednak, że kiedyś dojdzie do kresu wytrzymałości, gdy odgrywanie kochającej dziewczyny okaże się zbyt ciężkie, a zachowanie neutralności w stosunku do Igora niemożliwe.

Pobyt w Świnoujściu szybko dobiegł końca. Zuza liczyła na to, że praca okaże się lekarstwem na rozbiegane myśli i wiedziała również, że takie wakacje od obowiązków nieprędko się powtórzą. Filip naładowany był pozytywną energią - wydarzenia z tamtej nocy nie odcisnęły na nim żadnego piętna. Głęboko wierzył, że Zuza niedługo się otworzy i razem doświadczą pięknych rzeczy.

Wchodząc do domu, zauważyła w korytarzu torbę podróżną. Z pokoju wyłonił się ojciec.

- Cześć, tato. Co tu robisz? - zdziwiła się jego obecnością.

Podrapał się w głowę i odchrząknął:

- No cóż... przyjechałem z wakacji.

- Jak to? Gdzie mama?

- W Toskanii - westchnął. - To długa historia, pogadamy, jak się rozpakujesz.

- Nie. Teraz chcę wiedzieć. Co się dzieje?

Krążył po korytarzu i rozcierał twarz. Wyglądał na niewyspanego i zmarnowanego, miał rozchełstaną koszulę, a policzki pokrywał

kilkudniowy zarost. Było to dość nietypowe.

- Chodź do salonu - mruknął.

Pierwsze dni w Toskanii były cudowne. Pogoda świetna, Paolo bardzo gościnny, oprowadził ich po swoich ulubionych miejscach. I nagle, podczas pewnej kolacji, przyjaciel wyznał, że cały czas kocha mamę i nie może bez niej dłużej żyć. Był mocno wstawiony, więc tato myślał, że coś sobie uroił w pijackim widzie. Dzień później zauważył, że robi do matki maślane oczy, flirtuje, uwodzi. Najbardziej jednak zdumiała go jej reakcja. Stała się rozdrażniona, obecność męża działała jej na nerwy, nie chciała rozmawiać. Kiedy zaproponował wyjazd, bo uznał, że po deklaracji Paolo dalszy pobyt nie ma sensu, powiedziała, że zostaje, ponieważ wydaje jej się, że też coś czuje do Włocha.

- Jest teraz w Toskanii? - Zuza nie mogła uwierzyć własnym uszom.

Skinął głową.

- Z nim?

- Tak.

Zapała cisza. Zuza miała wrażenie, że uczestniczy w jakiejś kiepskiej operze mydlanej, brakowało jeszcze tandetnej muzyki dla pobudzenia emocji.

Matka i ojciec poznali się na jednym z wernisaży. Mieli po dwadzieścia sześć lat i miłość spadła na nich jak grom z jasnego nieba. Hanka była artystyczną duszą, nie obawiała się łamania konwenansów, Marcin chciał mieć w życiu wszystko pod kontrolą. Cudownie się uzupełniali.

- Próbowalesz z nią rozmawiać?

- Oczywiście. Chciałem wyperswadować jej tę decyzję. Paolo jest trochę ode mnie młodszy, przystojniejszy, ale nie sądziłem, że kiedykolwiek dojdzie do czegoś takiego.

- Zaraz z nią pogadam - powiedziała.

- Ma wyłączoną komórkę. W SMS-ie napisała, że wkrótce się odezwie, kazała też cię przeprosić i przekazać, że teraz czuje się naprawdę szczęśliwa.

W tamtej chwili rozterki Zuzy wydały się śmiesznie małe. Przy tym, co zrobiła mama, jej dylematy to dziecinna igraszka. Ojciec snuł się po domu jak duch, widziała, że ukradkiem popłakiwał. Zrobiła mu ciepłą, syczącą kolację i przygotowała gorące kakao, ale wiedziała, że to nic nie pomoże. Wszelkie słowa wydawały się w tej sytuacji nieadekwatne. Jak mogła mówić: „nie martw się, wszystko będzie dobrze” czy „mama niedługo do ciebie

wróci”, jeśli nie miała takiej pewności? Do tej pory myślała, że kryzys wieku średniego dotyka tylko mężczyzn. Próbowwała dodzwonić się do mamy, ale bezskutecznie – odcięła się od bliskich. Zusa czuła narastającą niechęć. Jak mogła tak postąpić? To, że między rodzicami nie było gorącego uczucia, nie oznacza, że może puścić w niepamięć tyle wspaniałych wspólnych lat!

Nagle uderzyła Zuzę pewna analogia. Ona i mama znajdują się w bardzo podobnym punkcie życia. Dlaczego więc tak jednoznacznie ją potępia, a sobie chętnie dałaby rozgrzeszenie za zerwanie z Filipem? Czyżby pojawiła się u niej podwójna moralność?

„Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia” – zasyczał głosik.

Ojciec długo nie mógł zasnąć. Nie on jeden zresztą.

– Hej – usiadła obok niego przy stoliku w kuchni.

– Zastanawiam się, czy oni przypadkiem już wcześniej nie mieli romansu. Może od dawna są razem i tylko ja jeden byłem frajerem i o niczym nie wiedziałem?

– Przecież mama cały czas siedziała z tobą nad morzem, nigdzie nie wyjeżdżała. Trudno podtrzymać związek, gdy nie ma się ze sobą kontaktu.

– Istnieje jeszcze opcja, że przed laty połączyła ich krótka przygoda i teraz to odżyło. Doskonale umiała się kamuflować. Gdy wspominałem o Paolo, nigdy nic nie było po niej widać. Nawet na początku pobytu w Toskanii wydawało mi się, że jest w stosunku do niego neutralna. Wszystko się zmieniło od tego cholernego „Ti amo”. Niech to szlag! – walnęła dłonią w stół.

– Wróci. Mama jest rozsądną kobietą – objęła ojca.

– Może i wróci, jednak czy ja ją wtedy przyjmę? Nie wyobrażasz sobie, jakiego upokorzenia doznałem, gdy odjeżdżałem spod domu Paolo. Nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłem. Miałem ochotę zaciągnąć mamę za włosy do Polski, wybacz, że to mówię – spojrzał na Zuzę zażawionymi oczami.

– Wybaczam. Rozumiem cię – westchnęła. – Nie zasługujesz na to wszystko.

– Trzymaj się Filipa, kochanie – powiedział, zbaczając z tematu. – To porządny chłopak, nigdy nie wytnie ci takiego numeru. Strasznie cię kocha.

– Wiem, tato, wiem – naląła sobie wody z dzbanka stojącego na stole.

Oboje znajdowali się teraz w życiowych tarapatach.

Rozdział PIĄTY

Mama od dwóch tygodni nie dawała znaku życia, nie licząc krótkich wiadomości typu: „Wszystko u mnie w porządku. Niedługo się odezwę”. Nie reagowała na żadną próbę kontaktu. Tata był bardzo przygnębiony. W pierwszej fali wzburzenia chciał pojechać do Toskanii i zmusić ją do powrotu, ale w końcu zdecydował, że byłoby to poniżej jego godności. Powoli zapadał się w sobie. Nie miał apetytu, chęci do pracy, nie pisał książki, która jeszcze niedawno tak bardzo wypełniała mu czas. Zuza próbowała wspierać ojca, wiedziała jednak, że w żaden sposób nie może wpłynąć na poprawę jego nastroju.

- Nie wiem, co robić - zwierzała się Filipowi. - Może powinnam do niej pojechać?

- Jeszcze tego by brakowało. Jest dorosłą kobietą, powinna sama sobie wszystko poukładać. Twoja mama to gejzer energii, ale na pewno nie przekreśli życia z twoim ojcem dla romansu z jakimś południowcem.

- Tata sugerował, że być może już wcześniej mieli romans.

- Odgrzewane kotlety nigdy nie smakują dobrze.

Siedzieli na ławce na Jasnych Błoniach. Pogoda dziś nie dopisywała, było parno i szaro. Mimo nieprzyjaznej aury, na trawniku rozlokowało się wielu młodych ludzi.

- Jak dobrze, że ciebie mam - wtuliła się w Filipa. - Zawsze mnie wysłuchasz, doradzisz. Nie wiem, czy byłabym w stanie poradzić sobie z tym wszystkim sama.

- Co za komplement - roześmiał się. - Poproszę o więcej - przycisnął Zużę do piersi.

- Odzywali się z tej brytyjskiej agencji?

- Przecież wiesz, że dałbym ci znać - odparł. - Z tego, co się orientuję,

to w kolejce czeka więcej projektów, my nie jesteśmy jedyni. Strasznie chciałbym tam wrócić - westchnął.

- Może będziesz miał jeszcze okazję zrobić z nimi jakąś kampanię?
- Mam nadzieję, kochanie, mam nadzieję. A u ciebie jak dziś było?

- W porządku, ale mózg mi się gotował od tego gorąca. Otworzyliśmy szeroko okna, jednak powietrze stało. Odwiedziła nas dziś żona niemieckiego profesora - przychodzi do biblioteki raz na jakiś czas. Byłam tłumaczką Pana Akuratnego i czuję się strasznie wyeksploatowana, wiesz, jak lubię takie sytuacje - mruknęła.

- Oj tam, to świetny trening dla języka. Najważniejsze, że sobie poradziłaś. Wciąż nie mogę się nadziwić, że tak lubisz niemiecki, bo ja nigdy chyba się do niego nie przekonam.

- Wiesz... zawsze uważałam mamę za atrakcyjną kobietę, nie sądziłam jednak, że... może się powtórnie zakochać, myślałam, że ten czas dla niej minął - zmieniła temat. - Jest w tej Toskanii, na pewno przeżywa drugą młodość - zadumała się.

- Mówisz, jakbyś jej zazdrościła - Filip spojrzał na Zużę lekko zdziwiony.

- Nie, nie zazdroszczę. Mówię tylko, że postrzegam teraz mamę nieco inaczej.

Zuza chciała zapytać o Igora, była ciekawa, jak spędza ostatnie dni w Hiszpanii, czy jest tam sam, czy też może z Dorotą. Pomyślała jednak, że Filip może być zaskoczony jej zainteresowaniem, milczała więc. Teraz z pewnością jest bardziej opalony niż na początku, a jego szare oczy intrygująco kontrastują ze śniadą twarzą. Może wróci z wakacji odmieniony, zakochany w dawnej partnerce?

- O kurczę! - krzyknął w pewnej chwili Filip, patrząc na wyświetlacz komórki.

- Co jest?

- Sprawdziłem właśnie pocztę i... nie uwierzysz! Dostałem maila od „Smith & Sons”!

- Przed chwilą o nich rozmawialiśmy, co za zbieg okoliczności.

- Oferują mi staż w firmie! - krzyknął, całując Zużę.

- Niemożliwe! - roześmiała się.

Napisali, że od jakiegoś czasu zastanawiali się nad przyjęciem nowego stażysty do firmy. Współpraca z Filipem bardzo się im spodobała i zgodnie

stwierdzili, że na chwilę obecną nie ma lepszego kandydata. Zapraszali go na staż, gdy tylko zakończą pracę nad wspólną kampanią. Byłby to oczywiście staż płatny, trwałby pół roku. Jeśli wszystko w ciągu tych sześciu miesięcy potoczy się pomyślnie, są perspektywy zatrudnienia.

- A co z zakwaterowaniem?

- Zaraz do nich napiszę. Podejrzewam, że zaproponują mi tymczasowy pobyt w tym samym hotelu, co ostatnio. Był tani, schludny, miał dostęp do Internetu. Później poszukam sobie jakiegoś pokoju do wynajęcia.

Propozycja brytyjskiej firmy napełniła Zużę lękiem. Świadomość, że niedługo straci możliwość codziennego kontaktu z Filipem, przerażała. Był oczywiście Skype i maile, ale nic nie zastąpi bezpośredniej relacji. Czowała, jak smutek chwyta za gardło, bo wiedziała, że znowu zostanie sama. Co będzie, gdy agencja po tych sześciu miesiącach zaoferuje mu pracę? Zuza nie wyobrażała sobie życia poza Polską. Nie chodziło o barierę językową - biegle władała językiem angielskim - ale o przywiązanie do domu, bliskich. Poza tym, jeśli dostanie się na doktorat, musiałyby kolejne cztery lata spędzić w Szczecinie. Ich przyszłość stanęłaby więc pod znakiem zapytania.

Zużę martwiła też kwestia kontaktu z Igorem. Póki Filip jest w Polsce, zawsze może znaleźć jakąś wymówkę, by zobaczyć jego ojca. Wraz z wyjazdem, wszelkie argumenty tracą na sensowności.

- Kochanie, nie smuć się - pocałował Zużę w policzek. - Będę w Szczecinie co weekend, obiecuję.

W domu zastała tatę siedzącego na kanapie w szlafroku. Oglądał program „Orzeł czy reszka” na TTV.

- Hej. Byłeś gdzieś dzisiaj?

Nie odpowiadał. Pogrążył się we własnych myślach.

- Tato?

- Hmm... Co? - ocknął się.

- Pytałam, czy byłeś gdzieś dzisiaj.

Pokręcił głową w odpowiedzi.

- Mama dzwoniła - wyszeptał.

- Naprawdę?

- Powiedziała, że bardzo nas za wszystko przeprasza, ale odnalazła miłość swojego życia i nie zamierza z niej zrezygnować. Zadzwoń do ciebie za godzinę.

- Nie. To ja do niej zadzwonię - warknęła Zuza.

Poszła do swojego pokoju i wyciągnęła telefon. Mama szybko odebrała.

- Cześć, Zuziu. Niedługo miałam...

- Co ty wyprawiasz, mamoo?!

- Zuziu, nie wszystko można racjonalnie wytłumaczyć - jej głos był stłumiony.

- Ojciec jest w rozsypce, w dołku, który niedługo pewnie stanie się depresją, ja też nie wiem, o co chodzi. Nie masz wyrzutów sumienia?

- Sama się sobie dziwię - odparła skruszona. - Jeszcze parę tygodni temu nie pomyślałabym, że dam się ponieść fali uczucia. Tak się jednak stało i proszę cię, nie potępiaj mnie, bo nie znasz pełnej sytuacji. Paolo jest dla mnie kimś wyjątkowym, moją bratnią duszą. Tak naprawdę kocham go od dawna. Kiedy dowiedziałam się, że on to w dalszym ciągu odwzajemnia, postanowiłam pójść na całość.

- Kosztem ojca - mruknęła Zuza. - Zresztą ten romans idealnie pasuje do twojej biografii. Znana polska malarka zakochuje się bez pamięci w sławnym włoskim malarzu i porzuca męża. Intrygująco brzmi. Tyle, że to życie, a nie film!

- Zuziu, wierzę, że kiedyś mnie zrozumiesz - powiedziała spokojnie. - Nie wrócę już do ojca, musi się z tym pogodzić. Zbyt długo tłumiliam uczucie do Paolo, mam dość. O miłość należy walczyć, nawet jeśli niesie ze sobą pewne ofiary.

- Jak mogę cię nie potępiać, skoro widzę, że ojciec ma złamane serce? Niedobrze mi się robi, gdy z tobą rozmawiam. Muszę kończyć.

- Dobrze. Niedługo się odezwę.

Dziewczyna była roztrzęsiona, chciało jej się płakać. Jak matka mogła zrobić coś takiego ojcu? Zeszła na dół i zobaczyła, że tato stoi w progu kuchni.

- Chyba naprawdę nie wróci - powiedziała.

Rozpłakał się, a ona cierpliwie czekała, aż wyleje z siebie ból. Ten rosty, twardy mężczyzna w jednej chwili zmienił się w nieszczęśliwego, małego chłopca.

- Tak mi przykro - wyszeptała.

Zgodnie z przewidywaniami, Filip miał najpierw zakwaterować się w hotelu, a później poszukać pokoju do wynajęcia. Był tak podekscytowany

wyjazdem, że mówił i myślał tylko o tym. Zuza nie dziwiła się jego radości, ale potrzebowała teraz wsparcia. Zajmował się przygotowaniem do wyjazdu i dopracowaniem kampanii, zaplanowała więc samotny maraton filmów Woody'ego Allena. Miała nadzieję, że jej chłopak urządzi niedługo przyjęcie pożegnalne w swoim domu i będzie mogła zobaczyć się z Igiorem.

Powoli zaczęła już gromadzić dokumenty rekrutacyjne na studia i pisać wstępny projekt pracy doktorskiej. Dowiedziała się, że rozmowa kwalifikacyjna nie odbędzie się pod koniec, a na początku września, musiała więc przyspieszyć kompletowanie formularzy, zdjęć i kopii certyfikatów. W wolnych chwilach sprawdzała facebookowy profil Paolo i zobaczyła mnóstwo zdjęć jego i matki. Poszczególne albumy opatrzył tytułami w języku angielskim: „Wakacje z moją Najdroższą”, „Moja najpiękniejsza Hanna” czy enigmatycznym „Człowiek żyje dla miłości”. Mama zaczęła się inaczej nosić. Wcześniej, mimo wykonywanego zawodu, wybierała raczej zachowawczą garderobę, opatrzoną jedynie drobnymi dodatkami, teraz natomiast ubierała się w zwiewne, wielokolorowe sukienki, słomkowe kapelusze z dużymi rondami, ciężkie, barwne naszyjniki. Zuza przyglądała się jej twarzy: ani śladu wyrzutów sumienia, promieniała pełnią szczęścia. Zupełnie, jakby doświadczała katharsis.

W weekend postanowiła wybrać się na basen. Miała nadzieję, że woda zabierze chociaż część frustracji. Zanurzyła się i poczuła przyjemny dreszczyk. O tej porze pływało tu wiele osób, miała jednak dostatecznie dużo wolnej przestrzeni. Czowała cudownie rozchodzący się po całym ciele spokój, swobodę, której tak bardzo jej brakowało.

Nie od razu go zauważyła. Stał nad krawędzią basenu i szukał odpowiedniego miejsca do wskoczenia do wody.

- Dzień dobry - powiedziała, gdy już skupiła na nim wzrok.

- Zuza, niemożliwe! - uśmiechnął się Igor. - Znów się tu spotykamy. Długo pływasz?

- Dziesięć minut - odparła, rozglądając się za atrakcyjną, długonogą brunetką. - Przyszedł pan sam?

- Tak - kiwnął głową. - Ta znajoma, o której wspominałem podczas naszej rozmowy przez telefon, chodzi swoimi ścieżkami. Tyle lat przerwy w kontaktach zrobiło swoje.

Dzięki wakacjom Igor jeszcze bardziej wyprzystojniał. Miał równomierną

opaleniznę, kilkudniowy zarost i energię w oczach.

- Pewnie jest ci ciężko - powiedział, odbijając się od ściany basenu.

- Czemu?

- Filip niedługo wyjeżdża, zostaniesz sama.

- Przykro mi, że się przenosi, ale cieszę się, że dostał taką szansę. Poza tym jestem z samotnością za pan brat. Był czas, gdy cierpiałam z tego powodu, ale to przeszłość.

Po basenie tradycyjnie umówili się na kawę w bufecie.

- Co do tej samotności - Igor pił swoje espresso - to ja wprawdzie mam wielu znajomych, głównie branżowych, ale żadnego przyjaciela. Czasem tęsknię za takim rodzajem relacji.

- Jest pan otwartym człowiekiem, nie chce mi się wierzyć, że nie ma pan przyjaciół.

- Po śmierci Magdy zamknąłem się w sobie. Na zewnątrz jestem komunikatywny, w głębi... no cóż, trochę mniej. Kurczę, znowu mówię za dużo. Jak tam twoje pisanie?

- A jak pana obraz?

Odpowiedział, że Barcelona i Lizbona nastrajały go znacznie bardziej artystycznie. Poza tym kończył kampanię dla „Smith & Sons”, więc na natchnienie starczało niewiele miejsca. Jeszcze raz zapytał, czy Zuza obecnie coś pisze.

- Fajerwerków nie ma, ale coś tam skrobię. Nawet dzisiaj skleciłam wiersz.

- Dzisiaj? - ożywił się. - A masz go przy sobie?

- Mam, ale wolałabym nie pokazywać... - speszyła się, spuszczając wzrok na dłonie.

- Nie, nie, koleżanko. Skoro już o tym wspomniałaś, chciałbym przeczytać.

Nie mogła oprzeć się prośbie tych uważnych oczu. Westchnęła i wyciągnęła z torby kartkę papieru:

Z oczu zielonych intryga wygląda

Włosy miedziane niby węże się wiją

Miękkość jej ciała kobiecości świątynią.

Koronki sukien nęcą rozedrgane

Męskie myśli.

A gdy tańczy...

Krew z lodu przemienia się w ogień.

Nie daj się zwieść, głupcze.

Toż ona z próżnością swą tak płąsa

A gdy noc zapadnie, z uwielbieniem własnym

Nie z Tobą się kocha.

Ta dziewczka pyszna

Krzyty miłości w sercu nie ma.

Goryczą ust swych słodkich Cię zatruje,

Zabije złotą ironią

Ta cyniczna kobieta.

I choć rozkosz z nią wielka,

W boleściach będziesz umierał...

- Zmysłowe - ocenił, gdy skończył czytać. - Zmysłowe i wyrafinowane - dodał.

Zerknęła na Igora. Patrzył na nią figlarnie, w oczach dostrzegła rozbawienie.

- Gdzie tam - odgarnęła włosy speszona.

- Przepraszam, nie chciałem, byś czuła się skrępowana - powiedział, rejestrując zmieszanie Zuzy. - Obejrzałaś już Woody'ego?

- Dziś i jutro planuję zrobić sobie filmowy maraton. Filip przygotowuje się do wyjazdu, więc nie będzie miał dla mnie czasu.

- Zaczynij od *Śpiocha*. Na widok Allena udającego robota padniesz ze śmiechu.

- Domyślam się. Może pana zaskoczę, ale uważam, że Woody ma w sobie to „coś”.

- Na pewno ma. Gdyby nie miał, nie zdobyłby tylu kobiet. Jest interesujący w nieoczywisty sposób. Ech, chciałbym osiąść choć połowę jego geniuszu. Kobiety mdlałyby wtedy na mój widok.

- Myślę, że Woody chciałby się z panem zamienić - zaśmiała się, dopijając kawę. - Zdradzi mi pan, jaka jest tematyka obrazu?

- Mistyczno-sensualna - błysnął zębami.

- Enigmatycznie to zabrzmiało.

- Bo takie ma być też moje dzieło. To co? - klepnął się w kolano. - Idziemy?

„Do mnie, czy do ciebie?” - zapytał głosik.

- A co w związku z doktoratem? - zagadnął Igor, gdy wsiadali do samochodu.

Opowiedziała o zmianie terminu rozmowy kwalifikacyjnej, dodała, że zbiera materiały i opracowuje wstępny projekt pracy.

- Moja przyszła synowa będzie panią doktor. Ambitnie to brzmi.

- Nie mam pewności, czy się dostanę - spojrzała przed siebie.

- A kto miałby się dostać, jak nie ty? Taka inteligentna, ambitna dziewczyna to dla uczelni skarb.

- Bez przesady, na rozmowie na pewno wszyscy będą się czymś wyróżniać.

- Oj, trzeba popracować nad twoim poczuciem własnej wartości - cmoknął z udawaną dezaprobatą. - Muszę powiedzieć o tym Filipowi.

„Powiedz mu, że chciałabyś, by to on nad tobą pracował. Dzień i noc!” - głos się rozszalał.

- I tak nie jest źle. Było znacznie gorzej - szepnęła.

Jechali chwilę w milczeniu. Pragnęła jeszcze nie wysiadać z tego samochodu, chciała, by wspólna podróż trwała dłużej. Było tak dobrze, gdy siedziała obok Igora.

Uświadomiła sobie, że jej się przygląda.

- Coś się stało? - zapytała.

- Nie, nic. Dotarliśmy.

- To... dziękuję za wspólne pływanie, wypicie kawy i transport.

- Proszę - uśmiechnął się i włączył silnik samochodu.

Rozdział SZÓSTY

W środowe popołudnie, po powrocie z pracy, postanowiła przeszukać rzeczy osobiste matki. Wiedziała, że nie powinna, miała jednak nadzieję trafić na ślady romansu z Paolo. Zamknęła się w sypialni rodziców i otworzyła szafę, którą w domu nazywano „sentymentalną”.

Znalazła tam swoje pierwsze zdjęcia, fotografie z okresu narzeczeństwa rodziców, zaproszenia na debiutanckie wystawy matki, swoje okolicznościowe laurki i nieudolne, dziecinne wierszyki. W pewnej chwili natrafiła na okazałych rozmiarów szkatułkę, której dotąd nie widziała. Choć była zamknięta na klucz, leżał on w małej kopercie doklejonej do pudełka. Otworzyła i wstrzymała oddech na widok zawartości: oto miała przed sobą pamiętnik zapisany pismem mamy. Upewniwszy się, że tata jest w swoim pokoju, zaczęła czytać pierwszą notkę. Nie była opatrzona datą.

DZIEŃ 1.

Będzie to mój pierwszy pamiętnik. Wiem, że to dziwne – prawie wszystkie kobiety prowadzą przecież w pewnym okresie życia dzienniki – mnie jednak nigdy nie ciągnęło do przenoszenia wrażeń na kartkę. Ciekawa jestem, jak długo będę go pisać. Wierzę, że starczy mi konsekwencji i pamiętnik pomoże rozwiązać dylematy.

Związałam się z Marcinem trzy lata temu. Gdy go poznałam, wydawał się cudowny, był taki opiekuńczy i męski – szybko straciłam dla niego głowę. Nasza pierwsza noc przydarzyła się zaledwie w miesiąc po poznaniu. Wiem, że to szybkie tempo, ale oboje bardzo siebie pragnęliśmy. Przez trzy cudowne lata miałam pewność, że to Marcin jest jedynym mężczyzną dla mnie, będziemy razem na zawsze.

Niestety, rzeczywistość nie okazała się tak różowa: dwa tygodnie temu poznałam podczas warsztatów malarskich Paolo. Paolo pochodzi z Włoch

i ma 24 lata, jest więc pięć lat młodszy. Oczarował mnie swoją wyobraźnią, urokiem i spontanicznością. Nigdy wcześniej nie pomyślałabym, że mogę zainteresować się mężczyzną ode mnie młodszym. Tak się jednak stało. Wczoraj wróciłam z warsztatów i on ciągle siedzi mi w głowie. Mam wrażenie, że ja również nie jestem mu obojętna, chociaż - z drugiej strony - południowcom nie należy specjalnie wierzyć, bo są flirciarzami. W każdym razie, poczułam między nami iskrzenie.

Nie wiem, jak postąpić. Marcin jest taki dobry, odpowiedzialny, wrażliwy, nie mogłabym go zostawić. Modlę się, by było to tylko przemijającą fascynacją, by Paolo nie zajmował mi myśli. Nie potrzebuję takiej komplikacji w życiu.

Tak naprawdę nie mogę się nikomu zwierzyć. Ania jest dobrą koleżanką, ale ma - niestety - długi język. Nie jest plotkarą, tylko często najpierw coś powie, dopiero później pomyśli. Nie mogę tak ryzykować. Gdyby moi rodzice żyli, sięgnęłabym po ich radę, a tak... jestem sama ze swoimi myślami.

Piszę ten pamiętnik, aby nie zwariować. Mam nadzieję, że będzie mnie trzymał w ryzach.

Zuza czym prędzej przewróciła kartkę.

DZIEŃ 2.

Przyniosłam od fotografa zdjęcia z warsztatów i cała drzę. Wpatruję się bez końca w cudownego, pociągającego mężczyznę, który nie jest moim narzeczonym. Paolo przy ognisku, przy sztalugach, Paolo wygłupiający się z kolegą, Paolo zamyślony, Paolo, Paolo, Paolo! Nie ma chwili, bym o nim nie myślała. Analizuję bez końca każdy szczegół warsztatów, spojrzenie, gest.

Marcin pyta mnie, czemu tak przycichłam, zawsze przecież jestem spontaniczna. Gdyby tylko wiedział, co dzieje się w moim sercu! Na pewno nalegałby na rozstanie, a ja bym tego nie zniósła. Wiem, to skomplikowane, ale nadal go kocham. Bardzo. Chciałabym, by stał się moim mężem i w przyszłości ojcem moich dzieci. Mam świadomość, że Paolo nie byłby najlepszym materiałem na partnera życiowego. Chodzi o tę lekkość bytu, która jest właściwa Włochom.

Zostałam dziś u Marcina. Wczoraj wieczorem miał dużo pracy, bo musiał przygotować się na zajęcia ze studentami, ale noc była nasza. Nadal pragnę

mojego mężczyzny, często jednak się wyłączam, odbiegam myślami, zastanawiam się, co robi Paolo. Marcin zrobił rano śniadanie – dokładnie takie, jak lubię – twarożek ze świeżym ogórkiem i konfiturę z wiśni. Czemu świat jest tak skonstruowany, że nie można kochać dwóch mężczyzn jednocześnie?...

Ech... piszę głupoty. Lepiej pójdę już spać.

Rozboliła ją głowa. Czytała w sercu swojej matki i wyłonił się obraz kobiety rozdartej, znajdującej się w sytuacji, w której każde rozwiązanie będzie tym złym. Czyżby powtarzała jej błędy? Czy przeznaczeniem Zuzy jest pójść śladami Hanny i cierpieć przez całe dorosłe życie? Zaraz... ich sytuacje nie są jednak identyczne, bo Zuza nie kocha przecież Filipa, nie pożąda go. Dlaczego więc nadal z nim jest? Z litości?

Zaraz skarciła się za takie myślenie. Przecież tu nie chodzi o litość, a o przywiązanie, przyjaźń, lojalność. Zuzie było przykro, bo do niedawna była przekonana, że rodzice wiodą spokojne, szczęśliwe życie, są dobraną parą. Teraz okazuje się, że całe ich małżeństwo to kłamstwo, gra, w której ojciec nieświadomie uczestniczył.

- Zuziu? – tata otworzył drzwi sypialni. Czym prędzej zakryła szkatułkę szalem leżącym na podłodze.

- Tak?

- Idę się przejść. Dawno nigdzie nie wychodziłem. Kupić ci coś ze spożywczego, jak będę wracał?

- Nie, dzięki.

- Jeśli byś jednak miała na coś ochotę, zadzwoń do mnie. Biorę komórkę.

Odetchnęła ciężko i odłożyła pudełko do szafy. Zamierzała wrócić do pamiętnika matki, dziś jednak nie miała już na to siły.

*

Okazało się, że Igor nie zaplanował kameralnego przyjęcia pożegnalnego w domu, a huczną imprezę w modnym szczecińskim klubie Kafe Jerzy. Mieli zjawić się niemal wszyscy pracownicy agencji – część skuszona darmowym poczęstunkiem i alkoholem, większość kierowana sympatią do Filipa. Przez ostatnie miesiące zdołał się zintegrować z kolegami.

Zuza włożyła na tę okazję długą, dopasowaną sukienkę w kolorze indygo, do tego czarne, duże kolczyki i czerwoną kopertówkę z cekinami. Po raz pierwszy od dawna rozpuściła włosy, oczy jak zwykle podkreśliła mocno kredką, policzki różem, a usta błyszczkiem.

Do lokalu pojechała sama, bo Filip zjawił się tam już wcześniej. Zauważyła Igora stojącego przed klubem i palącego papierosa.

- Dzień dobry - uśmiechnęła się.

- Cześć, Zuza - spojrzał na nią smutno.

Podeszła do niego.

- Nie ma pan dziś nastroju - zagadnęła.

- Ano nie mam - westchnął. - Szkoda, że Filip wyjeżdża. Do tej pory rozstawaliśmy się tylko na czas wakacji, a i wtedy często wyruszaliśmy gdzieś razem. Ciężko mi trochę - próbował ukryć wzruszenie.

Przyznała, że jej też nie jest łatwo. Wprawdzie Filip obiecywał, że będzie w Polsce w każdy weekend, ale w praktyce może być różnie. W Londynie dojdą mu nowe obowiązki, znajomi, może straci motywację do częstych odwiedzin.

- Ejże - poklepał ją po ręce. - Nawet tak nie myśl. Jesteś jego największą motywacją. Wiem o tym. Obejrzałaś filmy?

- Tak - wyciągnęła płyty z torby. - Świetnie się oglądało, dzięki.

Stali chwilę w milczeniu, a Zuza z trudem powstrzymywała łzy. Wiedziała, że nie będzie już tak często widywać Igora, zobaczy go prawdopodobnie dopiero za kilka miesięcy.

- Skrobnie pan czasem do mnie na Facebooku? Chciałabym wiedzieć, czy u pana wszystko w porządku - rzuciła.

Igor zdziwił się nieco tą prośbą.

- Tak, jasne. Może od czasu do czasu spotkam cię też na basenie - uśmiechnął się.

Poczuła, że zaraz się rozplacze.

- No - odchrząknęła. - Pójdę zobaczyć, co słyhać u Filipa - przelotnie musnęła dłonią jego ramię.

Odetchnęła głęboko parę razy, by móc wejść w rolę kochającej dziewczyny. Filip stał przy barze z Cuba Libre.

- Impreza zaczyna się dopiero za kwadrans - spojrzała na zegarek.

- Oj tam, dziś mam dyspensę. Niedługo nie będzie mnie w Polsce, poza

tym oblewamy też przecież finalizację kampanii ze „Smith & Sons”.
Podwójne święto, dziewczyno! Pięknie wyglądasz.

- Dobra, dziś przymykam oko na procenty, nie przesadz tylko, proszę.
Zależy mi, żebyś jutro dobrze się czuł - spoważniała.

- Tak jest, mam - zsalutował.

Wkrótce zaczęli się schodzić ludzie - wreszcie poznała współpracowników Filipa. Kobiety były podekscytowane i nieco sztuczne, rzucały się sobie na szyję i flirtowały z chłopakami, którzy wraz z kolejnymi drinkami byli nimi coraz bardziej zainteresowani. Wszyscy tańczyli do najnowszych przebojów, a Filip czuł się jak prawdziwa gwiazda. Bardzo szybko zapomniał o swojej dziewczynie - po tym, jak ją wszystkim przedstawił, utonął w tłumie.

Zuza usiadła przy stoliku z truskawkową Margaritą i wyłowiła wzrokiem Igora. Po początkowej melancholii nie było śladu. Rozmawiał właśnie z trzydziestoparoletnim kolegą z pracy, śmiał się i kiwał potakująco głową. Przysłuchiwało się im spore grono osób.

- Gdzie jest Filip? - krzyknął do Zuzy.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. Twarz Igora przybrała lekko zacięty wyraz.

- Chodź do nas - zachęcił, łagodniejąc.

Nie trzeba jej było dwa razy powtarzać.

- Oto moja przyszła synowa - przedstawił Zuzę rozmówcy.

- Wiem, już się poznaliśmy - odparł mężczyzna. - Adrian, jakbyś zapomniała.

Igor był prawdziwą duszą towarzystwa i dżentelmenem. Chociaż Zuza niezbyt orientowała się w kuluarach pracy agencji, wielokrotnie się do niej zwracał, pytał o zdanie, przyniósł kolejnego drinka. Czuła się... zaopiekowana. Tak, to chyba właściwe słowo. Filip stał z grupką kumpli i śmiał się do rozpuku. Poczwała rozczarowanie, bo liczyła, że ten ważny dla niego wieczór spędzą razem. Nie będzie się jednak narzucać.

- Gdzie on jest? - syknął Igor w pewnej chwili. - Powinien przecież być przy tobie.

- Nic nie szkodzi - uśmiechnęła się. - Tak jest dobrze, naprawdę.

- Zaraz po niego pójdę.

- Tak jest dobrze - powtórzyła.

Patrzył na nią chwilę w milczeniu.

- Muszę zapalić - powiedział w końcu. - Czy jako wielbicielka dymu papierosowego, zechcesz mi towarzyszyć? - roześmiał się.

Noc była wyjątkowo chłodna. Zuza żałowała, że nie wzięła żadnego okrycia, bo czuła ciarki na całym ciele. Igor żałował, że zorganizował imprezę w klubie. Uważał, że byłoby lepiej, gdyby zamówił dobry obiad do domu i posiedzieliby sobie spokojnie.

- Panie Igorze, nie narzekam na brak towarzystwa - spojrzała na niego uważniej.

- Ja też nie, w żadnym razie - mrugnął do niej.

Zobaczyli, że podąży ku nim Filip. Szedł chwiejnie i zamasyżycie, szklisty wzrok świadczył o tym, że był już po paru drinkach.

- O, tutaj jesteś - wydukał bełkotliwie. - Wszędzie cię szukam, moja droga koleżanko-nieruchanko.

- Jak mnie nazwałeś? - jej twarz pokrył nerwowy rumieniec.

- Tak, jak słyszałaś. To co, może dzisiaj przełamiemy lody, koleżanko-nieruchanko? - odgarnął jej włosy niezdarnym ruchem.

- Przestań, nie rozpędzaj się - ojciec zmierzył Filipa ostrym spojrzeniem.

- Dlaczego to ja mam przestać, jeśli jestem najbardziej poszkodowany? - zachwiał się. - Nie życzę ci takiego upokorzenia ze strony kobiety, tato. Nad morzem było obiecująco, a nagle powiedziała: „Nie, nie mogę tego zrobić!”. Szczena mi opadła. I nie tylko.

- Chcesz mnie teraz upokorzyć, o to ci chodzi? - czuła napływające do oczu łzy. - Jakim prawem tak się do mnie odzywasz?

- Mam do tego prawo, bo jestem twoim chłopakiem, koleżanko-nieruchanko.

- Nie ma sensu tu dłużej być - drżąc, sięgnęła po telefon.

- Pewnie, jedź sobie. Zawsze, kurwa, uciekasz. Tak jest najłatwiej, co? - Filip usiadł na ławce.

Zamówiła taksówkę, a on machnął ręką i wrócił do klubu, nawet się z nią nie żegnając. To, co się przed chwilą wydarzyło, wydawało się Zuzie nierealne. Gdzie podział się ten troskliwy, czuły i opiekuńczy chłopak? Od dawna miał słabość do alkoholu, ale nigdy dotąd procenty tak na niego nie wpływały. Najgorsza jednak była świadomość, że sytuacja miała miejsce w obecności Igora. O tamtej nocy nad morzem dowiedział się w wyjątkowo

niewyszukany, wulgarny sposób i ze wstydu nie mogła nawet na niego spojrzeć.

- No już, spokojnie - wyszeptał Igor. - On nie miał tego na myśli, wiesz o tym.

- Miał, oczywiście, że miał. Alkohol tylko dodał mu odwagi. Tak bardzo mi wstyd przed panem!

- Przede mną? - zdziwił się, a w jego głosie zabrzmiała ciepła nuta. - To Filip powinien zapaść się pod ziemię. Gdy wydobrzeje, porozmawiam z nim. Zobaczysz zresztą, jak bardzo będzie mu głupio.

Taksówka przyjechała za pięć minut. Igor raz jeszcze pocieszył Zużę.

- No już, nie smuć się. Jutro skoro świt Filip zjawi się u ciebie z bukietem kwiatów, przyrzekam - pomógł jej wsiąść do samochodu.

- Dziękuję...

- Nie ma sprawy. Odezwij się na Facebooku, gdy dojedziesz.

- Dobrze - uśmiechnęła się.

*

- Tak wcześnie? - zapytał ojciec, gdy Zuza weszła do domu. - Dopiero dziewiąta.

- Tak, tato - szepnęła.

- Coś się stało? - zauważył strużkę zaschniętego tuszu na policzku. - Pokłóciłaś się z Filipem?

Kiwnęła głową w milczeniu i podążyła na górę. Położyła się na łóżku, usiłując uporządkować chaos panujący w głowie. Zastanawiała się, co było prawdziwym powodem zachowania Filipa. Może rozmawiał z kolegami z agencji na temat jej oziębłości i to oni go nabuntowali? Nie miał wprawdzie kryształowego charakteru, ale nigdy nie sądziła, że tak postąpi. Zastanawiała się, czy jest sens dalej ciągnąć ten związek. Nie widziała samej siebie w roli zaangażowanej kochanki, a Filipowi, jak każdemu mężczyźnie, takie złodowacenie wkrótce zacznie naprawdę przeszkadzać. Czy dzisiejsza sytuacja to sygnał od losu?

Na wyświetlaczu ukazał się numer komórki Filipa.

- Czego ode mnie chcesz?

- Zuza? - w słuchawce odezwał się głos Igora. - Dojechałaś bezpiecznie?

- Tak, tak, wszystko w porządku. Filip wie, że pan do mnie dzwoni?

- Oddał przed chwilą komórkę pod opiekę. Tak mi przykro, że wieczór nie przebiegł tak, jak planowałem. To w dużej mierze moja wina.

- Skądże - zaprzeczyła. - Prędzej czy później wszystko by mi wygarnął. Nie pomyślałam tylko, że zrobi to w taki sposób.

- Jest dobrym chłopakiem, wiesz o tym. Naprawdę bardzo cię kocha, dziś po prostu zatracił się w zabawie.

- Muszę to wszystko przemyśleć - westchnęła. - Sytuacja jest znacznie bardziej skomplikowana, niż się panu wydaje.

- Trzymaj się i niczym nie przejmuj.

- Dziękuję za telefon. Przyjemnego wieczoru.

Gdy połączenie zostało zerwane, poczuła ciepło wkradające się do serca.

Rozdział SIÓDMY

DZIEŃ 30.

Paolo zadzwonił dziś do mnie i zaproponował spotkanie, a ja zamiast stanowczo mu odmówić, powiedziałam, że się nad tym zastanowię. Serce ciągnie do Paolo, rozsądek podpowiada, że lepiej zostać przy Marcinie. Jestem z niego taka dumna. Wczoraj brał udział w ogólnopolskiej konferencji prawniczej i zabrał mnie jako osobę towarzyszącą. Ma niesamowitą charyzmę i poczucie humoru. Umiejętnie dobrał anegdoty, dzięki czemu referat nie wydawał się nudny, fajnie połączył teorię z praktyką. Po sympozjum urządzono skromny bankiet, gdzie na własne oczy i uszy mogłam się przekonać, jak bardzo poważany na uczelni jest mój przyszły mąż. Serce rośnie.

Wolałabym, by Paolo w ogóle się ze mną nie kontaktował. Dlaczego nie może o mnie zapomnieć i założyć rodziny z jakąś Włoszką? Na pewno łączyłoby go z nią znacznie więcej niż ze mną. Podobna mentalność, kultura, osobowość.

Co mam zrobić? Niedawno zaczęłam malować kolejny obraz. Wzburzone morze, nad którym rozciąga się szare niebo. Wiem, że będzie się różnił od moich dotychczasowych sielanek, jak jednak mogłabym stworzyć słodki, spokojny krajobraz, gdy szaleje we mnie zawierucha?

Paolo mówił, że za tydzień będzie w Niemczech i chciałby przyjechać do Szczecina. Jak to rozegrać? Przecież moglibyśmy spotkać moich znajomych,

rodzinę. Nie chcę czuć się jak przestępca we własnym mieście.

Muszę to przemyśleć. Jak zresztą całe moje życie.

DZIEŃ 41.

Paolo przyjechał do Szczecina i nie żałuję, że zdecydowałam się z nim zobaczyć. Jest naprawdę ujmujący, cudowny, doświadczam przy nim tego, czego nie przeżyłam jeszcze przy żadnym mężczyźnie. Marcina kocham miłością wierną, dojrzałą, głęboką, ale to przy Paolo czuję ogień.

Pokazałam Paolo wszystkie moje ukochane miejsca, skosztowaliśmy polskich specjałów, przytulaliśmy się, całowaliśmy. Chciałam być z nim naprawdę blisko, ale nie mogłam tego zrobić Marcinowi. Szczerze opowiedziałam o mojej sytuacji i zrozumiał. Gdy tylko go zobaczyłam na dworcu, poczułam, jakby słońce wstąpiło do moich myśli. Uśmiech, usposobienie sprawia, że wszystko wydaje się łatwe, bezproblemowe. Spędziliśmy wspaniałe cztery dni i pozostał mi ogromny niedosyt. Całe szczęście, że Marcin zajmował się uczelnianymi sprawami i nie należał na spotkania. Miałam okazję pobyc z Paolo.

Już za nim tęsknię.

Zuza schowała pamiętnik mamy do szkatułki. Niepotrzebnie przeczytała te zapiski. Sprawily, że poczuła się jeszcze gorzej niż wcześniej. Filip od kilku dni próbował się z nią skontaktować, ale nie odbierała telefonów ani nie odpowiadała na SMS-y. Potrzebowała czasu, by zastanowić się nad przyszłością ich związku. Igor próbował być mediatorem, ale jego interwencje jeszcze pogarszały sprawę, bo im częściej pisał, tym mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że to on byłby dla niej właściwym mężczyzną. Wrażliwy, pełen empatii, wygrywał z Filipem w przedbiegach.

- Oczywiście, że jest, zaraz ją zawołam - usłyszała głos ojca, gdy wróciła do pokoju. - Zuziu, ktoś do ciebie! - krzyknął.

Filip zapukał nieśmiało do Zuzy. Gdy wszedł, był niepewny i nieco wystraszony.

- Cześć - wyszeptał, trzymając w dłoni okazały bukiet słoneczników.

Odchyliła się na krześle.

- Zuza, kochanie, tak bardzo cię przepraszam - zaczął, kładąc kwiaty na biurku. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło w Kafe Jerzy. Tak bardzo się

wstydzę mojego zachowania, tych okropnych słów. Wybacz mi, proszę.

Podniosła się i oparła o stolik nocny.

- Myślisz, że kwiaty wszystko załatwią? Naprawdę?

- Zdaję sobie sprawę, że potrzebujesz czasu, by o tym zapomnieć. Proszę cię tylko, byś spojrzała na mnie łaskawszym okiem. Straszne było to, co powiedziałem. Ja sam nie mogę na siebie patrzeć. Nie zasługiwałaś na takie upokorzenie - drżały mu kąciki ust.

- Tu nie chodzi tylko o „koleżankę-nieruchankę” - Filip skrzywił się na wspomnienie niefortunnej rymowanki. - Chodzi o to, że ignorowałaś mnie przez całą imprezę, zostawiłaś swoją spowszedniałą dziewczynę na rzecz nowych, ekscytujących kolegów. Tego właśnie nie mogę ci wybaczyć.

Przyznał, że jest po prostu tym wszystkim przytłoczony. Przeprowadzka, nowa praca, rozstanie z nią na tak długi czas. Musi to wszystko przetrwać.

- Siadaj - powiedziała, opadając na krzesło przy niewielkim stoliku. - Poważnie zastanawiam się nad naszą przyszłością. Ta impreza dała mi dużo do myślenia. Okazało się, że gdy tylko znajdujesz się w ferworze zabawy, zapominasz o mnie. Obawiam się, że gdy będziesz w Londynie, ten efekt zadziała ze zdwojoną siłą.

- Przrzekam ci, że tak nie będzie - w jego oczach dostrzegła żarliwość.

- Tego nie wiesz - skrzyżowała ręce na piersiach. - Podczas ostatniego pobytu strasznie zachłysnąłeś się Londynem. Od czasu, gdy zaproponowano ci staż, gadasz tylko o tym. Wszystko rozumiem, podzielałam twoje emocje, ale mam ostatnio duże problemy, rzeczy, którymi chciałabym się z tobą podzielić. Ty jednak o nic nie pytasz.

- Masz rację. Ostatnio byłem pochłonięty Anglią. Co się stało? - zapytał z troską.

- Nic wielkiego, poza tym, że moja mama zostawiła ojca, a jej kochanek zamieszcza ich wspólne zdjęcia na Facebooku. Znalazłam stary pamiętnik, w którym pisze o swoich wątpliwościach względem taty i rodzącym się uczuciu do Paolo.

- Czemu nic nie powiedziałaś?

Ostatnio rozmawiali tylko o Filipie. Był skierowany na siebie i zastanawiała się, czy to przejściowa, czy też trwała zmiana. Zapewnił, że Zuza jest dla niego całym światem. Przecież przez te wszystkie lata ich znajomości doświadczyła wiele czułości i zainteresowania.

- Owszem - zgodziła się. - Rzadko jednak bywaliśmy w większym gronie ludzi. Zawsze spędzaliśmy czas we dwoje, nie miałam okazji, by się przekonać, jaki jesteś w towarzystwie.

- Co mam zrobić, by udowodnić ci moją miłość? Oświadczyć się? Mogę to zrobić w tej chwili - był wyraźnie zdesperowany.

- Nic nie możesz już zrobić - powiedziała, wsadzając słoneczniki do wazonu. Podążyła do łazienki, by napełnić go wodą. - Zdamy się na czas.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Filip poszedł za nią.

- Pobądź trochę w Londynie bez kontaktu ze mną, zobaczysz, czy w obliczu brytyjskich atrakcji będziesz za mną tęsknić.

- Ale ja nie chcę od ciebie odpoczywać - Filip podniósł głos. - Nie chcę, rozumiesz? Nie potrzebuję czasu, by uświadomić sobie, czego pragnę. Pragnę ciebie.

- To tylko słowa. Zależy mi na tym, by zobaczyć, jak będzie w rzeczywistości.

Oparł się ciężko o ścianę. Wyglądał, jakby zupełnie opadł z sił. Miał załzawione oczy.

- Zrywasz ze mną? - zapytał głucho.

Stała naprzeciw niego, wycierając napływające łzy brzegiem dłoni. Zapadło milczenie, a Filip wpatrywał się w nią z rosnącym przerażeniem. Był w szoku. Nagle padł na kolana. Błagał, by tego nie robiła. Bez niej wszystko straci na wartości. Prosił, by przemyślała to raz jeszcze. Wtulił twarz w nogi Zuzy.

- Wstań, bo zaraz przyjdzie tata - odparła łamiącym się głosem. - Zróbmy sobie przerwę, tak będzie najlepiej.

- Gadasz głupoty - krzyknął, wciąż pozostając na klęczkach. - Jeśli się ze mną rozstaniesz, nigdy już z nikim nie będę, ty jesteś jedyna, rozumiesz? - potrząsnął Zużą.

- Kocham cię, ale nie zmienię decyzji. Potrzebuję czasu, ty też. Być może wrócimy do siebie.

Filip próbował przekonać Zużę do zmiany nastawienia, ale ona pozostawała nieugięta. Wreszcie, po godzinie próśb i gróźb, wyszedł z jej domu. Gdy została sama, poczuła w sercu pustkę. Zupełnie jakby wraz z rozstaniem utraciła ważną część siebie. Nie mogła uwierzyć, że właśnie zerwała z Filipem, najwierniejszym przyjacielem i kompanem, człowiekiem,

na którego zawsze mogła liczyć. Tak naprawdę jego zachowanie w Kafe Jerzy było pretekstem do rozstania. Nie mogła już wytrzymać życia w kłamstwie. Gdyby nie poznała Igora, wszystko potoczyłoby się zapewne inaczej, nie dostrzegłaby, jak bardzo jej związek jest wybrakowany. Swoją decyzją pogrzebała szansę na kontakt z Igorem. Czuła, że prawdopodobnie nigdy go już nie zobaczy. Utraciła dwóch najważniejszych mężczyzn swojego życia.

*

Wyleciał do Londynu, nie żegnając się z Zużą. Nie była tym faktem zdziwiona, choć odczuwała głęboki smutek, że wszystko się tak skomplikowało. Ciekawiło ją, jak spędza pierwsze dni w Anglii, czy rozstanie nie osłabiło jego determinacji.

Zaniosła wszystkie potrzebne dokumenty do dziekanatu doktoranckiego, łącznie z projektem pracy. Zadeklarowała, że poświęci uwagę postrzeganiu kobiet w Indiach w czasach dawnych i współczesnych, wiedziała jednak, że jest to zakres zbyt rozległy i będzie musiała doprecyzować temat.

Filip zamieścił kilkanaście nowych zdjęć na Facebooku. Album opatrzył nazwą: „Moja wielka angielska przygoda”. Był przygaszony, choć uśmiechnięty. Z łatwością wkomponował się w brytyjskie tło - emanowała z niego młodość, świeżość, chęć działania. Życie ma jednak bardzo pokrętne ścieżki. Doszło do tego, że jedynym źródłem wiedzy o Filipie, jeszcze do niedawna kimś dla Zuzy najbliższym, stał się Facebook.

„Tak jest lepiej” - usiłowała przekonać samą siebie. - „Dzięki naszemu rozstaniu, będzie mógł znaleźć prawdziwą miłość, dziewczynę, która autentycznie go pokocha. Związek ze mną tylko hamował tę szansę. Choć teraz cierpi, z czasem zrozumie, że była to dobra decyzja”.

Czuła się bardzo samotna. Tęskniła też za Igorem, na pewno nadal jest mu tak smutno z powodu wyjazdu syna. Wiedziała jednak, że wszelkie próby kontaktu okażą się niewłaściwe i postawiłyby ich w niezręcznej sytuacji. Mimo to, gdy myślała o ojcu Filipa, żal chwycił ją za gardło. Miała problemy ze snem, straciła apetyt. Poczwała, że musi go zobaczyć - wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Długo zastanawiała się nad jakimś wiarygodnym pretekstem. Wreszcie ją oświeciło: miała w domu parę drobiazgów Filipa, które w obecnej sytuacji

należało zwrócić. Uśmiechnęła się do siebie. Zadzwoiła do Igora, by upewnić się, że nigdzie nie wyszedł.

- Dzień dobry.

- Cześć, Zuza, co u ciebie? - jego głos zabrzmiał nieswojo.

- Bywało lepiej. Filip zostawił u mnie kilka rzeczy, pomyślałam, że powinnam je zwrócić. Będzie pan dziś w domu?

- Właśnie wróciłem z pracy, więc tak. Nie planuję już żadnego wyjścia.

- Moja wizyta nie pokrzyżuje panu żadnych planów? Jeśli tak, mogę przyjść innym razem, nie ma problemu.

- Nie będziesz w niczym przeszkadzać. Kiedy przyjdiesz? Chcę wiedzieć, czy uda mi się tu trochę ogarnąć.

- Proszę się mną nie przejmować. Będę za czterdzieści minut.

Czym prędzej zebrała większość bibelotów Filipa, włożyła lekki płaszcz i pognąła do tramwaju. Miała szczęście, bo siódemka przyjechała akurat w chwili, gdy Zuza doszła na przystanek. Czuła narastający strach, ale też cieszyła się, że zobaczy Igora. Zdawała sobie sprawę, że może to być ich ostatnie spotkanie, starała się do niego psychicznie przygotować.

- Cześć - przywitał Zuzę, otwierając drzwi.

- Proszę - wyjęła z torby dużą reklamówkę. - Przepraszam, że tak nieelegancko, ale nie mogłam znaleźć niczego innego.

- Wejdziesz? - zapytał, odbierając od niej pakunek.

Kiwnęła głową i przestąpiła próg. W pokoju nie widać było żadnych śladów obecności Filipa, zupełnie jakby nigdy tu nie mieszkał. Stała na środku, spuszczać wzrok. Milczenie trwało długo, bo ani Igor, ani Zuza nie wiedzieli, jak zacząć rozmowę.

- Siadaj - rzekł w końcu, wskazując na fotel koło sofy. - Napijesz się czegoś? Kawy, herbaty, soku?

- Kawę poproszę - odchrząknęła, by ukryć narastające zmieszanie.

Wrócił po chwili z dwiema filiżankami kawy; widocznie przygotował ją już wcześniej. Usiadł naprzeciw Zuzy.

- Filip ma z tobą kontakt?

- Nie. Obejrzałam parę zdjęć z Anglii na Facebooku.

- Wybaczysz mu?

Jak mu wytłumaczyć, że nie może wrócić do Filipa, bo go nie kocha? Nie mogła tak tego ująć, bo złamałaby Igorowi serce.

- Nie sędę - powiedziała. - Coś się między nami wypaliło.

- On się bez ciebie załamie. Cały czas ma nadzieję, że będziecie jeszcze razem - potarł powieki nerwowym ruchem. - Zgoda, popełnił błąd, ale czy był tak wielki, by przekreślać wspólną przyszłość?

Tak bardzo angażował się w sprawy syna.

- A co z panem? - zapytała nagle.

- Nie rozumiem...

Nie sprecyzowała swojej myśli, tylko powiodła wzrokiem po pomieszczeniu. W pewnym momencie zauważyła sztalugi zakryte płachtą materiału.

- To pana obraz?

- Tak, ale nie jest jeszcze skończony - wstał raptownie, poprawiając okrycie.

- Mogłabym go zobaczyć? - uśmiechnęła się nieśmiało.

- To nie jest dobry pomysł - wygładził narzutę. - Wymaga wielu szlifów.

- Proszę.

- Nie możesz - odparł Igor krótko.

Wbrew temu, co mówił, kierowana dziwnym przeczuciem, podeszła do sztalug i pociągnęła za materiał. Oniemiała, bo na obrazie ujrzała samą siebie.

Rozdział ÓSMY

Miała rozwiane włosy, brązową letnią sukienkę i dyskretny uśmiech. Wpatrywała się w dal z twarzą pogrążoną w zadumie, w dłoni trzymała kilka herbacianych róż. Igor uchwycił jej charakterystyczną minę, spojrzenie, a nawet postawę.

Stał przy ścianie. Jedną ręką zakrywał usta, a drugą oparł się o stół.

- Jak to? - podeszła do niego.

Odsunął się od niej.

- Po prostu uznałem, że jesteś wdzięcznym materiałem na modelkę - mrugnął nerwowo. - Kiedyś często uwieczniałem na obrazach moich znajomych i bliskich.

- Nie mówi pan prawdy - stwierdziła z zacięciem w oczach. - Proszę odpowiedzieć szczerze.

- Czego oczekujesz? - patrzył na Zuzę ostro. - Cokolwiek powiem, będzie katastrofą - wyszedł na balkon.

- Przecież pan nic nigdy... - z niedowierzaniem pokręciła głową.

Z jego ust wypłynął potok słów. Zapewnił, że gdy Zuza wróci do Filipa, będzie najszczęśliwszy na świecie. Obiecał, że jego stosunek do niej się nie zmieni i pozostanie taki, jaki był. Najlepiej, jeśli zapomnieliby o całym zdarzeniu i potraktowała ten obraz jako fanabериę faceta z kryzysem wieku średniego. Miał rozbiegany wzrok i był naprawdę zagubiony. Gadał jak katarynka.

- Chciałbym teraz побыć sam - wyszeptał, kończąc słowotok. - Wyjdź, proszę - zwrócił wzrok przed siebie.

- Przez ostatnie miesiące męczę się tak samo jak pan. To dlatego właśnie trudno mi być z Filipem.

Nie ukrywał konsternacji. Sięgnął po papierosa i zaciągnął się dymem,

wypuszczając go powoli.

- Nie mogę tego zrobić, rozumiesz mnie, prawda?

- I co, będziemy się męczyć przez kolejne lata? Próbowałam z tym walczyć, nie udało się.

- Wszystko skomplikowałaś, dziewczyno! - potrząsnął Zuza lekko. - Po co tu dziś przysłaś?

Dotknęła dłonią jego twarzy, czując przebiegający przez kręgosłup dreszcz. W oczach ujrzała tęsknotę i bezradność. Wtuliła się w pierś Igora, czując upragnione ciepło.

- To jedno wielkie nieporozumienie...

- Nieporozumienie? - spojrzała na niego z urazą. - Myślę o tobie od miesięcy, a gdy dowiaduję się, że czujesz to samo, odtrącasz mnie? - uznała, że czas najwyższy zrezygnować z form grzecznościowych.

Igor wylał chłodną kawę z filiżanek do zlewu.

- Nic między nami nigdy się nie zdarzy. Nie ma prawa. Zdajesz sobie chyba sprawę, że nie mógłbym zdradzić własnego syna.

- Ale ja nie zapomnę!

- Jesteś dla mnie ważna, ale Filip zawsze będzie ważniejszy. Zrozum to.

Ściągnęła z wieszaka płaszcz i nałożyła go.

- Czy jeszcze kiedyś się zobaczymy? - zapytała, wpatrując się w plecy Igora.

- Przepraszam. Żegnaj, mała - wychrypiął tylko.

Miała ochotę zawrócić, przez chwilę liczyła na to, że Igor za nią wybiegnie. Tak się jednak nie stało. Dokonał wyboru i była to jedyna słuszna decyzja, którą Zuza usiłowała zrozumieć. Gdy wróciła do domu, była kompletnie skołowana. W jednej chwili Igor wyznał, że nie jest mu obojętna, a zaraz dodał, że nic nie może się zdarzyć. Jedyne, czego chciała, to położyć się na łóżku i zasnąć. Jak to jednak zwykle w życiu bywa, los przygotował inne atrakcje.

Usłyszała przenikliwy dźwięk dzwonka do drzwi i podniesiony ton ojca. Zwlokła się z posłania i podążyła do schodów, by wyłowić słowa.

- Co ty tu robisz?

- Przyjechałam porozmawiać - kobiecy głos należał do mamy. - Wpuścisz mnie?

Zuza usłyszała stukot obcasów na korytarzu.

- Chodźmy do kuchni, pogadamy spokojnie. Zuzia jest?
- Jest, ale nie czuje się najlepiej - odparł tata.
- A co się dzieje?
- Nie zwierzała mi się, ale chyba zerwała z Filipem.
- Niemożliwe! Dlaczego?
- Będziesz ją mogła później sama zapytać. Przejdźmy do meritum, jak rozumiem, nie wpadłaś do domu na towarzyską herbatkę.
- Nie wiem, od czego zacząć - westchnęła.
- Nie potrzebuję żadnych preludów - warknął. - Jestem przygotowany na wszystko, wal prosto z mostu.
- Dobrze. Tak chyba rzeczywiście będzie najlepiej. Przyjechałam prosić cię o rozwód.

Zuza nie była zdziwiona. Spodziewała się, że to jest właśnie powód powrotu mamy.

- Jesteś pewna? - ojciec był opanowany. Wiedziała, ile go to kosztowało.
- Jestem gotów ci wybaczyć, jeśli chcesz wrócić. Drzwi są otwarte.
- Dlaczego nawet teraz musisz być dla mnie taki dobry? Czułabym się znacznie lepiej, gdybyś zareagował gwałtowniej.

Z ironią przeprosił, że nie troszczy się o jej samopoczucie. Nie będzie krzyczał i demolował domu, nie da żonie tej satysfakcji. Ostrzegł, że może żałować swojej decyzji. Dała się ponieść fali przelotnego romansu, który niedługo zapewne dobiegnie końca.

- Nie sądzę, Marcin. Wiem, że nie powinnam ci tego mówić, ale kocham Paolo od wielu lat, nie jest to więc błaha miłośćka.

Ojciec wciągnął głośno powietrze przez nos.

- Czyli było, jak myślałem. Od lat robiłaś ze mnie kretyna, pieprzonego rogakca. Czym sobie na to zasłużyłem? Dlaczego nie mogłaś mi zwrócić wolności, gdy byłem młodszy? Pociерpiałbym, ale znalazłbym nową kobietę. Teraz jestem już stary i nie mam szans ułożyć sobie życia.

- Tak bardzo mi źle, Marcin. Wyda ci się to na pewno niemożliwe, ale ja przez te wszystkie lata kochałam ciebie i Paolo jednocześnie.

- Postawiłaś mnie w żalostnej, beznadziejnej sytuacji. Przez ciebie będę musiał zaczynać wszystko od nowa! - uderzył dłonią w stół.

- Przepraszam! - rozszlochała się na dobre.

Ojciec milczał, matka płakała. Cisza była znacznie bardziej wymowna

niż wszystkie wypowiedziane dotąd słowa. Zdecydował, że nie będzie jej utrudniać życia i da rozwód najszybciej, jak to możliwe. Ma już dość tej farsy. Zaproponował, aby poszli jutro do Jurka Korzeniowskiego - znajomego ze studiów - i z nim porozmawiali.

Zuza wreszcie zdecydowała się zejść na dół.

- Cześć, Zuzulku - powiedziała mama. Nie nazywała tak córki, odkąd ta skończyła dziesięć lat. - Właśnie rozmawialiśmy z tatą o...

- Wiem o czym - przerwała. - Zróbcie, jak uważacie, ja też mam swoje problemy. Dość spore. Radźcie sobie sami. Czas najwyższy jakoś rozwiązać tę chorą sytuację - nałożyła płaszcz.

- Gdzie idziesz? - zapytali jednocześnie.

- Przewietrzyć się.

- Jest już późno...

- Nie martwcie się o mnie. Nie będę się włóczyć po lasach i parkach.

Wyszła na dwór i rozplakała się. Nie znosiła swojego życia, tego, że jest tak koszmarnie skomplikowane. Nie miała nikogo, komu mogłaby się zwierzyć ze swoich problemów, została zupełnie sama. Z nieba zaczął padać rzęsy deszcz, a Zuza nie wzięła parasola. Przemoknięcie nie było dla niej jednak w tej chwili największym problemem.

Szła dość długo ulicą, nie wiedząc, co robić. Wiedziała jedynie, że do domu na razie wrócić nie może. Zadzwoniła do Igora.

- Halo? - odezwał się zdecydowany, męski głos.

- Wybacz mi, że dzwonię, ale nie mam właściwie nikogo, z kim mogłabym porozmawiać. Mój Boże, jestem żałosna - szepnęła przez ły.

- Płaczesz? Gdzie teraz jesteś?

- Nie, nie przyjeżdżaj po mnie. Chciałam po prostu usłyszeć twój głos.

- Gdzie jesteś? - powtórzył pytanie.

- Na Poniatowskiego koło Pepperoni.

- Będę za dziesięć minut. Wejdz do środka, bo się przeziębisz.

Gdy skończyła rozmowę, poczuła rozczarowanie sobą. Postąpiła, jak osoba pozbawiona ambicji, narzucająca się mężczyźnie, który odrzucił jej uczucie. Powinna pogodzić się z losem i definitywnie zerwać kontakt z Igorem. Zamiast tego angażuje go w swoje sprawy, choć on przecież tego nie chce.

„Całkiem straciłaś głowę. Samotność zżera ci mózg” - uaktywnił się

głosik.

Igor podjechał i Zuza na chwiejnych nogach wsiadła do samochodu. Przeprosiła go za swoje zachowanie i obiecała, że po dzisiejszym wieczorze więcej jej już nie zobaczy. Dziś ma po prostu gorszy dzień. Odparł, że jest ostatnią osobą, która mogłaby się mu narzucać.

Przyszli do jego mieszkania, a Igor wyjął z szafy luźny sweter i spodnie.

- Przebierz się, bo będziesz chora.

Wzięła rzeczy i zamknęła się w łazience. Gdy wyszła, czekała na nią gorąca herbata z cytryną.

- Proszę - postawił przed Zuzą parującą kubek.

Usiadł naprzeciw niej i patrzył w milczeniu. Jego twarz wyrażała szczere zatroskanie.

Opowiedziała Igorowi wszystko o sytuacji rodzinnej. Mówiła o pobycie matki i ojca w Toskanii, znalezionych listach, dzisiejszej rozmowie. Słuchał wszystkiego z uwagą, nie przerywał.

- Strasznie ci się wszystko pokomplikowało, mała - dotknął jej włosów. - Rozmawiałem z Filipem, wiesz?

- Tak? - wyprostowała się.

Sądził, że szybko się zaaklimatyzuje w Anglii. Grupa znajomych, którą poznał podczas tamtych dwóch tygodni, oprowadzała go po najsłynniejszych londyńskich klubach.

Igor powiedział, że gdy Zuza z nim była, trzymał pion. Teraz może się zatracić.

- Też o tym myślałam. Przykro mi, że przeze mnie cierpi - wyznała ze łzami w oczach.

- Wiem, mała, wiem - usiadł obok i objął ją mocno. Czują zapach perfum zmieszany z wodą po goleniu. Powoli się wyciszała.

- Na pewno przerwałam ci jakieś ważne sprawy. Nie powinnam do ciebie dzwonić, przepraszam.

- Skończ już z tymi skrupułami - spojrzał na Zuzę poważniej. - Myślisz, że w ciągu paru godzin byłem w stanie o tobie zapomnieć? Zabrnąłem w tym wszystkim tak daleko, że nie wiem, ile potrwa odwyk - uśmiechnął się smutno.

Patrzyli w milczeniu na deszcz uderzający o szyby. Marzyła o tym, by ją pocałował, wiedziała jednak, że tak się nie stanie.

- Igor... jeśli masz jakieś zobowiązania, to się nie krępuj, ja sobie posiedzę.

- Nie będzie ci smutno? - zapytał z wyraźną ulgą.

- Nie, nie - zaprzeczyła. - Dobrze się tu czuję, potrzebuję побыć sama ze swoimi myślami.

Podszedł do biurka i włączył komórkę. Zuza uświadomiła sobie, że na czas jazdy i rozmowy z nią, musiał mieć nieaktywny telefon. Przez smartfona przetoczyła się lawina SMS-ów z wiadomościami o nieodebranych połączeniach. Czym prędzej odbył kilka dyskusji z pracownikami agencji, skontaktował się też z kolegą, który wrócił właśnie z rejsu po Morzu Śródziemnym.

- Ty naprawdę nigdy nie odpoczywasz - Zuza patrzyła na jego ręce poruszające się z prędkością światła po klawiaturze.

Igor odparł, że stara się pożytecznie wykorzystywać czas. Dotąd nie było przy nim kobiety, której chciałby poświęcić wolne chwile, dlatego miał maksymalnie wypełniony grafik. Gdyby tylko cała sytuacja nie była tak poplątana, miałby teraz znacznie ciekawsze zajęcia.

- A pewne rzeczy są ponoć *against all odds*, jak śpiewał Phil Collins - ujęła w dłonie kubek z wciąż gorącą herbatą.

- Oj, mała - spojrzał na nią z czułością. - Pragnąłbym, by tak było.

Rodzice dzwonili kilka razy, zanim Zuza zdecydowała się odezwać. Skłamała, że jest u Mai i wróci później. Nie ukrywali zdziwienia, ponieważ nie sądzili, że miała kontakt z koleżanką od czasu obiadu w barze wegetariańskim, ale wyjaśnienie córki ich uspokoiło.

- Nikt już nie będzie cię odrywał od pracy - zwróciła się do Igora.

Wrócił do zajęć, a Zuza sięgnęła po najnowszy egzemplarz „Newsweeka” leżący na stoliku obok sofy. Gdy przebywała z Igorem, nic nie wydawało się trudne, wiedziała, że otoczyłby ją opieką, gdyby zaszła taka potrzeba. Takie przeczucie miała już wtedy, gdy spotkała go po raz pierwszy - był nonszalancki, nieco głośny i gwałtowny, ale jednocześnie wydawało się, że ma ugruntowany charakter, zdecydowane spojrzenie na wiele spraw.

- Może nie powinienem tego mówić, ale dobrze mi, gdy tu jesteś - przyznał cicho, spoglądając na Zuzę. - Jest to dla mnie jakieś takie... naturalne.

Uśmiechnęła się, czując dokładnie to samo.

- Kiedy zaczęłaś malować ten obraz? - zapytała, odkładając gazetę.

- Na krótko przed wyjazdem do Barcelony. Powiedz szczerze, podoba ci się?

- Bardzo. Zastanawiam się tylko, co zamierzasz zrobić? Nie możesz go trzymać w domu, bo Filip czegoś by się domyślił, raczej też nie sprzedasz...

- Nie zamierzam się z nim rozstawać - odparł stanowczo. - Będzie wisiał tutaj, a gdy Filip przyjedzie, wtedy się zastanowię. Wiesz... - oparł brodę na rękach i odwrócił wzrok. - Ta cała sytuacja to niezłe bagno.

- Ciekawa metafora - skrzywiła się. - Nie czuję, żebym miała w sercu bagno, ale rozumiem, o co ci chodzi. Chciałbyś, abyśmy nigdy się już nie spotkali?

Zaprzeczył, czerwieniejąc lekko. Kiedy dziś od niego wyszła, wierzył, że to najlepsze rozwiązanie. Później minęła godzina, dwie, a świadomość, że nigdy jej nie zobaczy, stawała się coraz bardziej przytłaczająca.

Było coraz później i zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Powinnam już iść - wyjęła z torebki telefon, by zamówić taksówkę.

- Nie idź, jeśli nie chcesz. Możesz tu dziś spać, wyobrażam sobie, że powrót do domu ci się nie uśmiecha.

- Naprawdę mogłabym? - spojrzała na Igora niepewnie.

- Oczywiście. Prześpisz się u mnie w łóżku, zaraz ci wszystko przygotuję.

Ja dzisiejszą noc spędzę na szanownej pani sofie.

- Przecież ona jest cholernie niewygodna.

- Oj tam, przeżyliśmy razem niejedno. Wytrzymam.

Pół godziny później leżała już w czystej pościeli i próbowała zasnąć. Sen jednak nie przychodził, w głowie miała mętlik. Zbyt dużo się dziś wydarzyło, by mogła odpłynąć. Wbrew temu, co sugerował Igor, serce Zuzy nie przypominało pobojuwiska. Rosło w nim coś pięknego, coś, co dopiero dziś nabrało realnych kształtów. Nie zamierzała wykorzenić swojego zaangażowania, postanowiła, że zrobi wszystko, by nie stracić Igora. Nie wiedziała jeszcze, z czym to się wiąże, ale była gotowa na wiele poświęceń i kompromisów, bo nigdy dotąd nie doświadczyła tak czystych, mocnych emocji. Ma więc o co walczyć. Na przekór wszystkiemu, jak śpiewał Phil Collins.

Rozdział

DZIEWIĄTY

Obudziła się przed ósmą i zadzwoniła do pracy, by zgłosić, że będzie dziś nieobecna. Zasnęła bardzo późno, a przy tym potrzebowała odpoczynku i luźnego dnia. Rodzice się o nią nie niepokoiли, ponieważ napisała do nich, że przenocuje u „koleżanki”.

Podążyła do kuchni, nie wiedząc, czy zastanie tam Igora. Stał przy blacie kuchennym i przygotowywał poranną kawę. Wyglądał zabawnie w zmierzwionych włosach i piżamie w kratę, lecz Zuzie podobała się taka odsłona. Wyglądał młodziej i bardziej swojsko.

- Dzień dobry, mała - uśmiechnął się. - Czemu już nie śpisz?

- Musiałam zadzwonić do pracy i powiedzieć, że nie przyjdę.

- Dobra decyzja.

- O której wychodzisz do pracy?

- Zazwyczaj za piętnaście ósma. Czasem mogę sobie jednak pozwolić na odrobinę laby i wyruszam później.

- Usmażę jajecznicę. Jaką lubisz?

- Obojętnie.

Igor zrobił tosty i drugą kawę, pokroił pomidory, a Zuza przyrządziła jajecznicę z szynką, solą i odrobiną chili.

- Pikantna - powiedział, nie kryjąc zdziwienia. - Nie pomyślałbym, że chili i jajka to dobre połączenie.

- Widzisz? Życie jest pełne niespodzianek.

Motyle na dobre zagościły w jej brzuchu. Na początku ją to przerażało, teraz wydawało się naturalne. Często w myślach Zuzy gościł Filip. Wiedziała, że gdyby zobaczył byłą dziewczynę i własnego ojca jedzących wspólnie śniadanie, nie wybaczyłby tego ani jednej, ani drugiej stronie. Nie pomogłyby żadne tłumaczenia, zapewnienia. Czułby się oszukany. I miałby

rację.

- Czemu tak spoważniałaś? - zapytał Igor.

- Myślę o Filipie - odparła szczerze. - Chyba robimy coś złego.

- Na razie jednak nie daliśmy mu powodu do zazdrości.

Kiwnęła w milczeniu głową i poczuła, że zbiera jej się na łzy.

- Możesz dziś zostać u mnie cały dzień. Będzie mi miło, gdy wrócę z pracy i cię tu zastanę.

- Dziękuję, ale muszę побыć trochę z rodzicami - ścisnęła jego rękę.

Uporali się z naczyniami i Igor poszedł pod prysznic. Zuza sprawdziła w tym czasie kondycję swoich ubrań i stwierdziła, że wyschły przez noc. Zastanawiała się, ile kobiet nocowało w tym mieszkaniu. Na pewno dużym ograniczeniem była obecność Filipa, ale sporo czasu spędzał kiedyś u dziadków, co stwarzało Igorowi okazję do zapraszania pań. Przed oczami stanęła Dorota kąpiąca się w łazience, śpiąca w jego łóżku. Zadrzała. Miała nadzieję, że mieszkali wtedy gdzie indziej.

Igor wyszedł spod prysznica w ręczniku przepasanym wokół bioder. Mokre włosy nabrały ciemniejszego koloru, odsłonił wysportowane ciało, którego mógłby mu pozazdrościć niejeden dwudziestolatek.

- Łazienka wolna, droga pani - powiedział, lekko skrępowany swoją nagością.

- Dzięki - odparła zmieszana.

Pożądanie spłynęło na nią, jak gorący prysznic. Wcześniej też je odczuwała, nigdy dotąd nie miało jednak tak rzeczywistego wymiaru. Widziała go w kąpielówkach na basenie, ale ręcznik nadawał jakiegoś innego, intymnego wymiaru.

Po kąpeli płochliwie wyjrzała z łazienki. Igor siedział przy biurku i sprawdzał coś w laptopie. Miał na sobie błękitną koszulę, sztruksową brązową marynarkę oraz ciemne dżinsy. Pachniał Chanel dla mężczyzn.

- Gotowa? - uśmiechnął się. W oczach dostrzegła błysk, widać, że podobała się mu w takiej odsłonie.

- Tak - zaczerwieniła się, bo nie spuszczał z niej wzroku.

- Narzuć coś na siebie, mała - powiedział tylko.

Podążyła do sypialni i włożyła wczorajszą marynarską bluzkę z koralikami, granatowy rozpinany sweter i luźne, błękitne spodnie. Wyjęła z torebki szczotkę, rozczesała włosy i wysuszyła. Igor szykował się już do

wyjścia. Gdy narzucił na ramię pakowną, brązową torbę, Zuza także była gotowa. Oboje stanęli przed drzwiami.

- Podwieźć cię do domu?
- Nie, dzięki, wrócę tramwajem.
- Zadzwoń po pracy - położył dłoń na ramieniu Zuzy.
- Będę czekać.

Objął ją i pocałował delikatnie.

- Trzymaj się, mała. Bądź dzielna i spróbuj nie przejmować się rodzicami - popatrzył z czułością i odgarnął włosy. - Zadzwoń - powtórzył.

Wsiadł do samochodu. Odetchnęła głęboko, po czym ruszyła w stronę przystanku.

W domu panowała nerwowa atmosfera. Ojciec rozmawiał z kimś przez telefon, matka przeglądała jakieś dokumenty. Od progu wyczuwało się napięcie i Zuza cieszyła się, że nie spostrzegli jej przyjscia. Przemknęła do swojego pokoju, gdzie sięgnęła po segregator, w którym trzymała wszystkie pisma związane z rozmową kwalifikacyjną na studia doktoranckie. Przeczytała parę razy wersję papierową projektu pracy, włączyła laptop i niosła potrzebną korektę do wordowskiego pliku. Wprowadziła aplikacje rekrutacyjne oddała już do sekretariatu, ale dzięki poprawkom będzie miała szansę lepiej wypaść podczas prezentacji.

Niespodziewanie poczuła wienę. W pierwszej chwili nie rozpoznała tego uczucia, zaraz jednak uświadomiła sobie, że ten dreszcz różni się od wszystkich innych. W pośpiechu włączyła Worda. W ciągu godziny napisała krótkie opowiadanie o młodej dziewczynie, która obudziła się w dziwnym, nieznanym miejscu. Nie pamiętała, jak tam przybyła, nie wiedziała, kim jest. Gdy skończyła, czuła dużą satysfakcję. Cieszyła się, że nie zapomniała, jak tworzyć prozę, wprawiła w ruch pewne trybiki, których praca była przez dłuższy czas zakłócona.

- Zuza? - Mama pojawiła się w jej pokoju akurat wtedy, gdy odłożyła laptop. - Nie poszłaś dziś do pracy?

- Nie. Gadałyśmy z Majką do późna i nie byłam w stanie obudzić się na czas.

- Aha. Dobrze zrobiłaś, że nie wróciłaś wczoraj do domu - odchrząknęła matka. - Długo rozmawialiśmy z ojcem.

- I co? Doszliście do wniosku, że jednak się kochacie i chcecie spróbować

raz jeszcze? – ironizowała.

Pokręciła ze smutkiem głową.

– Niestety, nie. Jesteśmy przekonani, że rozwód będzie najlepszą decyzją.

– Nie przesadzasz z tą liczbą mnogą? – spojrzała ostro w jej oczy.

Większość czasu spędzali ostatnio w Łukęcinie, Zuza nie miała więc okazji obserwować ich relacji. Matka opowiadała, że ojciec zamykał się w pokoju i ciągle pisał, bo nie mieli o czym ze sobą rozmawiać. Rozmijali się od bardzo dawna. Każde z nich zasługuje na coś więcej, lepiej więc odejść już teraz, póki są jeszcze w sile wieku i mogą ułożyć sobie życie od nowa.

– Co będzie po rozwodzie? Z domu wyprowadzisz się ty czy tata?

– Kochanie... Dzień po rozwodzie jadę do Włoch. Paolo na mnie czeka.

– Idziemy? – w drzwiach stanął elegancko ubrany ojciec.

– Tak, tak. Idziemy do mecenasa Korzeniowskiego – wyjaśniła matka.

– Będę czekał na dole – burknął, zbiegając na dół.

– Zdziwi cię to, co powiem, ale powoli zacznym rozumieć twoją decyzję – wyszeptła Zuza po chwili namysłu. – Podziwiam cię za to, że zdecydowałaś się iść za głosem serca. Mam tylko nadzieję, że tata nie będzie zbyt długo cierpieł.

– Dziękuję ci za te słowa – odparła zaskoczona.

Gdy mama wyszła, Zuza zalogowała się na Facebooku i napisała do Filipa.

Cześć. Co u ciebie, jak sobie radzisz w Anglii?

Dłuższą chwilę się nie odzywał, mimo że był dostępny. Otrzymała wiadomość dopiero po dziesięciu minutach:

Cześć Zuza! Jak się cieszę, że napisałaś! U mnie coraz lepiej, dobrze radzę sobie z zadaniami w agencji. Bradley Smith okazał się naprawdę fajnym szefem – jest wymagający, ale nie oczekuje niemożliwego i nie suszy głowy, jeśli popełnię błąd. A co u ciebie?

„Napisz, że wszystko OK, poza tym że wdałaś się w romans z jego ojcem i jadłaś z nim dzisiaj śniadanie” – syczał głosik.

U mnie jest tak sobie. Mama przyjechała wczoraj z Włoch i wspólnie z ojcem podjęli decyzję o rozwodzie. Pojechali właśnie do adwokata – przyjaciela taty, by uzgodnić szczegóły. Poza tym przygotowuję się do rozmowy kwalifikacyjnej, został jeszcze tylko tydzień.

Przykro mi, że twoim rodzicom się nie udało. Chciałbym teraz być przy tobie i cię pocieszyć. Jestem tu ciągle niewyspany, bo wieczory spędzam w klubach. Wiem, że zaraz upomnisz mnie, bym nie przeginał, ale zapewniam cię, że nie przesadzam z alkoholem.

Nie będę ci prawić morałów, w końcu nie mam już do tego prawa. Nadal mi jednak na tobie zależy i nie chciałabym, by twoi nowi znajomi się do ciebie zrazili.

Wiesz, jak bardzo pragnę, abyś znów miała prawo do tych morałów i mimo wszystko mam nadzieję, że wkrótce tak się stanie. Nie zamierzam z ciebie rezygnować.

Parę minut zastanawiała się, jak powinna to ująć:

Jeśli spotkałeś bądź spotkasz w Londynie jakąś fajną dziewczynę, nie myśl o mnie i spróbuj ją zdobyć. Gorąco temu kibicuję, bo jesteś i zawsze będziesz dla mnie ważny. Nie zwracaj sobie mną głowy, oboje zasługujemy na coś więcej. Kocham cię, ale chyba nie tak, jak tego oczekujesz.

„Banały, banały, banały!” – zrugwała się w duchu. W tej chwili nie potrafiła inaczej określić swoich myśli. Chciała napisać coś prawdziwego, a wyszło tak sobie.

Odpowiedział po kwadransie.

Nie wiem, jak to odebrać. Gdy rozmawiałem z tobą po raz ostatni, powiedziałaś, że potrzebujesz czasu, by przemyśleć naszą przyszłość. Teraz chcesz ze mną definitywnie zerwać?! Nie spodziewałem się, że zrobisz to przez Facebooka, mogłaś chociaż do mnie zadzwonić! Po raz kolejny czuję się przez ciebie olany! A tak fajnie zapowiadał się dzisiejszy dzień... Dzięki!

Filip, to nie tak... Nadal cię kocham, ale czuję, że oboje powinniśmy spróbować czegoś innego. Czy nie możemy znów być przyjaciółmi? Jak za dawnych czasów?

Nie. Rozkochałaś mnie w sobie. Jeśli teraz będziesz próbowała zostać moją przyjaciółką, znenawidzę cię. Powiedz otwarcie: to koniec, czy jeszcze widzisz dla nas jakąś mglistą szansę?

Filip... Zrozum...

Rozłączył się.

Pierwsza rozprawa rozwodowa rodziców została wyznaczona za dwa miesiące. Po ustaleniu istotnych szczegółów, mama poleciała do Włoch, a tata zajął się ostatnimi poprawkami swej ukończonej właśnie książki. Był w stałym kontakcie z korektorem i wydawcą, zastanawiał się nad projektem graficznym okładki. Zuza cieszyła się, że uciekł w pracę, bo gdyby znów wskoczył w szlafrok czy oglądał całymi dniami telewizję, pękłoby jej serce.

Dzisiaj miała się odbyć rozmowa kwalifikacyjna. Zuza włożyła długą, szarą spódnicę, białą koszulkę bez rękawów oraz błękitny rozpinany sweter. Dodała do stroju dyskretny naszyjnik z pereł.

Odczuwała stres, bo nie lubiła autopromocji, a teraz zmuszona będzie stawić się przed czteroosobową komisją, zmierzyć z trudnymi pytaniami. Wątpliwości na pewno nie zabraknie, bo nikt spośród wykładowców nie zajmował się Indiami.

Gdy dotarła na drugie piętro, zobaczyła kilkanaście odświętnie ubranych młodych osób przeglądających notatki. Część z nich siedziała na ławce ustawionej przy ścianie, pozostali krążyli nerwowo po korytarzu. Zajęła wolne miejsce i sięgnęła do torebki po streszczenie swojego projektu. Zadzwęczał SMS:

Cześć, mała. Na pewno świetnie sobie poradzisz, trzymam za Ciebie mocno kciuki. Odezwij się, jak będziesz już po rozmowie.

Ponieważ jej nazwisko zaczynało się na literę „K”, weszła do sali egzaminacyjnej dopiero po godzinie. W komisji siedział profesor Różewicz, ekspert do spraw etyki profesor Kołodziejczyk, dalej ontolog profesor Gracz oraz specjalistka od filozofii współczesnej, profesor Zielińska. Na sekretarza wyznaczono doktora Bralczyka.

- Dzień dobry, pani Zuzanno, proszę spocząć - Kołodziejczyk wskazał krzesło.

Zuza zaczerpnęła powietrza i zaczęła mówić. Na początku załamywał jej się głos, momentami traciła wątek, ale w miarę prezentacji, nabierała pewności siebie. Po paru minutach zapomniała o nerwach i z większym spokojem przedstawiła swoją koncepcję. Komisja słuchała wypowiedzi z uwagą, ale nie mogła z twarzy wykładowców wyczytać, czy podoba im się to, co słyszą.

- Dziękujemy za zreferowanie koncepcji - Zielińska odhaczyła coś w swoim notesie. - Teraz nadeszła pora na pytania od publiczności. Jest pani

gotowa?

- Oczywiście - uśmiechnęła się, czując, że stres powraca.

- Zdaje sobie pani sprawę, że pisząc o statusie kobiet w Indiach, będzie pani musiała zbadać również tło filozoficzne tego kraju? - Zielińska spojrzała na nią spod okularów.

- Tak, interesuję się filozofią indyjską, więc raczej nie będę miała z tym kłopotu - wytarła spoczone dłonie o spódnicę.

- Jeśli zdecyduje się pani rzeczywiście na opisywanie pozycji Hindusek, konieczne będzie przeprowadzenie analiz w samych Indiach. Wybrała pani temat znacznie mniej wygodny do realizacji niż projekty większości doktorantów, poruszających się tylko na gruncie teorii - podjął Kołodziejczyk.

- Zdaję sobie z tego sprawę, dlatego planuję w przyszłości podróż do Indii. Gdy koncepcja ta okaże się zbyt wymagająca, z pewnością przeformułuję ją w taki sposób, by ewentualne problemy znikły.

- Proszę nam troszkę opowiedzieć o swojej fascynacji Indiami. Dlaczego właśnie ten kraj? Pamiętam, że była pani wierna swoim zainteresowaniom już od pierwszych lat studiów - uśmiechnął się Gracz.

- Indiami zajmuję się znacznie dłużej, zainteresowałam się nimi już w wieku szesnastu lat. Przydarzyło się to dość prozaicznie: miałam okazję zobaczyć jeden z filmów z gatunku Bollywood i po seansie zachwyciłam się tamtejszą feerią barw, egzotyką. Zapragnęłam dowiedzieć się czegoś więcej o Indiach.

Różewicz podkreślił, że Zuza jest wyjątkowo konsekwentna w realizacji swoich zainteresowań, przypomniał komisji, że pracę magisterską również poświęciła Indiom. Powiedział, że jej certyfikaty językowe będą miały pozytywny wpływ na dalszy proces rekrutacji.

Wyszła z sali po upływie dwudziestu minut i połączyła się z Igorem.

- Cześć, mała! - powiedział z ożywieniem.

- Cześć. Jestem już po - mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha.

- Mów, jak było.

- Wiesz, wolę nie zapeszać, ale chyba nieźle - usiadła na ławce.

- Bardzo się denerwowałaś?

- Na początku tak, później nabrałam nieco luzu.

- To najważniejsze. Teraz ochłoń trochę, jestem cały czas pod telefonem.

Zadzwoń, jak będą wyniki.

Przez następne dwie godziny walczyła z ogarniającymi głowę wątpliwościami. Domyślała się, że komisja ma dylemat w związku z jej tematem. Dużym minusem będzie to, że na kierunku brakuje specjalisty od filozofii indyjskiej, kogoś, kto mógłby fachowym okiem ocenić postępy. Wiedziała, że studia doktoranckie przyniosłyby jej satysfakcję, zapewniły pewną pustkę w życiu. Zniknęłoby widmo podstarzałej bibliotekarki bez większych perspektyw. Owszem, może i spędzi większość życia w bibliotece, ale nie zmarnuje przy tym swojego potencjału.

Gdy z sali egzaminacyjnej wyszedł ostatni kandydat na studia, komisja udała się na naradę, która trwała wyjątkowo krótko, bo niewiele ponad pół godziny.

- Rezultaty procesu rekrutacyjnego znajdą państwo w gablocie na parterze - ogłosiła profesor Zielińska.

Wszyscy ruszyli we wskazanym kierunku. Przed witryną zebrał się spory tłum, dlatego Zuza przez dłuższą chwilę nie mogła zobaczyć listy. Gdy wreszcie jej się to udało, poczuła skurcz żołądka. Spojrzała na spis świeżo upieczonych doktorantów. Dostała się! Na drugim miejscu rankingu!

Zadzwoiła do taty, by przekazać mu nowinę. Był właśnie w trakcie spotkania z wydawcą, nie mógł więc po nią przyjechać. Poczuła się nieco rozczarowana, myślała, że wybiorą się razem do kawiarni i wypiją wspólnie kawę. Wyszła z uczelni. Świeciło jesienne słońce, było ciepło, w drzewach stojących blisko uniwerku śpiewały ptaki.

- Cześć, Igor!

- Jak tam?

- Dostałam się! Na drugim miejscu rankingu!

- Świetnie, bardzo się cieszę!

- Jesteś teraz pewnie w pracy?

- Przeciwnie. Czekam na ciebie koło przystanku.

Wręczył jej duży bukiet słoneczników i pogratulował.

- Dzięki. Tak się cieszę, że przyjechałeś.

- Nie mógłbym inaczej - odgarnął jej kosmyk włosów z czoła. - Wyrwałem się na godzinkę. Skoczmy jakoś to uczcić?

- Pewnie.

- Starbucks naszym starym zwyczajem?

Wsiadli do samochodu i ruszyli w drogę.

- Wcześniej umówiłam się z tatą, że pójdziemy po rozmowie do kawiarni, ale zatrzymał go wydawca. Wiesz, książka ma zostać niedługo opublikowana, a on jest perfekcjonistą.

- Chyba dobrze się złożyło, prawda? - spojrzał na Zużę z bliskim w oku.

- Bardzo - uśmiechnęła się.

- Postawiłem samochód tak daleko, bo myślałem, że może mnie zobaczyć któryś z twoich znajomych.

- Nikt ode mnie z roku nie zdecydował się na studia doktoranckie.

Starbucks przywitał ich nastrojową muzyką, przyciemnionym światłem i słodkim, kawowym zapachem. Filip opowiedział mu o ich facebookowej rozmowie. Syn naprawdę cierpiał i Igora dobijała myśl, że on jako ojciec w dużym stopniu się do tego przyczynił.

- Wiem - szepnęła.

- Dobrze chociaż, że szybko aklimatyzuje się w Londynie. Oj, co ja gadam! - zreflektował się. - Wybacz, to twój wielki dzień, powinniśmy być radośni - jego zasępioną twarz rozjaśnił uśmiech.

Trudno uwierzyć, że ten przystojny, błyskotliwy mężczyzna odwzajemnia jej uczucie. Jego oczy zdradzały, że nie jest mu obojętna, mówił z dużą energią i entuzjazmem, opowiadał o najnowszych zleceniach i planach, Zuza podzieliła się z nim wątpliwościami, jakie miała przed rozmową i po niej.

- Wybacz, że zmienię temat, ale zastanawiam się, jak to możliwe, że twój wypadek sprzed lat nie pozostawił żadnych śladów w sposobie poruszania się - powiedział w pewnej chwili.

- To dzięki moim rodzicom i rehabilitacji. Gdyby nie praca nad sobą, do dziś chodziłabym z dużą trudnością. Zostały mi tylko te obrzydliwe szramy - skrzywiła się.

- Dodają ci charakteru.

Siedzieli chwilę w milczeniu, patrząc na ludzi.

- Przyniosłem coś dla ciebie - wyjął małą, białą kopertę z kieszeni spodni, podając Zuzie.

Z rozbawieniem spojrzała na zdjęcie długowłosego artysty z paletą i pędzlem w dłoniach, ubranego w szeroką koszulę oraz sprane džinsy.

- Wiedziałem, że cię zaskoczę. Wyglądam ciekawiej teraz czy wtedy? - wypiął pierś.

Nie przepadała za artystycznymi typami mężczyzn. Nie podobali jej się pod względem wizualnym, nie lubiła też takiego podejścia do życia.

- Artyści bywają nieprzystosowani, zagubieni, myślą o niebieskich migdałach zamiast o konkretach...

- Nie do końca się z tobą zgodzę. Moje priorytety zawsze były właściwie ustawione, wiedziałem, co do mnie należy.

- Byłeś chlubnym wyjątkiem.

Patrzył na Zużę z czułością. Miała wrażenie, że znajdują się w bezpiecznym kokonie, strefie, której nikt ani nic nie zdoła zniszczyć. Wszystkie trudności i problemy odeszły w tamtej chwili w niebyt, czuła się atrakcyjną, adorowaną kobietą u boku stabilnego, silnego mężczyzny.

- Hej! - przy ich stoliku pojawił się nagle Konrad, kolega Zuzy ze studiów.

- Cześć - przywitała go, zerkając kątem oka na Igora. Zesztywniał.

- Dobrze cię widzieć... - obrzucił Igora nieufnym spojrzeniem. - Przepraszam, ale pan jest chyba ojcem Filipa? Skojarzyłem z Facebooka... Miło poznać.

- Mnie również - odparł, siląc się na uśmiech.

- Muszę pędzić... - powiedział Konrad, ściskając w ręce kubek z kawą na wynos. - Trzymaj się.

Spuściła głowę i gmerała słomką w swojej frappé, a Igor wyjął komórkę, by odczytać nowego SMS-a. Zmarszczył w niepokoju brwi, zagryzł wargi. Zastanawiał się, czy kolega napisze Filipowi o spotkaniu, Zuza obawiała się tego samego. Nie wybaczyłyby sobie, gdyby była odpowiedzialna za zerwanie więzi między ojcem a synem.

- Zawsze to tak będzie wyglądać, prawda? - zapytała, patrząc smutno na Igora. - W zasadzie nic się jeszcze między nami nie zdarzyło, a już czuję się jak kryminalistka.

Nie odpowiedział.

- Gdy go zobaczyłam, serce podskoczyło mi do gardła. Zupełnie, jakby przyłapał nas na jakiejś zbrodni.

- Wypitaś? - zapytał, chowając telefon do kieszeni. - Przespacerujemy się.

Szli w milczeniu, oboje pogrążeni w myślach. Igor ćmił papierosa i spoglądał przed siebie. Zapytała, po co właściwie po nią dziś przyjechał. Odparł, że chciał spędzić wspólnie czas, uczcić ten dzień. Obdarzył Zużę

ciepłym, ale smutnym uśmiechem.

- Powinniśmy bunkrować się w jakiejś opuszczonej piwnicy, by nie być pod ostrzałem spojrzeń.

- Bardzo cię lubię, mała. Nie pasuje mi to, ale z dnia na dzień stajesz mi się coraz bliższa. Gdy rozmawiam z Filipem przez Skype'a i widzę jego pełne zawodu spojrzenie, mam ochotę sobie przyłożyć, bo wiem, jak bardzo cię kocha. Jeśli pragniesz mnie choć w połowie tak, jak ja ciebie, powinniśmy się pożegnać, bo później nie będzie można już tego zatrzymać.

Ruszyła naprzód nieco oszołomiona. Nie sądziła, że uczucia Igora są tak żarliwe, tyle czasu przecież ukrywał emocje. Gdyby przez ich relację stracił kontakt z synem, nie mogłaby sobie tego wybaczyć. Dużo się ostatnio wydarzyło między nią a Filipem, ale nadal go po swojemu kochała. Wiedziała, że jej związek z Igorem byłby dla chłopaka najgorszym ciosem.

- Masz rację - odparła, a w jego twarzy zobaczyła grymas bólu. - W tej sytuacji brakuje dobrego wyjścia.

Stanęli naprzeciw siebie. Igor wciskał dłonie w kieszenie.

- Czyli... nic z tego jednak nie będzie? - spojrzała na niego ponuro.

Westchnął i przyciągnął Zuzę do siebie. Poczowała znajomy, męski zapach, do którego coraz bardziej się przyzwyczajała.

- Niedługo znów się zobaczymy, obiecuję - powiedział stłumionym głosem.

Rozdział

DZIESIĄTY

Tata postanowił wyprawić przyjęcie z okazji wydania książki. Zaprosił swoich kolegów wykładowców do domu i przygotował poczęstunek. Zazwyczaj podczas podobnych spotkań mógł liczyć na towarzystwo żony, teraz poprosił córkę o zastąpienie Hanny. Zuza nie lubiła tych snobistycznych, akademickich klimatów, ale wiedziała, że jej obecność jest dla ojca ważna. Wybrała na tę okazję szarą, długą sukienkę, duże kolczyki w odcieniu soczystej zieleni i komplet różnokolorowych bransoletek.

Marcin uwielbiał rauty. Na co dzień był spokojnym, stonowanym człowiekiem, ale dzięki spotkaniom z intelektualistami ożywiał się, зараżał energią. Stanowił dokładne przeciwieństwo Zuzy, która podczas wystawnych przyjęć czuła się zagubiona i kompletnie nie na miejscu. Cieszyło ją jednak, że tacie zależy na kontakcie z ludźmi.

O godzinie dziewiętnastej dom wypełniła dusząca mieszanka perfum i podekscytowanych głosów. Wśród całej, blisko trzydziestoosobowej grupy wykładowców Zuza wypatrzyła jedynie kilka osób, które zachowywały się w naturalny, swobodny sposób.

- Przedstawiam państwu moją córkę, Zuzannę. Od października rozpoczyna studia doktoranckie na filozofii - obwieścił ojciec z nieukrywaną dumą.

- Jaki temat będzie pani chciała poruszyć w swej rozprawie? - zapytała pięćdziesięciokilkuletnia koścista kobieta z warkoczem à la Julia Tymoszenko.

- Jeszcze nie sprecyzowałam, wiem jednak, że uwagę poświęcę filozofii indyjskiej.

- Nie chciała pani pójść w ślady ojca? - zapytał barczysty profesor, gdy usiadła na fotelu.

- Taka myśl przemknęła mi przez głowę, ostatecznie jednak uznałam filozofię za ciekawszą dziedzinę niż prawo - uśmiechnęła się, upijając łyk dobrego, półwytrawnego wina.

Odpowiedź Zuzy wywołała skonsternowany śmiech części gości.

- Miałaby pani u nas duże fory, gdyby zdecydowała się na prawo - podjęła skromna blondynka w beżowym sweterku.

- Między innymi dlatego postanowiłam wybrać inną drogę - wyjaśniła.

Tata spojrział na nią z uznaniem. Ta odpowiedź bardzo mu się spodobała. Przez kolejne dwie godziny Zuza czuła się prawie jak na rozmowie kwalifikacyjnej. Wykładowcy prowadzili analizę porównawczą mentalności dalekowschodniej z europejską, rozprawiali na temat współczesnych naukowców, opowiadali uczelniane anegdoty, które wcale nie wydawały się zabawne.

„Czy ci ludzie zachowywali się kiedyś w normalny sposób?” - myślała. - „Czy są równie pretensjonalni, gdy rozmawiają ze swoimi mężami, żonami i dziećmi?”

Gdy spojrzała na wyświetlacz wibrującego telefonu, zadrżała. W pośpiechu wspięła się po schodach i zamknęła w pokoju.

- Cześć, Filip - miała nadzieję, że jej głos brzmiał normalnie.

- Wiem o wszystkim - oznajmił krótko.

Poczuła ucisk w żołądku.

- Nie rozumiem...

- Oczywiście, że rozumiesz, ty podstępna zołzo. Konrad napisał mi dzisiaj, że kilka dni temu widział ciebie i mojego ojca w Starbucksie.

- Spotkaliśmy się tam przypadkowo. Chciałam ochłoniąć po rozmowie kwalifikacyjnej, nie sądziłam, że twój tata też tam będzie.

- Kłamiesz, perfidnie kłamiesz - wysyczał. - Jak długo to trwa, co? Kręciliście ze sobą, gdy byliśmy razem? Przemogłaś się już i rozłożyłaś przed nim nogi? - pytał nabrzmiałym od emocji głosem.

- Nie kręcę z twoim ojcem, Filip.... - odparła, ale on nie słuchał.

- Dlaczego wcześniej na to nie wpadłem? Zawsze mieliście taki dobry kontakt, wspólne tematy, myślałem nawet, że założycie pieprzoną dwuosobową grupę wyznawców Woody'ego Allena! Chcę, żebyś wiedziała, że zniszczyłaś życie nie tylko mi, ale i mojemu ojcu. Przez ciebie zrywam z nim kontakt, nie chcę go znać! Obyś zgniła w samotności!

Kiedy się rozłączył, zadzwoniła do Igora. Nie mógł sobie znaleźć miejsca. Na początku starał się obrócić podejrzenia w żart, ale Filip był nieugięty. Maglował ponad godzinę, aż w końcu Igor się złamał i przyznał, że Zuza jest dla niego ważna.

- Pojadę do Anglii i spróbuję go udobruchać - zaproponowała.

- To by go jeszcze bardziej rozwścieczyło, Zuza - w tonie Igora usłyszała nutę hysterii. - Boję się, że coś sobie zrobi. Jeśli przez cały jutrzejszy dzień nie będzie odbierał telefonów, jadę do Londynu.

Popadła w odrętwienie, pojawiła się znajoma obręcz w piersiach. Wiedziała przecież, że prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw, ale mimo to poczuła się przytłoczona całą sytuacją. Choć między Igorem a nią nie doszło nawet do pieszczot ani tym bardziej do zbliżenia, w myślach zdradziła Filipa dziesiątki razy. Jego ojciec wielokrotnie nawiedzał Zuzę w snach i budził instynkty, których istnienia nie była wcześniej do końca świadoma.

Postanowiła napisać do Filipa maila. Długo zastanawiała się, jakich słów użyć, by choć trochę złagodzić jego gniew:

Filip.

Wiem, że jesteś teraz bardzo wzburzony, chcesz ograniczyć kontakt z ojcem i ze mną. Liczę jednak, że gdy trochę ochłoniesz, odezwiesz się do taty. On nie wyobraża sobie bez Ciebie życia i Ty bez niego również.

Ja jestem w tej sytuacji najmniej ważna. Twój ojciec spędził trochę czasu w moim towarzystwie, szybko znaleźliśmy wspólny język. Coś się w nas obudziło, ale postanowiliśmy zdusić to w zarodku. Taką decyzję podjęliśmy kilka dni temu. Zbyt mocno Cię kochamy, by budować szczęście na Twoim smutku.

Kiedy byliśmy razem, dochowałam Ci wierności - masz na to moje słowo, choć wiem, że teraz ono niewiele znaczy. Walczyłam z emocjami, słabością, którą stał się dla mnie Twój ojciec. Jestem pewna, że wkrótce w ogóle przestanę o nim myśleć.

Zbudowaliście z ojcem cudowną więź, od razu dostrzegłam bliskość i porozumienie. Błagam, spróbuj mu wybaczyć. Twój tato nie zrobił zresztą nic, co naraziłoby Wasze relacje. Przysięgam - nic się między nami nie zdarzyło.

Jeśli pogodzisz się z ojcem, obiecuję, że nigdy mnie już nie zobaczycie. Moja obecność przynosiłaby Ci złe emocje, zdaję sobie sprawę, że czujesz się

zdradzony.

Przemyśl to, proszę, i przebacz ojcu, bo zasługuje na miłość i szacunek.

Niezależnie od tego, czy jeszcze się zobaczymy czy nie, wiem, że zawsze będę Cię kochać.

Gdy skończyła list, rozplakała się.

- Coś się stało? - w progu pokoju pojawił się wystraszony tata.

Zuza opowiedziała krótko o całej sytuacji. Słuchał z powagą i rosnącym zdziwieniem.

- Aż trudno w to uwierzyć - westchnął ciężko, gdy skończyła mówić.

- Domyślam się - schowała głowę w ramionach.

Milczał chwilę, potem powiedział:

- Czy Igor jest dla ciebie naprawdę tak ważny?

- Tak.

- W tej sytuacji niewiele już możesz zrobić. Napisałaś maila do Filipa, użyłaś racjonalnych argumentów. Pozostaje ci tylko czekać. Boże, córeczko, dawno już tkwisz w tej matni?

- Trochę - pociągnęła nosem. - Dobra, tato, nie zatrzymuję cię już. Pędź do gości - uśmiechnęła się.

- Mogę ich wszystkich odprawić i posiedzieć z tobą. I tak jest już późno - odparł z wahaniem.

- Nie trzeba. Już jest OK.

Wiedziała jednak, że długo nie zazna spokoju.

*

Ponieważ Filip nie reagował na żadne próby kontaktu, Igor ruszył do Londynu. Przedzwonił przedtem do Bradley'a Smitha, a gdy ten powiedział, że syna nie było w pracy od dwóch dni, czym prędzej zabukował lot do Anglii.

Zuza była poważnie zaniepokojona. Wiedziała, że choć Filip podczas rozmowy tego nie okazał, przeżył szok i teraz na pewno trudno mu jest sobie z tym poradzić. Igor odezwał się późnym wieczorem na Skypie.

- Cześć - potarł szarą ze zmęczenia twarz.

- Co z nim? - zapytała od razu.

Najpierw nie chciał mu otworzyć, a gdy już to zrobił, okazał się nie do poznania. Był pijany, ledwo doczłapał się do drzwi, wszędzie wokół porozwalane butelki, resztki jedzenia. Igor musi tam zostać i pomóc Filipowi wziąć się w garść.

Przez kolejnych kilka dni w ogóle nie mogła się skupić na pracy. Równoległe z obniżeniem nastroju wzrosła w niej potrzeba ucieczki od myślenia o całej sytuacji. Pisanie stało się dla niej, podobnie jak niedawno dla ojca, terapią, sposobem na zdystansowanie się do rzeczywistości.

Druga połowa września była wietrzna, deszczowa i depresyjna. Lato odplynęło, a nadzieje na złotą jesień przegrały w konfrontacji z rzeczywistością. Tego popołudnia łało jak z cebra, a Zuza wychodząc z pracy przypominała sobie, że nie wzięła z domu płaszcz przeciwdeszczowego. Przeklęła cicho i patrzyła przez okno na drzewa targane wiatrem.

- Czy mogę służyć pani parasolem? - usłyszała za sobą konkretny, rześki głos. Odwróciła się i ujrzała młodego mężczyznę w granatowej kurtce i szarym szaliku przewiązanym przez szyję.

- Nie, dzięki. Mam nadzieję, że wkrótce skończy się to oberwanie chmury.

- Nalegam - obdarzył Zuzę uśmiechem. - Którą linią wraca pani do domu?

- Piątką - odparła, patrząc podejrzliwie na nieznanomego.

- Świetnie. Ja też - wyraźnie się ucieszył.

Dłużej zatrzymała na nim wzrok. Wyraźnie zależało mu na wspólnym spacerze.

- OK, chodźmy. Dzięki za propozycję.

Otworzył drzwi przed Zuzą.

- Pracuje tu pani?

- Tak.

- Proszę wybaczyć mi śmiałość, ale obserwuję panią już od kilku dni. Jest pani taka smutna i zamyślona. Chciałbym jakoś poprawić nastrój.

- Poprawić mi nastrój? - spojrzała na niego zaskoczona. - Jest pan wyjątkowo pewny siebie - mocniej otuliła się płaszczem.

- Często bywam w bibliotece w związku z kampanią wrześniową - przeskoczył kałużę, zmieniając nagle temat.

- Studiujecie pan jeszcze?

Potwierdził i dodał, że boi się oblania egzaminów poprawkowych. Zdawał na drugi rok germanistyki.

- Znam ten wzrok. Myśli pani, że jestem niedojrzały - przechylił do niej parasolkę. - A tak w ogóle, Krzysiek - przedstawił się.

- Zuza.

- Dasz się namówić na kawę, Zuza? - zapytał, gdy wsiedli do tramwaju.

Krzysiek wyglądał poważniej niż przeciętny dwudziestolatek. Był wysoki i pachniał świeżością. Mimo wszystko w jej oczach pozostawał dzieciakiem.

- Nie mam zbytnio czasu, ale dziękuję za zaproszenie.

- Jesteś zajęta? Spotykasz się z kimś?

- Widzę, że szybko przechodzisz do rzeczy - roześmiała się.

Zbliżył się do Zuzy i wyszeptał, że życie jest zbyt krótkie. Była piękną dziewczyną, a on nie mógł znieść smutku w jej oczach. Jeśli nie chce się umówić, niech chociaż przyjdzie w sobotę na koncert jego kapeli w Piwnicy Kany. Na uwiarygodnienie swoich słów wyjął z torby dwie wejściówki.

- Dzięki, jedna wystarczy - schowała bilet do portfela. - Nie mam planów na nadchodzący weekend, więc z chęcią przejdę się do Kany. Dawno już tam nie byłam.

- Super! - wykrzyknął uradowany.

Wysiadł na kolejnym przystanku, a Zuza podążyła za nim wzrokiem. Optymizm Krzyska podziałał na nią pozytywnie i, choć chłopak był mocno zakręcony, wydawał się niegroźny.

Sobota nadeszła szybko. Piwnicę Kany wypełniał tłum rozentuzjasmowanych młodych ludzi. Ponieważ średnia wieku była zdecydowanie studencka, Zuza czuła się tam trochę matronowato. Przyjechała czterdzieści minut wcześniej i mogła zająć jedno z nielicznych miejsc siedzących. Zamówiła półwytrawne białe wino, odprężając się. Dawno już nie wychodziła nigdzie sama. Poczwała nagle, że bardzo jej brakuje obecności Filipa. Odetchnęła głęboko po chwili i postanowiła dziś wieczorem nie myśleć o Igorze walczącym o poprawę relacji z synem.

Muzycy weszli na scenę kwadrans przed rozpoczęciem koncertu. Krzysiek stroił gitarę i sprawdzał głośność mikrofonu. Miał na sobie szarą koszulkę z krótkimi rękawami, parę czarnych rzemyków na nadgarstkach i modne ostatnio szerokie sindbady. Zuzę śmieszyła nieco ta stylizacja, ale

musiała przyznać, że wyglądał efektownie.

Zespół nosił nazwę Pomeranians i grał wyjątkowo ciekawą mieszankę popu, ballady i rocka. W dźwiękach pobrzmiwały nawiązania do Red Hot Chili Peppers. Krzysiek okazał się wokalistą grupy, a barwa jego była głosu zaskakująco zmysłowa. Zuza widziała, jak działał na dziewczyny. Patrzyły na niego z uwielbieniem, śpiewały piosenki, piszczały.

W pewnym momencie dojrzał Zużę. Mrugnął porozumiewawczo, a ona po raz kolejny poczuła się nieswojo. Pomachała, ściągając ku sobie zaskoczone spojrzenia jego wielbicielek. Repertuar był głównie anglojęzyczny, teksty miały głębszy sens, a Krzysiek do perfekcji opanował sztukę uwodzenia słuchacza. Choć przyjemnie patrzyło się na wszystkich członków zespołu, to wokalista przyciągał najwięcej uwagi.

Gdy skończyli grać, wiele dziewczyn chciało sobie zrobić z nimi zdjęcie, parę poprosiło o autografy. Zuza zamówiła drugą lampkę wina i obserwowała sytuację. Spodziewała się, że Krzysiek w ogóle do niej nie podejdzie, bo podeksycytowane rówieśniczki wydadzą się mu zdecydowanie bardziej atrakcyjne. Przyglądała się z rozbawieniem zarumienionym studentkom, które za wszelką cenę chciały zdobyć zainteresowanie muzyków. Nie żałowała, że przyszła na koncert, choć wcześniej miała wątpliwości. Dopiła wino i ruszyła do wyjścia.

- Zuza! Zaczekaj! - w jej kierunku biegł Krzysiek.

- Cześć. Bardzo podobało mi się, jak graliście - powiedziała zgodnie z prawdą. - Jestem zaskoczona, że tak dobrze wam poszło. Przygotowałam się na amatorskie rzępolenie.

- Podobało ci się? - słowa Zuzy sprawiły mu przyjemność. - Nie masz pojęcia, jak mnie to cieszy. To teraz dasz się namówić na kawę?

- Krzysiu, polubiłam cię, ale dzieli nas parę lat różnicy - klepnęła go w ramię. - Jestem dla ciebie starszą panią - zażartowała.

- Dziewczyno, moja ostatnia sympatia była dziesięć lat ode mnie starsza, także młódka z ciebie - zmrużył kokieteryjnie oczy.

- Powinniście pójść do jakiegoś talent show. Mielibyście naprawdę spore szanse na wygraną.

- Póki co, mamy własny kanał na YouTube. Tym sposobem wypromował się słodki Justin Bieber, może i nam dopisze szczęście - zarechotał. - O występie w telewizji też myślimy, ale najpierw musimy doszlifować parę

szczegółów. *I'll keep you posted* - wyszeptał, przeciągając głos.

- Zawsze tak się zgrywasz, czy tylko w mojej obecności?
- Tylko ty wyzwalasz we mnie dzikiego zwierza - nachylił się do Zuzy.
- Mówiłam ci, że jestem zajęta - otworzyła drzwi wyjściowe.
- Mąż?
- Nie, ale...

- Chłopak nie statua wolności, można go przesunąć - cmoknął, dumny ze swojego pomysłu.

- Zadziewiasz swoją zuchwałością. Trochę szacunku dla starszych! - roześmiała się.

- To jak z tą kawą? Może być woda lub gorąca herbata, ewentualnie browar, jeśli lubisz.

Weszła na schody.

- Masz pecha, bo jestem bardzo wytrwały. Spodobałaś mi się i nie odpuszczę.

- Możesz próbować.

- Zamierzam!

Wracała w dobrym nastroju. Nigdy dotąd nie była tak otwarcie adorowana i poczuła się dowartościowana. Serce Zuzy należało do Igora, tego uczucia nie mógł zniszczyć przelotny flirt, ale cieszyła się, że Krzysiek uważa ją za atrakcyjną. Gdy przyszła do domu, dostrzegła pięć nieodebranych połączeń na Skypie. Wszystkie od Igora. Natychmiast się z nim skontaktowała. Kiedy powiedziała, że była na koncercie kolegi, zmierzył ją gniewnym i zmęczonym spojrzeniem. Choć jakość obrazu pozostawiała w tym dniu wiele do życzenia, widziała, że ma ziemistą twarz.

- Którego kolegi?

- Poznałam go kilka dni temu w bibliotece, nie wspominałam ci o nim?

Pokiwał przecząco głową.

- To jeszcze studenciak, ale sympatyczny i nieco zbyt pewny siebie - zaśmiała się. - Zaproponował mi, bym przyszła na koncert jego zespołu, ciekawie grają...

- Chciałem dziś z tobą porozmawiać - przerwał jej. - Miałem kolejną ciężką przeprawę z Filipem, doszło nawet do przepychanek. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale mam podbite oko - warknął wrogo.

- Boże, faktycznie! Jak to się stało?

Odparł, że to nieważne, grunt, że Filip go zaatakował. Oczywiście mu nie oddał, ale przez kolejne dni Igor będzie kiepsko wyglądał. Zauważył, że Zuza szybko dystansuje się do sytuacji.

- O czym ty mówisz? Wiesz, że myślę tylko o tobie.

Zignorował jej odpowiedź. Filip był strasznie uparty, chyba rzeczywiście potrzebuje czasu. Spotkał się dziś ze Smithem i prosił, by spojrzął na syna łaskawszym okiem. Szef na początku był nieustępliwy, ale później złagodniał. Zgodził się dać Filipowi jeszcze jedną szansę. Igor miał nadzieję, że nie zawiedzie zaufania szefa.

- Co zrobisz, gdy przylecisz do Polski?

- W sensie?

- Jak sobie wyobrażasz naszą dalszą relację?

- A ty?

- Przecież wiesz. Teraz pora na twój ruch.

- Więc jednak po tym... wszystkim, chciałabyś ze mną być?

- A ty? - powtórzyła jego pytanie.

- Trudna z ciebie sztuka - westchnął.

- Pod tym względem dobraliśmy się idealnie.

- Wiesz mała, że jesteś dla mnie bardzo ważna - wyszeptał.

- Udowodnij.

Resztę wieczoru spędziła w krainie Stephena Kinga o nazwie *Joyland*. Nigdy nie była miłośniczką powieści grozy, ale *Lśnienie* tak ją zachwyciło, że zdecydowała się na poznanie pozostałych dzieł pisarza. I, choć tych książek nie można było określić mianem arcydzieł literatury, King w doskonały sposób budował nastrój, angażował uwagę czytelnika.

Czytanie zawsze miało dla Zuzy funkcję terapeutyczną. Gdy doświadczała porażek lub rozczarowań, kołła nerwy poprzez lekturę. W książkach Kinga nie zawsze następował happy end, ale bohaterowie literaccy zazwyczaj wykazywali się pewną dawką heroizmu. Lubiła książki, w których nakreślano silny rys psychologiczny postaci, z chęcią zagłębiała się w przygody osób nieugiętych pod ciężarem losu.

Parę lat temu postanowiła, że nie będzie uzależniać swego szczęścia od drugiego człowieka. Starła się postępować w myśl buddyjskiej maksymy: „Bądź dla siebie latarnią i nie poszukuj światła poza sobą”. Gdy poznała Igora, poglądy te uległy zmianie. Wiedziała, że jeśli zakończy tę znajomość,

nie uniknie cierpienia. Pomyślała o słowach Filipa przed wyjazdem do Anglii: „Jeśli się ze mną rozstanieś, nikogo już nie pokocham”. Zuza czuła teraz to samo. Była zakochana w Igorze i przerażała ją myśl o zerwaniu kontaktu. Każdy znany jej mężczyzna w konfrontacji z nim wypadał blado, a Krzyśka traktowała z przymrużeniem oka. Dwudziestoletni chłopcy rzadko są stali w uczuciach, tak więc na pewno szybko minie mu fascynacja. Zuza uwierzyła wreszcie w miłość. Długo żyła w przekonaniu, że nie jest do niej zdolna. Przyrównywała miłość do słabości, a przecież nie po to przez długi czas budowała swój pancerz, dodawała kolejne zahamowania i obawy, by burzyć tę misterną konstrukcję. Gdy myślała o Igorze, czuła, że wszystko może się zmienić – była gotowa na podjęcie ryzyka.

Rozdział

JEDENASTY

Tydzień rozpoczął się słonecznie, ale w powietrzu wyczuwało się jesień. Zuza bardzo lubiła tę porę roku, bo zawsze zwiastowała jakieś zmiany. Zapach liści wpływał na nią kojąco, z chęcią wyjmowała z szafy cieplejszy płaszcz, szaliki i skarpetki, a wieczorami ogrzewała się herbatą z miodem i cytryną. Jesień była dla niej znacznie bardziej finezyjna od lata.

- Cześć - usłyszała, gdy wchodziła do pracy.

- Krzysiek? - zdrygnęła się.

Nosił czarny płaszcz, do którego dobrał szary szalik. Miał lekko nastroszone żelazne włosy, dobry zegarek i czyste, sportowe buty, mimo że na chodniku było dużo kałuż.

„Jak się nazywa takich mężczyzn? Ach, tak - metroseksualni” - przypomniało się Zuzie.

- Masz jakieś plany na dziś?

- Przecież...

- Zaczekaj. Zdobyłem dwa bilety na pokaz tańca kathak dziś o osiemnastej w Pleciudze.

Kathak to staroindyjski klasyczny taniec, każdy układ choreograficzny opowiadał pewną historię, tancerki miały niezwykle poczucie rytmu, urodę i wdzięk.

- Wiesz, że interesuję się Indiami? - zdziwiła się.

- Facebook prawdę ci powie - mrugnął. - Z tego, co wiem, w Szczecinie nie ma zbyt wielu imprez tego typu. Na pewno cię ten pokaz zaciekawia.

- Zdobyłeś wejściówki z myślą o mnie?

- Mógłbym wykombinować jakąś historyjkę, ale i tak byś mi pewnie nie uwierzyła, więc przyznaję się do winy.

- Dzięki za zaproszenie, z chęcią obejrzę ten pokaz. Na pewno sporo te

bilety kosztowały. W tej chwili nie mam dość pieniędzy, ale rozliczymy się, jak przyjdę do Pleciugi.

- Spoko, luz. Mam znajomości w kulturze szczecińskiej, że tak to enigmatycznie ujmę. Jesteśmy całkiem znaną kapelą.

- Dzięki, że o mnie pomyślałaś.

- Sam z przyjemnością zobaczę te orientalne wygibasy. No, to na razie tyle. Wracam do domu, bo muszę się pouczyć - pomachał Zuzie i pobiegł w kierunku przystanku.

Zaproszenie Krzyśka sprawiło, że przez cały dzień była w dobrym nastroju. Na tę okazję postanowiła włożyć orientálną tunikę salwar kamiz, metalowe różnokolorowe bransoletki i duże kolczyki. Dawno już nie miała na sobie orientálnego stroju, tym razem jednak taka stylizacja była jak najbardziej na miejscu.

Przyszła do Pleciugi jak zwykle przed czasem. Przy schodach i dekoracjach stali elegancko ubrani ludzie, głównie dwudziesto- i trzydziestoletni. Krzyśka jednak jeszcze nie było. Nadszedł po dziesięciu minutach, w tym samym czarnym płaszczu i szarym szaliku. Był zdyszany.

- Przepraszam, że musiałaś czekać.

- Jest jeszcze sporo czasu, niepotrzebnie się denerwujesz.

Zuza nalegała, by przyjął pieniądze za bilet, ale nie przełamała oporu Krzyśka.

Był zainteresowany jej życiem i choć lubił żartować i się wygłupiać, umiał też słuchać. Chwilami zapominała nawet, że jest te kilka lat młodszy. Każdą wolną chwilę poświęcał muzyce - kolega z zespołu pisał teksty, on komponował muzykę.

- Ile lat ma ten twój facet? - zmienił temat.

- Więcej niż ja - odparła.

- Duża różnica wieku?

- No.

- Więcej niż dziesięć lat?

Kiwnęła głową.

- Zdajesz sobie sprawę, że gdy ty będziesz jeszcze młodą kobietą, on będzie starcem?

Parsknęła śmiechem.

- Bez przesady, aż tak stary nie jest. Zresztą, nasza relacja jest

skomplikowana. Jeszcze nie możemy się określić. Wybacz, ale nie chcę o tym mówić.

- OK - powiódł wzrokiem dookoła. - Na jego miejscu dbałbym i zabiegał o ciebie. Jesteś wyjątkowa, niech uważa, by inny facet - teatralnie podwinął mankiety koszuli - nie wygrał wyścigu o twoje serce.

Przedstawienie było bardzo profesjonalne. Tańczyły dwie ładne, młode Hinduski, ich ruchy były perfekcyjnie zsynchronizowane z rytmicznymi bębnami tabla, fletem bansuri i sitarem. Stroje wirowały w takt niezwyklej orientalnej muzyki. Zuza była oczarowana. Powróciła intensywna fascynacja Indiami sprzed lat, znowu poczuła blisko serca znajome ciepło.

- Fajnie się ruszają - zauważył Krzysiek.

- Bardzo. Widać, że robią to już od lat.

Dwie godziny minęły niepostrzeżenie.

- Nawet nie wiesz, jak dużą przyjemność mi sprawiłeś - powiedziała, gdy znaleźli się na zewnątrz.

- Wiem. Oczy ci się błyszczą - dotknął twarzy Zuzy.

Odsunęła się od niego.

- Liczę, że w ramach rewanżu nie odmówisz mi tej wspólnej kawy.

- Pewnie, że nie.

- To super. Zgadamy się na Facebooku. Trzymaj się.

Odszedł w podskokach. Dojazd do domu zajął Zuzie więcej czasu niż zwykle, bo po drodze zepsuł się tramwaj i musiała czekać na następny. Wpadła do domu zadowolona, że będzie mogła napić się gorącej czekolady - wieczory były coraz zimniejsze. Gdy weszła do kuchni, stanęła jak wryta: przy stole siedzieli Igor i jej ojciec. Atmosfera napięta, widać, że panowie nie czuli się komfortowo w swoim towarzystwie.

- Zuziu, jesteś - powiedział ojciec z ulgą w głosie. - Patrz, kto przyszedł.

Igor spojrzał na nią w milczeniu. Zagryzł wewnętrzną stronę policzka.

- Cześć, Zuza. Myślałem, że cię zastanę, ale twój tato powiedział, że poszłaś na koncert z kolegą - cedził wolno słowa.

- To ten znajomy, o którym ci wspominałam - oblała się rumieńcem. - Zdobył dwa bilety na pokaz tańca indyjskiego i nalegał, bym z nim poszła.

- Ja... zostawię was samych - Marcin wstał z krzesła. - Miło było pana zobaczyć - zwrócił się do Igora.

- Wzajemnie.

Zostali sami. Zuza zsunęła płaszcz z ramion i zawiesiła go na wieszaku.

- Kiedy wróciłeś?

- Jakieś trzy godziny temu - bębnił palcami po stole. - Wszedłem do mieszkania, odświeżyłem się, wrzuciłem rzeczy do pralki i przyjechałem do ciebie. A tutaj dowiaduję się, że jesteś na randce. Ironia losu, nie sądzisz?

- Nie byłem na randce - odparła, jednak po chwili jej usta wykrzywił złośliwy uśmiešek. - Zresztą nawet gdyby, co ci do tego? Ciągłe nie możesz się określić, unikasz zaangażowania, a stawiasz mi warunki? Wyczuwam syndrom psa ogrodnika - sam przecież mówiłeś, że powinnam sobie kogoś znaleźć...

Jego nerwy były wyraźnie zszargane. Prosił, by skończyła te gierki. Przecież wie, przez co przeszedł w Anglii. Ile się musiał starać, błagać, by Filip zamienił z nim kilka zdań.

- Gdybym ciebie stracił, to... - podniósł głos.

- To co? - zapytała ze spokojem, w środku jednak cała drżała.

- Przecież wiesz, że... - głos znów uwiązł mu w gardle.

Zuza dowiedziała się, że z Filipem doprowadzili, na szczęście, do próbnego zawieszenia broni. Igor zdążył się też zorientować, że na syna ostrzy zęby pewna ładna Irlandka. Ona też nie była mu chyba do końca obojętna. Może Filip dojdzie do siebie szybciej, niż Igor sądził. W obecnej sytuacji bał się poważniejszych deklaracji, ale... chciałby spędzać z Zuzą czas, pragnął, aby poznała go lepiej, bez strachu, że ktoś ich przyłapie.

- Myślisz, że podołamy temu... wszystkiemu, Igor? Naprawdę chcesz zaryzykować?

- Tak - wyszeptał.

Spuściła głowę. Wprawdzie nie tak wyobrażała sobie tę sytuację, ale była szczęśliwa, że wreszcie się sprecyzował. Choć konsekwentnie budowała wizerunek twardej dziewczyny, w głębi duszy marzyła o romantycznym pocałunku, który zwieńczy miłosne wyznanie, długim spacerze w czułych męskich objęciach. Rozmowa ta przypominała zawarcie kontraktu, ale wierzyła, że z czasem - jeśli okoliczności na to pozwolą - staną się bardziej wylewni.

- O czym myślisz?

- Przez moją głowę przetacza się lawina, nie chcę cię nią zasypywać.

Milczał chwilę, po czym sięgnął po płaszcz.

- Idziemy.

- Teraz? Dokąd?

- Niedaleko ciebie jest stacja benzynowa. Napijemy się czegoś i ochłoniemy.

Dzięki gorącej czekoladzie atmosfera nieco się rozluźniła. Oczy Igora nie były już chmurne i niespokojne.

- Kochałaś kiedyś mojego syna? - wypalił nagle.

- Nie mogłaś wymyślić lepszego tematu do rozmowy - zakrztusiła się.

- Przepraszam, jednak nie daje mi to spokoju. Cały czas wyrzucam sobie, że do chwili, gdy mnie poznałaś, tworzyliście z Filipem zgraną parę.

- Nie mogę jednoznacznie odpowiedzieć...

- A jednak chciałbym tego - nalegał.

Zbierała myśli. Powiedziała ostrożnie, że Filip był jej najlepszym przyjacielem. Gdy skończyła studia, uświadomiła sobie, że marzenia o wielkiej miłości raczej nigdy się nie spełnią. Kiedy otwarcie powiedział o swoich uczuciach, przyjęła to z wdzięcznością i ulgą. Wiedziała, że nie będzie już sama, wierzyła, że w końcu się w nim zakocha. Niestety, tak się nie stało. Ich związek dobiegłby końca niezależnie od tego, czy spotkałaby Igora, czy nie.

Popatrzył przed siebie ze smutkiem, przez chwilę nic nie mówiąc.

- Nie zapytałem cię, jakie masz nastawienie do doktoratu. Zostało tylko parę dni.

- Nie wiem, czy poradzę sobie z prowadzeniem zajęć - westchnęła. - Podczas studiów zdarzało mi się przedstawiać referaty na forum, byłam wtedy chora ze zdenerwowania. Nie wiem, czy będę w stanie to udźwignąć.

- Lepiej trafić nie mogłaś - uśmiechnął się lekko. - Bezpośrednio po studiach zrobiłem kurs z coachingu. Jeszcze zanim to się stało trendy. Muszę przyznać, że poznane tam umiejętności bardzo mi się przydały. Generalnie, słuchają mnie w pracy i nie kwestionują autorytetu. Zrobię ci bezpłatny kurs z autoprezentacji. Po znajomości.

Dzień później siedziała na kanapie w mieszkaniu Igora, słuchając wskazówek. Był przekonujący, zabawny, teorię podpierał różnymi zabawnymi anegdotami. Patrzyła na niego z podziwem i zapytała, czy nie myślał nigdy o pracy dydaktycznej. Odparł, że przeszło mu to przez myśl. Skończył nawet specjalizację nauczycielską na filologii.

- I?

- Powiedziałbym prawdę, ale obawiam się, że to źle zabrzmie - usiadł koło niej, biorąc poduszkę pod plecy.

- Skoro już zacząłeś...

- Mężczyznę poznaje się nie po tym, jak zaczyna, ale jak kończy - zarechotał, wywołując u Zuzy uderzenie gorąca. - Dobra, powiem. Nie zdecydowałem się na pracę w szkole, ponieważ... nie przepadam za dziećmi. Tadam! - rozłożył ręce. - Nie za bardzo wiem, jak z nimi gadać. Zazdroszczę ludziom, którzy mają swobodę w przebywaniu z maluchami, ja przy nich czuję się nieswojo.

Igor wrócił do swoich instrukcji, ale Zuza nie mogła się skoncentrować na treści. Patrzyła na jego smukłe ręce, płynność ruchów, charyzmę, która odbijała się w twarzy, i myślała, jakby to było, gdyby... posunęli się kilka kroków dalej. Prawdę mówiąc, przyszło jej to do głowy w chwili przekroczenia mieszkania. Uświadomiła sobie, że poszłaby na żywioł nawet dziś.

„Co się z tobą dzieje?” - uaktywnił się dawno niesłyszany głosik. - „Gdzie twoje zasady, gdzie jest ta porządna dziewczyna, która tak bardzo dba o swoją reputację? A może nigdy jej nie było?”

- Słuchasz mnie? - Igor pomachał dłonią przed oczami.

- Co? - ocknęła się z zadumy. - Przepraszam, odpłynęłam.

- Trochę za bardzo przejmuję się rolą, wybaczone - zmieszał się. - Za dużo informacji na jeden dzień, pora zakończyć część szkoleniową.

Posiedzieli chwilę, gawędząc. Rozmowę przerwał telefon Igora.

- Cześć - poczerwieniał lekko na twarzy. - Co robię? - spojrzał przelotnie na Zuze. - Oglądam film... eee... *Castaway*. Wiem, ale lubię do niego wracać. Co u ciebie, Filip? - milczał dłuższą chwilę. - To ta Irlandka, tak? - uśmiechnął się. Słuchał, po czym gwałtownie spowaźniał. - Tak, mam z nią kontakt... Filip? Halo, Filip?! Rozłączył się - powiedział do Zuzy.

- Nie martw się, na pewno znów zadzwoni. Zrobił to dziś, chociaż liczył się z tym, że nasza znajomość może trwać. Będzie dobrze - podeszła do niego i położyła rękę na ramieniu.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił, mała - wyszeptał. - Jak dobrze, że jesteś przy mnie - pocałowali się. Zuza zdrząła, a spojrzenie Igora się zmieniło.

- Lepiej już idź, bo jeśli zostaniesz... - uciekł wzrokiem.

- To...? - zapytała łagodnie.

- Dobrze wiesz, co - odwrócił się od niej.

- Igor... - zaczęła, nie mogąc opanować drżenia głosu. - Pragnę tego.

Jeśli i ty tego pragniesz, nie rozmawiajmy już.

Patrzył na Zuzę dłuższą chwilę.

- Czy wiesz, że cię kocham? - powiedział wreszcie.

- Wiem - poczuła, że robi się czerwona.

Zaprowadził ją do sypialni. Nie była już tak odważna, jak na początku.

Wstydziła się swoich blizn, ale czułość w oczach Igora sprawiała, że zdenerwowanie nieco ustąpiło. Prosiła, by nie patrzył na te mankamenty. Uśmiechnął się ciepło i pod wpływem jego spojrzenia zrozumiała, że w pełni ją akceptuje. Z każdym dotykem i pocałunkiem wyciszał jej niepewność siebie, onieśmienie. Sprawiał, że czuła się kochana. Był cierpliwy, wyrozumiały.

- Nie zasługuję na ciebie - powiedziała cicho, pieszcząc silne ciało.

- Ciii... - powoli zdejmował spodnie.

Nie wiedziała, gdzie podziąć oczy. Oto miała przed sobą wspaniałego, nagiego mężczyznę, który wzbudzał coraz większe pożądanie.

- Spójrz na mnie - poprosił.

Delikatnie rozebrał Zuzę, wsłuchując się w przerywany oddech. Nie miała wrażeń, że to, do czego dojdzie, będzie niewłaściwe, wprost przeciwnie - czuła, że tak powinno być.

- Jesteś piękna - szepnęła i wiedziała, że jego słowa są szczerze.

Pieszczoty stawały się odważniejsze, mimo obaw, jakie wciąż w sobie miała.

- Czy wiesz, że właśnie o tym marzyłem? - zapytał, gładząc jej uda. - Poczekalbym jeszcze trochę, ale cieszę się, że nie musiałem...

Powoli wyzbywała się zahamowań i było to cudowne uczucie. Wiedziała, że jeszcze długa przed nią droga, ale dzięki Igorowi zapominała o kompleksach.

- Mam nadzieję, że naprawdę tego chcesz - był trochę zażenowany.

Przyciągnęła go do siebie.

- No i nici z powściągliwości - powiedziała, gdy już było po wszystkim.

Przymknęła oczy. Objął ją mocno i pocałował nagie ramię.

- Nie dokończyliśmy części szkoleniowej. Jak sobie poradzę na zajęciach?
- westchnęła teatralnie.

- Nie dokończyliśmy? - spojrzał bystro na Zużę. - Jestem innego zdania.
Zdałaś mój prywatny kurs na cztery minus.

- Jak to cztery minus?

- Chciałabyś od razu być boginią seksu? *Patience, my friend*. Trening czyni mistrza - szepnął jej do ucha, wywołując dreszcze.

Musnęła dłonią jego policzek. Czuła się szczęśliwa jak nigdy dotąd. Rzeczywistość prześcignęła marzenia, było lepiej, niż się spodziewała. Pojawił się oczywiście dyskomfort, w końcu tak natura skonstruowała kobiety, ale wiedziała, że Igor jest mężczyzną, który nie podejmuje takich decyzji pochopnie. Zdawał sobie sprawę, że będzie to pierwszy raz Zuży, że tak długo czekała, bo chciała go przeżyć z kimś wyjątkowym. Wierzyła, że nie zawiedzie jej zaufania.

- Mam dla ciebie doskonałą radę podsumowującą pierwszy dzień kursu z autoprezentacji.

- Hm?

- Gdy poczujesz zdenerwowanie, przypomnij sobie te chwile. Dlaczego w ogóle miałabyś się stresować? Jesteś sto razy mądrzejsza od tych gówniarzy.

- Nie gówniarzy. Poza tym na filozofii bywają tęgie mózgi. Każdy rok ma filozoficznych napaleńców, którzy hobbystycznie czytają mądre książki po zajęciach i tylko czekają, by zagiąć wykładawcę.

- Jeśli faktycznie zdarzy się tak, że ktoś zapyta cię o coś, czego nie będziesz wiedzieć, powiedz po prostu: „Odpowiem na przyszłych zajęciach”. Postąpisz lepiej, niż gdybyś miała ściemniać.

Zuza zerknęła na komórkę i zobaczyła trzy nieodebrane połączenia. Wszystkie od matki. Westchnęła ciężko i oddzwoniła.

- Cześć, kochanie.

- Cześć, mamó. Co tam?

- Mam do ciebie pytanie, wysłuchaj go spokojnie, proszę - w jej głosie zabrzmiało napięcie.

- Postaram się.

Pierwszego października przyjeżdżała z Paolo do Szczecina na parę dni. Oczywiście nie chciała, by ojciec się o tym dowiedział. Zależało jej

natomiast na tym, aby córka spotkała się z nowym ukochanym.

- Halo? Jesteś tam?

- Tak, jestem. Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł, byś pokazywała się tu z Paolo przed rozwodem?

- Wiem, że tata nie będzie mi robił żadnych problemów, zarówno jemu, jak i mnie zależy na szybkim domknięciu wspólnych spraw. On też ma ode mnie zielone światło. Może widywać się, z kim chce. To jak?

- Dobrze. Zobaczę się z wami.

Po skończonej rozmowie długo nie mogła się uspokoić.

- Nie wiem, czy znajduję w sobie dość siły, by poznać kochankę matki.

- Prędeż czy później i tak by do tego doszło. Czemu życie musi być tak skomplikowane?

- Nie jest łatwo, wiem - przytulił Zuzę. - Z drugiej strony, gdyby wszystko przychodziło bez większego wysiłku, nie umielibyśmy docenić momentów takich jak ten. Może nie powinienem ci tego mówić, ale jesteś pierwszą niedoświadczoną kobietą w moim życiu.

Magda nabrała praktyki ze swoim pierwszym chłopakiem, pozostałe partnerki również miały doświadczenie. Podkreślał, jak bardzo się cieszy, że wybrała go na swojego mężczyznę.

- Zbieram się już - podniosła rozrzucone rzeczy z podłogi.

- Nie! - w oczach Igora pojawiło się udawane przerażenie. - Chyba nie zamierzasz mnie zostawić?

- Czuję, że mama dzwoniła do ojca, i chcę go wesprzeć - zaczęła się ubierać.

- Tata sobie bez ciebie poradzi, za to ja nie - zmrużył oczy. - Zostań, obejrzymy jakiś film Woody'ego Allena, napijemy się wina. Zależy mi na tym - podkreślił, całując ją.

- Zostanę - objęła go mocno i poczuła, jak ogarnia ją szczęście.

*

Nadszedł pierwszy października, początek roku akademickiego i dzień spotkania z matką i Paolo. Umówili się na obiad w Trattoria Toscana. Ojciec wyjechał do Łukęcina, nie musieli się więc obawiać konfrontacji.

Gdy przyszła do restauracji, już na nią czekali. Siedzieli przy sporej

długości stole.

- Cześć, mamó. *Hello, Paolo, nice to meet you finally.*

Zajęła miejsce naprzeciw nich.

- Tak się cieszę, że wreszcie mamy okazję się poznać - powiedział Paolo po angielsku.

Sprawił sympatyczne wrażenie. Był bardzo wysoki, sporo przewyższał drobną mamę. To, że Zuza nie była tak niska, zawdzięczała postawnemu tacie. Zapytała, czy ma wobec jej matki poważne zamiary. Pytanie wprawiło go w zakłopotanie.

- Spokojnie, żartuję - uśmiechnęła się.

- Wiem, że masz artystyczne zainteresowania - podjął temat. - Piszesz coś ostatnio?

- Coś tam chowam do szuflady.

- Mam nadzieję, że kiedyś wydasz swoją twórczość. Bardzo ci tego życzę.

- Nawet gdybym wydała, niewiele byś z niej zrozumiał, bo jest po polsku.

- Ucie polska, ide lepej - powiedział łamaną polszczyzną.

- Słucham?

- Uczy się polskiego i idzie mu coraz lepiej - przetłumaczyła mama.

Musiała przyznać, że Paolo był na swój sposób ujmujący. Kościstość jego ciała dobrze współgrała ze spontanicznością i entuzjazmem. Miał okazałą strzechę czarnych włosów, granatową luźną koszulę i czerwone buty. Język angielski brzmiał w jego ustach wyjątkowo śpiewnie, zabawnie przekręcał słowa i dodawał do nich włoskie końcówki. Choć Zuza postanowiła przed spotkaniem, że zachowa dystans do Paolo, w szybkim tempie zdobywał jej sympatię. Dawno nie widziała równie szczęśliwej matki. Gdy patrzyła na niego, wyraźnie młodniała.

„Zupełnie jak ja, gdy jestem z Igorem” - przemknęło jej przez myśl.

- Widziałam twoje obrazy - spojrzała na Paolo znad tiramisu. - Podobają mi się. Różni się od malarstwa mamy, dobrze oddajesz uczucia.

Chodził im po głowie pewien projekt: chcieliby stworzyć wspólny obraz. Paolo świetnie malował ludzi, Hanna krajobrazy. Wiedzieli, że będzie to trudne, ale co szkodzi spróbować?

- Ciekawy pomysł - odparła. - Gdyby tata napisał z kimś książkę, to w ogóle byłby bajeczny zbieg okoliczności.

Słowa Zuzy wprowadziły matkę i Paolo w dyskomfort. Wpatrzyła się w stół, a jej ukochany poprawił kołnierzyk koszuli i spuścił wzrok na swoje dłonie.

- Właśnie. Jak tam z książką taty?

- Jest już wydana. Tradycyjnie zorganizował przyjęcie, by to uczcić.

- Na pewno było mu smutno, że sam musiał przyjąć gości - jej głos lekko się załamał.

- Nie był sam. Ja mu towarzyszyłam, poprosił mnie o to.

Dalsza część rozmowy przebiegła w sztywnej atmosferze. Matka unikała wzroku Zuzy, a Paolo uśmiechał się bezradnie. Wymieniali zdawkowe uwagi i udawali, że są bardzo pochłonięci jedzeniem. Zuza nigdy jeszcze tak z mamą nie rozmawiała. Sztuczność wyczuwało się na kilometr.

- Powoli idziemy - Hanna gestem przywołała kelnera.

W Szczecinie zamierzali być jeszcze cztery dni, potem chcieli wpaść do Berlina, Paolo miał paru dobrych znajomych na Kreuzbergu.

- Rozumiem - kiwnęła głową.

Mama zapytała, czy jeszcze się spotkają. Zuza odpowiedziała, że czekają ją obowiązki na uczelni i raczej nie znajdzie czasu na wspólną kawę.

- A z Filipem jak? - chciała wiedzieć Hanna.

- Jesteś strasznie do tyłu. Spotykam się z jego ojcem - wypaliła.

Matka wpatrywała się w nią w osłupieniu.

- Co?

- Jeśli choć trochę obchodziłyby cię moje sprawy, nie dziwiłabyś się tak bardzo - podniosła się z miejsca i sięgnęła po płaszcz.

- Ostatnio mamy słaby kontakt. Jak do tego doszło?

- To jest temat na dłuższą pogawędkę, poza tym rozmawiamy po polsku i twój przyjaciel może się czuć nieswojo.

- Zadzwoń jutro.

Zuza zignorowała te słowa. Podziękowała Paolo za „miłą atmosferę” i ruszyła w kierunku wyjścia.

Tydzień później siedziała na korytarzu swojego wydziału, ściskając bolący brzuch. Za chwilę miały rozpocząć się pierwsze prowadzone przez nią zajęcia. Niestety, aktywność dydaktyczna była na studiach doktoranckich wymagana. Zuza dowiedziała się o tym dzień po spotkaniu z matką i Paolo. Dostała w przydziale ćwiczenia z filozofii nowożytnej, która nigdy nie była

jej szczególnie bliska. Całe szczęście, że odbiorcami wycopin będą studenci drugiego roku filozofii, istniała więc spora szansa, że Zuza się przed nimi nie zbłąźni.

Odetchnęła głęboko i ruszyła do sali wykładowej. Przekroczyła próg na chwiejnych nogach, a szara marynarka zahaczyła o klamkę drzwi. W efekcie zeszyt i książka, które wcześniej trzymała w dłoniach, wylądowały na podłodze.

- Pani pozwoli, że pomogę - usłyszała dobrze znany głos.

Uniosła wzrok i zobaczyła przed sobą Krzyśka. Zdębiała z wrażenia.

- Dziękuję - wydukała.

„Świetnie, lepiej być nie może!” - pomyślała. - „Teraz wszystkim rozpowie, że się spotykaliśmy. Co on tutaj w ogóle robi?”

- Dzień dobry państwu - powiedziała niepewnie. - Nazywam się Zuzanna Krynicka i będę prowadzić filozofię nowożytną. Jest to mój debiut w takiej roli, dlatego proszę o wyrozumiałość - uśmiechnęła się lekko.

Zajęcia przebiegały wyjątkowo opornie. Gdy chciała zapisać coś na tablicy, złamała się kreda, o mały włos nie wywinęła orła na śliskiej podłodze auli i była pewna, że ze swoimi rozwichrzonymi włosami i rumieńcami na policzkach wygląda jak wariatka. Ktoś taki nie może wzbudzać autorytetu. Poza tym tematyka zajęć była jej całkowicie obca, znajomość z Kantem zakończyła parę dobrych lat temu i nigdy nie planowała odnowienia kontaktu. Teraz zdała sobie sprawę, że będzie musiała się z nim umówić na romantyczne tête-à-tête. Kolega Hegel również czekał w kolejce. Kiedy ćwiczenia dobiegły końca, z ulgą żegnała wychodzących studentów.

- Dobrze ci poszło - stwierdził Krzysiek, zbliżając się do niej.

- Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć, że studiujesz filozofię? - zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

- A nie mówiłem? - zrobił minę niewiniątka. - No tak, studuję równoległe filozofię i germanistykę. Całkiem rozumne połączenie, prawda? Niemiecki to przecież język wielkich myślicieli.

- Znając twoje bezpardonowe zachowanie, wszystkim zaraz wygadasz, że się znamy - skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Obrażasz mnie - spoważniał. - Mogę być spontaniczny, ale znam pewne kanony zachowania. Nie zależy mi na tym, by utrudnić ci karierę. Obiecuję, że nie postawię cię w krępującej sytuacji. Zaufaj mi.

- Trzymam cię za słowo - założyła torbę na ramię i sięgnęła po klucz do sali.

Pytał, jak zareagowali w bibliotece na wiadomość o jej zobowiązaniach na uczelni. Kierownik nie przyjął tego tak źle, jak myślała. Oczywiście, godziny, które tu spędzi, będzie musiała odpracować, ale sądziła, że sobie z tym poradzi.

- Przestań rozglądać się na boki. Wszyscy ode mnie z roku już wyszli. Zresztą, nawet gdyby ktoś zobaczył nas razem, nic by się nie wydarzyło. Myślę, że to normalne, że niektórzy doktoranci znają studentów na gruncie prywatnym - puścił do niej oko.

- Chyba masz rację. Niepotrzebnie się tak przejmuję, wychodzę przed tobą na panikarę.

Zaproponował, by zrobili mały *coming out* i wyszli razem z uczelni. Zuza zgodziła się, bo przypomniała sobie, że przecież paru jej kolegów ze studiów rzeczywiście utrzymywało bliski kontakt z doktorantami.

Pogoda była prawdziwie jesienna. Nieustępliwy wiatr porywał liście z drzew, a lekka mżawka przyprawiała o gęsią skórkę.

- Zimno się robi, cholera - stwierdził, kopiąc leżący na chodniku papierek. - To jak z tym twoim? - ostatnie słowo rzucił z wyraźną pogardą.

- Dobrze. O wilku mowa. Przepraszam na chwilę - odeszła od Krzyska, wyciągając komórkę z kieszeni płaszcza. - Cześć, Igor.

- Cześć, mała. Jak tam?

- Dużo nerwów, cieszę się, że mam spokój do następnego tygodnia.

- Wpadniesz do mnie? Bardzo ucieszyłbym się z twojego towarzystwa.

- Jak bardzo?

- Przyjedź i się przekonaj - szepnęła z uśmiechem w głosie.

- Jutro przecież muszę iść do pracy.

- A czy ja cię będę zatrzymywał? Ode mnie masz nawet bliżej do biblioteki. Podwiozę cię.

- OK. Będę za czterdzieści minut.

- To on? - zapytał Krzysiek, gdy skończyła rozmawiać. - Oczy ci się świecą, nie musisz odpowiadać.

- Zmiana planów. Jadę w odwrotnym kierunku. Do zobaczenia za tydzień.

- A tak liczyłem na podróż z tobą... - westchnął niepokieszony.

- Na pewno jeszcze będziemy mieć ku temu okazję. Trzymaj się i przeczytaj tekst, który zadałam. Odpytam cię! - pogroziła żartobliwie palcem.

Po upływie godziny znalazła się przed drzwiami Igora. Otworzył po pierwszym dzwonku. Miał na sobie luźną, niedopiętą koszulę, wytarte dżinsy i sandały. Na stole w salonie znajdowało się kilka zapalonych świec, butelka wina i lasagne.

- Jesteś głodna? - sięgnął po korkociąg.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - przeciągnęła głos, patrząc na Igora spod oka.

Odłożył korkociąg i zbliżył się do Zuzy. Zdecydowali, że kolacja może poczekać.

Nie sądziła, że zapragnie kogoś tak mocno. Do niedawna myślała, że choć potrafi odczuwać pożądanie, nie znajdzie się nikt, kto będzie miał dość cierpliwości, aby je z niej wydobyć. Igor pozwalał sobie na coraz więcej, stawał się kreatywny, a i Zuza przejmowała inicjatywę. Poznawała reakcje swojego ciała, uczyła się siebie.

- Co ty ze mną robisz? - zapytała, dotykając wilgotnego czoła.

- Różne fajne rzeczy - objął ją ramieniem.

- Zmysłowo wyglądasz, kiedy... - zaczęła, jednak się zawahała.

- Kiedy? - spojrzał bystro w oczy.

- Wiesz... Taka odstępna ciebie chyba najbardziej mi się podoba - roześmiała się, czerwieniejąc.

- Droga pani, cóż za spostrzeżenie!

Pocałowali się. Leżeli dłuższą chwilę, rozkoszując się błogością, która ich wypełniała. Zuza zapragnęła, by każdy jej wieczór wyglądał podobnie. Była gotowa uwierzyć w ten związek. Gdy zasiadali do lasagne, usłyszeli sygnał Skype'a.

- Cześć, tato - dzwonił Filip.

- Cześć, synu. Co tam?

- Odebrałeś telefon ze szpitala albo od dziadka?

- Z jakiego szpitala? - Igor usiadł na krześle i nachylił się do laptopa.

- Czyli nie odebrałeś - Filip westchnął ciężko. - Babcia umarła - powiedział drżącym głosem.

- Która babcia? - pobladł.

- Twoja mama, tato.

Męczyła się z chorobą przez ponad pół życia, ale zawsze miała ją pod kontrolą i nigdy nie narzekała na tę dolegliwość. Tamtego dnia w południe dostała jednak tak mocnego ataku astmy, że nie pomógł nawet inhalator.

- Ja... nie wierzę - wychrypiał współprzypadkiem. - Synku, będziemy w kontakcie, muszę pojechać do dziadka. Jest jeszcze w szpitalu?

- Na pewno.

Gdy skończyli rozmowę, schował twarz w dłoniach. Zuza milczała, bo wiedziała, że każde słowo będzie w tej sytuacji nieadekwatne. Czym prędzej ubrali się i wyszli z mieszkania. Igor zaproponował, że odwiezie ją do domu.

- Nie trzeba. Poradzę sobie.

- I tak jadę w tym kierunku. Wsiadaj.

Zuza ścisnęła dłoń Igora. Spojrzał na nią z wdzięcznością i pocałował w policzek.

- Mam nadzieję, że twój tata jakoś się trzyma.

- Na pewno jest ciężko. Był bardzo związany z mamą.

Po wejściu do domu zaparzyła melisę i usiadła przy stole w kuchni. Filip na pewno przyjedzie na pogrzeb i będzie chciał spędzić z ojcem trochę czasu. Nie będzie mogła widywać się z Igorem. Ta sytuacja uświadomiła Zuzie dobitnie, że ma bardzo niski status w hierarchii. Niewierna dziewczyna, która zdradziła swego ukochanego z jego ojcem. Szczyt niegodziwości - tak pomyślałby każdy. Czy zawsze będzie nosić to piętno, czy zawsze będzie musiała stać z boku podczas rodzinnych uroczystości? Co zrobi, gdy Igor jednak poprosi o uczestnictwo w pogrzebie? Wątpiła, by tak się stało - nie znała przecież jego matki, ale takie prawdopodobieństwo istniało. Co powinna zrobić? Jeśli się zgodzi, zmuszona będzie zobaczyć się z Filipem. Jeżeli odmówi, zrani Igora.

Odezwał się po dwóch godzinach.

- I jak z twoim tatą? - zapytała.

- Bardzo kiepsko. Właśnie zasnął.

- Kiedy przyjeżdża Filip?

- Za dwa dni.

- Przez najbliższy czas nie jestem mile widzianym gościem, zgadza się?

Wyjaśnił, że jej obecność mogłaby zdenerwować Filipa i wprowadzić w konsternację resztę rodziny. Zapytał, czy nie pogniewa się, jeśli trochę od

siebie odpoczną.

- Skądże - powiedziała ze ściśniętym gardłem. - Muszę kończyć.

- Kocham cię, wiesz o tym.

- Tak.

Igor nie chciał, by skomplikowała sprawę, by wniosła niepotrzebne zamieszanie. Przypomniała sobie słowa wypowiedziane po wyjściu ze Starbucks: „Nie chcę czuć się jak przestępca we własnym mieście. Nie zrobiłam przecież nic złego”. Nie miała prawa robić mu wyrzutów, nie w takiej sytuacji. A jednak bolało, że uważał ją za kogoś, kto mógłby zmącić rodzinny spokój. Chciała się komuś zwierzyć, skontaktowała się więc z matką. Hanna podeszła do sprawy bardzo emocjonalnie. Zapewniała, że właśnie próbowała się połączyć z córką, ona wiedziała jednak, że to nieprawda. Paolo przesłonił cały jej świat, był w centrum zainteresowań. Zuza nie ganiła roztargnienia matki - sama odczuwała miłość i Igor stał się najważniejszą osobą w życiu. Myśl o tym, że mogłaby go stracić, napełniała strachem. Obawa byłaby być może mniejsza, gdyby nie doszli do tak poważnego etapu w... no właśnie, czym? Czy relację, która zrodziła się między nimi, można w ogóle nazwać związkim?

Przeszła do swojego pokoju i zaczęła pisać. Na rozpoczęcie książki w dalszym ciągu nie miała odwagi, ale zamierzała opowiedzieć krótką historię pewnej nieszczęśliwej dziewczyny. Równie nieszczęśliwej jak ona w tamtej chwili.

Krzysiek napisał do niej wiadomość.

Pani Magister, dobry wieczór. Mogę zająć pani chwilkę?

Uśmiechnęła się pod nosem.

Tak, panie Kolasieński?

Frapuje mnie stosunek Kanta do religii. Z tego, co zdążyłem się zorientować, jedni uważają, że był obrońcą religii, drudzy, że ją krytykował. Jak więc jest z tym Imkiem, Droga Pani Magister?

Nie mogę odpowiedzieć Panu na to pytanie. Studia są od tego, by samodzielnie wyszukiwać informacje. Jeśli udzielę jakiegokolwiek wskazówki, ominie Pana radość szperania w książkach, u wujka Google czy ciotki Wikipedii.

Nie bądź taka, powiedz!

Dobra. Zdradzę tylko, że choć Kant nie był zwolennikiem religii,

dopuszczał jej istnienie w pewnych sytuacjach.

Dzięki, o wielka! Jak tam, w domu już?

Tak.

A przecież miałaś przenocować u tego starca?

Starca? Nie rozśmieszaj mnie.

Sama mówiłaś, że różnica wieku jest większa niż dziesięć lat. To staruch przecież.

Oj, doigrasz się, szczyliku ;P

Szczyliku? Już ja bym ci udowodnił, jaki ze mnie szczylik. Chciałabyś się przekonać? ;]

Dorośnij. Muszę się zmywać. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu. I ucz się pilnie, studenciaku!

Krzysiek rozbrajał Zużę swoją bezpośredniością, ale musiała przyznać, że każda rozmowa z nim poprawiała jej humor. Trochę przypominał Paolo, miał w sobie podobną beztroskę. Zastanawiała się, czy ten młodzieńczy zapal minie z wiekiem. Zrobiło jej się nieco cieplej na duszy.

Rozdział

DWUNASTY

Drugie zajęcia poszły Zuzie nieco lepiej. Choć miała problem z koncentracją, solidnie przygotowała się do ćwiczeń, zmuszona ponownie wertować dzieła Kanta. Pocieszała się, że Kant to nie Hegel – tego drugiego nie cierpiała. Nadal trochę jąkała się z nerwów, gubiła wątek i bała się pytać od studentów przed zakończeniem zajęć, ale stres był troszkę mniejszy od zeszlotygodniowego.

- Mam nadzieję, że przeczytali państwo zadany przeze mnie tekst – podniosła się z krzesła. - Chciałabym, aby zreferował mi go pan Krzysztof – drgnął na dźwięk swojego imienia. Wstał z miejsca i poprawił brązowy sweter z dekoltem w serek. - Proszę mi powiedzieć, jaki był stosunek Kanta do religii?

Zmierzył Zuzę gniewnym spojrzeniem.

- Nie przygotowałem się do ćwiczeń, pani magister – wyznał z ociąganiem.

- Nie przygotował się pan? Dlaczego?

- Miałem ważną próbę mojego zespołu. W sobotę gramy duży koncert.

- Cieszymy się razem z panem, ale pańska pasja nie powinna odciągać od nauki.

- Wiem – pochylił głowę ze skruchą, wiedziała jednak, że to tylko poza.

- I co ja mam z panem zrobić? – zadrżała do swojego kajetu.

- Proszę o możliwie najłagodniejszy wymiar kary – spojrzał jej w oczy z całą udawaną niewinnością.

W sali rozległ się stłumiony chichot.

- Zapraszam na konsultacje zaraz po zajęciach. Jeśli ktokolwiek z państwa miałby pytania związane z tematyką zajęć, również zapraszam. Pokój 027.

Dalsza część ćwiczeń przebiegła bezkolizyjnie. Choć grupa była nieszczególnie dociekliwa, a wątpliwości dotyczyły omawianego tekstu, studenci zarażali Zużę otwartością przemyśleń. Żałowała, że jej rok nie był taki komunikatywny. Znacznie chętniej zawierałaby wtedy znajomości. Uwagę Zuzy przykuła jasna blondynka w dredach i artystycznej sukience. Nie zgłaszała się często, jednak jej refleksje były życiowe i wyważone. Była indywidualistką i koledzy liczyli się z jej zdaniem. Jeśli pozostanie tak kreatywna, Zuza zwolni tę dziewczynę z kolokwium na koniec semestru.

- Chodź, ty utracjuszu - powiedziała do Krzyśka, gdy wszyscy pozostali opuścili salę.

- Z rozkoszą, pani magister - ruszył za nią.

Gdy doszli do małej kanciapki, w której miały odbywać się konsultacje, zobaczyli, że nikt przed pokojem nie czeka. Zaproponowała coś do picia. Poprosił o herbatę.

- Hm... od czego by tu zacząć? - podrapała się po głowie.

- Oszczędzę ci kłopotu - zachichotał. - Tak naprawdę czytałem tekst. Po prostu chciałem spędzić z tobą trochę czasu.

- Jesteś niepoważny - postawiła przed nim szklankę. - Hamujesz kolejkę.

- Przecież widziałas, że nikt nie przyszedł. Pięknie pachniesz - zmrużył kokieteryjnie oczy. - Przez całe dzisiejsze zajęcia byłaś strapiona. Nie tak zachowuje się szczęśliwie zakochana kobieta.

- Są po prostu... - szukała odpowiedniego słowa - ...pewne problemy, ale wkrótce się skończą.

Otwartość Krzyśka sprawiła, że zdradziła mu największy sekret swojego związku. Roześmiał się tubalnie.

- Wkręcasz mnie? Nie? O kurczę, dziewczyno, aleś się wpakowała! Nie dziwię się, że masz problemy. Twój były ci tego nie wybaczy.

- Dzięki za pocieszenie.

Spowaźniał i namawiał, by wypisała się z tego układu. Domyślał się, że dojrzały facet może być bardziej obrotny w pewnych sprawach, że jest doświadczony, fascynujący, ale jeśli z nim zostanie, zrujnuje sobie życie. Do końca będzie miała wyrzuty sumienia, on zresztą też. Warto?

- Warto - odparła krótko.

- Kochasz go, co? - spytał po chwili. - Wyleczę cię z tego.

Wyznał, że dawno już nie był tak zaangażowany w żadną relację, i dodał,

że bardzo mu na niej zależy. Wiedziała, że mówił szczerze.

- Ty mnie prawie w ogóle nie znasz - spojrzała na Krzyśka ze zważeniem.

- Jesteś piękną, mądrą i wrażliwą kobietą, a takich ostatnio niewiele.

- Stracisz tylko czas, próbując mnie zdobyć, przeznacz energię na jakąś swoją rówieśniczkę. Ta z dredami jest ładna.

- Ty ładniejsza. Nie martw się, wyciągnę cię z tego bagna - złapał ją za rękę. - A tymczasem zapraszam cię na koncert w sobotę w Lulu Clubie. Skołowałem miejscówkę - wyjął bilet.

- Fundujesz mi takie fajne rzeczy, a ja dla ciebie jeszcze nic nie zrobiłam - zastanawiała się, czy powinna przyjąć bilet.

- Dla mnie załatwienie takich wejściówek to naprawdę żaden problem. Mam ich w domu jeszcze pięć.

- Dziękuję ci bardzo, ale nie wiem, czy będę mogła przyjść.

- Wierzę, że jednak ci się uda. Wykręcisz się jakoś ramolowi - mrugnął porozumiewawczo.

- Czy ja wiem...

- Nie proszę cię o wspólną noc ani randkę, zapraszam cię na koncert. Trudno o mniej zobowiązującą okazję.

- Dam ci znać do piątku. Proszę wejść, pan Krzysztof właśnie wychodzi - w drzwiach ukazał się jego kolega z roku.

- Dziękuję za objaśnienie materiału, pani magister. Do widzenia - uśmiechnął się do niej i zniknął na korytarzu.

Gdy wkładała płaszcz, zaczął ją doktor Bralczyk, który prowadził wykłady z filozofii nowożytnej. Powiedział, że studenci mają dobre zdanie o Zuzie. Nie ukrywała zdziwienia, dopiero skończyły się drugie wspólne zajęcia. Mówili, że jest „normalna”. Zrobiło jej się miło, że pozytywnie odbierają zajęcia. Przyznała, że z Kantem miała niemałą przeprawę. Cieszyła się, że jakoś temu podołała.

- Oby tak dalej, pani Zuzanno - uśmiechnął się Bralczyk i podążył do samochodu.

*

Pogrzeb matki Igora miał miejsce kilka dni temu, ale Igor się nie odzywał.

Tłumaczyła sobie, że jest skołowany, nie chce złościć Filipa. Dlaczego jednak nie odbierał telefonów Zuzy ani nie odpowiadał na SMS-y? Postanowiła, że nie będzie się przejmować, ale ilekroć pomyślała o wspólnie spędzonych chwilach, czułościach i deklaracjach miłości, czuła ucisk w gardle. Czy to możliwe, że tak dobrze udawał zaangażowanie? Że chodziło mu tylko o to, by zaciągnąć do łóżka młodą, niedoświadczoną dziewczynę? Świadomość własnej naiwności paraliżowała ją.

„No i masz za swoje, nie lepiej było poczekać?” - syknął głosik. - „Hormony uderzyły do głowy, zachowałeś się nierozsądnie. Sama jesteś sobie winna!”

Zdecydowała się pójść na koncert Krzyska, który tym razem był znacznie mniej kameralny. Pomeranians musieli liczyć się na lokalnej scenie muzycznej, bo z tego, co Zuza się orientowała, „Lulu Club” nie zapraszał amatorskich zespołów.

Stała blisko sceny i czekała na występ. Krzysiek ubrał się tym razem w szerokie, czarne dżinsy z solidnym, brązowym paskiem i żółtą koszulkę z napisem *If the music's too loud, you're too old*. Jego głos był głęboki i zmysłowy, a jednocześnie nonszalancki. Nie poruszał się na scenie zbyt dużo, jednak jego gesty były stanowcze i pewne, przechylał statyw mikrofonu z prawdziwą wprawą. Przez szyję przewieszoną miał gitarę, dźwięki były energetyczne i profesjonalne. Korzystając ze zniżki na drinki, Zuza postanowiła sobie dziś pofolgować. Chciała się zapamiętać, zdystansować do ostatnich wydarzeń. Wypiła Krwawą Mary i Cuba Libre.

- Było super! - krzyknęła rozentuzjasmowana.

- Jestem zaszczycony, że tak uważasz. Tak bardzo się cieszę, że przyszłaś - objął ją lekko.

- Nie ma tu żadnych kolegów z twojego roku? Gdyby zobaczyli nas razem, byłyby niezła wtopa.

- Powiem ci, że nie trzymam specjalnie sztamy z ludźmi ze studiów. Mam przyjaciół w zespole i oni mi w zupełności wystarczą. Usiądziemy? - wskazał dwa wysokie hokery przy barze.

Zuza zamówiła kieliszek ulubionego Carlo Rossi. Przekrzykując gwar, zapytała, jak poszła mu kampania wrześniowa.

- He, he, cudem - odparł, pijąc piwo. - W dwóch przypadkach solidnie się przygotowałem, w trzecim zastosowałem pandę i jakoś poszło. Wiesz,

„pan da trzy” - wyjaśnił.

- Znam to, ale raczej rzadko stosowałam. Masz jakieś rodzeństwo? - zmieniła temat.

- Mam siostrę - nieoczekiwanie zmieszał się. - To świetna dziewczyna, jednak są z nią duże problemy.

Była autystyczką. Czasem funkcjonowała normalnie, ale wystarczył jakiś nie lubiany przez nią dźwięk, kolor, a wtedy zaczynało się zamieszanie. Rodzina wiedziała, jak ją uspokoić, ale reakcje ludzi bywały różne. Krzysiek musiał szybciej dorosnąć. Ukazał się Zuzie w nowym świetle.

- W porządku? - stuknęła kieliszkiem o kufel Krzyska.

- Tak, tak. Zamyśliłem się. Powiedz, jak tam z panem tetrykiem?

- Nie ma o czym gadać.

- Daj spokój. Szczerość za szczerość.

Wyznała, że nie odzywał się do niej od czasu ostatniego spotkania. Trochę to Zuzę przerażało, biorąc pod uwagę stopień ich zażyłości, ale jeśli zdecyduje się zerwać, trudno. Właściwie nie chciała przekonać o tym Krzyska, a samą siebie. Miała jednak świadomość, że rozstanie z Igorem będzie bardzo bolesne.

- Och, obiłbym mu tę ładną mordę - warknął przez zęby.

- Skąd wiesz, że ładną?

- Sprawdziłem na fejsiku. Masz niewielu starszych znajomych, a on jest jedynym starszym, który jest przystojny. Obstawiam więc tego... no, jak mu tam... Igora.

- Bingo.

- Czterdzieści dwa lata? Kurde, dziewczyno, to stary dziad jest.

- Stary, ale jary - zamówiła kolejny kieliszek wina.

- Nie za dużo alkoholu? - spojrzał na Zuzę bacznie.

- Spokojnie. Gra muzyka.

Muzyka grała aż za dobrze. Po winie przyszedł czas na wściekłego psa, po którym całkowicie się rozmazała.

- Jak on może, do cholery - łkała z twarzą w dłoniach. - Co on sobie wyobraża? Oddałam mu siebie! Dwadzieścia pięć lat z nikim tego nie robiłam, czaisz? I komu się oddałam? Padalcowi z kryzysem wieku średniego. Straciłam do siebie szacunek!

- No, masz już dość - Krzysiek pomógł jej się podnieść i podprowadził do

wyjścia. - Kurtkę jakąś miałaś? - zapytał, gdy znaleźli się przy szatni.

- Miałam płaszcz - wydukała, ledwo stojąc na nogach. - I szacunek do siebie, ale to było dawno!

Wsiadł razem z nią do taksówki na postoju.

- Gdzie mieszkasz?

Podawała adres. Gdy przybyli pod jej dom, pomógł jej wysiąść i wyszukał klucze w torebce.

- Prześpisz się na kanapie, może być? - zapytał, zdejmując buty Zuzy.

- Dobry z ciebie chłopak, Krzysiek. Gdyby nie ten podstarzały playboy, to...

- Wiem, wiem - zdjął jej płaszcz i odwiesił na wieszak.

Przykrył Zuzę kocem, całując w usta.

- To ja się prześpię - wymruczała.

- Tak, koniecznie - wyszedł z jej domu.

*

Ten spacer był dla niej szczególny. Włożyła upragnione buty na wyższym obcasie i czuła się jak dorastająca panna. Krakery były dziś wyjątkowo niespokojny, wrywał do przodu i szczeakał nerwowo, jednak nie uspokajała go, pogrążona we własnych myślach. Miała już dziesięć lat, to poważny wiek dla dziewczynki. Jutro włoży tę niebieską sukienkę w kwiatki, ciekawe, czy Grzesiek przyjdzie do szkoły?

Schody prowadzące do parku były wysokie i dość strome. Pokonywała je setki razy, teraz też zwinnie pięła się do góry. U szczytu dostrzegła swoją sąsiadkę, panią Marię z psem. Często zdarzało się, że wychodziły na spacer w tym samym czasie i ucinają krótką pogawędkę, co nie było łatwe, ponieważ Maks był bardzo niesfornym spanielem. Gdy uświadomiła sobie, że pies pędzi wprost na nią, nie mogła już zareagować. Zderzył się z dziewczynką, a ona zaczęła spadać. Gdyby wybrała swoje normalne, sportowe buty, zdołałaby jakoś odzyskać równowagę, obcasy okazały się zbyt śliskie. Czuła paraliżujący strach przed nieuchronnością tego, co się za chwilę wydarzy. Kiedy już zderzyła się z ziemią, usłyszała trzask własnych kości i poczuła przejmujący, głęboki ból. „Nie jest dobrze” - pomyślała na widok nachylonych nad nią ludzi.

Obudziła się z krzykiem. Włosy lepiły się jej do czoła. Pierwszy raz od kilku lat miała ten sen. Sen o swoim wypadku. Blizny na nogach przypominały o sobie, a serce waliło tak, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Sądziła, że pożegnała się już z koszmarem, że zamknęła ten rozdział. Długo nie mogła dojść do siebie. Bolała ją głowa, a pokój wirował przed oczami. Przypomniały jej się fragmenty wczorajszego wieczoru. Koncert Krzyska, płacz przy barowym stoliku, Krzysiek pomagający jej wydostać się z taksówki. Wszystko pamiętała jak przez mgłę. Taki wstyd, taka kompromitacja! Powinna przecież świecić przykładem, być rozważna i spokojna, a po tym incydencie nie będzie mogła spojrzeć mu w oczy na zajęciach.

- Za głupotę się płaci - przyłożyła palce do skroni.

Oddech wciąż cuchnął alkoholem, bladeść i nabrzmiałe usta zdradzały powód niedyspozycji. Podniosła się i wolno poczłapała do telefonu, bo na sekretarce nagrały się dwie wiadomości. W trakcie ich odsłuchiwania uświadomiła sobie, że drzwi wejściowe były otwarte przez całą noc. Czym prędzej je zamknęła.

Zuziu, dzwoniłem wczoraj wieczorem i dziś rano, ale nie odbierasz stacjonarnej ani komórki. Jak będziesz mogła, daj znać, co u ciebie - prosił ojciec będący w Łukęcinie.

Cześć... przepraszam, że odzywam się dopiero dzisiaj, ale Filip wyjechał dopiero dwa dni temu i było niezłe zamieszanie. Mój tato wprowadził się na pewien czas - jest typem samotnika, ale nie mogę teraz go zostawić. Mam nadzieję, że rozumiesz sytuację... Pozdrawiam, Igor.

Przekląła pod nosem. Co to znaczy: „Mam nadzieję, że rozumiesz sytuację”? Od początku ich związku Igor wymagał zrozumienia, powoli jednak traciła cierpliwość. Dlaczego nie pomyśli, w jak trudnej sytuacji ją stawia?

Wzięła prysznic, łyknęła aspirynę i wypila mocną kawę bez mleka. Ciśnienie w głowie nieco zelżało, ale ciężar w sercu pozostał. Przed piątkowym wieczorem miała bardzo ambitne plany na niedzielę. Chciała opracować przyszłotygodniowe zajęcia na uczelni, surfować w sieci w poszukiwaniu inspiracji dla doktoratu. Nie była jednak w stanie konstruktywnie myśleć i w rezultacie obejrzała perypetie kulinarne energicznej Nigelli Lawson.

- Cześć, Zuzulku - zaszczębiotała entuzjastycznie mama po południu.

- Prosiłam cię, abys mnie tak nie nazywała - mruknęła.

- Oj tam. Co u ciebie?

- Jakoś leci. Wczoraj troszkę imprezowałam, więc dziś cierpię.

A u ciebie jak?

Poznała rodziców Paolo, byli kochani! Zaprosili ich na kolację i jego mama zrobiła najpyszniejsze spaghetti, jakie kiedykolwiek jadła! Powiedziała: „Jak się cieszę, że będziesz moją synową”.

Zuzie zakręciło się w głowie od tych wszystkich wykrzykników. Nie miała dzisiaj ochoty wysłuchiwać jej piana. Zachowywała się jak nastolatka, podczas gdy ojciec był sam w Łukęcinie.

- Skąd u ciebie takie skwaszenie? Życie jest piękne.

Córka odparowała, że nie jest w Toskanii, nie leniuchuje i nie udziela się twórczo całymi dniami. Ma problemy, które tak naprawdę w ogóle matki nie interesują. Nie dzwoni, by zapytać, jak jej się wiedzie. Dzwoni, bo chce się pochwalić.

- Czy wiesz, jak bardzo ranisz mnie tymi słowami?

- A czy ty wiesz, jak bardzo ranisz mnie swoją obojętnością? Egoistka z ciebie.

Wieczorem odwiedził ją Krzysiek. Przeprosiła go za wczorajszy incydent.

- Daj spokój - machnął ręką. - Każdemu się może zdarzyć. Przyniosłem rosół - wskazał na niewielki słoik, który trzymał w jednej dłoni. - Z „Turysty”. Sam nie robiłem.

- Dzięki - zdziwiła się. - Wejdz, zjemy go razem.

Usiadł na krześle, a ona wlała zupę do dwóch niewielkich miseczek i włożyła je do mikrofali.

- Wybacz szczerowość, ale nie wyglądasz najlepiej.

- Wypiłam kawę, wzięłam aspirynę, a czuję się jak z krzyża zdjeta.

- Widać, że nie masz doświadczenia w picciu. Niepotrzebnie tak wszystko wymieszałaś.

- Dziękuję, że przywlokłeś mój żaloszny tyłek do domu.

- Nie ma sprawy - zmierzwił włosy. - Mam w tym trochę praktyki - zachichotał.

- Dobra - skosztowała.

Rosół uspokoił rozstrojony żołądek, a myśl, że jest ktoś, kto się o Zuzę troszczy, była dodatkowo krzepiąca. Patrzyła na Krzyśka kątem oka - gdyby

byli w podobnym wieku, na pewno by się nim zainteresowała. Czy jednak i on zabiegałby wtedy o tę znajomość? Może tylko imponuje mu, że ma okazję przebywać ze starszą dziewczyną, która dodatkowo góruje nad nim w uczelnianej hierarchii?

- Była pyszna i jestem pewna, że mi pomogła - wstawiła talerze do zlewu.

- To się cieszę. Przepraszam cię, ale muszę zbierać się do wyjścia, bo obiecałem, że spotkam się z kolegami z zespołu.

- Dzięki za wizytę. Będziemy w kontakcie.

- Pewnie - narzucił płaszcz. - Trzymaj się, Zuza - spojrzał na nią ciepło.

- Ty też.

W poniedziałek musiała odrobić w bibliotece ostatnie piątki, podczas których była na uczelni. W związku z tym, czekała ją praca do dziewiętnastej. Nie żałowała, że po południu zostanie sama w dziale - nie miała siły na grzecznościowe pogawędki. Liczyła, że spokojnie nadrobi wszystkie zaległości.

O godzinie siedemnastej pojawił się ktoś, kogo najmniej się spodziewała.

- Skąd wiedziałeś, że jestem jeszcze w pracy?

- Nie wiedziałem, ale postanowiłem zaryzykować. Nie bój się. Nie przyszedłem tu po to, by cię atakować.

- Myślałam, że kilka dni temu wyjechałeś... - zbladła.

- Tak - powiódł wzrokiem po pomieszczeniu. - Ojciec też tak sądzi.

Staął w bezpiecznej odległości.

- Powiedz, o co chodzi. Wiem, że nie jest to przyjacielska wizyta - poprawiła włosy drżącą ręką.

Wolno kiwnął głową.

- Masz rację. Przejdę do rzeczy. Chciałbym cię prosić, abys dotrzymała obietnicy.

- Jakiej obietnicy?

- Chodzi o twojego maila. Wspomniałaś w nim, że jeśli pogodzę się z tatą i takie będzie moje życzenie, zerwiesz z nim kontakt. Proszę cię o to.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Czy... - odchrząknęła. - Czy... twój ojciec tego chce?

Filip wyznał, że jest im bardzo ciężko. Próbowali odbudować relację, starali się regularnie ze sobą rozmawiać, ale rezultaty były kiepskie. Igor

stał się pochmurny, rozdrażniony przez częste myślenie o Zuzie. Filip twierdził, że nigdy nie będą w stanie dojść do punktu wyjścia, jeśli Zuza nie zniknie z ich życia. Czekał chwilę na odpowiedź, a gdy milczała, kontynuował:

- Jesteś młoda, Zuza. Na pewno jeszcze sobie kogoś znajdziesz. Myślałem, że po rozstaniu z tobą moje życie się skończyło. Wpadłem w tak głęboki dół, że nie widziałem żadnego wyjścia. Kiedy dowiedziałem się, że wy... - nie mógł dokończyć - ...moja frustracja była jeszcze większa.

Powoli jednak rany się zabiźniały, także dzięki wsparciu ojca. Ta sytuacja strasznie skomplikowała życie im wszystkim i najwyższa pora to skończyć. Jeżeli rzeczywiście jest dla niej ważny, zrobi to, o co ją prosi.

- Dobrze, Filip - nie mogła pohamować łez spływających po policzkach. Kiwnął lekko głową i bez pożegnania opuścił pokój.

Rozdział

TRZYNASTY

Robiła co w jej mocy, by nie popaść w przygnębienie. Nie pozwalała sobie na odpoczynek, brała dodatkowe sobotnie dyżury w bibliotece, pisała referat na konferencję naukową, a w nocy, gdy nie mogła zasnąć, układała scenariusze zajęć ze studentami. Rezultat tej sumienności był więcej niż zadowalający. Wykładowcy stawiali ją za wzór innym doktorantom, wiedziała, że ma duże szanse na stypendium naukowe.

Działała jak trybik w maszynie i mimo licznych obowiązków, miała wrażenie, że w ogóle się nie rozwija. Igor szukał kontaktu z Zuzą. Dzwonił, pisał SMS-y, maile. Nie była jednak w stanie z nim rozmawiać. Wiedziała, że gdy tylko go zobaczy, siła woli zniknie i znów stanie się nieodporną. Nieodporną na to śmiałe spojrzenie, ciepły uśmiech.

Przeczytała kiedyś, że prawdziwa miłość ma miejsce wtedy, gdy czyjeś dobro stanowi wyższą wartość niż szczęście osobiste. Pięknie brzmi, ale jakże niezyciowo. Zdawała sobie sprawę, że Igor odbudowuje relacje z synem, powraca ich wzajemna bliskość, rozum podpowiadał, że postępuje słusznie, dotrzymując obietnicy. Pojęła też jednak, że miłość niewiele ma wspólnego z racjonalnością. Serce tęskniło za tym, dzięki któremu odkryła swoją kobiecość, wspominała wyjątkowe, intensywne wspólne chwile. Brakowało obecności Igora i, choć przecież nie umarł, przeżywała żalobę.

- Nie śpisz? Jest druga rano, dziewczyno. Za cztery godziny wstajesz do pracy! - ojciec stanął w progu pokoju Zuzy i mrużył wółprzymtomnie oczy.

- Ostatnio mam problemy ze snem - podniosła wzrok. - Chcę w miarę pożytecznie tę bezsenność wykorzystać.

- O co chodzi? Coś się wydarzyło? - poprawił szlafrok i usiadł koło niej.

- Tato... i tak masz dość swoich kłopotów - uśmiechnęła się lekko. - Nie chcę ci dokładać swoich. Niedługo przecież rozwód...

- Oswoiłem się już z tą sytuacją. Do pełnej akceptacji jeszcze daleko, ale... No, gadaj, o co chodzi - klepnął Zuzę w kolano.

- Dzięki, ale ja naprawdę muszę się z tym wszystkim uporać sama - potarła powieki. - Mówienie w niczym nie pomoże, a mogę się jeszcze rozkleić.

- Na pewno cię nie przekonam? - przytulił ją.

- Nie - pokręciła wolno głową.

- Dobrze. Powiedz tylko jedno: czy to problemy ze zdrowiem, pracą?

- Z tym wszystko dobrze. Tato, proszę cię, nie draż - poczuła ucisk w gardle.

Patrzył na nią w milczeniu dłuższą chwilę.

- Jak uważasz. Pamiętaj tylko, że jeśli będziesz w potrzebie, możesz ze mną pogadać. O każdej porze dnia i nocy. Połóż się spać. Brak snu na pewno niczego nie rozwiąże.

Dni zlewały się ze sobą. Choć osobie stojącej z boku mogłoby się wydawać, że prowadzi aktywne życie, wszystkie te działania były dla niej odtwórcze, bezcelowe.

Wtedy do akcji po raz kolejny wkroczył Krzysiek. Zauważył, że jest ostatnio apatyczna. Zajęcia stawały się coraz ciekawsze, widać, że Zuzę ostro nad nimi pracuje, ale... nie było w niej radości.

- Każdy może mieć czasem gorszy dzień - odparła, zamykając drzwi kanciapki po skończonych konsultacjach. - Po co jeszcze siedzisz na uczelni?

- Miałem coś do załatwienia. Nie chcę się narzucać, ale pomyślałem, że czas zadziałać - bystre oczy zaświeciły.

- Zadziałać? Jestem w tak beznadziejnej sytuacji, że nic nie da się zrobić - mruknęła.

- Jak zwykle nie doceniasz mojej kreatywności - sapnął. - Zaufaj mi, a szybko minie ci ta melancholia.

- Doceniam troskę, Krzysiu, ale ja naprawdę jestem kiepskim przypadkiem.

- Udam, że tego nie słyszałem - zakrył dłońmi uszy. - Jest jeszcze młoda godzina, zapraszam cię więc do pewnego królestwa - ukłonił się dworsko, otwierając przed nią drzwi wyjściowe.

- A to królestwo gdzie?

- *You shall see.*

Rodzice jednego z członków zespołu mieli wielki dom, ale ciągle byli w rozjazdach i prawie cały rok kolega mieszkał sam. Wraz z zespołem i innymi znajomymi spotykali się więc u niego regularnie i robili to, co lubią. Zuza zaoponowała. Przecież ten chłopak w ogóle jej nie znał. Krzysiek poprosił, by odłożyła na bok skrupuły. Zapewniał, że Bartek prowadzi dom otwarty, jest takim trochę nowoczesnym hipisem. Widział zresztą Zużę na koncertach.

Dom, a właściwie rezydencja Bartka, był niedaleko wydziału humanistycznego, dlatego dotarli tam pieszo.

- Hej, Krzysiek - drzwi otworzyła im tyczkowata ruda dziewczyna o szerokim uśmiechu.

- Klaudia, poznaj Zużę. Klaudia to siostra Bartka, a Zuza to moja wyjątkowa koleżanka - kątem oka zauważyła, że lekko poczerwieniał i nieco ją to zdziwiło.

- Pewnie, że wiem, kim jest Zuza. On cały czas o tobie gada - zachichotała. - Właźcie.

Wnętrza urządzono gustownie, choć niektóre rozwiązania były dość ryzykowne i odważne. Uwagę przykuwała jaskrawa, soczysta grafika przedstawiająca Marylin Monroe w interpretacji Andy'ego Warhola. Na stoliku blisko wygodnej beżowej kanapy stała okazałych rozmiarów szisza i odważna statua nagiej, frywolnej kobiety. Dom wypełniony był młodymi ludźmi. Część stroiła instrumenty, parę osób opierało się o ściany, trzymając w dłoniach butelki piwa. Omiotła wzrokiem towarzystwo i wywnioskowała, że była wyraźnie najstarsza, wiekiem dorównywała jej tylko Klaudia. Usiadła na krześle i splotła dłonie.

Zastanawiała się, co właściwie tu robi, i nie chodziło tylko o metryczkę, ale i styl bycia i garderobę. Większość osób nosiła luźne ubrania, a Zuza wolała dyskretną elegancję, wybierała stroje bardziej dopasowane, podkreślające figurę. Miała na sobie czarno-biały kardigan à la Jacqueline Kennedy, małe perełki w uszach i dyskretne bransoletki - czuła się jak

przyzwoitka w tym swobodnym gronie. Zerknęła przelotnie na Krzyśka, uświadamiając sobie, że przecież on również nie przypomina hipisa. Odetchnęła z ulgą.

- Dzień dobry, pani magister! - usłyszała i odwróciła się w kierunku głosu. Z drugiego końca pokoju machała ładna studentka filozofii w jasnych dredach. Jak to możliwe, że nie zauważyła jej po drodze do domu Bartka? Musiała iść w tym samym czasie.

Zarumieniła się z zakłopotania i niemrawo odpowiedziała na przywitanie. No, ładnie. Za tydzień wszyscy studenci będą myśleć, że ona i Krzysiek kręcą ze sobą!

Podeszła do niego. Brzdąkał na gitarze.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że będzie tu twoja koleżanka ze studiów? - syknęła przez zęby.

- O kurczę! Zapomniałem - zreflektował się. - Gabi jest nową dziewczyną kolegi z zespołu.

- Szkoda, że zapomniałeś. Chyba będzie lepiej, jak sobie pójdę - narzuciła płaszcz na ramiona.

- Stój, stój! Z tego, co się orientuję, Gabi cię lubi, twoja obecność więc nie będzie jej krępować. Ty też nie musisz czuć się zmieszana.

Zespół wkrótce zaczął grać. Byli równie dobrzy, jak na koncertach, głos Krzyśka nie potrzebował żadnego wcześniejszego treningu, od razu wszedł we właściwą barwę. Zuza rozluźniła się i wsłuchiwała w muzykę. Bartek był równie rudy i wysoki jak siostra, jego dłonie wyczyniały cuda na klawiaturze, a szczupłe ciało wyginało się rytmicznie w takt piosenek.

- Masz bardzo zdolnego brata - stwierdziła Zuza, gdy Klaudia obok niej usiadła.

- Dzięki - uśmiechnęła się. - Fajnie gra, ale ja, niestety, jestem codziennie skazana na jego rzępolenie. Ćwiczy prawie non stop. Przerywa tylko wtedy, gdy idzie na uczelnię i je. Gabi wspominała, że prowadzisz zajęcia na filozofii, to prawda?

- Tak. Nie wiedziałam, że ona tu będzie i przez to znalazłam się w trochę niezręcznej sytuacji. Znam Krzyśka od jakiegoś czasu i czasem idziemy gdzieś razem.

Klaudia szepnęła konspiracyjnie, że nigdy nie widziała, by był kimś równie zauroczony. Zuza powiedziała, że to na pewno ze względu na jej

wiek. Szybko znajdzie sobie kolejny obiekt westchnień. Nowa koleżanka spojrzała na Zuzę sceptycznie. Krzysiek może i wydawał się zuchwałym cwaniaczkiem, ale był bardzo wrażliwy. Jeśli nie myśli o nim poważnie, lepiej to szybko skończyć. Przeprosiła za tę uwagę.

- Spoko - uśmiechnęła się Zuza.

Klaudia przyniosła piwo i rozmowa zeszała na inne tematy. Skończyła psychologię i wynajmowała wraz z dwiema osobami ze studiów gabinet w centrum miasta. Była spontaniczna, żywiołowa, a przy tym umiała słuchać i nie zamęczała swoją bezpośredniością.

- Jesteś introwertyczką - stwierdziła Klaudia, przypatrując się Zuzie.

Przytaknęła bez słowa, krzywiąc się od goryczy połkniętego przed chwilą piwa. Nie przepadała za nim, znacznie bardziej lubiła wino. Piwo smakowało tylko wtedy, gdy dodawała soku malinowego.

- Coś cię ewidentnie trapi - ciągnęła swoją psychoanalizę. - Widać w tobie smutek.

- Freud byłby z ciebie dumny - roześmiała się Zuza, chcąc rozładować atmosferę.

Dzięki towarzystwu Klaudii szybko minął czas i nie była już tak wyobcowana w tym gronie. Ostatecznie utwierdziła się w przekonaniu, że nie pasuje już do tych studenckich klimatów. Właściwie nigdy do nich nie pasowała.

Kiedy miała wsiąść do powrotnego autobusu, dostrzegła zbliżającą się do przystanku męską sylwetkę. Zamrugwała szybko, myśląc, że wyobraźnia płata figle, ale nie, to był rzeczywiście Igor.

- Co tu robisz?

- Ignorujesz mnie od dłuższego czasu, pomyślałem więc, że muszę się na ciebie zacząć.

- Skąd... skąd wiedziałeś, że tu będę? - poczuła, że zaschło jej w ustach.

- Śledziłem cię od momentu, gdy wyszłaś z uczelni z twoim nowym chłopakiem - usiadł na ławce koło Zuzy. - Trochę się naczekałem, ale mam nadzieję, że będzie warto.

Oboje zamilkli. Poczuli lekki zapach tytoniu pomieszany z perfumami i miętową gumą do żucia. Igor wyraźnie zmizerniał, pod oczami ukazały się sińce, nie przypominał tego energicznego, rześkiego mężczyzny, którego pokochała.

- O co chodzi, Zuza? Nie zbywaj mnie, proszę, miejmy to już za sobą - roztarł dłonie, bo robiło się coraz zimniej.

- Dobrze, masz rację - zaczerpnęła oddechu.

Opowiedziała o mailu napisanym do Filipa, złożonej obietnicy i jego wizycie w bibliotece. Nie miała siły dłużej tego ukrywać. Igor westchnął ciężko i spojrzał na Zuzę uważnie. Miała wrażenie, że jeszcze bardziej poszarzał na twarzy.

- Twoje odejście w niczym nie pomogło. Czuję się jak trup, w ogóle nie mam w sobie życia. Tęsknię za tobą, myślę o tobie. Daj mi szansę.

Zagryzła wargi, by się nie rozpląkać.

- Igor, obiecałam...

- To ja cię zwalniam z tej obietnicy, rozumiesz?! - podniósł głos. - Wpadłem po uszy i doskonale wiem, że ty też. Nie sądzę, że traktujesz poważnie tego knypka, z którym cię dziś widziałem, zbyt dobrze cię znam.

- Wystarczająco skomplikowałam wam życie. Spróbuj zapomnieć, proszę.

Długo milczał. Odgarnął włosy opadające na czoło Zuzy i pocałował ją.

- Daj nam szansę - wyszeptał. - Jestem gotów stawić czoła wszystkim przeszkodom.

- Przepraszam, Igor - odparła cicho.

Podniósł się raptownie z ławki.

- Skoro tak zdecydowałaś, dobrze. Jest zbyt ciemno, byś siedziała tu sama, odwiozę cię.

Droga upłynęła im w ciszy. Oczy Igora zaczerwienione, usta zaciśnięte, parę razy chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Czują, że go traci, i jeśli nic teraz nie zrobi, będzie tego żałować. Smutek przytłoczył Zuzę. Spowolnił myślenie, nie pozwalając na żadne pojedyncze słowo czy gest. Gdy podjechali pod dom, posłał jej spojrzenie, w którym powoli gasła nadzieja, a pojawiła się ponura świadomość nadchodzącego rozstania.

*

Rozejrzała się po wielkiej auli wydziału humanistycznego. Dostrzegła mokre ślady rąk, które pozostawiła na spodniach, i skrzywiła się z niesmakiem. Od razu widać, że była amatorką. Sztywnym krokiem podążyła do pulpitu ustawionego na podwyższeniu. Chociaż wypila rano dwa kubki melisy,

w ogóle nie wyciszyły emocji.

„Czeka cię spektakularna kompromitacja” – uaktywnił się głosik. – „Dzięki tym nieudolnym akrobacjom zdobędziesz sławę”.

Gdy układała notatki na blacie, ręce drżały jej tak bardzo, że połowa kartek wylądowała na ziemi. Zaczerwieniła się, podnosząc je z podłogi. Oto staje twarzą w twarz z jednym ze swoich największych lęków: wystąpieniem publicznym. Spojrzała przed siebie, wiedząc, że ci wszyscy doktoranci, doktorzy i profesorowie czekają na jej ruch. Poczowała się głupia. Nie niedoinformowana, niekompetentna, po prostu głupia. Była niemal pewna, że nie udźwignie stresu, który w tej chwili blokował jasność myślenia.

„Weź się w garść, dziewczyno, weź się w garść!”

Rozpoczęła przedstawienie. Pierwszych dziesięć minut było prawdziwą męką nie tylko dla Zuzy, lecz także dla słuchaczy. Widziała współczujące miny uczestników konferencji, którzy wyraźnie kibicowali jej w walce ze stresem. Na policzkach Zuzy pojawiły się plamy, głos łamał się, drżał i wymykał spod kontroli. Kilkakrotnie gubiła wątek, przekręcała nazwiska, a techniki, które miały pokonać nerwy, zawodziły. Po krytycznych dziesięciu minutach nieco się wyciszyła, choć wiedziała, że ta autoprezentacja należy do najsłabszych spośród wszystkich na konferencji. Po wystąpieniu nikt nie zadał żadnych pytań ani nie skomentował referatu – widać nie chciano przysporzyć Zuzie stresu. Odprowadziły ją słabe oklaski.

Wracając do domu, nie mogła opanować łez. Zawiodła się na sobie, myślała, że będzie w stanie ciekawie przekazać to, nad czym pracowała wiele tygodni. Temat mógł okazać się naprawdę ciekawy – mówiła o różnicach między filozofią indyjską a zachodnią, udało jej się też dostrzec podobieństwa i dodać do tego szczyptę humoru. Gdyby tylko forma wypowiedzi tak bardzo nie zniekształciła treści!

„Jestem beznadziejna! Niczego nie potrafię zrobić dobrze!” – myślała smętnie, czekając na autobus.

Kierownik ostatnio poprosił, by ograniczyła wcześniejsze wyjścia z pracy. Wprawdzie odpracowywała zawsze każdą godzinę nieobecności, jednak najwięcej czytelników pojawiało się w dziale po czternastej, czyli wtedy, gdy Zuza miała zajęcia ze studentami. W jego oczach dostrzegała dezaprobatę, częściej zwracał uwagę, notował niedociągnięcia. Obawiała się, że przekaże dyrektorowi parę gorzkich słów i po jakimś czasie zostanie zwolniona.

W domu od progu poczuła zdecydowany, korzenny zapach perfum.

- Mamo? - zawołała, rozglądając się.

- Cześć. - Matka wyłoniła się z pokoju wypoczynkowego, trzymając komórkę przy uchu. - *I'll call you back. I said: I'll call you back!* - rzuciła z irytacją do kogoś po drugiej stronie linii i rozłączyła się.

- Dlaczego przyjechałaś tak wcześnie? Do pierwszej rozprawy zostało trochę czasu - pocałowała ją w policzek i odwiesiła płaszcz na wieszak.

- Chciałam pobyc z tobą.

- Tak? - zdziwiła się Zuza.

- Siadaj na chwilę.

Spojrzała na zegarek. Jeśli mama zacznie opowiadać o problemach w nowym związku, nie wytrzyma tego.

Hanna przeprosiła za swoje ostatnie zachowanie. Przyznała samokrytycznie, że stała się płytka, powierzchowna. Cała nienaturalność wynikała stąd, że nie mogła sobie poradzić z wyrzutami sumienia, wolała grać egzaltowaną mamuszkę, by uniknąć poważniejszej rozmowy z córką.

- Fakt, zachowujesz się dziwnie, nie poznaję cię. Przecież wiesz, że nie potępiam twojej decyzji.

- Zuziu, masz prawo mieć do mnie żal, to normalna reakcja. Matka wariatka zostawia nagle swojego męża i puszcza się z jakimś Włochem.

- Mamo...

- Tak to przecież wygląda. Obiecuję ci, że od tej pory będzie już normalnie... w miarę możliwości, oczywiście. Bardzo się męczyłam z tą maską słodkiej idiotki i czas najwyższy ją zdjąć.

Opowiedziała Hannie o nieudanym występie na konferencji. Matka, po raz pierwszy od dawna, słuchała jej relacji z zaangażowaniem.

- Na pewno jesteś na siebie wściekła. Tyle przygotowań, zależało ci, żeby elegancko się zaprezentować. Referaty będą publikowane, prawda?

- Tak.

- Fajnie, bo praca nie pójdzie na marne i wszyscy zapomną o twojej tremie, a skupią się na treści. Myślę zresztą, że nie było tak najgorzej, tylko ty jak zawsze jesteś zbyt samokrytyczna.

- Było, mamo. Przed konferencją ćwiczyłam różne techniki, które miały pomóc mi się rozluźnić, szperałam w Internecie, kupiłam nawet książkę o tym, jak pokonać lęk. Dlaczego nie mogę być taka jak tata? - westchnęła,

wpatrując się w bukiet kwiatów stojący na stole.

Mama podkreśliła, że tata od początku miał dużą charyzmę, dziadkowie wspominali przecież, jak wielką przyjemność sprawiało mu recytowanie wierszyków przed rodziną i znajomymi. Później kierował samorządem uczniowskim, na studiach i doktoracie też był aktywny.

Po rozmowie z mamą zrobiło jej się nieco lżej na sercu. Przemyślała swoje zachowanie, ale w oczach Hanny brakowało energii i tego artystycznego entuzjazmu, który Zuza tak lubiła. Nie był to nastrój typowy dla kobiety rozpoczynającej nowe życie u boku ukochanego mężczyzny.

Myśli pobiegły prostym torem ku Igorowi. Czy próbuje ułożyć sobie życie na nowo? Czy syn zdołał już go przekonać, że bez niej będzie lepiej? Pod wpływem impulsu zadzwoniła do Filipa.

- Słucham?

- To ja. Chciałam... chciałam zapytać, jak... co u twojego ojca.

- Nie powinno cię to interesować - stwierdził chłodno.

- Nie wiem, czy ci wspominał, ale kilka dni temu spotkaliśmy się w mieście. Powiedziałaś mu o naszej umowie.

- Prawdłowo - warknął.

- Martwię się o niego. Twój ojciec jest... w bardzo słabej kondycji.

Igor był przygnębiony, najwyraźniej siedziała mu w głowie głębiej niż Filip sądził. Zapewniał, że ojciec wkrótce dojdzie do siebie i zamknie ten rozdział, czego życzył też Zuzie.

Dwadzieścia minut później znajdowała się już w tramwaju. Musiała upewnić się, że z Igorem wszystko w porządku. Nie obchodziło jej, czy Filip ma coś przeciw. Otworzył starszy, drobny mężczyzna w okularach w srebrnych oprawkach. Przez chwilę myślała, że pomyliła mieszkania, zaraz jednak przypomniała sobie, że przecież Igor mieszka teraz z ojcem.

- Dzień dobry. Ja do... pana syna... chyba... - dukała.

- Chyba? - odezwał się dziarsko. - Coś nie jesteś zdecydowana, młoda damo.

- Przyjdę innym razem - szepnęła, zawracając do schodów.

- Zaczekaj - zawołał za nią mężczyzna. - Wejdz, jest w łazience.

Gdy znalazła się w mieszkaniu, o jej nogę otarł się rudy kot. Zadrżała, zaskoczona obecnością zwierzaka.

- Punia, znowu płaczesz się pod nogami - starszy pan podniósł kota

z ziemi. - Igor, masz gościa! - zawołał głośno.

- Gościa? - zaskoczony wyłonił się z łazienki. Na jego twarzy malowało się zmęczenie znacznie większe niż ostatnio.

Nie ukrywał konsternacji.

- Ach, rozpogadza się - starszy pan ruszył do drzwi. - Dobra pogoda na spacer, skoczę do sklepu - zdjął z wieszaka kapelusz i ciepły płaszcz. - Miło poznać - dotknął ronda, zerkając przelotnie na Zużę.

Igor potarł twarz szybkim ruchem.

- Twój tata to miły człowiek - szepnęła, siadając na krześle.

- Czy miły? Zasadniczy. Jest emerytowanym wojskowym. Po co przyszłaś? Sądziłem, że nie chcesz mnie już widzieć.

Miał na sobie grafitowy, luźny sweter i luźne, czarne spodnie. Zapytany o relacje z synem odpowiedział, że coraz lepiej układa mu się z Filipem. Znajomość z Irlandką rozwijała się. Tyle tylko, że ona była niezłą imprezowiczką i nie stroniła od alkoholu - teraz to Filip musiał jej pilnować.

- Przyszłam powiedzieć, że bardzo mi Ciebie brakuje - wyznała ze łzami w oczach.

- Najpierw mówisz, że to koniec, teraz zmieniasz zdanie. Co mam zrobić z tą deklaracją? - warknął.

Podeszła do niego.

- Myślałam, że będę w stanie dotrzymać obietnicy, ale... Kocham Cię i nie zmienię tego czasu ani żadną umową zawartą z Twoim synem.

- Muszę się zastanowić - odezwał się po chwili milczenia. - Dam Ci znać.

Spojrzała na Igora, wolno przyswajając jego słowa. Nie takiej reakcji oczekiwała.

Dopiero na dworze dostrzegła, że zapomniała płaszcz. Odwróciła się i zobaczyła Igora biegnącego w jej kierunku.

- Proszę - wydyszał, oddając Zuzie okrycie.

- Dzięki - ruszyła przed siebie.

- Zaczekaj! Wiesz przecież, że tylko z Tobą chcę być, mała - objął ją mocno i pocałował. - Filip zrozumie. Na pewno nie będzie tym wszystkim zachwycony, ale nie zamierzam się już ukrywać - powiedział.

Gdy otwierał drzwi klatki schodowej, wyraźnie się usztywnił. Podążyła za jego wzrokiem i zrozumiała zachowanie Igora. Na ławce przed blokiem siedziała atrakcyjna, długonoga brunetka.

- Gdzie się podziewałeś? - spytała nimfa, zerkając na zegarek spoczywający na nadgarstku.

- Dorota, poznaj Zużę. Zuza, to Dorota.

- Dzień dobry - mruknęła od niechcenia. - Mieliśmy pójść na kolację, zapomniałeś? Co się z tobą ostatnio dzieje?

- Ostatnio? - powtórzyła głucho Zuza.

- Dorota odwiedza mnie od czasu do czasu - wbił w kobietę ostre spojrzenie.

- Tak... ciekawe określenie rodzaju naszej relacji: „odwiedziny” - zaśmiała się. - Cóż, można to i tak nazwać.

- Wróciłem do Zuzy.

- Zaraz, zaraz... To TA Zuza? - jej twarz zastygła w niedowierzaniu. - Takie młode dziewczątko zawróciło ci w głowie? Oboje wiemy, że tylko ja potrafię dać ci szczęście.

- Zawarliśmy jasny układ, który dziś właśnie dobiegł końca - mruknął. - Ty go zaproponowałaś, dziwię się więc, że teraz stawiasz opór.

Na ładnej twarzy Doroty pojawił się grymas niezadowolenia. Z gracją wstała z ławki i poprawiła torebkę.

- Mnie się nie porzuca i nie upokarza publicznie - powiedziała, akcentując każde słowo. - Jeszcze za mną zatęsknisz, zobaczysz. Będziesz marzył o bujnych ogrodach kobiecości, gdy zostaniesz z marnym zagajnikiem - syknęła przez zęby i odeszła.

Zuza przestąpiła z nogi na nogę. Usprawiedliwiał się przed nią. To Filip sprowadził Dorotę do życia Igora, bo nie chciał, by ojciec tak bardzo cierpiał. Miała wątpliwości. Przecież Dorota ma znacznie więcej temperamentu niż ona, jest dojrzałsza, nie skomplikuje mu życia. Ale... może od początku ich znajomości grał na dwa fronty? Kiedy potrzebował czułości, był z Zużą, a gdy naszła go ochota na ostry seks, umawiał się z Dorotą?

- Wiesz dobrze, że to bzdura. Nie widzę świata poza tobą. Jeśli chodzi o sprawy intymne, też wystarczałaś mi w zupełności.

- Trochę rzeczowo to zabrzmiało, Igor - skrzywiła się. - Jeśli nawet prawdą jest to, co mówisz, szybko znalazłeś pocieszenie po rozstaniu. Czy mogę mieć gwarancję, że po którejś z kłótni nie będziesz szukał ukojenia w ramionach Doroty?

- Obiecuję ci, że nigdy już nie zobaczysz Doroty. Nie zamierzam się z nią

spotykać – pogłodził Zużę po policzku.

Czuła, że musi mu uwierzyć. Nie chciała się już z nim rozstawać. Poczekwała przed blokiem, podczas gdy Igor wrócił do mieszkania, by napisać ojcu kartkę, że wróci za godzinę. Zjedli na spólkę pizzę w pizzerii Pepperoni i zamówili dwie kawy. Przyglądała się ukochanemu mężczyźnie i z całą intensywnością poczuła, jak bardzo jej go brakowało. Nad tą miłością zawisły dwa cienie. Pierwszy należał do Filipa, Zuza powoli jednak akceptowała fakt, że nigdy nie pozbędzie się poczucia winy względem byłego chłopaka. Drugi znacznie bardziej mącił odzyskany spokój – wiedziała, że Dorota nie zamierza zrezygnować z Igora. Choć przybrała wyzywającą, cyniczną pozę, Zuza dostrzegła, że bardzo jej zależy na kochanku. Gdy powiedział, że chce zakończyć znajomość, na ułamek sekundy w oczach kobiety pojawił się prawdziwy żal, a i Igor miał do niej słabość.

- Wszystko OK?

- Tak, pewnie – złapała jego rękę.

- Nie myśl o Dorocie. To epizod w naszym wspólnym życiu.

Wyraz twarzy nie do końca korespondował z tym, co powiedział. Przynękała sobie kiedyś, że nigdy nie będzie walczyć o mężczyznę. Uznawała to za upokarzające, z niedowierzaniem słuchała opowieści koleżanek rywalizujących o męskie względy. Teraz jednak ogarnął ją strach. Jeśli zajdzie taka potrzeba, podniesie rękawicę i upomni się o swoje szczęście.

Rozdział

CZTERNASTY

Wystarczyła jedna rozprawa, aby rozwód bez orzekania o winie został sfinalizowany. Zarówno ojcu, jak i matce zależało na tym, aby cała procedura przebiegła szybko i możliwie bezboleśnie, tym bardziej że oboje wiedzieli, że Hanna nie zmieni zdania i chce być z Paolo. Po wyjściu z sądu udali się na pożegnalną kawę, na którą zabrali też Zużę. Oboje wyglądali kiepsko, byli bladzi, zmęczeni i smutni. Gdy zamówili kawy i desery, przy stoliku zapadła cisza przerywana tylko cichymi westchnieniami Hanny.

- Jakie są twoje plany na najbliższy czas? Jeśli oczywiście chcesz o tym mówić - odezwał się w końcu ojciec, nie patrząc na byłą żonę.

- Oczywiście, że mogę powiedzieć. Pojutrze wracam do Toskanii, a potem... zobaczymy. A ty, co planujesz?

- Jutro wyjeżdżam na konferencję do Warszawy, zostanę tam prawdopodobnie kilka dni, maksymalnie do tygodnia.

- O. Nie tracisz czasu. Sądziłam, że będziesz chciał... - szukała odpowiedniego słowa - ...odpocząć.

- Odpoczynek nie wpływa na mnie dobrze. Lepiej zająć się pracą.

- Tak, racja - szepnęła i wygładziła spodnie nerwowym ruchem. - Znowu zostaniesz sama - zwróciła się do córki z niepewnym uśmiechem.

- Nie - pokręciła głową. - Mam... wsparcie.

Pojawienie się napojów i ciast rozluźniło nieco atmosferę. Mimo że Zuza bardzo lubiła słodczyce, dziś straciła na nie ochotę.

- Paolo nie kazał mnie pozdrowić? - zapytał nagle ojciec z uśmiechem czającym się w kąciiku ust.

- Słucham? - oczy matki załzawiły się z napięcia.

- No, w końcu był moim dobrym znajomym, a chcąc nie chcąc, stał się teraz członkiem rodziny - kontynuował spokojnie, bez ironii.

- Marcin, proszę...

Zapewniał, że mówi poważnie. Siłą rzeczy będą się spotykać na jakichś rodzinnych uroczystościach. Nowy ukochany Hanny nie musi się bać zemsty z jego strony. Marcin jest cywilizowanym człowiekiem. Kobieta chwilę myślała nad odpowiedzią.

- Dziękuję - szepnęła ostrożnie.

- No... to zjadłem ciastko, wypilem kawę. Było miło - ojciec wstał energicznie i skierował się do wyjścia. - Jedziesz ze mną? - spojrzał na Zużę.

- Nie, tato. Jeszcze chwilę pobędę z mamą - odparła.

- I tak miałem skoczyć w parę miejsc - włożył ręce w kieszenie i wyszedł z kawiarni.

Gdy zostały same, twarz Hanny złagodniała.

- Dzięki, że zostałaś - uściśnęła rękę Zuzy.

Zapytała matkę, czy jest naprawdę szczęśliwa z Paolo. Odparła, że tak, denerwuje ją tylko jego apodyktyczność. To typowy południowiec. Miał duży temperament i często chciał postawić na swoim. Okres zachłyśnięcia się sobą minął, zaczęła dostrzegać pewne wady...

- Nie powinnam dziś o tym mówić, to nietaktowne. Przepraszam - policzki pokrył rumieniec.

- Odebrałam Paolo jako zaangażowanego, pozytywnego mężczyznę, ale w końcu widziałam go tylko raz.

- Nie, nie. Jest zaangażowany, dba o mnie - sprostowała matka. - Obok tego ma w sobie pewną gamę cech, które bywają irytujące, ale myślę, że spokojnie się dotrzemy.

Patrząc na Hannę, zastanawiała się, czy Igor może kiedyś zacząć jej działać na nerwy. Poznała już jego słabsze strony charakteru: unikał konfrontacji, wykazywał brak zdecydowania. Ale przecież każdy na jego miejscu zwlekałby z dokonaniem wyboru.

W domu zajęła się układaniem scenariusza na kolejne ćwiczenia ze studentami. Dydaktyka zaczęła podobać się Zuzie i przynosiła satysfakcję, widziała też, że to, co i jak mówi, wzbudza zainteresowanie. Zawsze starała się wyszukiwać anegdoty o przerabianym filozofie, by urozmaicać materiał. Niejednokrotnie były to historie kontrowersyjne, które wzbudzały salwy śmiechu.

- Cześć, mała. Jak tam? - usłyszała ciepły głos w słuchawce.

- Hm... niewesoło. Są już po rozwodzie.
- Tak szybko? - zdziwił się Igor.
- No. Zaliczyliśmy nawet pożegnalną, małżeńsko-rodzicielską kawę.
- Mam po ciebie przyjechać? Potrzebne ci towarzystwo.
- Nawet nie wiesz, jak bardzo - westchnęła.
- Zaraz będę.

Pół godziny później znajdowali się na klatce schodowej Igora.

- Ojciec umówił się z dawnymi kolegami z pracy i wróci dość późno - rzucił klucze na stolik przy wieszaku.

- To dobrze. Czuliśmy się nieswojo w jego towarzystwie.

Jej wzrok przykuło zdjęcie roześmianej, młodej dziewczyny. Miała jasne włosy, rumieńce i bardziej przypominała Skandynawkę niż Polkę.

- To Magda - powiedział Igor. - Wszystkie jej zdjęcia leżą w szufladach, ale ojciec się porządził i powymował parę. Jeśli ci przeszkadzają, mogę schować...

- Nie, dlaczego - uśmiechnęła się. - Szanuję twoją przeszłość. Była bardzo ładna - oceniła rozpromienioną nastolatkę.

Nie wyobrażał sobie kiedyś życia bez Magdy. Gdy odeszła, nie wiedział, czy będzie w stanie dalej żyć, kochać. Aż pojawiła się Zuza. Zapytał, co robiła, zanim się spotkali.

- Opracowywałam następne zajęcia ze studentami.

- Chciałbym kiedyś zobaczyć, jak prowadzisz zajęcia. Dalej tak się denerwujesz?

- Z ćwiczeń na ćwiczenia coraz mniej.

- Widzisz? Moje specjalne techniki są skuteczne - parsknął śmiechem.

- Nie całkiem. Wystąpienie na konferencji było porażką - usiadła na krześle.

- Oj, samokrytyczny głuptasie - spojrzał na Zużę z dezaprobatą.

- A ty coś dzisiaj jadłeś, głuptasie? - obserwowała, jak otwiera wino.

- Nie.

- To dobrze, bo ja też nie. Zaraz coś przygotuję.

Zrobiła omlety z pieczarkami, szynką i papryką, bo tylko te rzeczy znalazła w kuchni.

- Nie wiem, jak ty żyjesz - westchnęła, nakładając parujące danie na talerze. - Nigdy nie robisz żadnych spożywczych zakupów?

- Przecież mam szynkę, łososia, ser, jogurty, chleb...

- Mam na myśli konkretne rzeczy: mięso czy ziemniaki na przykład.

- Nie umiem gotować - wzruszył ramionami. - Stołuję się poza domem.

Od czasu do czasu odwiedzi mnie urocza kuchareczka i zdziała cuda - patrzył na Zuzę z rozbawieniem.

- Urocza kuchareczka? Feministka padłaby z oburzenia. Masz szczęście, że nią nie jestem.

Jedli w ciszy, a Zuza zastanawiała się, czy Dorota odwiedziła Igora w ostatnich dniach. Była zdeterminowana, więc na pewno chciała odnowić relację. Czy jej się oparł?

- Dorota dzwoniła? - zapytała, rzucając badawcze spojrzenie.

- Yyy... nie - odparł cicho.

- Yyy?

- No dobra. Dzwoni codziennie - przyznał z rezygnacją.

- I?

- Nalega na spotkanie, jest strasznie uparta.

Zamilkła, biorąc duży łyk wina. Chętnie zadałaby jeszcze parę pytań, ale nie chciała wyjść na desperatkę, pokazać, że tak bardzo jej zależy. Po obiedzie włączył nastrojową muzykę i zrobiło się intymnie.

- Nie mogłabym położyć się w łóżku, w którym niedawno była Dorota. Podejrzewam, że nawet nie zmieniłeś pościeli.

- Nie spotykaliśmy się tutaj, a u niej. Prawie cały dzień jest tu mój ojciec.

- Dziękuję, że mnie oświeciłeś - odsunęła się od Igora. - Dziwnie mi ze świadomością, że kochałeś się z inną kobietą, podczas gdy ja... za tobą tęskniłam. Powinna zdradzić cię z Krzyśkiem, wtedy bylibyśmy kwita - usta wykrzywił złośliwy uśmiech.

- Skąd u ciebie takie myśli?

- Myślałeś, że jestem niewinnym, nieśmiałym dziewczątkiem, którym możesz manipulować? Nie, mój drogi - zdjęła z wieszaka płaszcz i sięgnęła po torebkę.

- Gdzie idziesz? - stawał się coraz bardziej zaskoczony.

- Do domu, Igor. Nie będę na każde twoje zawołanie. W międzyczasie powiedz tej modliszce, żeby przestała do ciebie dzwonić. Odwagi, wiem, że potrafisz.

Nie żałowała swojego zachowania. Choć potrzebowała bliskości z Igorem, gdyby dziś nie wytyczyła granicy, dostałby przyzwolenie na niezobowiązujące przygody z Dorotą, wiedząc, że Zuza i tak wybaczy. Ta sytuacja nauczy go szacunku. Miała przynajmniej taką nadzieję.

Do domu dotarła o dwudziestej drugiej. Poczła niemiłe ukłucie w żołądku, kiedy przypomniała sobie, że przecież jutro trzeba iść do pracy. W popłochu zdjęła ubrania i mimo że wzięła jedynie krótki prysznic, gdy raz jeszcze sprawdziła godzinę, wskazówka zatrzymała się na jedenastce. Znowu będzie niewyspana i przez to mniej produktywna. I tak jest już na cenzurowanym u Pana Akuratnego, powinna więc spać się i rzetelnie wykonywać swoje obowiązki. Kierownik nie próbował już nawet udawać, że pasuje mu wcześniejsze wychodzenie Zuzy. Fakt wzięcia wolnego na dzisiejszy dzień (chciała być w miarę potrzeby dostępna dla rodziców) również nie przysporzył sympatii.

Przez zajęcia na uczelni i problemy osobiste zaniedbywała pracę, która stała się dla niej kwestią poboczną. Wiedziała, że niczego nowego w swoim dziale już nie pozna. Poszerzone obowiązki urozmaicały biblioteczne zmagania, ale teraz nawet one spowszedniały. Czy los przypadkiem nie wysłał sygnału, że właściwa droga zawodowa prowadzi gdzie indziej? Niezależnie od tego perspektywa utraty pracy przerażała Zużę. Za nic w świecie nie chciałaby po raz kolejny przechodzić gehenny związanej z wielogodzinnym szukaniem ofert w Internecie, czekaniem na telefony z propozycjami rozmowy kwalifikacyjnej, chodzeniem po mieście i roznoszeniem CV.

„Musisz się zdyscyplinować, księżniczko. W dzisiejszych czasach nie możesz wybrzydzać, dobrze, że w ogóle masz pracę” - upomniał głosik tuż przed zaśnięciem.

*

- Pani Zuzanno, proszę chwilkę zaczekać - w jej kierunku szedł Bralczyk. Akurat oddawała płaszcz do szatni.

- Tak, panie doktorze? - odwróciła się do niego.

- Dalej interesuje się pani Indiami?

- Oczywiście.

- Dobrze. Pomyślałem, że mogłaby pani jedno z ćwiczeń poświęcić swoim zainteresowaniom.

- Naprawdę?

- Zrobiłaby pani mały przegląd filozofii indyjskiej albo skupiła się na jakimś konkretnym filozofie. Wybór pozostawiam pani.

- Czy mogłabym przeprowadzić takie zajęcia za dwa tygodnie?

- Za dwa tygodnie? Pewnie. Aha - oddał klucz do portierni. - Prosiłbym również, aby przysłała pani orientalnie ubrana. Sari może byłoby przesadą, ale z tego, co się orientuję, w Indiach są też inne tradycyjne stroje.

- Wybiorę coś ciekawego.

Postanowiła, że dołoży wszelkich starań, by te zajęcia okazały się twórcze, przemyci też trochę hinduskiej kultury, opowie o mentalności. Tak, to na pewno będzie udany czas.

Powiodła wzrokiem po sali. Kilkanaście par oczu przypatrywało się Zuzie z ciekawością, wśród nich brakowało tylko Krzyśka. Rozkład sił był taki jak zwykle. Najbardziej uaktywniała się Gabi, reszta przez większość czasu milczała jak zaklęta. Zuzia nie zamierzała wyciągać z tego konsekwencji - w czasach studenckich również rzadko udzielała się na zajęciach. Jakimś cudem przebrnęła przez Leibniza, który rozprawiał o monadach bez okien. Wyszukała anegdotę na temat filozofa, by ubarwić nieco trudną do przełknięcia treść. Przekazywanie wiedzy na temat filozofii zachodniej w ogóle nie sprawiało Zuzie satysfakcji. Zostałaby na uczelni tylko wtedy, gdyby mogła zajmować się Wschodem.

„Zaraz zaraz, skąd taka zmiana?” - zarejestrowała ze zdziwieniem. - „Przecież jeszcze niedawno myśl o pracy na uniwersytecie przyprawiała mnie o gęsią skórę”.

Po skończonych konsultacjach skontaktowała się z Krzyśkiem.

- Cześć. Dzwonię, by zapytać, czy wszystko w porządku.

- Niezbyt - odpowiedział przygaszony. - Mieliśmy problemy rodzinne...

- Stało się coś poważnego? Jeśli nie chcesz mówić, to...

Jego siostra była dziś z mamą w Galaxy. Zorganizowano tam jakąś imprezę, wiadomo, chciano zachęcić ludzi do zakupów. W pewnym momencie zaskrzeczał mikrofon, a Karola bardzo źle reaguje na wysokie dźwięki. Dostała ataku, zaczęła krzyczeć i nie mogła się uspokoić.

- Przykro mi...

- Jesteśmy już do tego przyzwyczajeni, mamy parę sposobów, by ją wyciszyć. Tym razem jednak naprawdę mocno się zdenerwowała, nic nie pomagało. Dopiero kiedy mama zadzwoniła do mnie i przyjechałem do Galaxy, Karola się wyciszyła. Całe szczęście, że byłem niedaleko. Zrobiłaś dzisiaj tę wejściówkę?

- Tak. Spokojnie, jakoś to załatwimy. Zresztą można było korzystać z wcześniejszych notatek. Chciałbyś wyskoczyć na piwo, cokolwiek?

- Dzisiaj? Chętnie, ale jeszcze nic nie jadłem.

- Ja też. Zbyt późno wygramoliłam się z pracy i nie zdążyłam zamówić obiadu w bufecie. Może spotkamy się w KFC za uczelnią?

- OK, będę za mniej więcej pół godziny - usłyszała uśmiech w jego głosie.

Gdy Zuza weszła do lokalu, Krzysiek zajął już jeden ze stolików przy oknie.

- Długo czekasz? - zapytała, zdejmując płaszcz.

- Chwilę.

Ruszyli do lady, złożyli zamówienie, po chwili je odebrali. Przez dłuższy czas jedli w milczeniu. Krzysiek wydawał się zupełnie bez życia, jego spojrzenie pozbawione było tej charakterystycznej iskierki. Opowiedział o Karoli. Była ładna, uzdolniona manualnie, świat stanąłby przed nią otworem, gdyby nie zespół Aspergera.

- Jest tyle gnid na świecie, pustaków, którym nic nie dolega. Chyba nigdy się z tym nie pogodzę - zacisnął szczęki.

- Ile Karola ma lat?

- Właśnie poszła do liceum. W wieku dojrzewania objawy często się nasilają. Najchętniej przesiaduje całe dni w swoim pokoju i czyta książki Jane Austen.

- Jane Austen?

- Tak, to jej największa obsesja. Chyba każdą przeczytała po kilkanaście razy, zna wszystkie na pamięć. Może nie jeść, nie spać, ale nie zaśnie i nie obudzi się bez romansideł.

- Filmy kostiumowe też lubi?

- Uwielbia pana Darcy'ego.

- Ja też.

- Miałybyście wspólny temat - po raz pierwszy się rozpogodził.

Choć na ogół nie jadała fast foodów, czasami miewała ochotę na coś szybkiego i sycącego. Wnętrze KFC wypełniali w większości młodzi ludzie, zdjęcia drobiowych nowości kusily nasyconymi kolorami, a zapach szybkich dań miło łaskotał nos. Zuzie udało się trochę rozweselić Krzyśka. Wspomniała o propozycji doktora Bralczyka, wzbudzając w nim duże zainteresowanie. Pytał, czy ma już koncepcję stroju, czy wie mniej więcej, jak będą te zajęcia przebiegać.

- Fajnie, że mogłem z tobą pogadać - powiedział, gdy znaleźli się na zewnątrz.

- Przyjaciele powinni sobie pomagać - objęła go ramieniem.

Igor od ponad tygodnia się nie odzywał, co znaczyło, że prawdopodobnie ważniejsza była dla niego znajomość z Dorotą. Dokonał wyboru, a Zuza chciała to znieść z godnością. Chcieć nie znaczy móc. Chwilowe podekscytowanie wywołane propozycją Bralczyka i towarzystwem kolegi szybko się ulotniło.

Późnym wieczorem zadzwoniła Klaudia.

- Cześć, Zuza. Zdozymałam twój numer od Krzyśka, mam nadzieję, że się nie gniewasz.

- Pewnie, że nie.

- Dzwonię, ponieważ słyszałam, że nieźle sobie radzisz z pisaniem.

- Ogarniam klimat - przyznała ze śmiechem.

Jak już wcześniej wspominała, wynajmowała z paroma znajomymi gabinet terapeutyczny. Byli na etapie tworzenia strony internetowej - z grafiką dawali radę, tylko sfera literacka mocno kulała. W związku z tym miała do Zuzy pytanie: mogłaby przesać na maila jakąś próbkę swoich umiejętności i później pomóc im w redagowaniu tekstów na stronę?

- Bardzo chętnie - odparła Zuza bez zastanowienia.

Jeśli jej sposób pisania wpasuje się w ogólną wizję, Klaudia zaproponowałaby współpracę. Oczywiście odpłatnie. Zuza wybrała artykuł o bezsenności, który wysłała kiedyś do jednego z portali internetowych. Niestety, nigdy nie doczekał się publikacji. Po półgodzinie dostała entuzjastyczny mail od koleżanki. Umówiła się z Klaudią następnego dnia popołudniu w Coffeeheaven, by dogadać szczegóły. Prawdopodobnie zaoferuje symboliczną kwotę, jednak nie to było dla Zuzy najważniejsze. Chciała udowodnić samej sobie, że potrafi wykrzesać kreatywność literacką,

rozpalić płomień, który znów przygasał.

Kaskada przytłaczała liczbą sklepów, jasnym oświetleniem i tłumem ludzi. Choć Zuza była mieszcuchem i lubiła centra handlowe, zawsze wybierała Galaxy ze względu na swojski, bardziej kameralny klimat. Klaudia jeszcze nie przyszła, więc w oczekiwaniu na koleżankę zamówiła kawę i ciastko, po czym zajęła jasnobeżowy fotel w rogu kawiarni.

W pewnej chwili w pobliżu kawiarni dostrzegła Igora. Rozmawiał z kimś przez telefon, idąc energicznym, sprężystym krokiem.

- Cześć - powiedział, patrząc na Zuzę niepewnie. Przerwał połączenie.

- Myślałam, że nie lubisz Kaskady - starała się, by jej głos brzmiał spokojnie.

- Przejeżdżałem niedaleko. Milczałem, bo... miałem ostatnio dużo spraw, ojciec zachorował na grypę... - bąkał nieskładnie.

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć, naprawdę - odchrząknęła. - Dokonałeś wyboru.

- O jakim wyborze mówisz? - jego usta wykrzywił grymas.

- Doskonale wiesz. Wybacz, ale nie mam już ochoty z tobą rozmawiać.

Życzę ci wszystkiego najlepszego. Szczerze.

- Widzę, że już mnie osądziłaś - zasyczał. - Naprawdę myślisz, że wróciłem do Doroty i wspólnie wijemy gniazdko? Nie znasz mnie.

- Nie znam - przytaknęła, z trudem przełykając ślinę. - Nie znam i chyba nigdy nie poznam. Właśnie dlatego mam już dość.

Igor wszedł do kawiarni i zajął miejsce naprzeciw Zuzy. Szepnął gniewnie, że ona też daje mu dużo powodów do zazdrości. Wczoraj czekał przed uczelnią, by z nią porozmawiać. Wyszła rozanielona i zaraz sięgnęła po komórkę. Sądząc po wyrazie twarzy, gadała z tym „gówniarzem”.

- Brawo, Sherlocku! Dlaczego cię nie zobaczyłam?

- Siedziałem w samochodzie. Tak sobie pomyślałem - na usta wstąpił mu jadowity uśmiešek - może to ty zdradzasz mnie od samego początku i oskarżasz o romans z Dorotą tylko dla zmylenia tropów, co? Jestem ciekaw, czy Krzysiek często zjawia się u ciebie na konsultacjach i jak długo trwają! - podniósł głos, zwracając uwagę gości kawiarni.

- Dość tych insynuacji. Czekam na kogoś, więc lepiej będzie, jak już pójdziesz - zbladła z przejęcia.

Był wściekły, zazdrosny i rozżalony. Zachowywał się tak, jakby to ona go

zawiodła. Wstał z miejsca, podniósł torby z zakupami i odszedł.

- Zuza? Wszystko w porządku? - obok pojawiła się Klaudia.

- Niezbyt.

- Przyszłam parę minut temu i byłam świadkiem twojej rozmowy z tym wzburzonym mężczyzną.

- Przepraszam, że musiałaś czekać...

- Jakbyś chciała pogadać...

- Dam znać, dzięki.

Starła się skoncentrować na przekazywanych informacjach. Klaudia spisała rzeczy, które Zuza miała sprawnie przeformułować - było ich naprawdę sporo. Dostała miesiąc na wykonanie zadania, a honorarium okazało się dość wysokie. W normalnej sytuacji bardzo by ją to usatysfakcjonowało, teraz jednak nie czuła niczego prócz smutku. Słowa ledwo docierały do Zuzy, w myślach wciąż rozpamiętywała spotkanie z Igorem.

Odetchnęła z ulgą, gdy pożegnała się z Klaudią i nie musiała już udawać entuzjazmu.

Autobus dojeżdżał tylko do zajezdni, długo czekała na następny. Wyciągnęła z torby otrzymany maszynopis, przeglądając go pobieżnie. Zawsze interesowała ją psychologia. Tak bardzo lubiła thrillery, ponieważ pomagały zrozumieć, dlaczego pozornie normalni ludzie, mający często stabilne rodziny, domy i zawody, schodzili na drogę bezprawia. Fascynowała ją podróż do tych skomplikowanych, pokręconych umysłów.

W liceum korzystała z porad psychologa. Myślała, że terapia pomoże zrozumieć, dlaczego jest tak samotna, zamknięta w sobie, pozna narzędzia, dzięki którym zniszczy emocjonalny pancierz uniemożliwiający radość życia. Niestety, wielogodzinne rozmowy o problemach nie przyniosły upragnionego skutku. Gdyby Filip nie pojawił się w jej życiu, pozostałaby zdziwaczalym, wrogo nastawionym do ludzi odludkiem. Zawdzięczała mu tak wiele i tak bardzo go zraniła. Wiedziała, że wyrządziła mu wielką krzywdę i odebrała poczucie bezpieczeństwa, nadszarpnęła nawet zaufanie do ojca. Nie ma prawa żądać, by Igor postępował fair, jeśli omal nie doprowadziła do rozpadu jego rodziny.

„Daj im wreszcie spokój, ty kapryśna, sfrustrowana dziewczyno” - nalegał głosik. - „Dość się przez ciebie nacierpieli”.

Otwierając drzwi domu, ze zdziwieniem dostrzegła światła w oknach. Ostatnio rzadko widywała tatę, ponieważ zasmakował w nocnym życiu. Mógł sobie na nie pozwolić, bo zajęcia na uczelni zaczynał dopiero o piętnastej. Jadał w mieście, spotykał się z kolegami intelektualistami, w towarzystwie których rozkoszował się winem do bardzo późnych godzin. Zuza nie wiedziała, kiedy znajduje czas i siłę do przygotowania materiałów na zajęcia.

Siedział w swoim gabinecie.

- Cześć, tato - zajrzała do niego.

- Cześć - spojrzał na córkę ospale. - Gdzie byłaś? Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Widziałam się z koleżanką - wyjaśniła. - Zrobię sobie herbatę z rumem. Masz ochotę?

- Nie. Swoją porcję procentów już wychyliłem - uśmiechnął się smutno. - Usiądź, proszę. Mama dzwoniła kilka godzin temu z radosną nowiną.

- Radosną nowiną?

- Tak - odchrząknął. - Zaręczyła się z Paolo. Nie rozumiem, dlaczego zakomunikowała to najpierw mi, a nie tobie, może chciała to już mieć z głowy.

Spojrzała na ojca uważnie.

- Jak się z tym czujesz?

- Strasznie! - niespodziewanie wybuchnął płaczem. - Tak szybko zapomniała... myślałem... myślałem, że z szacunku dla mnie trochę się wstrzyma. Wiem, że powinienem... zachować twarz, ale...

Ojciec wpadł w histerię, a Zuza nie wiedziała, co robić. Domyślała się, że dotychczasowe opanowanie to tylko pozory, nie sądziła jednak, że totalnie straci nad sobą panowanie. Poszła do kuchni po łyżeczkę uspokajający i szklankę wody. Na blacie dostrzegła całkiem opróżnioną butelkę whisky. Bezskutecznie próbowała uspokoić tatę, całkiem się rozkleił. Zadzwoiła do jedynej osoby, którą mogła poprosić o pomoc.

- Igor? Wybacz, że dzwonię...

- Co się stało?

- Mój ojciec wpadł w histerię i nie wiem, co robić.

- Zadzwoń na pogotowie. Już jadę.

Przyjechał szybciej niż karetka. Bez słowa przytulił ją do siebie. Znowu

poczuła, że może na niego liczyć.

- Tato, wezwałam pogotowie, pomogą ci. Tymczasem odwiedził nas Igor, posiedzi tu przez chwilę.

Przestał płakać, ale jego oddech był ciężki i urywany.

- Jak mogłaś pozwolić, by pan Igor widział mnie w takim stanie - skarcił Zużę drżącym wzrokiem.

Igor odparł, że jego mama niedawno zmarła i, choć trudno porównywać te dwie sytuacje, ojciec również nie radził sobie ze stratą. Gdy po czterdziestu minutach przyjechało pogotowie, okazało się w ogóle niepotrzebne. Dzięki obecności Igora tata szybko wziął się w garść, śmiał się z krzepiących historii opowiadanych przez gościa i aura smutku gdzieś zniknęła. Przynajmniej na razie.

- Przepraszam, że zaangażowałam cię w moje problemy rodzinne.

- Nawet nie wiesz, jak ważne jest to, że do mnie zadzwoniłaś - Igor uśmiechnął się do Zuzy. - Głupio dziś postąpiłem, to nie powinno było się zdarzyć - usiadł na krześle w pokoju jadalnym. - Milczałem tak długo, bo... musiałem zastanowić się nad... wszystkim. Wczoraj chciałem cię przeprosić, powiedzieć jak bardzo tęsknię - pocałował ją delikatnie.

Zapytała, w czym jest lepsza od Doroty, pięknej, świadomej swojej wartości kobiety, z dobrą, satysfakcjonującą pracą. A Zuza? Nieopierzona kurka pracująca za psie pieniądze w bibliotece.

Zaśmiał się cicho.

- Dorocie brakuje twojej niewinności. Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, najbardziej spodobała mi się nieśmiałość, której brakuje twoim rówieśniczkom. Wiem, co mówię, bo z wieloma młodymi dziewczynami pracuję. Jesteś piękna. Mam wymieniać dalej? - nachylił się do niej. - Chcę z tobą być, bo cię kocham - wyszeptał. - Pani doktor.

- Doktorantko - poprawiła go.

- Też mi różnica.

Poczuła, że znowu budzi się do życia.

- Czy dziś na ciebie zasłużyłem?

- Tato jest w domu...

- Na samej górze i bardzo głęboko śpi. Niczego nie usłyszy - zamknął drzwi pokoju i podszedł do Zuzy, z nonszalancją zdejmując jej sweter.

W takich chwilach wierzyła, że wszystko będzie dobrze, wszelkie

trudności miną. W innej sytuacji śmiałyby się ze swojej naiwności, ale teraz postrzegała świat z perspektywy osoby zakochanej. Gdy wreszcie zmęczona położyła Igorowi głowę na piersi, dostrzegła w jego twarzy niepokój.

- Co jest?

Filipowi nadal nie układało się pracy. Nie ze względu na brak umiejętności, a rozrywkowy tryb życia. Coraz częściej przebąkiwał o powrocie do Polski.

- Przecież jeszcze nie skończył mu się staż.

- Też o tym mówię, motywuję go do pracy, ale jest strasznie uparty.

- Musiałby zostawić Irlandkę...

Ich związek był dość płytki. Same imprezy, zabawa, Igor od początku nie wróżył im wspólnej przyszłości. Nie sądził, by przyleciała do Polski, w Londynie miała pracę, zapewniony byt. W agencji Igora też ostatnio zastój - część stałych klientów zaczęła korzystać z usług tańszych firm, a on nie mógł obniżyć cen, bo musiał opłacić pracowników. Zuza przekonała się przecież, że to pokaźny zespół. Przeprosił, że mówi o takich sprawach właśnie teraz. Zamilkł na chwilę.

- Zamierzam powiedzieć Filipowi, że jednak jesteście razem, z czasem to zaakceptuje. Musi - wyszeptał.

Rozdział

PIĘTNASTY

Ojciec wziął urlop zdrowotny i pojechał na trzy tygodnie do sanatorium. Zuza miała nadzieję, że masaże, okłady borowinowe i spacerunki nad morzem podreperują trochę jego samopoczucie. Do mamy zadzwoniła w dniu jego wyjazdu.

- Podczas rozmowy ze mną wydawał się taki spokojny - skomentowała opowieść córki.

- Znasz tatę. Nie mógłby powiedzieć, że cierpi.

- Znam...

Gdy relacjonowała przebieg oświadczeń, w jej głosie Zuza słyszała czyste, niezakłócone szczęście. Paolo zabrał Hannę do urokliwej restauracyjki, do której chodzą średnio raz w tygodniu. Zamówili pastę i czerwone wino, a ona zastanawiała się, dlaczego jest tak bardzo spięty. Po obiedzie zaproponował mamie, by zjedli tiramisu. Kiedy wzięła pierwszy kęs, w słodkiej masie dostrzegła pierścionek. Paolo uklękł i zapytał o to, o co zwykle mężczyzna pyta kobietę w takiej sytuacji. Wzruszeniem nie było końca.

Zuza uśmiechała się pod nosem. Partnerowi matki raczej daleko do oryginalności, cała koncepcja załatywała szablonem i tandetą. Najważniejsze jednak, że uszczęśliwiał matkę, dzięki niemu przeżywała drugą młodość.

- Paolo nie ma łatwego charakteru, ale docieramy się - stwierdziła na koniec. - Na razie nie w głowie nam ślub, nie chcę być nie w porządku w stosunku do twojego ojca.

Zuza wróciła do łask Pana Akuratnego, ponieważ napisała artykuł dla pisma branżowego „Bibliotekarz Zachodniopomorski”. Poruszany temat w ogóle jej nie ciekawił, ale wiedziała, że będzie to dobry sposób na udobruchanie kierownika. Siedziała nad nim cztery długie dni, podczas

których rozsądek toczył walkę z niemocą. Szczęśliwie, rozum wygrał i przyniosła do pracy siedem stron maszynopisu poświęconego zagadnieniom, które w najmniejszym stopniu Zuzy nie zainteresowały.

- Doskonale, świetnie! - pochwalili jej zaangażowanie okularnik w swetrze w paski. - Jestem mile zaskoczony.

- Czy ma pani jakieś plany na dziś? - zagadnął wysoki mężczyzna o błyszczących oczach, gdy wychodziła z pracy. Stał oparty o ceglana ścianę biblioteki.

- Igor! Wcześniej skończyłeś pracę? - pocałowała go.

- Owszem - otoczył Zuze ramieniem. - Chodźmy, chcę ci coś powiedzieć.

- A skąd pewność, że mam dzisiaj czas? - zmrużyła oczy zadziornie.

- Oj, mała, mała - zaśmiał się. - Dobrze, sformułuję to inaczej: czy zacna panna Zuzanna uczyni mi ten zaszczyt i zechce dotrzymać towarzystwa na obiedzie? Byłbym wielce rad - skłonił się dworsko.

- Trochę przegiąłeś, ale tak już lepiej.

- Ćwiczysz mnie, jak fokę w cyrku, ty niepokorna istoto. Pójdźmy ku mej karcie.

Wybrał Trattoria Toscana.

- Jest jakaś szczególna okazja, o której nie wiem? - zapytała, zajmując miejsce przy stoliku pod oknem.

- Nie - pokręcił głową. - Chcę się zrewanżować za te wszystkie obiady, którymi mnie ratowałaś.

- Niezbyt romantycznie to zabrzmiało, ale OK - zaczęła przeglądać menu.

Igor zwrócił wzrok na dłonie. Wpatrywał się w nie dłuższą chwilę, jakby zbierał odwagę do rozmowy z Zuza.

- Jest sprawa, którą chcę przedyskutować - wyszeptał wreszcie, nie unosząc oczu. - Rozmawiałem dziś z Filipem.

Zamknął się w swoim gabinecie i zadzwonił do syna w czasie przerwy na lunch. Dobrze trafił, bo ten siedział akurat sam w pokoju, reszta pracowników gdzieś się rozpięchła. Nie przyjął tego dobrze. Chciał od razu przerwać rozmowę, ale Igor jakoś go powstrzymał. Filip mówił, że Zuza obiecała mu zerwanie kontaktu, zapytał, jak ojciec wyobraża sobie dalsze życie, bo on przecież nie chce jej znać.

Pochyliła ze smutkiem głowę. Oczywiście, niczego innego się nie

spodziewała. Nie myślała, że Filip da im swoje błogosławieństwo i stworzą dziwną, choć zgodną rodzinę. Patrzyła na Igora, na jego szkliste, smutne oczy. Widziała tam miłość do niej, do syna, ale przede wszystkim wielką zgrzyotę. Był na rozdrożu. Chyba zawsze już będzie. Gdyby mogła przekonać to nieposłuszne, uparte serce do odkochania się, zrobiłaby to natychmiast. Prawie w ogóle nie tknęła jedzenia, Igor też niemrawo gmerał w talerzu. Po spędzeniu milczących dwudziestu minut w restauracji opuścili lokal.

- Gdzie teraz jedziesz? - zapytała.

- Muszę pomóc ojcu w przeprowadzce. Wraca do swojego mieszkania - odparł, wyjmując kluczyki z kieszeni płaszcza. Uśmiechał się smutno, gdy spoglądał na Zużę, a ona znowu miała wrażenie, że jest ciężarem, przeszkodą na drodze do normalnego życia.

- Boję się... - zaczęła, gdy stanął pod bramką jej domu.

- Czego się boisz? - otworzył skrytkę i wyciągnął GPS. Nie wiedziała, po co to zrobił. Może dla zajęcia rąk.

- Boję się, że nie zadzwonisz. Że znowu będziesz musiał to wszystko przemyśleć, przestraszysz się konsekwencji. Przestań montować ten cholerny GPS! - warknęła, chcąc, by zwrócił na nią uwagę.

- Skłamałbym mówiąc, że cała sytuacja mnie nie przeraża - odłożył sprzęt. - Przeraza od samego początku, ciebie przecież też. Zaufaj mi, proszę. Ostatni raz - pocałował ją i przycisnął do siebie.

- Kocham cię - szepnęła.

*

Wyciągnęła z szafy swoją okazałą kolekcję salwar kamiz - zestawów orientalnych strojów i wyjęła z szuflady toaletki metalowe, wielokolorowe bransoletki. Uśmiechnęła się, gdy ujrzała w lustrze tę barwną, przesiąkniętą Indiami dziewczynę, którą była przecież tak niedawno. Po dłuższym namyśle wybrała czerwoną tunikę w delikatne, pomarańczowe wzory oraz czarne spodnie. Taki właśnie strój zamierzała wybrać na zajęcia, które miała poprowadzić za dwa dni. Scenariusz prawie gotowy. Skupi się na pozycji kobiet w Indiach, bo zawsze szczególnie ją to interesowało. Będą tematy trudne, ale też łatwiejsze do przyswojenia, nie zabraknie również starego, dobrego Bollywoodu.

Gdy odezwał się telefon, nie spojrzała na wyświetlacz, przekonana, że dzwoni ktoś z rodziny lub Igor.

- Słucham?

Milczenie.

- Halo? - ponagliła rozmówcę.

- Dzień dobry, Zuza - usłyszała zdecydowany, kobiecy głos. - Z tej strony Dorota.

- Skąd masz mój numer? - zapytała.

- Z komórki Igora - wyznała bez ogródek. - Spisałam go jakiś czas temu, bo myślałam, że może się przydać.

- Czego chcesz?

- Hmm... porozmawiać.

- Zapewniam, że to bez sensu. Nie mam ci nic do powiedzenia - czuła ucisk w żołądku.

- Ale ja mam - Dorota nie traciła opanowania. - Spotkajmy się w Castellarii na Jasnych Błoniach za godzinę. To ważne.

- Szkoda mi czasu na bezsensowne pogaduszki. I tak zresztą znasz moje stanowisko. Żadne twoje słowo go nie zmieni - z trudem opanowywała wściekłość.

- Będę na ciebie czekać. Liczę, że jednak się zjawisz.

Zuza usiadła na łóżku, opierając głowę na rękach. Nienawidziła tej kobiety z całego serca i powinna zignorować zaproszenie. Z drugiej strony była ciekawa, dlaczego Dorocie tak bardzo zależy na spotkaniu. Postanowiła raz na zawsze rozprawić się z konkurentką.

Zajęła mały stolik w głębi kawiarni.

- Dobrze, że jesteś.

Zuza usiadła naprzeciw kobiety.

- Zamieniam się w słuch.

Dorota mówiła o początkach znajomości z Igorem. Poznali się, gdy Filip miał siedem lat, a ona właśnie kończyła prawo. Igor w tamtym czasie dużo malował i szukał modelki do swojego najnowszego projektu. Któryś ze znajomych powiedział, że zna dobrą kandydatkę. Pozowała wiele tygodni i miała okazję poznać Igora. Dowiedziała się, że jest ojcem i wdowcem, a synek na czas malarskich seansów przebywa u dziadków. Zaczęli rozmawiać o coraz bardziej osobistych sprawach, zbliżali się do siebie.

Dorota powinna wtedy skupić się na pisaniu pracy magisterskiej, ale nie żałowała ani minuty spędzonej z tym czarującym, samotnym mężczyzną. Nawet nie pamięta dokładnie, kiedy zaczęli ze sobą być. Po prostu, pewnego wieczoru Igor poprosił, by została u niego na noc. Następnego dnia poznała Filipa, który bardzo szybko się do niej przywiązał. Spędzili cudowny rok, żyli jak rodzina. Dorota spotkała rodziców Igora oraz rodziców zmarłej Magdy. Była zakochana, chciała zastąpić matkę małemu Filipowi, ale... czuła, że jej mężczyzna nie jest równie zaangażowany, ciągle nawiedzały go wspomnienia utraconej miłości, a ponieważ nie mieszkali razem (stwierdził, że na to za wcześnie), zdarzały się mu długie chwile milczenia. Gdy nie wytrzymała i dzwoniła pierwsza, zawsze wymyślał jakąś wiarygodną historyjkę: czasem mówił, że Filip zachorował i dyżurował przy jego łóżku, innym razem wykręcał się pracą. Wreszcie zaczęła mieć dość tej ciągłej niepewności, szukania drugiego dna w słowach Igora, bycia w zawieszeniu. Po roku skłamała, że poznała kogoś i postanowiła odejść.

- Dlaczego mi to mówisz? - zapytała Zuza, mierząc ją chłodnym spojrzeniem.

- Z troski o ciebie, jakkolwiek niewiarygodnie to brzmi - wyjaśniła, lekko się uśmiechając. - Jesteś jeszcze bardzo młodą dziewczyną i naprawdę szkoda twojego życia na Igora. Znam jego zalety: bywa czuły, opiekuńczy, potrafi dowartościować kobietę, ale to niezdecydowanie, tajemniczość naprawdę psują zdrowie. Wiem, że się nie zmienił. Jestem od ciebie starsza, przeszłam swoje, niedawno się rozwiodłam. Mam swoje sposoby na Igora i nie chodzi tylko o seks, jak zapewne teraz pomyślałaś. Żal mi twojej niewinności, łagodności, wierz lub nie, ale gdy go poznałam, byłam równie delikatna. Zasługujesz na kogoś mniej enigmatycznego. Zostając z nim, zamienisz swoje życie w zgryzotę i poczucie winy. Znam waszą historię, Filip mi opowiedział. Jestem jedynym racjonalnym wyborem dla Igora - poklepała Zuzę po dłoni, uregulowała rachunek i wyszła.

Słowa Doroty wwierciły jej się w mózg. Analizowała każde zdanie, widząc była partnerkę Igora w trochę innym świetle. Nie zachowała się dziś jak rasowa, cyniczna femme fatale, za jaką ją dotąd uważała. Nie sposób nie zauważyć analogii tej historii do sytuacji, w której Zuza się znajdowała. Wszystkie te niedomówienia, niepewność, ciągły niepokój coraz bardziej męczyły, a gdyby położyła na szale złe i dobre momenty swego związku, ta

pierwsza zdecydowanie by przeważała.

Jednak... życie bez Igora wydawało się niemożliwe. Był jak choroba, która drąży umysł i ciało, wiedziała, że nigdy nie znajdzie skutecznego antidotum. Zaraz też przypomniała sobie o determinacji w oczach, gdy powtarzał, że nie może jej stracić. W zbolałym, zdezorientowanym sercu wciąż tliła się nadzieja na szczęśliwą, wspólną przyszłość.

Jakimś cudem udało się Zuzie zdystansować do problemów i przeprowadzić kreatywne, indyjskie zajęcia. Studenci nigdy jeszcze nie byli tak ożywieni, nigdy też nie zadawali tylu pytań. Ćwiczenia szybko przeistoczyły się w kulturowo-filozoficzną dyskusję, a niektóre osoby podeszły do niej po zakończeniu i podziękowały za najciekawsze półtorej godziny w ich dotychczasowym studenckim życiu.

Doktor Bralczyk, obecny podczas zajęć, szeroko się uśmiechał.

- Gratuluję, pani Zuzanno, było świetnie. Sam również dużo się dzięki pani dowiedziałem.

- Dziękuję za miłe słowa, panie doktorze - odpowiedziała, rumieniąc się z zakłopotania.

- Pracuje pani gdzieś?

- Tak, w bibliotece.

- Hmm... w bibliotece, mówi pani - spojrzał zagadkowo na Zuzę. - Wydaje mi się, że niedługo będzie musiała pani nieco przededefiniować ścieżkę kariery - mrugnął porozumiewawczo. - Przyda nam się ktoś o tak oryginalnych zainteresowaniach. Tymczasem - oby tak dalej. Do zobaczenia.

Wyszła z sali podbudowana. Wszystko przebiegło tak, jak planowała.

- Pani magister, gratuluję - Krzysiek podał jej dłoń.

- Dziękuję, panie Kolasiński, dziękuję - skinęła głową i zachichotała.

- Wspominałaś kiedyś, że nie czujesz się pewnie podczas wystąpień publicznych - powiedział, gdy znaleźli się przed uczelnią. Dziś wyjątkowo nie miała konsultacji.

- Bo tak było. Widać, ludzie się zmieniają - odparła, obserwując samochody wjeżdżające na parking.

- Jesteś rozkojarzona - zauważył.

- Igor miał po mnie przyjechać...

Nie pojawiał się jednak.

- Możesz już iść do domu - zwróciła się do Krzyśka.

- Spokojnie, próbę mam dziś później niż zwykle, poczekam tu z tobą - błysnęła zębami, zakładając skórzane rękawiczki.

- Czy ty nie ubierasz się zbyt poważnie, jak na swój wiek? - spojrzała na niego z rozbawieniem.

- I kto to mówi, mademoiselle Coco - odciął się. - Zadzwoń lepiej do tego swojego kochasia, bo oboje niedługo zamarzniemy.

Długo nie odbierał, odezwał się dopiero, gdy chciała zakończyć połączenie. Wyjaśnił, że Filip przyleciał poprzedniej nocy, jest apatyczny i rozbity, Igor musi więc teraz z nim pobyc. Oczywiście, w takich okolicznościach spotkanie nie mogło dojść do skutku. Przeprosił, ale w jego głosie usłyszała coś nowego. Znużenie? Rezygnację? Nie wiedziała dokładnie. Cała radość z dzisiejszego sukcesu gdzieś uleciała. Na tym polegała specyfika związku z Igorem: w jednej chwili był zaangażowany, z jego ust płynęły deklaracje, by po chwili oddalić się od niej.

- Nie zapytam, czy wszystko w porządku, ale... - Krzysiek odezwał się ostrożnie - ...czy mógłbym zrobić coś, co podniosłoby cię na duchu?

- Przepraszam, ale resztę wieczoru chciałabym spędzić sama - uśmiechnęła się blado.

- Nie sądzę, by był to dobry pomysł.

- Muszę przemyśleć parę kwestii, a poza tym mam kilka rzeczy do zrobienia. Dzięki za troskę.

- Jesteś pewna? - w oczach Krzyśka ukazało się wahanie.

- Tak.

Odeszła w stronę przystanku. Szczecin wyglądał teraz wyjątkowo nieprzyjaźnie. Było ciemno, mrocznie i zimno. Wiedziała, że musi coś postanowić, bo w końcu się podda i pogrzeży w depresji.

Rozdział

SZESNASTY

Grudzień trwał w najlepsze, gdy przesłała Klaudii ukończone zadanie. Starala się ubrać myśli w krągłe, ale i konkretne słowa, wypożyczyła w Książnicy kilka podręczników psychologii, wzięła też parę książek poświęconych psychiatrii, by zorientować się w temacie. Praca nie należała do najłatwiejszych - Zuza spędzała długie wieczorno-nocne godziny przy komputerze, by wydobyć esencję tego, co koleżanka i jej współpracownicy chcieliby przekazać.

Klaudia miała parę zastrzeżeń i uwag, ale ogólne wrażenie było pozytywne. Pozostając w facebookowym kontakcie, doszlifowały najważniejsze kwestie, wyjaśniły wątpliwości, a cały proces trwał jeszcze kilka dni. Zuza zaprosiła koleżankę do domu, by sfinalizować zamówienie.

- Bardzo podobają mi się efekty twojej pracy - stwierdziła Klaudia. - Dlatego chciałabym, abyś została z nami na dłużej - uśmiechnęła się.

- Jak to? - zapytała, nalewając herbatę jaśminową do małych filiżanek.

- Hm, pięknie pachnie - pochwaliła, wdychając słodki, kwiatowy aromat. - Pyszna - upiła łyk i z rozkoszą przymknęła oczy.

Niedawno założyła fanpage terapii na Facebooku, bo - jej zdaniem - było to bardzo fajne narzędzie promocji. Zaproponowała stałe redagowanie tej strony, uzupełnianie o wiadomości na różne psychologiczne tematy (poda Zuzie ciekawe strony w Internecie), zamieszczanie materiałów promocyjnych, reklam gabinetu. Robiłaby to odpłatnie.

- Macie chyba sporo pieniędzy - roześmiała się Zuza. - Nie taniej byłoby, gdybyście sami prowadzili swój profil?

- O finanse niech cię głowa nie boli - sięgnęła po ciasteczko korzenne.

Okazało się, że Klaudia prowadzi jeszcze warsztaty z dziećmi z trudnych rodzin, pracuje w poradni i wynajmuje gabinet.

- Jak znajdujesz czas na to wszystko? - Zuza nie kryła podziwu.

- Kwestia odpowiedniej organizacji, poza tym bardzo lubię moją pracę i nie mogłabym odnaleźć się w innej roli.

Bez wahania przyjęła propozycję Klaudii. Argument finansowy w dużej mierze wpłynął na jej decyzję. Następnego dnia dostała pierwszy materiał, który miała zamieścić. Strona liczyła sobie na razie zaledwie sześciu fanów, ale logo gabinetu przyciągało uwagę. Pierwsze wyszukane informacje okazały się ciekawe, przydatne do życia. Teraz należało jakoś zgrabnie je ująć.

Ojciec wydobrzeł po powrocie z sanatorium. Co prawda wrócił po dwóch tygodniach, a nie trzech, ale jego twarz stała się bardziej wypoczęta, myśli nieco jaśniejsze. Dobra passa nie trwała, niestety, długo.

- Cześć, kochanie! - dzwoniła mama.

- Cześć, mamó. Co tam? - podjęła Zuza, zapisując plik w Wordzie.

- Wpadłam wczoraj na pewien pomysł i chciałabym go z tobą przedyskutować... - zaczęła ostrożnie.

- Tak?

- Wiele razy opowiadałam Paolo o uroках Bożego Narodzenia w Polsce i chcielibyśmy przyjechać na święta do Szczecina - powiedziała jednym tchem.

- Słucham? Mamó, mówisz poważnie?

- Kontrowersyjny pomysł, ale... w tym roku szczególnie jest mi potrzebna twoja obecność.

- Pomyślałaś o tacie, czy nie bardzo? Miałyby spędzić święta z byłą żoną i jej kochankiem? No, chyba że nie uwzględniasz go w swoich planach.

- Oczywiście, że uwzględniam... Nad wszystkim się zastanowiłam, rozważyłam plusy i minusy... Po prostu nie chcę spędzić wigilii z dala od Paolo i ciebie. To dobre rozwiązanie. Spróbuj jakoś przekonać ojca, zadzwonię jeszcze do niego. Muszę kończyć, Paolo zrobił właśnie obiad. Będziemy w kontakcie.

Ojciec pracował na uczelni do wieczora, bo musiał nadrobić zaległości związane z urlopem. Zorganizował dwa seminaria, magisterskie i doktoranckie, przeprowadził dwa wykłady, przyjął studentów na konsultacjach. Gdy przyszedł do domu, nie tknął nawet pizzy zostawionej przez Zuzę w mikrofalce i położył się na sofie z pilotem w dłoni. Zuza

wiedziała, że jeszcze dziś powinna powiedzieć mu o pomysle mamy, ponieważ lepiej będzie, gdy usłyszysz tę wiadomość z jej ust. Zareagował nerwowym chichotem, a Zuza obserwowała jego reakcję z obawą, by znowu się nie załamał. Otarł załzawione oczy palcem.

- Twoja matka nie pozwala mi się nudzić - pokręcił głową. - Co za absurd. A ty co o tym myślisz? - spojrzał na córkę bystro.

- Mam takie samo zdanie jak ty.

- Dobra. Niech przyjadą - roześmiał się raz jeszcze.

- Naprawdę?

- Mogłabyś zostawić mnie teraz samego? Muszę to przetrwać - rozciągnął się na kanapie i okrył pledem przyniesionym przez Zuze.

Przeczuwała, że zapowiadają się najgorsze święta ze wszystkich dotychczasowych. Miała nadzieję, że spędzą ten czas we dwoje, odpoczną, wyciszą się. Kochała mamę, lubiła jej towarzystwo, jednak w tym roku lepiej byłoby, gdyby została we Włoszech. Nadwątłone zdrowie taty nie pozwalało na nerwy, których na pewno mu nie zabraknie. Obecność Paolo postawi ich wszystkich w bardzo niekomfortowej sytuacji. Usiłowała przypomnieć sobie, jakie były zeszłoroczne święta, gdy jeszcze nikt nie przeczuwał, że kilka miesięcy później sytuacja ulegnie nieodwracalnej zmianie. Radosne, spokojne i miłe. Kilka dni przed Bożym Narodzeniem kuchnia przeistoczyła się w prawdziwy warsztat pracy, panował zgodny podział ról: Zuza kroїła, siekała, tarła, mieszała, mama gotowała, smażyła, piekła. Ojciec był kulinarnym antytalentem (głównie dlatego, że nigdy nie musiał przejąć kuchennych sterów), nie mógł więc im pomóc. Kupił małą choinkę, umył samochód, porozwieszał świąteczka przed domem, odświeżył posesję.

Dzień przed wigilią spotkała się z Filipem w Teinie. Zjedli tradycyjnie sałatkę owocową z podwójnym sosem waniliowym, cieszyli się swoją obecnością i wcześniej niż zwykle wręczyli sobie prezenty. Zuza kupiła mu biografię Nietzschego i śmieszny rysunek oprawiony w antyramę z napisem *Trust me, I'm a philosopher*, ona dostała orientalne, fioletowe kolczyki i film *Weronika postanawia umrzeć*. Było swojsko, bezpiecznie i serdecznie. Nie знаła wtedy jeszcze Igora, a gdy Filip wspominał o ojcu, nie czuła nagłych uderzeń gorąca. Nie doceniała tego, myślała, że tak powinno być. Teraz oddałaby wiele, by cofnąć się do minionego roku.

Z zadumy wyrwało ją pukanie do drzwi. Zobaczyła w nich Krzyśka.

- Cześć - uśmiechnęła się na jego widok.

- Wiem, że głupio tak przychodzić bez zapowiedzi... - spuścił wzrok lekko zakłopotany.

- Daj spokój. Wczoraj akurat była u mnie Klaudia. Będę prowadzić fanpage jej gabinetu na Facebooku.

- O, fajnie! Od pewnego czasu szuka kogoś do pomocy.

Krzysiek okazał się na tyle taktowny, że nie pytał Zuzy o sytuację z Igorem. Opowiedział o przygotowaniach do koncertu, który Pomeranians zaplanowali na osiemnastego grudnia. Wraz z początkiem nowego roku zespół zamknie się w willi Bartka i będą nagrywać płytę.

- Współczuję Klaudii - roześmiała się Zuza.

- Co ty gadasz? Jest największą miłośniczką naszej twórczości - skrzyżował buntowniczo ramiona, robiąc śmieszny minę.

- Oj, młody, młody, fajny z ciebie chłopak - zmierzwiła mu czuprynę.

- Ciągłe zachowujesz się, jakby dzieliło nas trzydzieści lat - zwichrzył jej włosy w odwecie.

- Uważaj, bo przekroczysz granicę, która ma być nieprzekraczalna - pogroziła żartobliwie palcem.

- To groźba czy obietnica?

Krzysiek nieco przypominał Filipa. Zawsze gotowy wesprzeć, wysłuchać, pomóc. Nie wyglądał na dwudziestolatka. Gdy się nie wygłupiał, dostrzegała w jego twarzy dojrzałość i mądrość. Karola nauczyła go cierpliwości.

- Czemu mi się tak przyglądasz? - przekrzywił głowę.

- A co, nie mogę?

- Co czytasz? - sięgnął po czytnik e-booków leżący na stoliku nocnym i zaczął przeglądać zawartość.

- *Cień wiatru* Zafona. Znasz?

- Jedna z moich ulubionych książek. Dobry gust - stwierdził z uznaniem.

- Zgadnij, którą z postaci zapamiętałem najlepiej - uniósł w wyczekiwaniu brwi.

- Klarę - odpowiedziała bez namysłu.

- Zgadłaś. Zawsze podobały mi się dojrzałe kobiety - przeciągnął głos.

- *You are my only love, can't you see you're the one?* - zanucił jedną ze swoich piosenek.

Towarzystwo Krzyśka dodało Zuzie otuchy. Jego beztroskość i swoboda

sprawiły, że nie czuła tej przytłaczającej, zapierającej dech samotności, która jednak powróciła, gdy tylko zamknął za sobą drzwi. Choć wiedział, że mogła zaoferować mu jedynie przyjaźń, przyjął ją z wdzięcznością i nie prosił o więcej, a deklaracje ubierał zawsze w żartobliwy ton.

Przed zaśnięciem dostała SMS-a.

Mam nadzieję, że moja wizyta choć trochę poprawiła Ci nastrój. Śpij dobrze. Całuję, Krzysiek ;)

„I jak tu go nie lubić?” – pomyślała, uśmiechając się pod nosem.

W sobotę postanowiła pójść na basen. Zaniedbała ostatnio pływanie, a zawsze dobrze na nią wpływało. Rzeczywiście, rozluźnienie dość szybko ogarnęło mięśnie, choć po kilkunastu minutach dostała zadyszki. Godzinę później była już całkowicie wypoczęta i miała wrażenie, że wszystkie negatywne emocje zostawiła w wodzie.

Gdy mijała bufet, zatrzymała się, bo dostrzegła, że Igor zajmuje jeden ze stolików.

- Po co przyszedłeś? - zapytała. - Skąd wiedziałeś, że tu będę?

- Wspomniałaś na Facebooku.

Wzruszyła ramionami i usiadła koło niego.

- Nie bój się, nie będę monotematyczny, od razu przejdę do rzeczy: zapraszam cię jutro na obiad.

- A Filip? - nerwowo przełknęła ślinę.

- Postanowiłem zafundować mu terapię szokową. Nigdy nie ma odpowiedniej chwili, by porozmawiać o tobie, zwłaszcza że prawie codziennie odwiedza nas mój ojciec.

- Dlaczego wpadacie ostatnio na takie beznadziejne pomysły? - warknęła.

- Wpadamy?

- Nieważne. Jesteś tego pewien? - wpatrzyła się w swoje paznokcie.

- Tak - złapał dłoń Zuzy i pocałował ją. - Proszę. Zgódź się.

- Dobrze - wyszeptala, czując, że topnieje pod wpływem czulego spojrzenia Igora. - Przyjdę, chociaż Filip na pewno wybiegnie z domu, gdy tylko mnie zobaczy.

- Zobaczymy. Miejmy nadzieję, że tak się nie stanie. Kocham cię, mała.

- Ja ciebie też. Niestety - mruknęła, całując go.

Ten spacer był dla niej szczególny. Włożyła upragnione buty na wyższym obcasie i czuła się, jak dorastająca panna. Krakers był dziś wyjątkowo niespokojny, wyrywał do przodu i szczeakał nerwowo, jednak nie uspokajała go, pogrążona we własnych myślach. Miała już dziesięć lat, to poważny wiek dla dziewczynki. Jutro włoży tę niebieską sukienkę w kwiatki. Ciekawe, czy Grzesiek przyjdzie do szkoły?

Schody prowadzące do parku były wysokie i dość strome. Pokonywała je setki razy, teraz też zwinnie pięła się do góry. U szczytu dostrzegła Filipa. Był bardzo blady, na twarzy rysowała się rozpacz tak wielka, że sama ją niemal odczuła. Przeskoczyła kilka stopni i podeszła do niego. Chciała pocieszyć przyjaciela, porozmawiać, dać mu znać, że nie jest sam. Patrzył na nią w milczeniu. Gdy wreszcie otworzył usta, zapytał bełkotliwie: „Dlaczego, Zuza, dlaczego?”.

Nie mogła odpowiedzieć, bo wstyd ścisnął jej gardło. Pragnęła dotknąć ramienia Filipa, ale nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Doszedł do krawędzi schodów, a potem podniósł ręce tak, jakby miał wykonać salto. Runął w dół i po chwili usłyszała głuchy łoskot ciała zderzającego się z ziemią. Wiedziała, że jest wszystkiemu winna.

Zuza usiadła na łóżku i drżącą dłonią sięgnęła po szklankę wody stojącą na stoliku nocnym. Wybiła dokładnie czwarta rano, dom pogrążony był w bezpiecznym śnie. Przed jej oczami stanął rozgorączkowany Filip, zdesperowany chłopak wybiegający śmierci na spotkanie. W uszach rozbrzmiewało postawione przez niego pytanie: „Dlaczego, Zuza, dlaczego?”. Dlaczego osoba taka jak ty, trzymająca w ryzach emocje, zdystansowana i chłodna, dała się ponieść beznadziejnej, toksycznej relacji, uwierzyła w banalne, disnejowskie: „I żyli długo i szczęśliwie”? Dlaczego zdecydowałaś się dziś spotkać z Filipem i Igozem, skoro wiesz, że nie przyniesie to niczego dobrego? Dlaczego?

Głowa nabrzmiała od nadmiaru pytań, które wciąż pozostały bez odpowiedzi. Sięgnęła po komórkę i napisała:

Nie przyjdę. Przepraszam.

Odezwał się po kilku minutach:

Musisz. Oboje musimy się z tym zmierzyć. Bądź silna, Kocham Cię.

Punktualnie o godzinie szesnastej stanęła pod mieszkaniem Igora i Filipa. Nie spała od dwunastu godzin, miała podkrążone oczy, czuła mdłości. Niezbyt obiecujący początek. Otworzył Igor. W jego spojrzeniu znalazła ten sam strach.

- Cześć - szepnął konspiracyjnie.

Kiwnęła niepewnie głową i weszła. W powietrzu czuła zapach zwietrzałych papierosów i jakiegoś mocnego aerozolu, przypuszczalnie Brise'a. Na stole czekały dwa nakrycia.

- Twoje dołożę później - wyjaśnił, podążając za jej wzrokiem.

Wyglądał rozpaczliwie. Ubrał się elegancko, jednak wyraźnie zmizerniał i był nieogolony.

- Filip jest... w swoim pokoju. Pójdę po niego.

- Nie. Zostaw to mnie - ruszyła w dół korytarza.

Zapukała lekko, uchylając drzwi. Siedział przy biurku, odwrócony do niej tyłem.

- Cześć - starała się, by jej głos brzmiał pewnie, jednak jakoś nie wyszło.

Pierś Filipa zafalowała gwałtownym oddechem. Siedział chwilę w bezruchu. Wreszcie spojrzał na Zuzę, a w jego oczach dostrzegła tyle pogardy, że poczuła żar przelewający się w żołądku.

- Nie wiedziałem, że ojciec zaprosił gości. Ubrałbym się stosowniej - udawał nonszalancję, był jednak cały rozdygotany. - Cześć, Zuza. Wyglądasz pięknie, jak zwykle. Mój ojciec na pewno mówi ci to codziennie.

- Czy... zjadłbyś ze mną... z nami obiad... bardzo nam na tym zależy...

- Z „nami”, „nam” - prychnął. - Widzę, że sielanka kwitnie - zeskoczył z krzesła i przeszedł koło Zuzy.

Zadrżała.

- Nie bój się. Przecież cię nie uderzę - parsknął śmiechem i przez moment widziała w jego twarzy dawne ciepło.

Usiadł przy stole, podczas gdy Igor odbierał właśnie zamówione pizze. Mimo nerwów, Zuza była bardzo głodna, bo nie miała nic w ustach od poprzedniego wieczoru. Zerknęła na Filipa. Utkwił wzrok w talerzu i wolno przeżuwał każdy kęs.

- Dobrze - odezwał się Igor w połowie posiłku. - Nie możemy dłużej odwlekać tej rozmowy. Wiem, że jest ci ciężko. Wstydzę się tego, że nie

potrafiłem zatrzymać zdarzeń, które przyniosły ci tyle bólu - jego głos się załamał. - Cierpię, bo kocham cię najbardziej na świecie i pragnę twojego szczęścia. Jednocześnie jednak kocham też Zużę - ujął pod stołem jej rękę.

Dodał, że oboje się kochają, choć próbowali z tym walczyć. Chciałby, by Zuza była częścią jego życia, spędzała z nim czas, nie musiała się ukrywać. Nie zasługuje na to. Nie wymagał od syna natychmiastowej akceptacji takiego stanu rzeczy, tylko powolnego oswajania się z nim.

- A ty co masz do powiedzenia? - zapytał Filip, patrząc na Zużę. Kąciki ust drżały mu tak mocno, jakby zaraz miał wybuchnąć.

- Przepraszam, Filip - wyszeptała, czując łzy spływające po policzkach. - Przepraszam, że cię zawiodłam.

- Mogliśmy przecież... - zaczął, lecz głos uwiązł mu w gardle. - Byliśmy tak szczęśliwi, gdybyś tylko chciała wrócić... - zamrugał szybko powiekami. - Przecież wiesz, że ja...

- Nie, Filip. Kocham twojego ojca - wyznała, całkiem się rozklejając.

Igor chciał ją objąć, ale odsunęła się od niego. Wstała od stołu, zabrała torbę i narzuciła płaszcz na plecy.

- Zostań jeszcze chwilę, proszę... - położył dłoń na jej ramieniu.

Nie była w stanie nic powiedzieć. Wyleciała na zewnątrz. Biegła, dopóki nie poczuła palącego bólu w łydkach przypominającego, że przecież nie powinna tego robić. Usiadła na ławce i schowała twarz w dłoniach. Kochała ich obu, każdego na swój sposób. Wiedziała, że będąc z Igorem, unieszczęśliwi Filipa do końca życia. Może uda im się stworzyć pozory poprawnie funkcjonującej rodziny, ale to przecież tylko pozory, które zamkną ich wszystkich w klatce formułek grzecznościowych, konwenansów.

- I jak było na obiedzie? Martwiłem się... wysłałem SMS-a - ojciec wyszedł ze swojego gabinetu. Na biurku stał laptop, piętrzył się stos kartek i książek.

- Nie zauważyłam, przepraszam - odparła, rzucając torbę w kąt.

- Pokłóciliście się? - dopytywał, patrząc na córkę badawczo.

- Nie... było spokojnie. Może dlatego czuję się tak winna. Przepraszam, tato, ale nie mam teraz siły na rozmowę. Odgrzałeś kurczaka, którego ci zostawiłam?

- Tak, kochanie.

Usiadła przy stoliku w swoim pokoju i sięgnęła po książkę. Po kilku

stronach stwierdziła jednak, że *Cień wiatru* jest zbyt mroczny na jej dzisiejszy nastrój. Westchnęła i poszła do łazienki.

- Masz ochotę na grzane wino, córeczko? - zaproponował ojciec. - A może wolisz kakao?

- Nie, wino jest OK.

Szybko się umyła i wskoczyła w piżamę. Czekał już na nią parujący kubek grzanego wina. Tata przytulił Zużę i zapewnił, że cokolwiek teraz czuje, ten stan nie będzie trwał wiecznie. Dodał, by nie przejmowała się tegorocznymi świętami. Wszyscy troje dołożą starań, by przebiegły w poprawnej atmosferze. Rozmawiał dziś z mamą, nie pamiętał już tak szczerzej, otwartej dyskusji.

- Tato... a czy ty... czy tobie... ktoś się podoba? - zapytała nieporadnie.

- Niestety, na razie nie. Nigdy łatwo się nie zakochałem. Wierzę jednak, że nadejdzie mój czas. W końcu konkretny ze mnie chłop! - zawołał tubalnie. - Bardzo cię kocham, Zuziu. Śpij dobrze. Kolorowych - wyszedł z pokoju.

Poczuła, jak do jej oczu napływają łzy wdzięczności. Jak to dobrze być jeszcze czyimś dzieckiem!

Rozdział

SIEDEMNASTY

Dziś odbyły się ostatnie przedświąteczne zajęcia ze studentami. Z tej okazji Zuza przygotowała test, którego wyniki ułatwią wystawienie ocen. Półtorej godziny wolnego sprzyjało rozmyślaniom. W tym roku nie miała sił ani ochoty na przygotowanie potraw, postanowili więc z ojcem zamówić catering ze staropolskiej restauracji „Oberża chłopska”. Nie czułaby się komfortowo, gotując dla kochanka matki. Kiedyś być może to się zmieni, ale teraz nie zamierzała udawać, że wszystko jest po staremu.

Igor nie dawał znaku życia. Zuza nie chciała komplikować mu sytuacji i nie zabiegała o kontakt. Jej miłość zaczęła zamarzać, działał jeden z mechanizmów obronnych, który wypracowała, będąc jeszcze w szkole. Nauczyła się wtedy dystansować do ludzi. Filip zdołał się przebić przez ten kokon, ale obecnie nie było nikogo, kto mógłby temu podołać. Choć Krzysiek miał dużo uroku i charyzmy, nie zaufała mu na tyle, by pozwolić przeniknąć przez tę barierę.

Pierwsi studenci oddali testy już po piętnastu minutach, mierząc Zuze nieprzyjaznymi spojrzeniami. Krzysiek skończył pół godziny przed czasem, a blondynka z dredami jako jedna z ostatnich opuściła salę. Zuza schowała laptop do torby. Dziś znów nie miała konsultacji, mogła więc wcześniej wrócić do domu.

- Pani Zuzanno? - zapukał do niej doktor Bralczyk.
- Dzień dobry, panie doktorze - uśmiechnęła się.
- Dzisiaj przeprowadziła pani test, zgadza się?
- Tak. Większość studentów miała skwaszone miny, także chyba przesadziłam z poziomem trudności.

- Studenci już tacy są, nigdy się im nie dogodzi. Mogę zerknąć na pytania?

- Proszę - podała mu nieuzupełniony arkusz testu.

Przeglądał go chwilę, po czym roześmiał się.

- Oj, rzeczywiście trochę pani przesadziła.

- Może powinnam ich przeegzaminować jeszcze raz po świętach? - zmartwiła się.

- Proszę podjąć decyzję po sprawdzeniu prac. Może nie okażą się tak koszarne.

- Miejmy nadzieję.

- Czy bierze pani udział w styczniowej konferencji filozoficznej?

- Myślałam o tym, ale stchórzyłam - przyznała.

- A czemu? - zdziwił się.

- Nie wiem, czy uczestniczył pan w ostatniej konferencji, na której wygłosiłam referat - spuściła oczy.

- Byłem tam. I...?

- Wypadłam beznadziejnie. Wszyscy się męczyli, łącznie ze mną.

Bralczyk zmarszczył brwi w zadumie.

- Faktycznie, bardzo się pani denerwowała - odparł po chwili. - Ale to normalne za pierwszym razem.

- Łatwo panu mówić. Prowadzi pan zajęcia z taką łatwością...

Doskonale pamiętał dzień, kiedy po raz pierwszy wystąpił przed szerszym audytorium. Było gorzej niż źle, miał później doła. W końcu jednak połknął tę gorzką pigułkę, spał się w sobie i brał udział w kolejnych konferencjach. Z biegiem czasu strach się zmniejszał, by w końcu zupełnie zniknąć. Nadal czuł lekką treść, ale było to zdenerwowanie mobilizujące, dreszcz ekscytacji. Poprosił, by się nie poddawała, tym bardziej, że miała - według niego - duży potencjał. Indyjskie zajęcia dużo mu o niej powiedziały.

Właśnie zaczął padać pierwszy śnieg. Duże płatki białego puchu opadały na włosy, rzęsy, płaszcz. Sprawdziła w komórce, czy ktoś dołączył do fanpage'u gabinetu Klaudii i z satysfakcją stwierdziła, że w ciągu jednego dnia przybyły trzy osoby. Oznaczało to, że dobrze dobierała materiały i pisała komunikatywnym językiem.

- Pani magister, pani magister! - usłyszała.

- A witam, panie Kolasiński. Myślałam, że jest pan już w drodze do domu.

- Właśnie nie. Musiałem skserować parę rzeczy na końcowe

poniedziałkowe zajęcia. Pani magister, czy mogę zadać niedyskretne pytanie?

- Bardzo proszę. Spróbuję się z nim zmierzyć.

- Dlaczego tak nam pani dziś dowaliła?

- Czy chce pan przez to powiedzieć, że nie uczył się pan do dzisiejszego testu i liczył na drapanie? - zerknęła na Krzyśka z ukosa.

- To była jakaś masakra.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Ty zołzo. Chciałem cię zaprosić na przedświąteczne spotkanie w domu Bartka, ale nagabiłaś sobie.

- Będzie gorąca czekolada? - ożywiła się.

- No ba.

- To wbijam! Jeśli oczywiście twój kolega nie będzie miał nic przeciw - dodała zaraz.

- Co ty, Klaudia na pewno ucieszy się, że przyjdiesz.

Ekstrawagancki dom Bartka przystrojony był świecidełkami, girlandami i bombkami. Wnętrze wypełniało kilkanaście osób, wszystkie trzymały w dłoniach parujące kubki. Rozpoznała kilku członków zespołu Krzyśka i pomachała im. Odpowiedzieli uśmiechami.

- Cześć, Bartek. Nie gniewasz się, że przyszedłam? - podeszła do rudzielca rozpalającego ogień w kominku.

- Cześć! Pewnie, że nie. Klaudia, Zuza przyszła - zawołał i po chwili z kuchni wyłoniła się jego siostra.

- Dobrze, że jesteś. Już myślałam, że będę skazana na spędzenie czasu z tą dzieciarnią.

- Przybyło dziś nam trzech fanów - oznajmiła Zuza, siadając na kanapie.

- Wiem. Strasznie fajnie! - klasnęła w dłoń. - To zasługuje na toast!

Zuza dziwiła się, że Klaudia ma czas i ochotę, by gościć tylu ludzi. Bartek zajmował się muzyką, to ona pełniła rolę gospodyni podczas spędów w ich domu. Była spontaniczna, pełna energii. Zuza wyobrażała sobie, że gdyby przed laty trafiła do takiego terapeuty, jej walka z samą sobą trwałaby znacznie krócej.

Zespół zaczął grać o osiemnastej. Krzysiek bardzo szybko wszedł w rolę profesjonalnego wokalisty. Piorunował Zuzę i Klaudię prowokującym spojrzeniem, rytmicznie się poruszał, jego głos nabrał charakterystycznej

mruczącej barwy i nie przypominał już tego beztróskiego, figlarnego studenciaka, a świadomego swej wartości mężczyznę. Pomeranians wkomponowali w swój repertuar kilka piosenek świątecznych w mocniejszych, rockowych aranżacjach.

- Są świetni - zwróciła się do Klaudii, przekrzykując muzykę.

- Yhym - odparła, wpatrzona w prowizoryczną scenę na środku pokoju.

Była zarumieniona, a oczy jej błyszczały.

Zuza przypomniła sobie pierwsze spotkanie w willi i troskę Klaudii o uczucia Krzyska. Sądziła wtedy, że po prostu martwi się o młodszego kolegę. Niepokój mógł mieć jednak zupełnie inne podłoże. Koncert zakończył się po godzinie i wokalista złożył ukłon swojej kameralnej publiczności.

- Daliście czadu z tym *Last Christmas* - zachichotała Zuza, gdy opadł na fotel.

- Dzięki - sięgnął po piwo i stuknął się z klawiszowcem. - *All I want for Christmas* śpiewałem tylko dla ciebie - puścił uwodzicielsko oko. Zerknęła na Klaudię, która lekko zbladła. - Tobie się podobało?

- Pewnie, pewnie! - zawołała koleżanka z przesadnym entuzjazmem. - Super. Jak zwykle.

- Będziecie oczywiście na koncercie osiemnastego grudnia?

- Zacznie się o dwudziestą, tak? - zapytała Klaudia, zaglądając do komórki. - Ostatniego pacjenta mam o szóstej, więc na pewno zdążę.

- A ty, przyjdiesz? - spojrzał na Zuzę z taką nadzieją w oczach, że aż jej się zrobiło nieswojo.

- Jakżeby inaczej.

Krzysiek odetchnął z ulgą.

- Pięknie, moje panie. Z takimi groupies wszystko musi się udać. Zarezerwuję wam łóżę w Lulu.

Zuza wróciła do domu po dwudziestej drugiej. Spodziewała się ciszy przerywanej jedynie stłumionymi dźwiękami telewizora lub muzyki, usłyszała jednak roześmiane, podniesione męskie głosy. Jak się okazało, należały do kolegów ojca ze studenckich czasów. Stanowili pięcioosobową męską szajkę i spotykali się kilka razy do roku. Jeden z nich był sędzią, dwóch kolejnych prowadziło kancelarię adwokacką, a czwarty zboczył ze ścieżki prawniczej i prowadził pensjonat nad morzem.

- Kogo my tu widzimy! - zawołał korpulentny siwowłosy mężczyzna.

- Dobry wieczór panom - Zuza uśmiechnęła się i podążyła w kierunku kuchni. Wiedziała jednak, że koledzy taty nie dadzą jej tak szybko odejść.

- Ale się zmieniałś! - drobny, szczupły pan Jankowski złapał się za głowę.

- Piękna z ciebie dziewczyna. A może powinienem powiedzieć: kobieta? - stwierdził z uznaniem pan Grzegorzycyk, słynący z opinii kobieciarza. Właśnie wziął ślub ze swoją czwartą, dwudziestokilkuletnią żoną.

- Hola, hola. Zostaw moją córkę w spokoju, ty Casanovo z bożej łaski! - ojciec zażartował.

- Dlaczego nie mogę komplementować twojej córki? Jestem koneserem urody kobiecej - objął Zuzę wzrokiem od stóp do głów.

- To ja już panom nie przeszkadzam. Życzę przyjemnego wieczoru - czym prędzej czmychnęła do kuchni.

Zrobiła sobie skromną kolację złożoną z chleba, szynki i rzodkiewki, do tego zaparzyła kawę Inkę. Na górze zajrzała do sypialni rodziców (czy raczej sypialni ojca) i wyjęła ze szkatułki pamiętnik mamy. Otworzyła go przy końcu, spostrzegając, że matka nie zapisywała już kolejności dni prowadzenia dziennika:

Paolo dzwonił dziś do mnie i namawiał, bym zostawiła Marcina, wyjechała z Polski i rozpoczęła nowe życie u jego boku. W pierwszej chwili rzeczywiście zapragnęłam rzucić to wszystko w diabły, wypłynąć na nieznaną wodę z miłością mojego życia, zaryzykować. Kiedy jednak pomyślałam o Marcinie, rozczarowaniu i krzywdzie, jaką mogłabym mu wyrządzić, pohamowałam poryw serca i poszłam po rozum do głowy. Mój przyszły mąż jest jak solidne, sycące, polskie danie. Wiem, że będzie smakować, zapełnię żołądek na wiele godzin, nie spotka mnie przykra niespodzianka ani w trakcie jedzenia, ani po nim. Paolo to egzotyczny, intrygujący przysmak, który kusi zapachem i wyglądem, ale spróbowanie dania niesie ze sobą ryzyko. A jeśli okaże się trujący? Jednocześnie jednak może przynieść wiele ciekawych doznań.

Muszę podjąć decyzję. Teraz, póki nie jestem jeszcze żoną Marcina, nie mam z nim dzieci. Nie chcę skazywać siebie i jego na cierpienie. Jeśli z nim zostanę, otrzyma jedynie iluzję miłości, nędzne ochłapy, a przecież zasługuje na kobietę, która pokocha go całą sobą. Czas dokonać wyboru.

Niepotrzebnie wróciła do pamiętnika. Przygłębił ją i sprawił, że zaczęła

się zastanawiać, dlaczego właściwie mama została z ojcem. We wcześniejszych wpisach twierdziła, że kocha tatę i Paolo, teraz jednak z kart dziennika wyłonił się obraz kobiety w potrzasku, która w końcu zdusiła emocje i postawiła na bezpieczne życie. Okłamywała ojca przez całe ich małżeństwo, cierpiała po kryjomu, a każdy ciepły gest wpływał z poczucia obowiązku. Gdyby tato dowiedział się o istnieniu pamiętnika, znów wpadłby w rozpacz. Wprawdzie nie odkrył go przez te wszystkie lata, mimo że był bardzo łatwo dostępny, ale nie zamierzała odkładać dziennika na miejsce i pozwolić, by któregoś dnia trafił w ręce ojca. Podarła więc kartki na drobne kawałeczki i poczuła, jak wraz z nimi znika też zły duch tego domu.

*

Znowu nawiedził ją ten sen. Powrócił w pierwotnej formie: spadała ze szczytu schodów. Powietrze nabrało dziwnego, duszącego zapachu, czuła, że krew zastyga jej w żyłach, a ręce próbują zminimalizować siłę zderzenia z ziemią.

Wzięła szybki prysznic, włożyła brązowy ciepły golf i dzinsy, zrobiła sobie delikatny makijaż, zjadła szybkie śniadanie i poszła do pracy. Gdy podeszła do swojego biurka, zobaczyła egzemplarz „Bibliotekarza Zachodniopomorskiego” otwartego na jej artykule. Nie poczuła satysfakcji, widząc swoje nazwisko w rogu strony, raczej spełnioną powinność. Dzień wyjątkowo się dziś dłużył, bo czytelnicy w ogóle nie zaglądali do działu, a ze wszystkimi zadaniami uporała się już przed paroma dniami. Koleżanki jak zwykle pod byle pretekstem wychodziły z pracy, chichotały i patrzyły na siebie porozumiewawczo.

W południe Pan Akuratny polecił Zuzie, by sprawdziła listę dubletów sporządzoną przez Książnicę. Może mają coś, czego oni nie mieli. Przy okazji prosił, by zajrzała do biblioteki białostockiej, podał adres strony. Gdyby mogła również zadzwonić do biblioteki w Nowym Sączu i zapytać, dlaczego zwlekają z przesłaniem książek, byłoby doskonale. Niech przypomni, że wysłali w drodze wymiany dużą część zbiorów.

Gdy nadeszła szesnasta, była już bardzo zmęczona, bo kierownik dorzucił w międzyczasie kilka dodatkowych obowiązków. Najchętniej odpoczęłaby dziś z książką, ale obiecała Krzyśkowi, że zjawi się na jego koncercie.

O dziewiętnastej dotarła do klubu. Mimo że do występu została jeszcze godzina, lokal wypełniali ludzie. Pierwsze kroki skierowała do baru, by zamówić Krwawą Mary. Pomachała Klaudii siedzącej już w łoży. Kiedy wreszcie złożyła zamówienie, zawibrował telefon.

- Cześć, Zuza - usłyszała stłumiony głos Igora.
- O co chodzi? Jestem w tej chwili poza domem i słabo cię słyszę.
- Wiem. Stoję na zewnątrz.
- Widzę, że naprawdę nie masz nic lepszego do roboty - warknęła.
- Wyjdź, proszę, to ważne.
- Będę za pięć minut.

Odebrała drinka i skierowała się do łoży. Poprosiła Klaudię, by go przypilnowała.

Igor stał przy samochodzie. Ręce trzymał w kieszeniach granatowego, obszytego futerkiem płaszcza, a spod niego wystawały ciemnobrązowe, sztruksowe spodnie. Palił papierosa i rozglądał się wokół. Zuza poczuła, jak serce wypełnia się niechcianą, wstydliwą tęsknotą.

- O co chodzi? - spytała ostro.

- Chciałem cię przeprosić za moje zachowanie - rzucił niedopałek na ziemię i przydeptał stopą. - Musiałaś poczuć się podle, gdy wychodziłaś wtedy z naszego mieszkania. Powiniennem się odezwać, jakoś cię wesprzeć.

- Co mam na to powiedzieć? Sądzę, że to nie jest kwestia powinności... a zresztą, nieważne już. Męczy mnie to wszystko: ciągłe podchody, słowa, słowa, słowa. Czas się rozstać - wyszeptwała.

- Naprawdę tego chcesz? - objął Zużę i przycisnął do siebie. - Jeszcze trochę, odrobinę cierpliwości. Pracuję nad Filipem...

Powiedziała, że sama myśl o rozstaniu ją przeraża. Kochała go, ale... czy spędzili kiedykolwiek choć jeden cały wspólny dzień? Czy robili zwykłe, codzienne rzeczy, którymi zajmują się pary? Ciągłe wyrzuty sumienia, strach, niepokój. Lepiej nie będzie.

- Pragnę, abyś stała się wreszcie częścią mojego życia... - nie ustępował.

Chciała mu uwierzyć, ale nie potrafiła. Nie wiedziała, czy ma dość odwagi, by spróbować raz jeszcze. Nigdy przecież nie stworzą relacji, jaką sobie wymarzyła. Nigdy też nie zazna spokoju przy Igorze, bo na zawsze zostanie tą, która skomplikowała jego relacje z synem. Wiedziała to wszystko, a jednak usłyszała samą siebie wypowiadającą słowa:

- Dobrze, Igor. Będę cierpliwa.

Ucieszył się, w oczach zatańczyły ogniki. Pocałował Zużę i uściskał.

- Czekasz na koncert, czy pojedziemy do mnie? Filip nocuje dziś u kolegi - pogłodził ją po plecach.

- Muszę trochę ochłoniąć - wycedziła. - Poza tym obiecałam Krzyżskowi, że będę.

- OK. Trzymaj się, kochanie.

Wsiadł do samochodu, pogwizdując, i odjechał.

„...pojedziemy do mnie? Filip nocuje dziś u kolegi” - nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo upokorzyła ją te słowa. Chciała być z Igorem, ale nie na takich zasadach.

Zespół zaczął właśnie grać i Klaudia rozglądała się za Zużę.

- Jesteś wreszcie! A już myślałam, że sobie poszłaś. Całe szczęście, że przyszłam wcześniej i zamówiłam piwo, bo teraz nie miałabym już na to szans - westchnęła.

- Przepraszam, musiałam z kimś porozmawiać - odparła, siadając.

- Wszystko dobrze? - koleżanka spojrzała na nią z troską. - Czy ma to związek z tym facetem? Wybacz, że pytam.

- Spoko - mruknęła, nie kontynuując tematu.

Klaudia bardzo dobrze się bawiła. Tańczyła, śpiewała piosenki razem z zespołem, gorąco oklaskiwała każdy występ. Kiedy patrzyła na Krzyśka, miała w oczach błysk uwielbienia.

- I jak, drogie panie? - zwinnie zeskoczył ze sceny.

- Jesteśmy twoimi najwierniejszymi fankami - uśmiechnęła się Zuza. - Przepraszam was bardzo, ale muszę już iść. Świetny występ. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie - pocałowała Krzyśka w policzek.

- Jak to, musisz iść? - Klaudia spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Jutro do pracy, a dochodzi dziesiąta. Jestem zresztą pewna, że będziecie się świetnie bawić beze mnie - puściła Klaudii oko, powodując silny rumieniec.

- Nastawiłem się na twoje towarzystwo...

- Mam godne zastępstwo.

- Ja niby też jutro rano wstaję, ale... jeszcze chwilę zostanę - bąknęła Klaudia, rumieniąc się jeszcze bardziej.

„W miłości niezbyt mi się wiedzie, ale może chociaż będę dobrą swatką”

- pomyślała Zuza, odbierając płaszcz z szatni.

Rozdział

OSIEMNASTY

Paolo i mama przylecieli do Polski dwa dni przed świętami. Hanna przestraszona i niepewna przekroczyła próg domu, który przez tyle lat był bezpieczną rodzinną przystanią. Rozglądała się uważnie, rejestrując zmiany.

- Zdjąłeś nasze ślubne zdjęcie - zwróciła się do ojca z nutką żalu w głosie. Jasny ślad po fotografii wyraźnie odcinał się od koloru całej ściany.

- Tak - oparł się o kominek. - Uznałem, że... nie ma sensu go tu trzymać.

- Racja, racja... A posążek Afrodyty?

- Wiesz, że nigdy mi się nie podobała - na usta taty wstąpił lekki uśmiech. - Zawsze uważałem, że jest zbyt męska na Afrodytę. Gdzie Paolo?

Zadrżała.

- Pojechał do hotelu. Zadzwoń do ciebie przed spotkaniem, jeśli ci to odpowiada - powiedziała ostrożnie.

- Dobrze.

Mama była wyraźnie zagubiona. Barwna, czerwono-żółto-zielona sukienka w ogóle nie korespondowała z jej nastrojem, a srebrne bransolety na przegubach dłoni nie dodawały ekspresji. Zuza starała się ją rozweselić, pytała o najnowszą wystawę i kolejny projekt, ale na twarzy rysował się głęboki smutek. Ojciec odbył dość długą i trudną rozmowę z Paolo. Donośny głos niósł się po całym domu. W miarę upływających minut tata coraz bardziej się wyciszał, aż wreszcie zakończył rozmowę z całkowitym spokojem.

- Myślę, że coś sobie wyjaśniliśmy - oznajmił mamie, odkładając słuchawkę na widełki. - Może nas spokojnie odwiedzić.

Zuza podziwiała jego opanowanie. Widziała, jak ciężko musiał nad sobą pracować, by osiągnąć aktualny stan ducha. Miała tylko nadzieję, że nie jest

to cisza przed burzą. Matka postanowiła nocować w domu, a Paolo zatrzymał się w hotelu. Stwarzało to dziwną, niekomfortową sytuację, która byłaby doskonałym materiałem na scenariusz filmowy. Spędziła w domu kilka godzin, a potem pojechała do ukochanego. Zuza pomyślała, że nigdy nie zapomni żalu w oczach ojca, gdy patrzył na byłą żonę jadącą do swojej nowej miłości.

Igor wysłał SMS-a z informacją, że Filipa zwolniono ze „Smith & Sons”. Ukrywał to przed ojcem od kilku dni i dziś dopiero wyznał prawdę. Angielski pracodawca miał dość jego niesubordynacji, dodatkowo okazało się, że nie poinformował nikogo o swoim wyjeździe. Igor bardzo ubolewał nad utratą tej współpracy, ale syn chyba niczym się nie przejmował. Całymi dniami spał, jadł i każda uwaga dotycząca brytyjskiej firmy kwitowana była aroganckim prychnięciem. Igor niepokoił się o Filipa, bo nigdy jeszcze nie okazywał takiej ignorancji. Podejrzewał, że pod maską obojętności kryją się początki załamania nerwowego. Jeszcze przed wyjazdem do Polski Filip zerwał z Irlandką, mówiąc wprost, że jej nie kocha.

Zuza poczuła gułę w gardle. Wiedziała, że jest wszystkiemu winna: utracie pracy, dziewczyny, chęci do życia. Byłaby o wiele szczęśliwsza z Filipem, otoczona bezinteresowną czułością i wsparciem. Gdyby z nim nie zerwała, utrzymałby tę pracę, skupił się na swoich obowiązkach zamiast na codziennym imprezowaniu, żył spokojniej.

Paolo spotkał się z ojcem następnego dnia. Tato przygotował na tę okazję najlepszą zastawę, mama kupiła sernik z ekocukierni na rynku i włączyła cichą muzykę. Zuza obserwowała krzątających się rodziców i przez chwilę pomyślała, że wszystko jest jak dawniej, a ciężkie miesiące i rozwód były iluzją. Niestety, dźwięk dzwonka rozwiął jej nadzieje.

Paolo uśmiechnął się z ulgą na widok Zuzy. Cieszył się, że to nie ojciec otworzył mu drzwi. Jego gęste włosy sterczały na wszystkie strony, a jasnozielone szerokie spodnie wyglądały dość komicznie.

- *Ciao*, Zuza.

- *Hi. Everybody's waiting for you* - otworzyła szerzej drzwi.

Tato zszedł ze schodów, mierząc Włocha poważnym spojrzeniem.

- *Ciao*, Martin - Paolo podrapał się z zakłopotaniem po głowie.

- *Ciao* - mówiąc to, uderzył rywala z całej siły pięścią w twarz.

Zaskoczony Paolo wydał z siebie głuchy ryk, łapiąc się za nos, z którego

trysnęła krew. Stojąca w korytarzu mama zbladła z przerażenia i podbiegła do narzeczonego, a Zuza nie wiedziała, czy się śmiać czy płakać.

- *Now we're even* - wycedził ojciec, rozmasowując sobie dłoń.

Nos na szczęście nie okazał się złamany, a Paolo dzięki zimnym okładom i trosce ukochanej dość szybko odzyskał równowagę. Po południu usiedli przy kawie, herbacie i cieście, starając się rozluźnić nieco atmosferę. Niezbyt się to udało, bo ojciec był tak spięty, że z trudem artykułował słowa, mama speszona nieustannie zerknęła na Paolo, szukając w nim oparcia, a zagraniczny gość wybuchł co chwilę nerwowym śmiechem. Podarował Zuzie kilka tabliczek tradycyjnej tokańskiej czekolady Amedei.

Zuza siedziała w pokoju, modląc się o ratunek. Tym razem jej prośby zostały wysłuchane.

- Cześć, mała. Jakie wieści z placu boju?

- Takie sobie. Jestem teraz na górze, ale wybuchów entuzjazmu nie słyszę, więc szampańskich nastrojów nie ma. Tato uderzył Paolo w nos na „dzień dobry”.

- Nieźle. Zasłużył sobie. Masz ochotę wyrwać się z domu?

- Pewnie - odparła z radością.

- Tak się składa, że zarezerwowałam pokój w hotelu. Posiedzielibyśmy sobie na spokojnie, nikt by nam nie przeszkadzał.

- Igor... takie wynajmowanie pokoju na godziny mi nie odpowiada, wiesz o tym...

- A kto mówi o godzinach? Mamy czas do rana.

- Co powiesz Filipowi?

- O to już się nie martw. Proszę, zgódź się.

Milczała chwilę.

- Dobrze. Podjedziesz po mnie?

- Będę za pół godziny.

W pośpiechu spakowała kosmetyki i bieliznę na zmianę. Postanowiła ten jeden jedyny raz nie analizować całej sytuacji, tylko poddać się magii czekających na nią chwil. Rodzice i Paolo byli tak pochłonięci rozmową, że nie zauważyli wyjścia Zuzy, a ona uniknęła niewygodnych pytań. Pierwsza butelka Chianti została opróżniona do połowy, co niewątpliwie pomogło w przełamaniu lodów, choć ojciec nadal niewiele mówił i wbijał w konkurenta nieprzyjazne spojrzenie.

Uśmiechnęła się na widok machającego do niej Igora. Czym prędzej podbiegła do samochodu.

- Cześć, mała. Tak się cieszę, że razem spędzimy ten wieczór - pocałowali się.

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczna, że wyciągnąłeś mnie z domu - westchnęła, zapinając pas.

Hotel okazał się kameralny, ale schludny i porządny. Igor zrobił wcześniej rezerwację, choć niemal wszystkie miejsca były wolne. Uparł się, że zapłaci, a Zuza nie oponowała. Gdy weszli do pokoju, czekała na nich butelka białego wina.

- Czy mamy jakiś powód do świętowania? - zapytała, lekko zdezorientowana. - Urodziny masz przecież dopiero w lutym.

- Chciałbym ci pokazać, jak bardzo jesteś dla mnie ważna.

- Ja... nie potrzebuję przecież takich gestów. Chcę tylko... normalności - usiadła na łóżku.

- Zasługujesz na coś więcej niż normalność - nalał wina do kieliszków i podał Zuzie jeden z nich.

W jej oczach stanęły łzy. Powinna zapomnieć o tym, co było, ale nie mogła zdystansować się do rzeczywistości. Miała wrażenie, że wkrótce wszystko ulegnie zmianie.

- Hej, co jest? - zapytał, widząc malujący się na twarzy Zuzy smutek.

- Nic, przepraszam - pocałowała Igora.

- Będzie dobrze. Zobaczysz.

Jego dotyk odpędził chmury smutku wiszące nad głową. Ich związek był dziwny, nieprzewidywalny, ale miłości i namiętności w nim nie brakowało. Pomyślała, że w żadną przyszłą relację nie zaangażuje się tak mocno jak w tę.

„Ciesz się nim, póki możesz” - syknął głosik. - „To twoja ostatnia szansa”.

- Zamówimy kolację? - zapytał, sięgając po telefon na stoliku nocnym. - Zgłodniałem.

- Chętnie - podniosła się na łóżku.

Obserwowała go, gdy składał zamówienie. Silnie zarysowana szczęka, lekki zarost, ciemne włosy gdzieniegdzie przyprószone siwizną i zmysłowe oczy, które zmieniały swoją barwę w zależności od natężenia emocji. Teraz

były grafitowe.

- Czemu tak mi się przyglądasz? - przysunął się do Zuzy i pogłaskał ją po ramieniu.

- Nigdy nie zapomnę dzisiejszego wieczoru - spojrzała na niego z czułością.

- Czekaj nas jeszcze wiele podobnych - pocałował ją w policzek. - Naprawdę.

Zjedli wspólnie pizzę, która prawdopodobnie była odgrzewana w mikrofali, ale nie miało to znaczenia. Twarz Igora wyrażała spokój, Zuza czuła to samo. Rozmawiali o doktoracie, agencji, filmach Woody'ego Allena, robili wszystko, by utrzymać beztroski nastrój, byli jednak świadomi, jak nietrwałe jest to szczęście.

Gdy Zuza obudziła się rano, Igora już przy niej nie było. Musiał pojechać do pracy, by dograć ostatnie przedświąteczne sprawy. Umyła się, ubrała i zjechała windą do restauracji na lekkie śniadanie. Zaraz po nim zdała klucz w recepcji. Wyciągnęła z kieszeni kurtki kartkę zostawioną dla niej przez Igora:

Niezależnie od tego, co się wydarzy, wiedz, że zawsze będę Cię kochał. Twój na zawsze, I.

*

Wigilia rozpoczęła się deszczowo i pochmurnie. Resztki śniegu stopniały, tworząc szaroburą breję, a nastroje również były dalekie od świątecznych. Ojciec pojechał po zamówione dania do „Oberży”, a matka udała się w towarzystwie Paolo do centrum handlowego w poszukiwaniu odpowiednich prezentów. Zuza zrobiła wcześniej zakupy przez Internet, włożyła je więc do torebek i schowała pod choinkę. Pierwsze życzenia dostała od Krzyśka i Klaudii, później przetoczyła się lawina facebookowych i SMS-owych wierszyków od bardziej i mniej znanych osób.

Dom był cichy. Rok temu o tej porze panowało tu prawdziwe zamieszanie, bo choć święta zawsze spędzali w kameralnym gronie, mama lubiła taką krzątaninę. Zuza zadzwoniła do Igora, ale nie odbierał. Pocieszała się, że może jest gdzieś w mieście i nie słyszy telefonu. Wciąż miała w pamięci jego ciepły dotyk, dodające otuchy słowa, uścisk silnych

ramion, który sprawiał, że czuła się tak bezpieczna. Na dzisiejszy wieczór wybrała spódnicę w kolorze wina, czarną bluzkę z cekinami i postanowiła, że rozpuści włosy.

Tato wrócił, gdy kończyła jeść śniadanie. Dźwigał wiele pudeł i pudełeczek, z których wylewała się zawartość.

- Cholera jasna! - przeklął, wycierając brudne dłonie w papierowy ręcznik. - Prosiłem, by szczerlnie zapakowali.

Zuza wiedziała, że powodem jego złości nie są tak naprawdę niedokładnie zamknięte pojemniki.

- Jak tam? - zapytała ostrożnie.

- Z czym? - mruknął, wsadzając pierogi do lodówki.

- Ze wszystkim.

- Cóż, skowronkiem nie jestem, jak widzisz - przyznał. - Ale... jakoś to będzie. Chyba.

Narzeczeni wrócili o szesnastej i mama zajęła się nakrywaniem do stołu. Paolo podszedł do ojca i zaoferował pomoc przy rozpalaniu ognia w kominku.

- *There is nothing you can do* - odparł stanowczo.

Włoch z nieszczęśliwą miną przyglądał się mamie wyciągającej z kredensu świąteczny obrus. Zuzie było żal Włocha, widziała jego rosnącą zgryzotę, ale nie mogła się przemóc i sprawić, by czuł się nieco lepiej w ich domu. W końcu to on był głównym sprawcą rozpadu małżeństwa rodziców.

Zasiedli do wieczerzy wcześniej niż zwykle, bo o siedemnastej. Wszyscy chcieli mieć to jak najszybciej za sobą. Atmosfera przy stole była trudna do zniesienia. Ciszę przerywały tylko krótkie niezobowiązujące komentarze:

- Smaczne uszka. Nie wiedziałam, że w „Oberży” można takie dostać.

- Dobry pomysł z tym cateringiem. Zdecydowanie mniej pracy, a jakość wysoka.

- *This fish tastes good.*

- Podasz mi buraczki?

- Dolać komuś suszu? *What about you, Paolo? Oh, I knew you wouldn't like it.*

Pod koniec kolacji zadzwoniła komórka Zuzy.

- Już myślałam, że o mnie zapomniałeś - przeszła do sąsiedniego pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Odpowiedział jej niespokojny, urywany oddech.

- Halo? Igor?

- Jestem w szpitalu - wykrztusił drżącym głosem. - Filip...

- Co z nim? - zbladła, siadając na krześle. - Igor? Co z nim? - powtórzyła, czując, że brakuje jej powietrza.

- On chciał... - każde słowo sprawiało mu ból.

- Igor, błagam, powiedz, o co chodzi!? - oblała się zimnym potem.

- ...chciał się zabić...

Spał do późna, co nie wzbudzało podejrzeń ojca. Ostatnio popadł w melancholię i spędzał w swoim pokoju długie godziny, rzadko go opuszczał. Kiedy jednak minęła trzynasta, a syn nadal leżał w łóżku, Igora tknęło złe przeczucie. Podszedł więc do Filipa i próbował zmobilizować go do wstania. Chłopak bełkotał coś niezrozumiale.

- Wtedy zauważyłem pod jego łóżkiem pustą fiolkę po środkach nasennych i zadzwoniłem na pogotowie. Ratownicy mówili, że gdybym zainterweniował pół godziny później, Filip prawdopodobnie by nie przeżył - opowiadał, szlochając. - Zrobiono mu płukanie żołądka, a teraz powoli dochodzi do siebie.

- W którym szpitalu teraz jesteś?

- Na Unii Lubelskiej. Wyszedłem na korytarz, żeby mnie nie słyszał.

Gdy znalazła się przed gmachem szpitala, ogarnęły ją wątpliwości. Wiedziała, że jest ostatnią osobą, którą Filip chciałby dziś zobaczyć, musiała się jednak upewnić, czy wszystko z nim w porządku. W sensie fizycznym, oczywiście, ponieważ minie na pewno sporo czasu, zanim odzyska równowagę psychiczną.

Wykręciła numer Igora.

- Jestem na zewnątrz. Wyjdź po mnie, proszę

- Jesteś na Unii? Nikt nie może odwiedzać Filipa. A zwłaszcza ty - ostatnie zdanie zabrzmiało tak ostro, że Zuza skuliła się w sobie.

- Rozumiem - szepnęła.

Powiedział po chwili:

- Zaczekaj. Zaraz będę.

Był błąd, wyczerpany i zły. Unikał jej wzroku.

- Co chcesz wiedzieć? - patrzył w nieokreślony punkt za plecami Zuzy.

- Nie traktuj mnie tak, proszę - chciała dotknąć Igora, ale odsunął się.

Wyjął z kieszeni papierosa i zapalił go.

- Jest bardzo słaby - powiedział wolno. - Poprzypinali go do różnych rurek, dali kroplówkę. Po wyjściu ze szpitala czeka go przymusowa hospitalizacja w psychiatryku.

- Pytałeś... dlaczego to zrobił? - wydukała.

Igor spojrzał wreszcie na Zużę, a w oczach zobaczyła tyle urazy, że zabrakło jej tchu.

- A jak sądzisz? Przerosła go ta cała sytuacja. Gdybyś nie znalazła się na naszej drodze... - potarł czoło nerwowym ruchem.

Próbowała opanować łzy, ale bezskutecznie.

- Przestań, kurwa! - krzyknął, wyprowadzony z równowagi. - Przestań ryczeć! To już niczego nie zmienia.

Wiedziała, że prawdopodobnie nigdy już się nie zobaczą. To niewiarygodne, jak szybko osoba tak bliska może przeistoczyć się we wroga. Zapragnęła po raz ostatni poczuć jego zapach, przytuliła się więc do nieruchomego, napiętego ciała.

- Idź już - wycedził, a Zuza usłyszała w głosie tylko oziębłość. - Idź.

Uszanowała jego prośbę i odeszła.

EPILOG

- Ciągłe tu siedzisz? - podszedł do Zuzy, rozmasowując jej kark.

- Yhym... - mruknęła. - Właśnie skończyłam.

- Naprawdę? - jego oczy zapłonęły ciekawością. - Wreszcie będę mógł ją przeczytać. Czasami miałem wrażenie, że piszesz jakiś tajny raport dla CIA.

- Czy ja wyglądam na agentkę specjalną? Błagam...

- Oj tam. Cicha woda... - zanucił, całując ją.

Spokój odzyskała dopiero po trzech latach. Niewątpliwie w dużej mierze przyczyniło się do tego pisanie, ale też cierpliwy mężczyzna u boku, dzięki któremu osiągnęła stabilizację. Nie spotykała się już z Igorem i po powrocie do domu tamtego feralnego dnia nie łudziła się, że będzie inaczej. Długo trwało, zanim uświadomiła sobie, że życie nie dobiegło końca, jest młoda, a los przygotował jej jeszcze parę niespodzianek.

Krzysiek nie związał się z Klaudią, której zresztą dość szybko minęło zauroczenie. Dzięki fanpage'owi i pracowitości swojej i kolegów osiągała spore sukcesy w psychoterapii. Za to Krzysiek rzucił studia (na dwóch kierunkach), stawiając wszystko na jedną, muzyczną kartę. Ryzyko się opłaciło, ponieważ Pomeranians stali się wkrótce jednym z najbardziej obiecujących polskich zespołów. Zuza poznała w końcu jego siostrę Karolinę i, mimo początkowych trudności, stosunkowo szybko znalazły wspólny język. Gościła czasem w ich domu, zdobywając coraz większe zaufanie dziewczyny.

Mama wzięła w Toskanii skromny ślub z Paolo, na który zaprosiła ojca i Zuzę. Były mąż nie chciał jednak uczestniczyć w uroczystości. Przesłał za to okazały bukiet kwiatów ze stosowną dedykacją.

Kiedy Zuza traciła nadzieję, że kiedykolwiek kimś się zainteresuje, uświadomiła sobie, że w otoczeniu jest jednak ktoś szczególny. Spędzała z nim coraz więcej czasu, korzystała z rad i wskazówek. Zaczął się jej zwierzać. Opowiadał, że od dłuższego czasu ma zawirowania w życiu prywatnym, zawiódł go ktoś, kogo bardzo kochał. W słowach tych słyszała

swoją historię. Z biegiem czasu doktor Bralczyk stał się po prostu Michałem - atrakcyjnym, energicznym i zabawnym mężczyzną, który sprawił, że na usta Zuzy powrócił uśmiech.

Kilka dni po pierwszej randce z Bralczykiem spotkała na mieście Dorotę. Nie wiedziała, czy powinna do niej podejść. To Dorota wykazała inicjatywę. Parę tygodni po próbie samobójczej Filipa wróciła do Igora, twierdziła, że są razem bardzo szczęśliwi. Filip spędził pewien okres w szpitalu psychiatrycznym na przymusowej obserwacji. Gdy poczuł się wreszcie w pełni sił, postanowił napisać do „Smith & Sons” pytając, czy istnieje szansa, by Bradley Smith zaufał mu raz jeszcze. Były pracodawca ociągał się z decyzją, ale w końcu przyjął Filipa ponownie na okres próbny. Wkrótce dostał pełen etat i wyjechał na stałe do Londynu.

Zuza po obronie doktoratu zrezygnowała z pracy w bibliotece i prowadziła na uczelni wykłady z filozofii religii. Na tych zajęciach nigdy nie brakowało frekwencji.

Choć drogi Igora i Zuzy się rozeszły, w głębi duszy wiedziała, że o niej nie zapomniał. Zbyt wiele razem przeszli, za bardzo zaangażowali się w ten związek, by niczego nie pamiętać.

Zapach tytoniu stał się dla niej zapachem utraconych nadziei, wspomnień, niezrealizowanych planów. Zapachem mężczyzny, którego naprawdę kochała.

REDAKCJA: Edyta Malinowska-Klimiuk
KOREKTA: Mateusz Suchecki
OKŁADKA: Piotr Blechacz
KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

© Marta Wiktoria Kaszubowska i Novae Res s.c. 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-7942-577-8

NOVAE RES - WYDAWNICTWO INNOWACYJNE
al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia
tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem
Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

